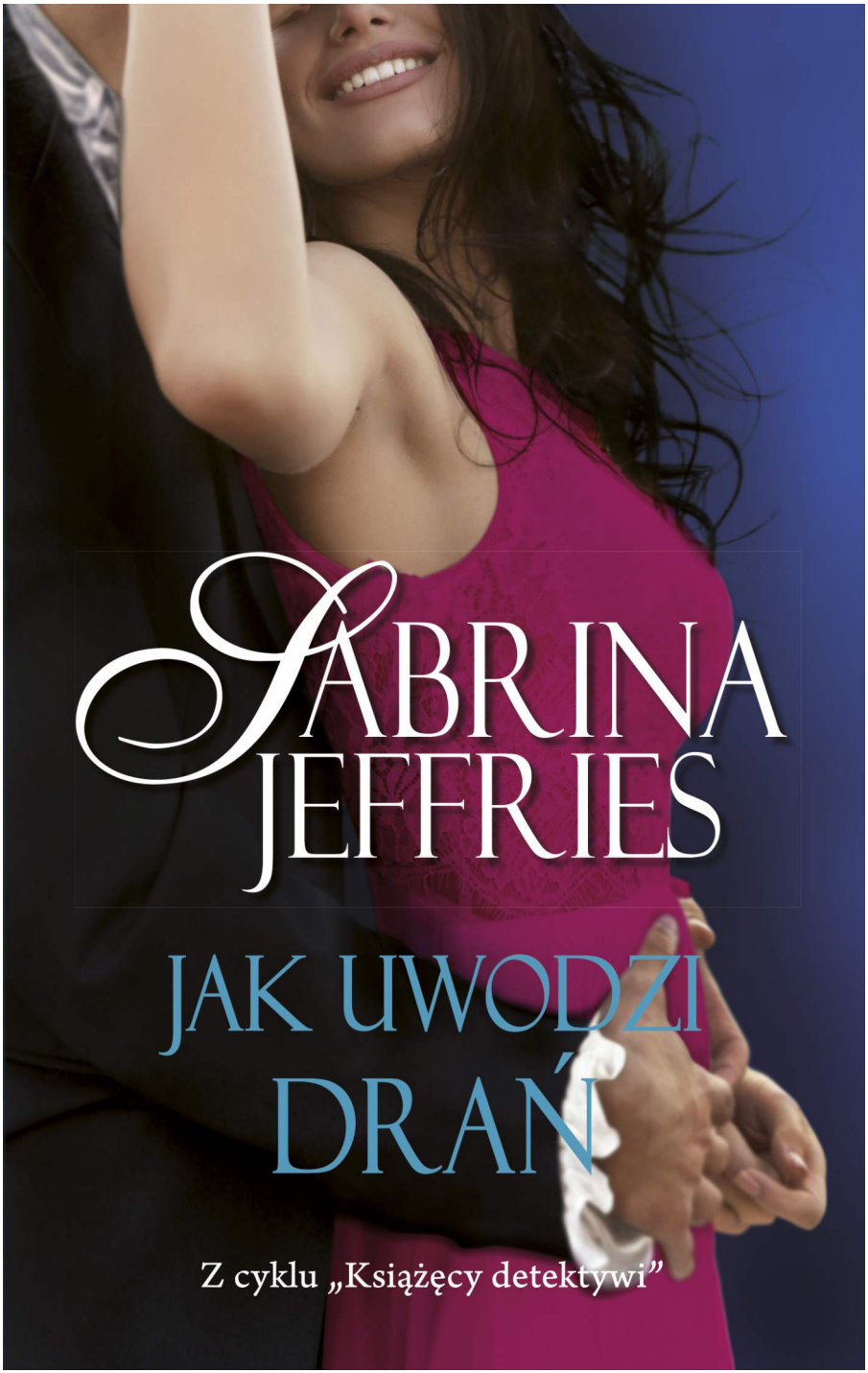
SABRINA
JEFFRIES
JAK UWODZI DRAŃ
Z cyklu „Książęcy detektywi”

SABRINA JEFFRIES

JAK UWODZI DRAŃ

przełożyła

Dorota Jankowska-Lamcha

bis

Warszawa 2017

Tytuł oryginału: *How the Scoundrel Seduces*

Projekt okładki: Iza Szewczyk
Zdjęcie na okładce: http://pl.depositphotos.com/
Autor zdjęcia: DariYad

Copyright © 2014 by Deborah Gonzales
All rights reserved, including the right to reproduce this book or portions thereof in any form whatsoever.
For information, address Pocket Books Subsidiary Rights Department, 1230 Avenue of the Americas,
New York, NY 10020.
Copyright © for the Polish translation Wydawnictwo BIS 2017

ISBN 978-83-7551-521-3

Wydawnictwo BIS
ul. Lędzka 44a
01-446 Warszawa
tel. 22 877-27-05, 22 877-40-33; fax 22 837-10-84

e-mail: bisbis@wydawnictwobis.com.pl
www.wydawnictwobis.com.pl

Skład wersji elektronicznej:

konwersja.virtualo.pl

Spis treści

Drzewo genealogiczne książęcych detektywów

Prolog

Rozdział I

Rozdział II

Rozdział III

Rozdział IV

Rozdział V

Rozdział VI

Rozdział VII

Rozdział VIII

Rozdział IX

Rozdział X

Rozdział XI

Rozdział XII

Rozdział XIII

Rozdział XIV

Rozdział XV

Rozdział XVI

Rozdział XVII

Rozdział XVIII

Rozdział XIX

Rozdział XX

Rozdział XXI

Rozdział XXII

Rozdział XXIII
Rozdział XXIV
Rozdział XXV
Rozdział XXVI
Epilog
Przypisy

Drzewo genealogiczne książęcych detektywów

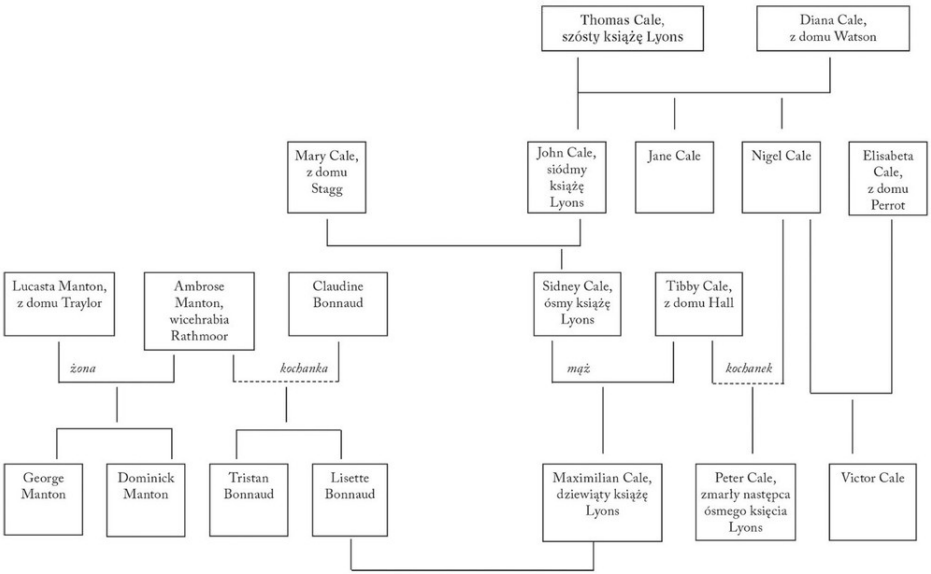

Prolog

Yorkshire 1816

W blednącym świetle dnia w sypialni wicehrabiego Rathmoora siedemnastoletni Tristan próbował uwolnić rękę z uścisku ojca. Powinien zapalić świece, dołożyć do ognia w kominku, a może nawet wyjrzeć, czy nie przyjechał już doktor.

Ojciec jednak nie chciał o tym słyszeć.

– Nie zostawiaj mnie.

– Pomyślałem tylko…

– Zostań ze mną. – Kleszczowy uścisk ojca zadawał mu ból.

Tristan starał się nie patrzeć na szkarłatną plamę przesiąkającą przez opatrunek założony na ranę wicehrabiego pośpiesznie i nieumiejętnie. Ojciec przeżył już gorsze rzeczy. Starł się nawet z tubylczymi piratami na Borneo i wyszedł z tego cało, by snuć opowieści o swych przygodach. Zawsze miał ich mnóstwo i umiał o nich opowiadać.

Tristana coś ścisnęło w gardle. Ojciec był dobry we wszystkim… prócz tego, by należycie zatroszczyć się o swoją rodzinę. Czy raczej – o swoje rodziny.

Trzymając Tristana za rękę, ojciec próbował dźwignąć się do pozycji siedzącej.

– Nie rób tego, ojcze! – zawołał młodzieniec. – Musisz oszczędzać siły do przyjazdu doktora.

Ojciec miał dreszcze.

– To bez znaczenia, chłopcze. Umieram. Musisz… zadbać… o matkę i siostrę. Jesteś od teraz głową rodziny.

Tristana ogarnęła panika.

– Nie wolno ci tak mówić, ojcze. Wydobrzejesz.

Ojciec musi wyzdrowieć! Matka i Lisette nie poradzą sobie z jego stratą.

Przełknął łzy, żeby nie przynieść ojcu wstydu, po czym podciągnął mu kołdrę pod samą brodę. Ojciec był lodowaty. Ktoś naprawdę powinien dołożyć do ognia w kominku.

– Odsuń się od niego! – rozkazał jakiś głos od drzwi. – Nie masz prawa go dotykać.

Najeżył się na widok George'a Mantona, swojego przyrodniego brata z piekła rodem, starszego od niego o dziewięć lat. To George był dziedzicem majątku i tytułu Rathmoor, został bowiem poczęty w małżeńskim łożu.

O Tristanie zaś wszyscy w miasteczku mówili „francuski bękart", chociaż był tylko półkrwi Francuzem urodzonym i wychowanym tutaj, w Rathmoor Park.

– Zostaw chłopaka… w spokoju – zdołał wyszeptać ojciec. – Chcę go mieć przy sobie.

George wszedł do środka. Oczy zalśniły mu złowrogo.

– Twój cholerny bękart jest w pierwszym rzędzie winien tego postrzału.

– Nieprawda! – zakrzyknął Tristan, podnosząc się z krzesła.

– Dość tego. – Ojciec zaczął ciężko dyszeć niczym maratończyk dobiegający do mety. – Nikt nie jest winien. Broń wystrzeliła sama. To… był wypadek.

– Zobaczymy – rzekł George. – Bądź pewien, ojcze, że przesłucham lokaja i wszystkich, którzy byli przy tym obecni.

– Gdzie jest Dom? – spytał ojciec. – Chcę tutaj… Dominicka.

George się skrzywił, a Tristan przygotował się na najgorsze. George nienawidził Dominicka, swojego młodszego brata, niemal tak mocno jak przyrodniego rodzeństwa. To narodziny Dominicka zabiły lady Rathmoor, ich matkę, kiedy George miał zaledwie siedem lat.

Może dlatego Dom i Tristan trzymali się razem jak owce w stadzie, a George nie chciał mieć z nimi nic wspólnego. Poza tym w świetle prawa drugi urodzony w małżeństwie syn miał zaledwie symboliczną przewagę nad potomkiem z nieprawego łoża. Przyszłość każdego z nich zależała bowiem od kaprysu ojca. Już samo to cementowało braterską przyjaźń.

– Dominick jest nadal w Yorku – odparł Tristan. – Wraca dziś wieczorem.

– Nie mogę czekać – wydyszał ojciec. – Muszę zrobić to teraz… Przynieście mi pulpit do pisania.

Urywana mowa ojca zaniepokoiła Tristana. Kiedy George nie zareagował od razu, Tristan skoczył na równe nogi, odepchnął zwalistego drania i przyniósł przenośny sekretarzyk, z którym w ostatnich dwudziestu pięciu latach ojciec zjeździł Egipt, Francję, Syjam i wiele innych miejsc.

Ojciec z widocznym trudem wziął głęboki oddech.

– Zapisuj, chłopcze.

Tristan obrzucił czujnym spojrzeniem gotującego się ze złości George'a, umoczył pióro w kałamarzu i jął zapisywać słowa, które powoli dyktował mu ojciec:

– Ja, Ambrose Manton, wicehrabia Rathmoor, będąc zdrowym na umyśle, czynię niniejszy dopisek do mojej ostatniej woli. – Ojciec zatrzymał się, by wyrównać oddech. – Mojemu rodzonemu synowi Tristanowi Bonnaudowi zapisuję ogiera… Płomienia…

– Ojcze! – wtrącił ostro George. – Płomień powinien trafić do mnie lub Dominicka.

– Obiecałem go… twojemu przyrodniemu bratu w zeszłym roku. Tristan wybrał go dla mnie, więc to jemu się należy.

George poczerwieniał, gdy Tristan w pośpiechu zapisywał dyktowane słowa. Brat kochał Płomienia, który zbierał wyłącznie pierwsze nagrody od chwili, gdy ojciec zakupił go na aukcji w Yorku. Nic dziwnego, że George chciał go mieć, ale uczciwie należało przyznać, że odziedziczy on całą resztę. Nie musiał dostawać jeszcze Płomienia.

Czy to jednak nie znaczyło czasem, że ojciec w ogóle nie przewidział ich w testamencie? Czy to możliwe?

Kiedy mężczyzna jął wyliczać, co przeznacza Dominickowi, Tristan pochylił niżej głowę, by ukryć bezradność i rozczarowanie. Nie dość, że ojciec wykazał się niebezpieczną lekkomyślnością wobec swoich nieślubnych dzieci, to jeszcze postąpił podobnie wobec Dominicka. To nie było w porządku.

Następnie ojciec zapisał Lisette kilkanaście bibelotów z podróży oraz przekazał domek wraz z dwustufuntową rentą matce, która od dwudziestu kilku lat była jego przyjaciółką. Stale obiecywał jej małżeństwo, lecz nie zawierał go z obawy przed skandalem. A teraz już nigdy tego nie zrobi.

Ojciec musi z tego wyjść. Musi!

– Jeszcze jedna rzecz, synu – wyrzęził ojciec. – Zapisz, że Fowler ma cię wziąć na swojego pomocnika i nauczyć zawodu administratora.

George zaklął cicho pod nosem, a Tristan pośpiesznie spisał słowa ojca. Wicehrabia od lat mówił, że Tristan przy boku obecnego zarządcy ma się uczyć gospodarowania, lecz on nawet nie śmiał o tym marzyć. Nie umiał wyobrazić sobie czegoś równie wspaniałego jak

praca z Fowlerem, a w przyszłości – zajęcie jego miejsca.

Kiedy ostatnia wola była gotowa, ojciec przebiegł pismo wzrokiem, po czym podał kartkę George'owi.

– Podpisz to i dodaj pod swoim nazwiskiem „świadek". Nikt nie poda mojej woli w wątpliwość… jeśli ty ją podpiszesz. Godzi bowiem w twój interes.

George skrzyżował ręce na piersiach.

– Owszem, godzi. I właśnie dlatego jej nie podpiszę.

Po twarzy wicehrabiego przemknął przebiegły uśmiech.

– Może jeszcze i tak się stać, że przeżyję, synu. Doktor… jest w drodze. A jeśli z tego wyjdę… postaram się, byś pożałował, że mi odmówiłeś.

Wciąż miał taką możliwość. Jeśli zechciałby wyprzedać albo zastawić majątek, George mógł spędzić resztę życia obciążony spłatą długów. Nie wspominając też o tym, że do czasu stania się spadkobiercą George cały czas był zależny od pieniędzy ojca.

Tristan wstrzymał oddech. Dopóki George nie zobaczy szybko powiększającej się plamy krwi na opatrunku, może się jeszcze zgodzić.

Stukot końskich kopyt na zewnątrz zadecydował za niego. George wziął od Tristana pióro, umoczył w kałamarzu i złożył swój podpis. Potem jednak zastygł ze wzrokiem utkwionym w papierze.

Ojciec wyciągnął ku niemu drżącą dłoń.

– Daj mi to.

George się wahał.

– Daj… mi… to – wykrztusił ojciec wyraźnie słabnącym głosem.

Tristan pochylił się nad nim, podniósł mu głowę i poprawił poduszkę.

– Trzymaj się, ojcze. – Poczuł ucisk w dołku. – Pomoc jest tuż-tuż. Nie możesz nas zostawić. Nie możesz.

Oczy ojca zachodziły mgłą.

– Weź… ten… papier, Tristanie. Obiecaj mi… że dasz go… Dominickowi.

– Cicho, nic nie mów. – Ciarki przeszły mu po plecach, gdy dostrzegł, ile wysiłku kosztuje ojca mówienie.

– Obiecaj! – wykrztusił przez zaciśnięte zęby ojciec.

– Obiecuję. Teraz się już nie ruszaj. – Tristan wyciągnął rękę do George'a. – Daj mi to, dobrze? Nie widzisz, jak bardzo go to drażni?

George jednak stał jak słup soli z oczami utkwionymi w przeklętej kartce.

Po chwili obaj usłyszeli dziwny dźwięk i wtedy George odwrócił wzrok.

– Ojcze! – Obszedł łoże i pochylił się nad wicehrabią z drugiej strony. – Ojcze!

Z ust ojca pociekła strużka krwi. Tristan zamarł.

– Nie, to niemożliwe! Nie, nie, nie! Ojcze!

Tulił jego głowę w ramionach, ale wzrok mężczyzny pozostał nieruchomy, a pierś się nie poruszała.

– Musimy mu pomóc – powiedział Tristan. – Musimy coś zrobić!

– Odsuń się!

Tristan posłuchał. George odłożył papier i pochylił się, by potrząsnąć ojca za ramiona.

– Ojcze – rzekł stanowczo. – Ocknij się, do jasnej cholery!

Kiedy szkliste spojrzenie nie zmieniło wyrazu, George wziął lusterko z toaletki i zbliżył do ust rannego. Po chwili zaklął cicho.

– I co? – spytał z lękiem Tristan.

– Nie oddycha. Nie żyje. – Twarz George'a wyglądała jak wyryta w kamieniu.

– Kłamiesz! – Tristan gorączkowo jął rozcierać ojcowskie dłonie i masować jego pierś, lecz nieruchome spojrzenie nie nabierało wyrazu. Tym razem George mówił prawdę.

Krew zgęstniała Tristanowi w żyłach. Ojciec umarł. Nigdy już nie pojadą razem na wyścigi, nigdy nie zapolują na dzikie gęsi ani na jelenia. Nie będzie już leniwych wieczorów w małym domku, podczas których ojciec zabawiał ich opowieściami ze swoich podróży.

Tristan walczył z płaczem. Przyrodni brat nie omieszkałby drwić z niego, zwłaszcza że sam nie uronił ani jednej łzy. Wlepił tylko wzrok w ojca, jakby chciał spojrzeniem przywrócić go do życia.

– Co teraz zrobimy? – wyszeptał Tristan.

– My? My niczego nie zrobimy. Ja przywdzieję żałobę po moim ojcu i urządzę mu pogrzeb. A ty wyniesiesz się z tego domu. Natychmiast.

– Nie zrobisz tego… Na pewno nie wygnasz mnie z… – Nagły lęk chwycił Tristana za gardło.

George zamknął ojcu oczy i naciągnął mu kołdrę na twarz.

– Od dziś będę robił, co mi się spodoba. Jestem panem i właścicielem tego domu. – Przygwoździł Tristana jadowitym spojrzeniem. – Wynoś się więc i już nigdy nie pukaj do tych drzwi.

Rozkaz nie był bynajmniej zaskoczeniem. Tristan został tu przyjęty wyłącznie dzięki ojcu i Dominickowi. A teraz Dom zapewne nie zechce sprzeciwiać się George'owi.

Myśl o Dominicku przypomniała Tristanowi o obietnicy. Dom od zawsze pragnął zostać adwokatem i znał się na kwestiach prawnych. To dlatego ojciec chciał, by to on przechowywał testament.

Tristan okrążył łoże, zmierzając do stolika, na którym leżało pismo. George zagrodził mu drogę.

– Daj mi przejść.

– Żywy nie przejdziesz.

Strach zmroził Tristanowi krew w żyłach. Jeśli George nie uhonoruje dokumentu…

Nie, nawet George nie mógł postąpić aż tak nikczemnie.

– Obiecałem ojcu, że oddam to Dominickowi. Nie przeszkodzisz mi w dotrzymaniu słowa.

George, niczym sęp, który przystąpił do uczty, natychmiast jednak rozwiał wszelkie jego nadzieje.

– Jeśli myślisz, że pozwolę tobie, bękartowi kobiety spod latarni, pozbawić mnie choćby pensa, to jesteś niespełna rozumu.

Kobieta spod latarni. Tam, do cholery, Tristan stanowczo zbyt często słyszał to od George'a. Stanął oko w oko z bratem.

– Jeśli jeszcze raz obrazisz moją matkę, stłukę cię na krwawą miazgę.

– Spróbuj. Zawsze umiałem ci wlać. A to się nie zmieniło.

Nie zmieniło, żeby to piorun strzelił. Tristan rzucił się na dokument w nadziei, że zaskoczy George'a, ale brat – spodziewając się tego ruchu – cisnął papier wprost do ognia.

– Nie! – Tristan dopadł z krzykiem do kominka.

George złapał go od tyłu i przytrzymał, choć Tristan walczył co sił, by się uwolnić.

– Nigdy już nie zobaczysz Płomienia, rozumiesz? – syknął George. – A także nie będziesz się uczył na administratora, dopóki ja będę miał w tej sprawie coś do powiedzenia.

Serce Tristana ścisnęło się na widok uchodzących z dymem marzeń.

– Ojciec chciał zapewnić mi spokojną przyszłość. – Był to widomy znak jego miłości, a tylko Bóg jeden wiedział, jak niewiele Tristan jej zaznał. – Przeciwstawisz się woli umierającego?

– Nie był w pełni władz umysłowych. A ja nie zamierzam godzić się na to, byś plątał mi się do końca życia w Rathmoor Park, grożąc rodzinnym skandalem, gdziekolwiek byś się pojawił.

Skandal. Tristanowi zbierało się na mdłości na dźwięk tego słowa. To przez wieczną obawę Mantona przed skandalem matka nie dostała szansy na przyzwoite życie. Nie mógł pozwolić, żeby George zatriumfował!

– Dlaczego nie podarujesz mi Płomienia? Masz wystarczająco wiele innych koni szlachetnej krwi. Płomień nie jest ci do niczego potrzebny!

– Nie wiedziałbyś, co z nim zrobić, nawet gdybyś go dostał – wycedził George. – Przecież nie masz pieniędzy na jego utrzymanie.

– Mógłbym wystawiać go w wyścigach…

– Gdzie? – George omiótł Tristana pogardliwym spojrzeniem. – Czy naprawdę myślisz, że dżentelmeni, którzy grają na wyścigach, pozwolą, żeby do ich kręgu wślizgnął się byle francuski bękart? Tolerowali cię do tej pory tylko ze względu na ojca.

– Nieprawda! – zaprotestował Tristan, choć obawiał się, że tak właśnie było. – Wszyscy widzieli, że naprawdę znam się na koniach. Ojciec mówił, że jego przyjaciele byli pod wrażeniem.

– Może to zasługa twojej zdolności do oczarowywania ludzi. Jeśli nawet jednak pozwoliłbym ci mieć tego ogiera, i tak nic ci to nie da. – George otwarcie z niego szydził. – Jak myślisz, czemu ojciec nie dał ci żadnego innego wykształcenia prócz szkoły w Ashcroft? Wiedział, że to bezcelowe. Jesteś za głupi, by żyć z czegokolwiek innego, ratowała cię jego hojność, a ja wreszcie kładę temu kres.

W gardle Tristana urosła wielka gula. Jak przeżyją bez renty i bez konia? Co się stanie z matką i Lisette?

– Powiem wszystkim, co zrobiłeś. – Próbował wykorzystać rodzinną niechęć do skandalu przeciwko George'owi. – Nie ujdzie ci to na sucho!

– Komu powiesz? Służbie? Wieśniakom? To tylko słowo – twoje przeciwko mojemu. A ty jesteś przecież marnym bękartem. Nawet jeżeli ci uwierzą, wiedzą dobrze, kto ich utrzymuje, więc nie ośmielą się nic zrobić.

– Dominick mi uwierzy. – Tristan zacisnął pięści. – Nigdy się z tym nie pogodzi. Spaliłeś także jego spadek.

– Bratem sam się zajmę – oświadczył lodowato George. – Zresztą i tak zaskarżyłbym ten testament. Nie zobaczyłbyś żadnych pieniędzy.

– To po co go spaliłeś? – odparował Tristan.

George wzruszył ramionami.

– Zaoszczędziło mi to miesięcy czekania na rozstrzygnięcie sprawy. A dlaczego Dom będzie trzymał moją stronę? Bo potrzebuje mojej fortuny. Na pewno nie opuści mnie tylko dlatego, że lubi ciebie i twoją rodzinę.

– Zapomnij na chwilę o kwestiach prawnych! Płynie w nas ta sama krew.

George zesztywniał.

– Wyłącznie przez przypadek. Jesteś dla mnie nikim. Chcę, żebyś natychmiast opuścił ten dom!

Kiedy Tristan się nie poruszył, George przeszedł koło niego i wyjrzał na korytarz.

– Hucker!

Gburowaty służący, zawsze gotów na każde skinienie George'a, i tym razem w mgnieniu oka pojawił się w drzwiach.

– Doktor jeszcze nie przyjechał, paniczu…

– Od tej chwili – milordzie, jeśli łaska – rzucił zwięźle George.

To wstrząsnęło nawet Huckerem. Spojrzał na łóżko i zbladł.

– Rozumiem.

– Zabierz tego bękarta i niech zniknie mi z oczu. Ma się do nas nie zbliżać bliżej niż na kilometr.

– Tak jest, milordzie. – Hucker wyprostował się służbiście, po czym podszedł do Tristana z przerażającą, śmiertelną powagą.

– Chodź ze mną, chłopcze. Słyszałeś panicza… To znaczy, jego lordowską mość.

Tristan popatrzył ponuro na George'a.

– Jeszcze o mnie usłyszysz. Zemszczę się, choćbym miał na to poświęcić resztę mojego życia.

– Zabieraj go stąd, do jasnej cholery! – rozkazał George.

Hucker wziął Tristana za ramię, lecz ten je wyrwał.

– Sam pójdę. – Wymaszerował na korytarz.

Gdy schodził na dół, wciąż słyszał za sobą kroki służącego. To tylko potęgowało jego gniew. Do diabła z George'em i Huckerem! Do diabła z ojcem, który tak długo lekceważył obowiązki względem swoich dzieci, aż zrobiło się za późno.

Natychmiast ogarnęło go poczucie winy. Cóż było z nim nie tak, skoro myślał źle o ojcu, który nie spoczął jeszcze w grobie? To nie była wina ojca, lecz George'a, tylko i wyłącznie George'a.

Tristan myślał, że na zewnątrz Hucker zostawi go samego, ale piekielnik szedł przy nim krok w krok, przyświecając sobie latarnią.

– Nie musisz iść za mną do samego domu jak pies – burknął Tristan. – Znajdę drogę, świeci księżyc. Zostaw mnie wreszcie samego!

– Jeśli jego lordowska mość rzekł, że masz się oddalić o kilometr, to dopilnuję, żeby właśnie tak się stało.

– Może upolujemy gdzieś linijkę, żebyś zmierzył? – wypalił Tristan.

Hucker nie odpowiedział, ale uparcie trzymał się Tristana przez całą drogę przez łąkę.

Służący był kiedyś poczciwym człowiekiem, pracował wówczas dla ojca jako pokojowiec. George był wówczas w szkole, a Dom jeszcze w domu, więc Hucker przemycał obu braciom smakołyki, ilekroć wykradali się, aby zakosztować przygody i skryć się w pieczarach niedaleko Flamborough Head. To Hucker nauczył Tristana podstaw rachunków i dał mu pierwszą cygaretkę, kiedy Tristan osiągnął poważny wiek ośmiu lat.

Niestety, po skończeniu edukacji w Harrow George wrócił do domu. Kiedy ojciec wyjechał w jedną ze swoich podróży, George awansował Huckera na swoją prawą rękę i wszystko się zmieniło.

Dom zwykł mówić, że Hucker zaraził się podłością od George'a i nigdy nie wyzdrowieje.

– Nie wiem, jak możesz pracować dla kogoś takiego – powiedział Tristan. – To oszust i kłamca.

– To pan. Robię, co każe. – Hucker spojrzał z ukosa. – Gdybyś był mądry, też byś robił, co ci każe. Nic nie zyskasz na sprzeciwie. Powinieneś się już tego nauczyć.

– Więc mam zapomnieć, że pozbawił mnie spadku i zamierza zniszczyć moją rodzinę?

Hucker nawet nie zapytał o wyjaśnienia.

– Jesteś bękartem. I tak nie miałeś szans. Tak już jest.

Tristan przywykł już do miana bękarta, ale to, że Hucker mówił o tym tak beznamiętnie, rozzłościło go. Przechodzili właśnie koło stajni i Tristan się nastroszył. W środku był Płomień. Jego Płomień. To nie było w porządku. Nic nie było w porządku, do jasnej cholery!

Hucker zostawił go w połowie drogi do domu. Tristan wreszcie znalazł się poza zasięgiem wzroku gbura. Może powinien zaczekać na przyjazd Dominicka i ostrzec go, powiedzieć, co zrobił George?

Ale co wtedy? George miał rację, kiedy mówił, że Dom stanie po stronie rodzonego brata. Nie miał wyboru: majątek George'a dawał mu poczucie bezpieczeństwa. Dom nie mógł też w żaden sposób poprawić ich sytuacji. Nie miał nic.

Wszystko to oznaczało, że Tristan i jego rodzina będą teraz głodować. Domek i całe wyposażenie należały do posiadłości Rathmoor Park. Na litość boską, jeśli George zechce, już jutro może ich stąd wyrzucić!

Jak mają teraz żyć? Dokąd pójść?

Dźwięk skrzypiec, który przedarł się przez leśną gęstwinę, wyrwał go z ponurych myśli. To Cyganie, czy też – jak woleli siebie nazywać – Romowie. Ojciec, który sam miał duszę wędrowca, zawsze pozwalał im rozbijać obóz na swojej ziemi. Teraz na pewno się to zmieni. Oni także zostaną stąd wyrzuceni, może już jutro. Chyba powinien ich ostrzec.

Skierował się w stronę ognisk. Przynajmniej jego przyjaciel, Milosh Corrie, handlarz końmi, zrozumie niesprawiedliwość, jaka spotkała Tristana. Milosh doceniał piękno i charakter szlachetnych zwierząt.

Przeklęty George. W porządku, być może Tristan w istocie nie mógł sobie pozwolić na utrzymanie Płomienia, ale mógł sprzedać go Miloshowi za niezłą sumę, a wtedy…

Tristan przystanął. Milosh zapali się do kupna tak świetnego ogiera. Z pewnością ma na to pieniądze, dość, by wspomóc ich, dopóki Tristan nie znajdzie pracy. Koń należał się Tristanowi niezależnie od tego, co twierdził George. Jeśli chłopak go weźmie, uczyni zadość życzeniu ojca.

Mógł to zrobić, nie wzbudzając podejrzeń. Stajenni pewnie jedzą kolację na górze. Może wejść i wyjść ze stajni z Płomieniem. A jeśli zostawi uchylone drzwi, pomyślą, że ogier sam wyszedł.

Może to uczynić… lecz tylko jeśli pójdzie tam zaraz. I tylko kiedy przekona Milosha, by kupił konia, który będzie uważany za kradzionego.

Obiecałem go… twojemu przyrodniemu bratu w zeszłym roku. Tristan wybrał go dla mnie, więc to jemu się należy.

Słowa ojca zadecydowały. Do diabła z całym światem i z niesprawiedliwym prawem! Płomień należał do niego, do cholery! Tylko on miał prawo stanowić o losie konia.

* * *

Godzinę później Tristan przyglądał się Miloshowi oceniającemu ogiera.

Mężczyzna zmierzył Tristana nieufnym spojrzeniem.

– Jest twój i dał ci go twój ojciec, tak?

Powinien zmierzyć się z tym, co uczynił. Nie chciał ryzykować życia przyjaciela –

Milosh musiał poznać prawdę.

Pokrótce opisał wydarzenia wieczoru. Kiedy skończył, Milosh wymamrotał kilka słów po romsku. Tristan nauczył się wielu z nich, spędzając czas z Cyganami, zrozumiał więc ich znaczenie. *Lekkomyślny głupiec*.

Patrzył z uwagą na mężczyznę, który, choć starszy od niego tylko o kilka lat, był tak biegły w kupowaniu, sprzedaży i tresowaniu koni jak każdy inny handlarz.

– Mogę zabrać Płomienia, jeśli go nie chcesz. Zostawię go koło stajni.

Milosh był w wyraźnej rozterce. Widać było, że zależy mu na tym szlachetnym zwierzęciu.

– Jeśli twój przyrodni brat zobaczy mnie z tym koniem, natychmiast pośle mnie na stryczek.

– Postaraj się, żeby mu się nie udało. Zwińcie obóz o pierwszym brzasku. I tak będziecie musieli stąd odjechać. George nigdy nie pozwoli wam tu zostać. A kiedy dowie się, że nie ma Płomienia, będziecie już daleko stąd i nikt nie poświęci wam ani jednej myśli, zważywszy na to, że George nie przepada za Romami.

– Pomyślą, że ukradliśmy konia.

– Pomyślą, że to ja go ukradłem, ale nie będą mogli tego udowodnić. Płomień musi zniknąć.

Milosh pocierał zarośnięty podbródek i znowu spojrzał na konia.

– Pewien jesteś, że nikt nie widział, jak go wyprowadzałeś?

Tristan pomyślał o rumorze, który usłyszał obok stajni. Nie przejął się tym, to był tylko pies.

– Tak, jestem pewien. Poza tym Hucker eskortował mnie osobiście przez pół drogi. Jeśli coś się stało, to on będzie pierwszą osobą, którą George obwini.

– Będzie kłamał. – Milosh zacisnął wargi.

– Skłamie swemu panu?

– Będzie łgał i przed nim, i dla niego. Tak czy inaczej, Huckerowi nie można wierzyć.

Ton głosu Milosha zastanowił Tristana.

– Dlaczego tak mówisz?

Milosh uciekł spojrzeniem.

– Wiesz, że taki jest.

– Wiem, ale to zabrzmiało tak, jakbyś miał w tym względzie doświadczenie z pierwszej ręki. – Tristan przyglądał się uważnie twarzy Milosha. – Jeśli wiesz o sprawie, w której Hucker skłamał, i jest to coś ważnego, coś, czego mógłbym użyć przeciwko George'owi…

– Ile chcesz za konia? – zapytał prosto z mostu Milosh.

Tristan przyglądał mu się pytająco, lecz mężczyzna wyraźnie nie zamierzał niczego wyjaśniać. Cyganie potrafili zachowywać się tajemniczo nawet wobec kogoś, kogo lubili. W końcu Tristan był *gadziem* – nie-Cyganem.

– Dwieście pięćdziesiąt funtów. Wart jest z pięćset, więc zrobisz dobry interes.

– Tylko wtedy, jeśli kupujący znałby jego pochodzenie, a ja nie mogę go sprzedać jako Płomienia. Poza tym ryzykuję już tym, że go mam, dopóki nie oddalimy się tam, gdzie żaden kupujący nie dowie się o jego zniknięciu. – Obrzucił Tristana badawczym spojrzeniem. – Zapłacę sto pięćdziesiąt i ani pensa więcej. I tylko dlatego, że to ty go sprzedajesz.

– I dlatego, że to będzie policzek dla George'a. I dla Huckera.

Milosh potwierdził argument lekkim skinieniem głowy.

Tristan nie miał wątpliwości – sto pięćdziesiąt funtów wystarczy na utrzymanie rodziny w Yorku i da mu czas na znalezienie pracy.

Spojrzał ostatni raz tęsknym wzrokiem na konia, którego z całego serca pragnął zatrzymać, po czym wyciągnął rękę.

– Zgoda.

Milosh ją uścisnął.

– Mam nadzieję, że nie dożyjesz chwili, w której tego pożałujesz, przyjacielu.

– Nie będę żałował. Muszę zatroszczyć się o utrzymanie matki i Lisette. Z chwilą gdy George ogłosił się tutaj panem, nie mamy już nic i nie wiadomo, gdzie się podziejemy.

* * *

Następnego wieczoru Tristan z poważną miną stał na plaży Flamborough Head wraz z matką i siostrą. Postawił wszystko na jedną kartę i przegrał. Miał wprawdzie pieniądze od Milosha, ale uciekał, by ratować życie, a towarzyszyła mu jego rodzina. Okazało się, że przy stajni natknął się nie na psa, lecz na stajennego, który wskazał Tristana jako sprawcę kradzieży.

George przeczesywał okolicę w poszukiwaniu jego i Płomienia, a matkę i Lisette wyrzucono z domu. Część pieniędzy musieli przeznaczyć na potajemną podróż do Biarritz we Francji, skąd mogli udać się dalej lądem do Tulonu, gdzie mieszkała rodzina matki. A wszystko to dlatego, że George zawziął się, by za wszelką cenę zaprowadzić swego przyrodniego brata na szubienicę.

Patrząc na wyraz bólu i żałoby na twarzy matki, Tristan ciężko westchnął. Straciła jednego dnia dom i prawdziwą miłość, a on był odpowiedzialny przynajmniej za połowę tej straty.

Lisette wzięła go za rękę i uścisnęła.

– Będzie dobrze, Tristanie – wyszeptała. – Dom obiecał do nas pisać i informować o tym, co się dzieje. Na pewno nadejdzie w końcu dzień, kiedy będziemy mogli wrócić.

Tristan syknął. To było najgorsze. Dom nie stanął po stronie George'a. Opowiedział się za nimi i drogo za to zapłacił. A wszystko z powodu pochopnej kradzieży.

Nie, do diabła! Wszystko wydarzyło się dlatego, że ich niefrasobliwy ojciec nie zadał sobie trudu, by zmienić testament po narodzinach Dominicka. W związku z tym George mógł zostawić pozostałych członków rodziny bez pensa. Nawet gdyby Tristan nie ukradł konia, musieliby wyprowadzić się z domu z pustymi rękami, może tylko nieco później.

I choć mogliby wtedy zostać w Anglii, czy spotkałoby ich tutaj coś dobrego? Tak czy inaczej, nie mają zupełnie nic.

Znów usłyszał słowa ojca: *Musisz… zadbać… o matkę i siostrę. Jesteś od teraz głową rodziny.*

Owszem, jest. Zrobi wszystko, co będzie trzeba, aby przeżyli, dopóki nie znajdzie pracy. Przeciwstawi się złu, które wyrządził im George.

Tristan wyprostował się i zapatrzył w wodę, która wkrótce miała oddzielić go od jedynego domu, który znał. Nie miało to znaczenia. Przetrwają, on i jego rodzina, nawet jeżeli będzie musiał harować jak wół, żeby dopiąć swego.

Już nigdy nikt nie ulituje się nad jego najbliższymi. Będzie musiał nauczyć się poruszać w okrutnym, zdradzieckim świecie. Nauczyć się, jak walczyć i jak wygrywać.

Wtedy pewnego dnia wróci do Yorkshire ze swoją świeżo zdobytą wiedzą. A kiedy tak się stanie, George będzie musiał mieć się na baczności. Tristan bowiem każe wówczas

zapłacić przyrodniemu bratu za całe wyrządzone zło, choćby miała to być ostatnia rzecz, którą kiedykolwiek zrobi.

Rozdział I

Londyn
Luty 1829

Kiedy dorożka się zatrzymała, lady Zoe Keane odsłoniła woalkę i popatrzyła przez małe okienko, by obejrzeć budynek stojący naprzeciwko Teatru Królewskiego Covent Garden.

To nie mogła być siedziba Agencji Detektywistycznej Mantona. Na litość boską, była zbyt zwyczajna jak na biuro słynnych detektywów książęcych! Nie było zaprzęgu stojącego w gotowości, by ruszyć do akcji? Imponującego szyldu ze złotymi literami?

– Jesteś pewien, że to właściwy adres? – zapytała Ralpha, lokaja, gdy ten pomagał jej wysiąść.

– Tak, milady. Bow Street 29.

Kiedy ostry chłód ukłuł jej policzki, ponownie zakryła twarz woalką. Nie mogła dopuścić, by rozpoznano ją w takim miejscu.

– Jakoś niespecjalnie wygląda.

– Nie wygląda też bezpiecznie. – Ralph popatrzył nieufnie na nieprzyjazne otoczenie. – Gdyby ojciec dowiedział się, że zawiozłem panią do tak kiepskiej dzielnicy, wykopałby mnie za drzwi.

– Ależ skąd. Nigdy bym mu na to nie pozwoliła. – Jak zwykła mawiać mama, dama zawsze dostaje to, czego chce, gdy przemawia z pewnością siebie… nawet jeśli pod wełnianą spódnicą uginają się pod nią kolana. – Poza tym jak miałby się o tym dowiedzieć? Towarzyszysz mi w spacerze do St. James Park, to wszystko. Nigdy nie pozna innej wersji.

Nie mógł pod żadnym pozorem, wtedy bowiem domyśliłby się, do czego potrzebny jej był detektyw. A potem, jako były żołnierz w stopniu majora, zaprowadziłby wojskowy rygor, aby trzymać ją blisko siebie.

– Nie będę tu długo – obiecała Ralphowi. – Zdążymy do domu na obiad i nikt się niczego nie domyśli.

– Skoro pani tak mówi, milady…

– Bardzo cię cenię, wiesz dobrze. Nigdy nie chciałabym przysporzyć ci kłopotów.

– Wiem, milady – westchnął.

Mówiła szczerze. Lubiła Ralpha, który służył jako jej osobisty lokaj od śmierci mamy ostatniej zimy. Od początku żal mu było Zoe – „biednej sieroty bez matki”. Jeśli czasami bezwstydnie to wykorzystywała, to tylko dlatego, że nie miała wyboru. Czas uciekał. Już i tak czekała długie miesiące na to, by papa przywiózł ją i ciocię Flo do Londynu, aby mogła wykraść się na to potajemne spotkanie.

Weszli po schodach i Ralph zapukał do drzwi. Czekali. I czekali. Otuliła się szczelniej płaszczem, przełożyła torebkę do drugiej ręki i przytupywała, otrzepując śnieg z butów.

Nareszcie drzwi się otworzyły, ukazując mizernego jegomościa odzianego w staroświecki jedwabny frak w kolorze kobaltowego błękitu i brązową kamizelkę.

Wyglądał, jakby właśnie chciał wyjść.

– Pan Shaw! – wykrzyknęła, ucieszona i zarazem zaskoczona jego widokiem.

– My się znamy, madam? – Wpatrzył się w jej zawoalowaną twarz.

– Milady, jeśli łaska – poprawił Ralph.

Gdy pan Shaw nastroszył się z lekka, Zoe wtrąciła:

– Nie zostaliśmy sobie przedstawieni, sir, ale widziałam pana wczoraj wieczorem w *Wiele hałasu o nic* i szczerze mnie pan zachwycił. Nie widziałam jeszcze aktora, który z takim uczuciem zagrałby Dogberry'ego.

– A pani jest… – złagodniał natychmiast Shaw.

– Lady Zoe Keane. Jestem umówiona z książęcymi detektywami na trzecią.

Nie było to do końca kłamstwem. Parę miesięcy temu przyłapała sławnych detektywów na kradzieży, upozorowanej po to, by schwytać porywaczy dziecka. W zamian za milczenie zaoferowali się oddać jej przysługę w przyszłości.

Ta chwila właśnie nadeszła.

Miała tylko nadzieję, że to pamiętają. Zarówno Dominick Manton, właściciel, jak i jeden z jego pracowników, Victor Cale, wyglądali na ludzi odpowiedzialnych, którzy wywiązują się z danego słowa.

Jednak Tristan Bonnaud…

Spochmurniała. Ten bezczelny typ wygrał z nią przez zaskoczenie, czego wprost nienawidziła. A do tego nie chciał się zgodzić na układ! Nie mówiąc już o tym, co zrobiłby, gdyby to od niego zależało.

– Wraca pan ze spotkania ze śledczymi? – zagadnęła pana Shawa, który dalej tarasował wejście.

– Skądże znowu. – Skrzywił się. – Cały świat to teatr, zatrudniłem się więc i w teatrze, i tutaj. Służę tu panu Mantonowi za kamerdynera, a czasem za sekretarza.

Ojej! Mogła mieć tylko nadzieję, że pan Shaw nie orientuje się zbyt dobrze w planie spotkań swojego chlebodawcy.

– W takim razie może mógłby mnie pan zaanonsować. – Kiedy się nastroszył, dodała pośpiesznie:

– Byłby to dla mnie wielki zaszczyt. Jaka szkoda, że nie spodziewałam się tu pana zastać, inaczej przyniosłabym ze sobą program, by wziąć autograf.

Podniósł brwi tak wysoko, że pomyślała, iż trochę przesadziła z fałszem.

– Rzeczywiście wielka szkoda – odparł, ale wpuścił ich do środka.

Zdjęła płaszcz i kapelusz z woalką, po czym rozejrzała się po wnętrzu. Wyglądało tak, jak się spodziewała: eleganckie mahoniowe meble, piękny, choć niedrogi hiszpański dywan oraz dekoracyjne bladożółte draperie z adamaszku. Wystrój, jej zdaniem, wołał o parę dodatkowych ozdób, jak choćby stare sztylety na ścianie. Z drugiej strony Zoe wiedziała jednak, że jej rozmiłowanie w ozdobach jest wyjątkowe.

Poza tym gazety tak chwaliły książęcych detektywów, że nadrabiało to braki w wystroju biura. Potrafili odnaleźć każdego i wszędzie. Miała szczerą nadzieję, że to prawda.

– Nie sądzę, by panowie teraz tu byli. – Pan Shaw wpatrywał się w drzwi wejściowe ze szczególnym wyrazem tęsknoty. – Musieli zapomnieć o umówionym spotkaniu. Może mogłaby pani przyjść później…

– Och, to niemożliwe! – wybuchnęła.

Kiedy kamerdyner przeniósł na nią podejrzliwe spojrzenie, zbeształa się w duchu. Że też zawsze musiała wypalić pierwszą rzecz, która przyszła jej na myśl. Choć bardzo

starała się zachowywać poprawnie, jak nauczyła ją mama, czasami usta same wypowiadały to, na co miały ochotę, wysyłając zawczasu do diabła wszelkie konsekwencje.

Syknęła. Jakiego diabła? Damom nie wolno nawet pomyśleć takiego słowa, nawet jeśli ich ojcowie używają go regularnie, ucząc córki zarządzania majątkiem, który kiedyś zostanie przez nie odziedziczony.

Wciągnęła powietrze i dodała miękko:

– Nie wyobrażam sobie, by sławni detektywi książęcy mogli zapomnieć o spotkaniu. Może weszli tylnym wejściem.

Wobec ryzyka, które podjęła, by się z nimi spotkać, myśl, że nie zostałaby przyjęta, bo wszyscy gdzieś wyszli, prowadząc inne śledztwa, sprawiała, że chciało jej się krzyczeć.

– Proszę zaczekać – westchnął pan Shaw. – Zobaczę, czy ktoś jest. – Pomknął po schodach.

Gdy znalazł się poza zasięgiem głosu, Ralph mruknął:

– Nadal nie rozumiem, dlaczego chce pani zasięgać rady jakichś śledczych. Ojciec pani z chęcią odnajdzie odpowiedź na wszelkie pytania, milady.

Och, z pewnością nie. Nie miała co do tego wątpliwości.

– Nie martw się. To nic, co mogłoby ci sprawić jakiekolwiek kłopoty.

Chodziło jedynie o całą jej przyszłość, lecz nie mogła się zdradzić. Służba nigdy nie powinna się o tym dowiedzieć.

Za jej plecami otworzyły się drzwi.

– Proszę, proszę, kogo tutaj mamy?

Zamarła. Rozpoznałaby ten głos wszędzie. Och, na litość boską, czemu to musi być właśnie on?

Szykując się na utarczkę, obróciła się przodem do pana Bonnauda i… zaniemówiła.

To nie był pan Bonnaud, którego poznała w lesie koło zamku Kinlaw, gdzie wymogła na książęcych detektywach ich obietnicę. Tamten człowiek był gruby jak beczka i wyglądał jak obwieś, miał na głowie kapelusz z szerokim rondem oraz sztuczną brodę, która zakrywała mu twarz.

No tak, prawdopodobnie był ucharakteryzowany i miał na sobie przebranie. Bardzo udane zresztą, bowiem człowiek, który teraz przed nią stał, nie był ani trochę pękaty, ani brodaty, ani też źle ubrany. Był smukły, przystojny i odziany modnie, jeśli można było tak powiedzieć o surowym żakiecie do konnej jazdy z ciemnoszarej wełny, prostej czarnej kamizelce i obcisłych spodniach z bawolej skóry, a także o nieco zdartych butach.

Żadna kobieta nie zwróciłaby zresztą uwagi na jego ubranie, bo szerokie, silne ramiona i muskularne uda wypełniały je zbyt dobrze. Niech niebiosa mają ją w swojej opiece!

A kiedy zdjął z głowy szarą bobrową czapkę, która odsłoniła burzę loków godnych greckiego boga, z jej ust wyrwało się westchnienie. Połączenie arystokratycznej linii nosa, szlachetnego zarysu szczęki i takich włosów zapierało dech w piersi. Całkowicie.

Nic dziwnego, że jego nazwisko często łączono z pięknymi aktorkami i tancerkami. Z takim blaskiem błękitnych oczu i doskonałym kształtem namiętnych ust na pewno spędzał mnóstwo czasu z chętnymi kobietami.

Obrazy, które powstały w tej chwili w jej głowie, sprawiły, że jęła kląć swoją wyobraźnię. Damom nie przystoi myśleć o takich rzeczach.

Przyglądał się jej przenikliwie, po czym w jego oczach pojawił się błysk. Przypomniał sobie.

– Lady Zoe – powiedział i się skłonił.

– Dzień dobry, panie Bonnaud.

– Postanowiła pani w końcu odebrać zapłatę za swoją przysługę, czy tak?

Zerknęła przelotnie na Ralpha, który pilnie śledził wymianę zdań, i odpowiedziała:

– Owszem, chciałabym się poradzić pana i pańskich towarzyszy.

W tym momencie nadszedł pan Shaw.

– Ach, jest pan wreszcie, panie Bonnaud. Pan Manton przyszedł z panem?

– Powiedział, że niebawem wróci. Łączy jeszcze porwane wątki.

– Rozumiem. Jak zwykle „czas wyda na jaw, co kryje obłuda: kto zły, ten nigdy długo cnót nie uda”[1]. – Ruchem głowy wskazał Zoe. – Ta pani twierdzi, że ma umówione spotkanie z… hm… książęcymi detektywami.

Cytat z Szekspira wytrącił Zoe z równowagi. Czyżby pan Shaw odgadł, że coś ukrywała?

Czujnie patrzyła na pana Bonnauda, przygotowana na wszystko. Kiedy więc ten bezczelnie pozwolił sobie na puszczenie do niej oka, zaskoczył ją, a także wywołał delikatny dreszczyk wzdłuż kręgosłupa, zbyt denerwujący, by go opisać.

– Rzeczywiście, ma – powiedział i oczy mu rozbłysnęły. – I to bardzo zaległe. Nie martw się, Shaw – widzę, że się niecierpliwisz, bo wybierasz się na próbę. Zajmę się damą sam.

– Dziękuję, sir – rzekł pan Shaw, po czym rzucił się w pośpiechu do drzwi.

– Jak widać, pan Shaw przedkłada swoją grę w teatrze nad pracę kamerdynera – zauważyła.

– To prawda. Jego prawdziwe nazwisko brzmi Skrimshaw, ale upiera się, by nazywano go pseudonimem scenicznym.

– Och, to już nieco dziwne. Chociaż nie można go za to winić. To doskonały aktor. Marnuje się w roli kamerdynera.

– Uwielbia nam o tym przypominać, zapewniam panią. – Pan Bonnaud wskazał gestem schody. – Udamy się może do biura?

Ralph podskoczył do schodów, lecz Zoe rzekła szybko:

– Zaczekaj tu na mnie, Ralphie.

– Ależ, milady…

Podała mu kapelusz i płaszcz.

– Poznałam już pana Bonnauda i jego towarzyszy. Gwarantuję, że można im zaufać.

Nie kłamała, chociaż wyglądało na to, że zastała akurat tego, którego była najmniej pewna. Nie miało to jednak w istocie żadnego znaczenia. Sprawa była na tyle paląca, że gotowa była zgodzić się i na pana Bonnauda.

Uniosła spódnicę i jęła wspinać się po schodach, czując za sobą obecność mężczyzny. Dopiero kiedy minęli półpiętro i znaleźli się poza zasięgiem słuchu Ralpha, powiedziała cicho:

– Wolałabym zaczekać na przełożonego detektywów książęcych, zanim zaczniemy.

– Tak? To pozwoli pani, że udzielę jej rady – wycedził Tristan. – Jeśli chce pani pozyskać przychylność Dominicka, proszę przestać nazywać nas książęcymi detektywami. Dom nienawidzi, kiedy ludzie mówią o przedsięwzięciu, które zbudował sam, jakby była to część imperium jego książęcej wysokości.

Dziwne.

– Powinien sobie chyba cenić, że ludzie wiążą jego przedsięwzięcie z księciem.

– Nie każdy jest rozmiłowany w arystokracji tak, jakby mogło się pani wydawać, milady – żachnął się pan Bonnaud.

Potępienie w tonie jego głosu rozdrażniło ją, zwłaszcza wobec przyczyny, dla której się tu znalazła.

– To dlatego próbował mnie pan zastrzelić w czasie naszego ostatniego spotkania?

– Nie próbowałem pani zastrzelić. Tylko tak straszyłem.

– Trzy razy. A za pierwszym wymachiwał mi pan pistoletem tuż przed twarzą.

– Nie był naładowany.

Zatrzymała się na schodach i popatrzyła na niego ponuro:

– Więc z rozmysłem chciał pan sprawić, bym zaczęła lękać się o swoje życie?

– Dobrze to pani zrobiło. – Uśmiechnął się do niej. – Nie powinna była pani ruszać konno za mężczyznami, którzy ścigali złodzieja.

Skrzywiła się, czując żar na policzkach. Na litość boską, przecież nie miała się czego wstydzić!

– Miałam dobry powód.

Wszedł na jeszcze jeden schodek – zdecydowanie za blisko.

– Proszę powiedzieć jaki.

Patrzenie mu w oczy było tylko odrobinę mniej niepokojące niż patrzenie w wylot lufy jego pistoletu przed paroma miesiącami. Na Boga, ależ był wysoki! Nawet stojąc dwa stopnie niżej, z łatwością spoglądał wprost w jej oczy. Ten wzrok budził coś niepokojącego w jej wnętrzu.

Zadarła dumnie podbródek.

– Niczego nie powiem, póki nie przybędzie tu pański brat. Na wszelki wypadek, gdyby pan znów zagroził mi pistoletem.

– Działam w ten sposób tylko wtedy, kiedy ktoś wtrąca się w nie swoje sprawy. – W jego wzroku pojawiło się rozbawienie.

– Nie rozumie pan. Musiałam…

– Cicho! – polecił i przechylił głowę na bok.

Kiedy miała już zaprotestować przeciwko jego arogancji, usłyszała dochodzący z dołu dźwięk rozmowy.

– Dominick przyszedł. Jeśli nie chce pani, by pomyślał, że flirtujemy na schodach, proponuję wejść na górę.

– Flirtujemy? Przepraszam bardzo, my flirtujemy? – zamrugała, lecz mimo to pokonała kilka stopni. – Nigdy, przenigdy nie zdobyłabym się na flirt z panem!

Ależ skąd! Nigdy w życiu!

Cichy śmiech zdawał się zaprzeczać jej słowom.

– Nigdy nie mów nigdy, milady. Oby to zarzekanie się nie obróciło się przeciwko pani i nie ukąsiło jej w tyłeczek. Byłoby szkoda, zważywszy, że jest on całkiem zgrabny.

Boże jedyny, gapił się na jej pośladki!

Jak śmiał gapić się na jej pośladki? Nie wspominając już o tym, że mówił o nich jako o… tyłeczku.

W chwili gdy weszli na długi korytarz, odwróciła się, by uraczyć go solidną reprymendą. Zamarła na widok jego kpiarskiej miny. Umyślnie próbował ją sprowokować, podstępny diabeł, tak samo jak wtedy, kiedy groził, że ją zastrzeli.

Tym razem mu się nie uda. Uraczyła go pełnym żalu uśmiechem.

– Słyszałam, że jest pan dowcipny i miły dla płci pięknej, panie Bonnaud. Jakież to rozczarowujące dowiedzieć się, że ma pan bardzo prostackie pojęcie o komplementach wobec dam.

Nieco spochmurniał, nadal jednak przylepiał się do niej nieukrywanie bezczelnym

spojrzeniem.

– Kluczowym pojęciem jest tu ,,dama". Pani wydaje się damą jedynie z tytułu, zważywszy pani skłonność do wtykania nosa tam, gdzie nie trzeba…

– Lady Zoe? – Na schodach ukazał się pan Manton.

Och, dzięki Bogu, że już tu był i nie musiała mieć więcej do czynienia z jego przyrodnim bratem. Wyciągnęła do niego rękę.

– Pan Manton. Jakże dobrze znów pana widzieć.

Uścisnął jej dłoń, rzucając ukradkowe spojrzenie Tristanowi.

– Szczęśliwie w znacznie lepszych okolicznościach niż ostatnio.

Uśmiechnęła się promiennie, nadal czując na sobie spojrzenie pana Bonnauda.

– Ucieszyłam się niezmiernie na wieść, że pan i pańscy towarzysze wytropiliście w końcu prawdziwych złoczyńców. – To zabrzmiało już perfekcyjnie arystokratycznie, w stylu damy, którą, jak przed chwilą usłyszała, wcale nie była. – Sprawiło mi także przyjemność, gdy dowiedziałam się, iż otrzymali karę, na jaką zasłużyli.

– W rzeczy samej. Zapewniam, że jesteśmy pani wdzięczni za dyskrecję.

Serce zabiło jej mocniej.

– Zatem pamięta pan swoją obietnicę.

– Oczywiście. Co więcej, z przyjemnością ją spełnię. – Wskazał otwarte drzwi. – Może porozmawiamy w moim gabinecie?

– Dziękuję. – Kiedy przepuścił ją przodem, czuła, że jego brat podążył za nią, bez wątpienia wpatrując się w jej ,,ładny tyłeczek".

A niech sobie patrzy. Teraz, gdy wiedziała, że robił to tylko po to, by ją sprowokować, nie pozwoli wyprowadzić się z równowagi. W końcu nic sobie z tego nie robił. Uganiał się za nim po Londynie cały tabun piękności, a ona bynajmniej nie uważała się za piękność.

Och, owszem – mężczyźni z nią flirtowali, ale można się było tego spodziewać. Miała odziedziczyć znaczny majątek. Wolałaby, żeby interesowali się nią ze względu na jej intelekt, nie miałaby również nic przeciwko temu, gdyby adorowano ją dla jej kobiecych zalet.

Na nieszczęście, dżentelmenów w Anglii raczej nie pociągały kobiety o oliwkowej skórze i egzotycznych rysach twarzy, bez względu na to, jak mocno matka chwaliła taką urodę. A jej ciotka, siostra matki, narzekała na to, że Zoe dobiera sobie ubrania zbyt wyzywające dla dobrego towarzystwa.

Zoe westchnęła. Jeśli nawet pan Bonnaud nie miał nic przeciwko temu i rzeczywiście uważał ją za pociągającą, nie miało to znaczenia. Nie wydawał się chętny do małżeństwa. A ona miała zbyt wiele do stracenia, by interesować się tym drugim rodzajem mężczyzn – draniami i uwodzicielami. Niezależnie od tego, jak bardzo byliby przystojni i czarujący.

– Zatem – zaczął pan Manton, gdy gestem wskazał jej krzesło i sam zasiadł za biurkiem. – Czego życzy sobie pani od agencji detektywistycznej Mantona?

Pan Bonnaud okrążył biurko i oparł się o ścianę, nie spuszczając z niej wzroku.

Popatrzyła na pana Mantona i niespodziewanie przygniotła ją waga tego, co miała wyjawić. W pół sekundy rozważyła ponownie swoją decyzję. Jeśli detektywi książęcy kiedykolwiek wypuszczą choćby jedną dziesiątą tego, co miała im powiedzieć, zamknie się przed nią przyszłość, a posiadłość rodzinna, Winborough, może zostać utracona na zawsze.

– Milady? – zachęcił ją do mówienia pan Manton. – Czemu pani tutaj jest?

Może jednak zostać utracona na zawsze także jeśli ich nie wtajemniczy. Szczerze

mówiąc, nie miała wyboru.

Ścisnęła torebkę i zdobyła się na spokój.

– Potrzebuję panów, byście odnaleźli moich prawdziwych rodziców.

Rozdział II

Tristan popatrzył na nią z otwartymi ustami, po czym parsknął śmiechem. Kiedy Dom i lady Zoe zgromili go wzrokiem, wykrztusił:

– Naprawdę mówi pani poważnie?

Popatrzyła na niego z góry, zadzierając mały nosek jak prawdziwa arystokratka.

– Całkowicie poważnie, zapewniam pana.

Dom rzucił mu gniewne spojrzenie.

– Może nam to pani wyjaśni, milady.

Tristan skrzyżował ręce na piersi.

– Jeśli pani zdoła. Z tego, co słyszałem, pani matka nie żyje, a ojciec mieszka w posiadłości w Yorkshire. Chociaż przypuszczam, że teraz przebywa w swojej londyńskiej rezydencji, skoro zjawiła się pani, zawracając nam głowy bzdurami.

Boże, chroń go przed głupimi, młodymi arystokratkami. Nie mając do roboty nic lepszego niż uczęszczanie na bale i flirtowanie, wymyślają dramaty urozmaicające ich nudę.

Nastroszyła się, a Dom szepnął:

– Tristanie, nie waż się być grubiański.

– Stwierdzam tylko fakty. Dzięki niefrasobliwości jaśnie pani musimy teraz tracić czas, żeby wyświadczyć jej dziwaczną przysługę.

Nie mógł sobie pozwolić na chwilę zwłoki. Od czasu, kiedy Dom i książę zorganizowali mu bezpieczny powrót do Anglii, Tristana świerzbiło, żeby wziąć odwet na swym przyrodnim bracie. Chciał znaleźć coś, co zrujnowałoby drania, musiał więc powęszyć w okolicach Ashcroft i Rathmoor Park. A może i odszukać Milosha, handlarz przed laty wspomniał bowiem o jakimś sekrecie George'a.

– Daliśmy lady Zoe słowo, że jej pomożemy – zauważył Dom.

– Gdy bez pozwolenia wyrwała w pościg za nami – dodał ostro Tristan. – A teraz to, czego chce, zaabsorbuje nas, akurat kiedy mamy więcej śledztw, niż możemy prowadzić. Dodam jeszcze, że dobrze płatnych.

– Jeśli chodzi o pieniądze – wtrąciła – zamierzam panom zapłacić.

To przykuło uwagę obu mężczyzn.

– Więc… hm… na czym ma polegać nasza przysługa? – spytał Dom.

– Czy normalnie podejmują się panowie śledztw dla niezamężnych młodych kobiet, bez wiedzy i zgody ich rodzin?

– Zazwyczaj nie – przyznał Dom.

– To jest ta przysługa.

Tristan i jego brat wymienili spojrzenia. Sprawa nabierała pikanterii, ale też wyglądała na coraz bardziej ryzykowną.

– Tym niemniej mój brat ma słuszność. Czy ma pani jakikolwiek dowód, by wierzyć, że lord Olivier i jego zmarła małżonka nie są pani rodzicami? – spytał Dom.

– To smutne, ale tak – westchnęła. – To trochę zawiłe i nie wiem, od czego zacząć.

– Od początku, lady Zoe – powiedział łagodnie Dom.

– Dobry pomysł – dodał, mniej łagodnie, Tristan.

Zazwyczaj to Dom rozmawiał z klientami, bo uważał, że podejście Tristana jest nieco… problematyczne. Ponieważ arystokraci stale miewali coś do ukrycia, a Tristan nie miał cierpliwości do kłamców, lubił ich drażnić i prowokować, żeby wyznali prawdę. To dobrze sprawdzało się w czasie jego pracy w tajnej policji we Francji.

Tyle że we Francji arystokracja nie miała aż takiej władzy. W Anglii zaś wprost tyranizowała inne klasy. Dlatego podejście Dominicka było zdecydowanie bardziej uprzejme i ostrożne.

W przypadku lady Zoe Tristan nie przejmował się uprzejmością. Wdała się w niebezpieczną grę, szantażując ich, i miała diabelne szczęście, że trafiła na dżentelmenów.

Niech Bóg ma ją w swej opiece – była ponętna pomimo jaskrawej i przesadnie strojnej czerwonej sukni. Ściągnięta w pasie, akcentowała okrągłości figury i leżała na niej doskonale – zbyt doskonale jak dla jego zdrowych zmysłów.

Do tego wydatne czerwone usta, które przywoływały mu na myśl maliny, soczyste i słodkie. Nie wspominając o grubym koku z kasztanowych włosów i burzy loków wokół twarzy. Poczuł niepohamowaną chęć, by odwinąć kok tylko po to, by zobaczyć, gdzie sięgną włosy lady Zoe.

Zmarszczył brwi. Co się z nim dzieje? I co z tego, że jest ładna? Jest także nietkniętą jeszcze panną. Dla porządku dodać należało, że denerwującą i niewiarygodnie lekkomyślną panną. On zaś narzucił sobie granice w odbieraniu cnoty damom, choćby najbardziej lekkomyślnym.

Przyjrzała mu się nieufnie i wzięła głęboki oddech.

– Kilka lat temu, nim mama zachorowała po raz pierwszy, siostra mamy – moja ciocia Floria – a także papa wbili sobie do głowy, że powinnam poślubić swojego kuzyna Jeremy'ego Keane'a.

– Tego amerykańskiego artystę? – spytał Dom.

– Słyszał pan o nim?

– Któż by nie słyszał? Mój szwagier, książę, nieprzerwanie mówi o zbliżającej się wystawie w Towarzystwie Brytyjskich Artystów przy Suffolk Street. Jak zrozumiałem, sam król nabył do pałacu jego dwa obrazy o tematyce historycznej. Max zdecydował, że też kupi sobie jeden.

– Tak – powiedziała rozdrażniona. – Widać, że mój kuzyn jest doskonały w tym, co robi. Niemniej nie oznacza to, że mam ochotę go poślubić. Nigdy go nawet nie poznałam, na litość boską! Poza tym co on może wiedzieć o administrowaniu majątkiem czy o zasiadaniu w Izbie Lordów jako mój przedstawiciel, czy też…

– Chwileczkę – przerwał Tristan. – Jest pani kobietą. Cóż może mieć pani wspólnego z Izbą Lordów?

– Ach, no tak – wtrącił się Dom. – Nie jesteś dobry w tym temacie. Lady Zoe jest w Anglii rzadkim rarytasem – dziedziczką z prawem do tytułu. Po śmierci ojca zostanie hrabiną Olivier, bez względu na to, kogo poślubi. A nawet – czy w ogóle wyjdzie za mąż.

Osłupiał. Nigdy nie słyszał o czymś takim, to naprawdę ewenement.

– Jeśli ma prawo do tytułu, to dlaczego nie zasiądzie w parlamencie jak inni parowie?

– Sam sobie pan odpowiedział – przerwała. – Jestem kobietą. Nawet kobiety z tytułami nie są dopuszczane do zasiadania w parlamencie. Będę potrzebowała pełnomocnika.

– Na przykład małżonka. – Dom patrzył na młodą kobietę. – Jak rozumiem, jest pani pierwsza w linii do tytułu i majątku?

Kiwnęła głową.

– Z panem Keane’em mamy wspólnych pradziadków. Będzie następny do dziedziczenia majątku, gdyby coś się ze mną stało.

– To nic niezwykłego, że ojciec chce, by córka poślubiła męskiego dziedzica, skoro nie ma on własnych synów – rzekł Dom. – Jednak w pani przypadku…

– Nie ma takiej potrzeby – dokończyła. – Ponieważ dziedziczę bez względu na to, kogo wybiorę na męża, powinnam móc poślubić, kogo zechcę. – Zmarszczka przecięła jej czoło. – Pod warunkiem że nie ma zastrzeżeń do mojej krwi.

– Och, rozumiem już pani zatroskanie – rzekł Dom. – Fakt, że ojciec tak nalega na małżeństwo z kuzynem, wzbudził w pani ciekawość, jaki ma po temu motyw? Czy tak?

– Na nieszczęście to nie wszystko. – Jeszcze mocniej zacisnęła palce na torebce. – Wkrótce po tym, jak skończyłam dziewiętnaście lat i zostałam przedstawiona na dworze, mama zachorowała. To opóźniło mój sezon, zanim jeszcze otrzymałam jakiekolwiek oferty matrymonialne. Ciocię Flo i mnie pochłonęła całkowicie opieka nad mamą i byłyśmy zbyt zajęte, by zawracać sobie głowę balami i tym podobnymi rzeczami. – Wstała, wyraźnie podniecona, i zaczęła przechadzać się przed biurkiem. – Kiedy mama umarła, jej strata była dla mnie zbyt świeża, by przebrnąć przez kolejny sezon, dlatego przełożyłyśmy go o rok. Dopiero ostatniej jesieni, parę tygodni przed przyjęciem na zamku Kinlaw, zaczęłyśmy przygotowywać się do wiosennego sezonu. I wtedy ciocia Flo wyskoczyła ze swoją rewelacją.

– Że pani rodzice nie są naprawdę pani rodzicami – dokończył Tristan, nieudolnie próbując ukryć sceptycyzm w głosie.

– Właśnie. Rozmawiałyśmy z ciocią o zbliżającej się wizycie kuzyna w Londynie. Zaczęła udzielać mi wskazówek, jak się przy nim zachowywać. – Zadumała się nagle. – Ciocia uważa, że jestem… zbyt impulsywna.

– Wyobrażam sobie dlaczego – mruknął Tristan. – Skoro wyczynia pani takie rzeczy, jak uganianie się konno po lesie za dżentelmenami, którzy ścigają złodzieja.

– Proszę zaczekać – odparowała. – Zrobiłam to, bo miałam nadzieję, że w czymś pomogę i zdobędę panów wdzięczność, a wtedy zgodzicie się podjąć mojej sprawy.

Spoważniał. Jej czyn jawił się teraz w zupełnie innym świetle – zdawał się bardziej wyrachowany niż lekkomyślny.

Jeśli można było jej wierzyć.

– Nie to pani powiedziała, kiedy się spotkaliśmy. Mówiła pani, że chciała zobaczyć detektywów książęcych w akcji.

Dom spojrzał na niego ze zdumieniem.

– Dziwne, że pamiętasz, przecież minęło sporo czasu.

Co to niby miało oznaczać, do diabła?

– A ty nie?

– Owszem, ale ja zawsze pamiętam – rzekł Dom, wzruszając ramionami. – Ty zaś jesteś lepszy w wychwytywaniu znaczeń poza słowami.

– Czyżby? – wtrąciła. – W takim razie powinien pan rozumieć, że nie mogłam wtedy wyjawić prawdziwego zamiaru. Wasza trójka była w samym środku jakiejś intrygi, a ja nie chciałam przeszkadzać wam w planach.

– Nie, tylko uszczknąć z tego coś dla siebie – rzekł Tristan.

– Wini mnie pan o to? – Popatrzyła mu wojowniczo w oczy. – Czasami kobieta musi uciec się do małego podstępu, by osiągnąć swój cel.

Dom się roześmiał.

– Musisz przyznać, przyjacielu, że jest w tym słuszność. Nasza siostra od lat powtarza to samo.

– To co innego – powiedział ponuro Tristan. – Lisette nie urodziła się damą. Nauczyła się dbać o siebie w biedzie.

– O ile dobrze pamiętam – odparował Dom – twierdziłeś co innego, kiedy prosiłeś, by sprowadzić ją do Anglii i znaleźć jej męża.

– Udało się, nieprawdaż? Usidliła księcia.

– Owszem, i nie zawdzięcza tego żadnemu z nas – powiedział Dom. – Plan lady Zoe także zadziałał. Choć musiała szybko myśleć, żeby wprowadzić go w życie.

Tristan z niechęcią musiał przyznać bratu rację. Kiedy lady Zoe pojęła sytuację, poradziła sobie z nią w godny podziwu sposób. Każda inna arystokratka zemdlałaby – w najlepszym razie. Lady Zoe stawiła im wszystkim czoło i wykorzystała okoliczności, by dostać to, czego chciała.

Zupełnie jak mężczyzna. Z drugiej jednak strony urodziła się, by dostać tytuł i majątek. To musiało ukształtować jej charakter. A gdyby dowiodła, że w ogóle nie jest dziedziczką…

Odpędził tę myśl. Wątpił, by jej rodzice zdołali ukryć przed światem tak poważną tajemnicę.

– Więc kiedy dokładnie pani ciotka wystąpiła z ową niesamowitą rewelacją? – spytał, zdecydowany zakończyć te głupstwa.

– Było to po tym, jak się rozzłościłam i powiedziałam cioci Flo, że nigdy nie poślubię pana Keane'a. Wytknęłam, że jako Amerykanin nie doceni Winborough i niczego, co ono oznacza, a ciocia niech wybije sobie z głowy jakikolwiek związek między nami.

Opadła gwałtownie na krzesło i złożyła ręce na kolanach.

– I wtedy właśnie powiedziała, że muszę poślubić kuzyna. Jeśli ktokolwiek kiedykolwiek odkryje, że nie jestem córką swoich rodziców, stracę prawo do tytułu i do ziemi. Jeśli jednak poślubię pana Keane'a, zabezpieczę Winborough dla naszych dzieci, nawet jeśli kuzyn pozna prawdę.

– Ach, tak – powiedział Dom. – A czy ciocia wyjaśniła, dlaczego uważa, iż nie jest pani córką swych rodziców?

– To najbardziej skomplikowana część. – Nerwowo skubała torebkę. – Kilka miesięcy przed moim narodzeniem rodzice udali się w podróż do Ameryki, aby odwiedzić rodzinę z linii kuzyna i odbyć wycieczkę po kraju. Urodziłam się podczas ich powrotu do domu. Tak przynajmniej w liście do cioci Flo napisała mama.

– A ciocia pani uznała, że to podejrzane – podsunął Dom.

– Mama i papa byli już małżeństwem od sześciu lat i ciocia Flo nie wierzy, że mama mogłaby czekać tak długo z podzieleniem się radosną wieścią, że wreszcie spodziewa się dziecka.

To zastanowiło Tristana. W podejrzeniach ciotki tkwiła jakaś logika.

Lady Zoe zacisnęła usta.

– Kiedy ciocia Flo przyjechała z wizytą, nakłoniła mamę do wyznania prawdy – że mama nigdy nie była w ciąży. Zamiast tego papa kupił mnie od jakiejś Cyganki na drodze, kiedy wracali do domu z wybrzeża.

Pełna osłupienia cisza wypełniła gabinet.

Wtedy Tristan oderwał się od ściany.

– Na litość boską, Cyganka nigdy nie sprzedałaby swojego dziecka!

Pomyśleć, że prawie go uwiodła swoją bajką! Ta bzdura o Romach wskazywała na

ignorancję wynikającą z wrodzonej ciasnoty umysłowej właściwej jej klasie. George również zwykł pleść takie bzdury, żeby usprawiedliwić złe traktowanie Milosha i jego przyjaciół.

Wspomnienie nadało jego głosowi dziwny ton.

– A już z całą pewnością nie sprzedałaby dziecka *gadziom*. Romowie wolą swój sposób życia od naszego. Nie ma możliwości, żeby Cyganka oddała dziecko Angielce, bez względu na okoliczności. To się po prostu nie zdarza.

Lady Zoe zdawała się sparaliżowana jego jadem, przybrała jednak postawę obronną.

– Mama powiedziała cioci Flo, że Cyganka była bardzo pobita. Mąż kobiety nie chciał tego dziecka i ją skatował, dlatego postanowiła pozbyć się go, aby uniknąć dalszej poniewierki.

– Jeszcze większy nonsens! – ryknął. – Romowie z zasady nie biją swoich kobiet. Takie kłamstwa rozpowszechniają ludzie, którzy nie rozumieją Cyganów.

– Ciocia Flo powiedziała…

– Ta pani ciocia Flo jest głupia! – Zbliżył się, by zagórować nad nią. – Albo kłamie. Przypuszczalnie zmyśliła to wszystko, by skłonić panią do ślubu z tym artystą.

Młoda kobieta zbladła, po czym wstała.

– Brałam to pod uwagę. Zwłaszcza kiedy zaczęła mnie błagać, bym nic nie mówiła ojcu. Jednak, co zrozumiałe, nie mogłam tego tak zostawić.

– Dlaczego mnie to nie dziwi? – mruknął pod nosem Tristan.

Nie zwróciła na niego uwagi.

– Zażądałam prawdy od papy. Był wyraźnie wyprowadzony z równowagi, ale upierał się, że nie ma mi do wyjawienia żadnej tajemnicy. – Westchnęła drżąco. – I wtedy już wiedziałam, że coś jest nie w porządku. Kiedy zapytałam o szczegóły związane z moimi narodzinami, gniewnie zakończył rozmowę. Powiedział, że to nie jest temat do rozmowy i żebym nigdy nie ważyła się do tego wracać.

Do licha! To wyglądało trochę dziwnie.

– Po kilku godzinach – ciągnęła lady Zoe – papa przyprowadził do mnie ciotkę i polecił jej wyznać prawdę. A ona zapewniła, że nie powinna mi była mówić tego, co powiedziała. I że miała tylko zamiar przekonać mnie do małżeństwa z panem Keane'em.

– Widzi pani? – powiedział triumfująco Tristan. – A pani postanowiła jej nie uwierzyć, tak jak nie chciała pani uwierzyć ojcu.

Kiedy oczy lady Zoe napotkały jego wzrok, malujący się w nich szczery ból wytrącił go z równowagi.

– Ależ uwierzyłam jej. Ciocia Flo nigdy nie kłamie. Tyle że nic, co mi wtedy oświadczyła, nie przeczyło temu, co wyznała wcześniej. Wyraziła żal, że mi to wszystko opowiedziała, i pewna jestem, że tak właśnie czuła. Wyjaśniła też, że miała zamiar nakłonić mnie do małżeństwa z kuzynem, co także było bez wątpienia prawdą. Nie wycofała się jednak wyraźnie ze swojej wcześniejszej opowieści.

– Bawi się pani teraz w jakieś słowne gierki. – Zgromił ją wzrokiem.

– Tak samo jak ciocia. Chciała dotrzymać tajemnicy ojca, a równocześnie dać mi do zrozumienia, ile mogę stracić, jeśli nie poślubię kuzyna. Jestem tego pewna.

– Czy jest coś jeszcze? – przerwał Dom. – Jest pani tutaj i prosi o pomoc. Gdyby nie miała pani wątpliwości, poślubiłaby pani kuzyna i byłoby po sprawie.

Rumieniec, który rozlał się na policzkach lady Zoe, przyśpieszył oddech Tristana. Może była utrapieniem, ale z pewnością nie brakowało jej urody. Jakże go drażniło, że ciągle na nowo dochodził do tego wniosku.

Odsunęła się od Tristana i stanęła przed Domem.

– Odgadł pan mój dylemat, panie Manton. Jeśli ciocia mówiła prawdę, wówczas powinnam bezwzględnie wyjść za kuzyna, bo to jedyna droga do ocalenia Winborough.

– Przed czym? – spytał Tristan.

– Przed Amerykaninem, który nic nie wie o zarządzaniu angielskim majątkiem. Kto wie, co może z nim zrobić? Mam obowiązki wobec dzierżawców i służby, muszę zapewnić bezpieczeństwo Winborough, nawet jeśli on je odziedziczy.

– A to, że znajdzie się pani w biedzie, nie ma z tym nic wspólnego, jak sądzę – wycedził kąśliwie Tristan.

Zgromiła go spojrzeniem.

– Papa niezależnie od tego zadbał o mnie. Sam posag wystarczy na utrzymanie do końca życia. – W jej wzroku pojawił się wyraz nieobecności. – Chociaż podejrzewam, że jeśli prawda wyjdzie na jaw przed moim zamążpójściem, mogę mieć kłopot ze znalezieniem męża.

– Może wśród snobów – rzekł dobrotliwie Dom. – Niekoniecznie jednak spośród rozsądniejszych dżentelmenów.

Pełen wdzięczności uśmiech naznaczony był smutkiem.

– A jeśli poślubię wybranego mężczyznę, a prawda wyjdzie na jaw później, kto wie, jak zniesie ją mój przyszły mąż?

– Doskonała uwaga – burknął Tristan. – Nie chciałaby pani, by skandal splamił jego reputację.

Było jasne, że poślubi kogoś bogatego i z pozycją, pasującego do roli małżonka hrabiny Olivier.

Przyjęła uwagę sztywno, ale skinęła głową.

– Nie chciałabym, aby doświadczył czegokolwiek złego: skandalu, utraty tytułu dla naszych dzieci ani też utraty majątku. Nie byłoby w porządku, gdyby takie rzeczy zaskoczyły mężczyznę, który poślubiłby mnie, mając konkretne oczekiwania.

To naturalnie przemawiało do Tristana. Choć z niechęcią, musiał przyznać, że nikt nie zasługiwał na to, by wybór żony skończył się dla niego aż takim zawodem.

– No i nadal mam kłopot z kuzynem, który odziedziczy majątek i być może sobie z nim nie poradzi. Tego nie mogę ryzykować, nawet gdyby oznaczało to, że wyjdę za zupełnie obcego człowieka.

– Lecz wolałaby pani tego uniknąć, jak rozumiem – zauważył Dom. – Ma pani nadzieję, że ciocia skłamała i że może pani poślubić, kogo tylko pani zechce.

– Otóż to. Zresztą nawet jeśli ciocia mówiła prawdę, ale pan i pana towarzysze dowiedzą się, że Cyganka i jej mąż zabrali mój sekret ze sobą do grobu, też będę bezpieczna. Gdyby bowiem służba wiedziała cokolwiek, sprawa zdążyłaby już wyjść na jaw. Ciocia Flo powiedziała mi z przymusu. – Wyraz jej twarzy wyrażał cierpienie. – Tak czy inaczej, muszę mieć pewność, czy panowie tego nie widzą?

Dominick złożył dłonie.

– Jak przypuszczam, sprawa zrobiła się tym pilniejsza, że pani kuzyn wybiera się do Londynu.

Pełen wdzięczności uśmiech, którym obdarowała Dominicka, szarpnął nerwy Tristana.

– Doskonale mnie pan zrozumiał. Pan Keane przyjedzie za parę dni i muszę wiedzieć, jak się zachować. Miałam nadzieję na więcej czasu, ale zostaliśmy powiadomieni o jego wizycie dopiero miesiąc temu. Potem musiałam jeszcze przekonać papę, byśmy przyjechali tu wcześniej, by móc zasięgnąć pańskiej porady. To nie jest sprawa, którą

mogłabym opisać w liście.

– Oczywiście, że nie. – Dom postukał palcami w biurko. – Jeśli pani pozwoli, upewnię się, czy zrozumiałem panią właściwie. Życzy pani sobie, byśmy sprawdzili, czy pani matka rzeczywiście urodziła dziecko w czasie podróży z Ameryki. Jeśli dowiemy się, że było inaczej, chce pani, byśmy wytropili Cygankę, która naprawdę panią urodziła. I w miarę możliwości także jej męża.

– Błyskotliwie to pan podsumował – pochwaliła.

Doskonale. Błyskotliwie. Jego brat otrzymywał od niej komplementy, podczas gdy jemu tylko dopiekała. Nie nawykł do takiego traktowania, nawet przez kobiety o jej pozycji.

Damy jej pokroju czasami zadzierały przed nim nosa, kiedy spotykał je w tak zwanym dobrym towarzystwie. Kiedy jednak nie było nikogo w pobliżu, nader często uśmiechały się do niego i trzepotały rzęsami. Wiele mężatek z wyższych sfer próbowało go uwieść, flirtowały z nim nawet te niezamężne, ćwicząc sztukę oczarowywania mężczyzn przed zabraniem się – już na poważnie – do rozkochiwania w sobie lordów.

Nigdy nie zapominały jednak o reputacji, a swoje prawdziwe barwy pokazywały prywatnie, w półmroku. Po stokroć wolał mieć w łóżku uczciwą aktorkę czy tancerkę niż znudzoną baronową. Wiedziały, czego chcą, i z upodobaniem do tego dążyły. Nie ukrywały swych pragnień pod płaszczykiem hipokryzji.

Lady Zoe wie, czego chce, i dąży do tego. Po prostu nie chce ciebie. Jest w tym doskonale uczciwa.

Prawda. Do licha z nią! Nie powinno go gniewać, że prawdopodobnie jest jedyną na świecie kobietą odporną na jego urok. Lecz gniewało.

– Ma pani jakieś informacje, które pomogłyby nam w szukaniu? – spytał Tristan. – Czy wie pani chociaż, jakim statkiem podróżowali pani rodzice?

Wyciągnęła z torebki kartkę i położyła ją na biurku.

– Zapisałam tu wszystko, co w ciągu ostatnich miesięcy wyciągnęłam mimochodem od służby, dzierżawców i wieśniaków. Musiałam jednak zachować przy tym ostrożność. Nie ośmieliłabym się wzbudzać jakichkolwiek podejrzeń.

– To musiało być bardzo trudne – dociął Tristan. – Widać, że subtelność nie jest pani mocną stroną.

Ku jego zaskoczeniu szczery uśmiech przemknął po jej ustach.

– Z pewnością nie. Mimo to zrobiłam, co w mojej mocy, bo nie mogłam ryzykować, że cokolwiek dotrze do uszu papy. Ma skłonność do nadmiernej troski o moją osobę.

– Co jest zrozumiałe, jeśli weźmiemy pod uwagę, że jest pani jego jedyną spadkobierczynią. – Dom podniósł kartkę i ją przejrzał.

– To prawda – mruknęła. – Nie wspominając już o tym, że ciągle zapomina, iż nie jest już w wojsku.

– W wojsku? – zapytał osłupiały Tristan.

Dom popatrzył na niego znad kartki papieru.

– Nie pamiętasz historii rodziny Keane z Winborough? Posiadłość leży niedaleko miasteczka Highthorpe, zaledwie parę godzin od domu.

Od domu. Tristan od dawna nie myślał o Rathmoor Park jako o domu. Zbyt mocno przypominało mu to, jak wiele utracił.

– Równie dobrze może to być parę dni drogi, jeśli rodzina pani nie pasjonuje się wyścigami.

– Słusznie. Przyjaciele ojca rekrutowali się głównie spośród miłośników tej rozrywki.

Tak czy inaczej, ojciec lady Zoe to major Keane, który odziedziczył tytuł po śmierci starszego brata.

– A mama i ciocia Flo były córkami pułkownika – wtrąciła młoda kobieta. – Ojciec dowodził rodziną tak, jak dowodzi się regimentem. Przynajmniej tak mi się wydaje, bo działo się to jeszcze przed moim przyjściem na świat.

Mówiąc to, wyglądała tak delikatnie, że do Tristana dotarło, jak bardzo musi być młoda. Nie mogła mieć więcej niż dwadzieścia jeden lat. Ledwo co stała się pełnoletnia.

Myśl o kobiecie w tym wieku, stojącej przed walką o to, co jej się należy z mocy prawa, poruszyła go. Przypomniała mu, jak łatwo on, Lisette i Dom zostali pozbawieni swojego dziedzictwa.

Z drugiej strony, lady Zoe miała ojca, który się o nią troszczył i zamierzał dać jej cały spadek, niezależnie od tego, za kogo wyjdzie za mąż. To dlatego mogła sobie pozwolić na lekkomyślne zachowanie. W przeciwieństwie do Tristana, jej nigdy nie groziło ryzyko zapłacenia za to całym życiem.

– Niestety – ciągnęła. – Kiedy papa zamienia się w majora, stawia przy mnie jednego z najwierniejszych służących. A ten jest niczym strażnik w więzieniu, chodzi za mną krok w krok, jak pies. Nigdy bym tutaj nie przyszła, gdyby papa wiedział, co zamierzam zrobić.

Dom wyciągnął papier.

– Nie widzę tu informacji o Cygance. Może nam pani powiedzieć o niej coś więcej?

– Znam jej imię – rzekła, spoglądając z ukosa na Tristana. – Nazywała się Drina. Widocznie nie podała nazwiska.

To rzeczywiście było popularne cygańskie imię. Może historyjka ciotki nie była całkowicie wyssana z palca. Z drugiej strony, nie było to zbyt wiele. Zadanie nadal wymagało kilkunastu wypraw do różnych cygańskich obozów, których w okolicy nie brakowało.

W tym momencie Tristanowi przyszła do głowy jedna, najważniejsza myśl i krew szybciej popłynęła mu w żyłach. Lady Zoe potrzebowała kogoś, kto porozmawia z Cyganami. Musiał znaleźć Milosha. Mógł dostać wynagrodzenie za zrobienie tego, do czego i tak przygotowywał się od miesięcy.

– Czy rodzice pani wiedzieli, gdzie obozowali ziomkowie Driny? – zapytał Dom.

Zmarszczyła czoło.

– Mama powiedziała cioci Flo, że kiedy ją spotkali, Drina zmierzała na zachód do Yorku. Może szła do swojej rodziny.

Coraz lepiej. W pobliżu drogi do Yorku leżały zarówno Winborough, jak i Rathmoor Park, tak więc Tristan mógł z łatwością poprowadzić śledztwa w obu tych miejscach.

Chyba nieco się rozpędził.

– Jaka była wtedy pora roku?

– Styczeń. Mama i papa wysiedli ze statku w Liverpoolu, a potem powozem udali się do Yorku. Na drodze do domu w Highthorpe napotkali Drinę. To wszystko, co wiem.

Tristan popatrzył na Dominicka.

– Wielu Romów zimuje w większych miastach, takich jak York, Edynburg czy Londyn. Niektórzy nawet wynajmują wówczas domy.

Lady Zoe zadrżała.

– Opowieść cioci mogła być zatem prawdziwa. – Jej wzrok, dziwnie rozbiegany, napotkał spojrzenie Tristana. – Może rzeczywiście jestem Cyganką z urodzenia.

– Niekoniecznie – rzekł, nie wiedzieć czemu poruszony jej zmartwieniem. – Są

w opowieści rzeczy, które nie mają sensu. Dlaczegóż owa Drina miałaby iść tą drogą w styczniu? Cyganie, którzy obozowali na ziemiach mojego ojca, opuszczali obóz na początku października, a nie dwa czy trzy miesiące później, kiedy w każdej chwili mógł już spaść śnieg.

– Jednak musi pan przyznać, że wyglądam jak Cyganka, z moją karnacją i włosami. – Z trudem przełknęła ślinę.

– Nonsens – powiedział.

Należało przyznać, że wyglądała oryginalnie, trochę jak rosyjska księżniczka, którą niegdyś poznał. Nic jednak nie budziło wątpliwości co do jej pochodzenia. Skórę miała kremową, a włosy ciemne, ale nie nazbyt ciemne. Chociaż miała cygańskie kości policzkowe, to oczy były już czysto angielskie – zielone jak wyżyny okolic Yorku latem.

– Wygląda pani co najwyżej na pół-Cygankę. – Tristan jeszcze raz badawczo przyjrzał się jej rysom, w głowie zaświtała mu bowiem pewna myśl. – Może historia o Cygance jest częściowo prawdziwa. Być może nie jest pani dzieckiem swojej matki.

– O czym pan mówi? – Oczy lady Zoe zrobiły się wielkie jak spodki.

– O niczym szczególnym – wtrącił Dom, rzucając Tristanowi ostrzegawcze spojrzenie.

Tristan jednak nie zwracał na niego uwagi.

– Może Drina była kochanką pani ojca.

Rozdział III

Przez ułamek sekundy Zoe w milczeniu przyglądała się impertynentowi, po czym poderwała się z krzesła.

– To niemożliwe. Papa nigdy nie zrobiłby mamie takiego wstydu. Kochali się!

Pan Bonnaud przechylił głowę.

– Podobnie rodzice Dominicka, ale jego ojciec – nasz ojciec – szybko wziął sobie za kochankę moją matkę. Twierdził, że ją także bardzo kochał. Takie rzeczy zdarzają się w Anglii częściej, niż się pani zdaje.

– Nie wciągaj w to naszej rodziny, Tristanie – ostrzegł pan Manton.

Nie zważając na brata, drań zaczął przechadzać się po pokoju.

– Wyjaśniłoby to wszystkie niespójności – dlaczego romska kobieta była na drodze sama, bez swojej rodziny. Dlaczego ojciec wziął panią tak chętnie, chociaż jego żona mogła jeszcze dać mu dzieci. Być może Drina czekała na niego, kiedy pani rodzina przybyła do Winborough. A on, mówiąc, że panią kupił, sprytnie ukrył prawdę.

– A pobicie Driny? – Zoe popatrzyła na niego potępiająco. – Za to również obwini pan mojego ojca?

– Na pewno nie – zaprotestował.

Jej puls nieco się uspokoił.

– Problem w tym, że Cyganie mają surowszą moralność, niż zdawałoby się Anglikom. Na przekór wszelkim plotkom nie zezwalają na zdradę i cudzołóstwo. Jeśli Drina dzieliła łoże z pani ojcem, wówczas jej mąż – lub ojciec – mógł ją za to zbić.

– Twierdził pan, że Cyganie nie stosują przemocy wobec kobiet – wytknęła.

Wzruszył ramionami.

– Ogólnie rzecz biorąc, nie, ale trudno zgadnąć, do czego jest zdolny mąż, gdy dowiaduje się o zdradzie żony. – Przechadzając się po pokoju, zatrzymał się, by rzucić jej znaczące spojrzenie. – Czy też do czego zdolny jest angielski mąż, aby zatuszować własną zdradę.

Policzki zaczęły ją palić. Miała dość.

– Jest pan naprawdę podłym, bardzo podłym człowiekiem. Aby rzucać pod adresem mojej rodziny takie podejrzenia na podstawie paru zaledwie faktów…

– Ja tylko próbuję dotrzeć do prawdy. – Popatrzył na nią roziskrzonym wzrokiem. – Przecież o to pani chodzi, czyż nie?

– Nie chcę pomocy od pana. – Odwróciła się na pięcie i podeszła do biurka. – Panie Manton, chciałabym, by mi pan przyrzekł, że pański brat nie będzie zaangażowany w to śledztwo. Jest wyraźnie uprzedzony do mojej rodziny z powodu, którego nie pojmuję, i nie chciałabym, by to uprzedzenie wpłynęło na ocenę faktów.

Dominick spoglądał to na nią, to na Tristana, po czym westchnął:

– Obawiam się, że nie mogę pani tego obiecać, lady Zoe.

– Czemu nie?

Pan Bonnaud odpowiedział na to pytanie, wyraźnie z siebie zadowolony.

– Ponieważ wiem więcej o Romach niż Dom i Victor razem wzięci. Mówię w ich

języku, znam ich obyczaje i bez trudu ustalę miejsca pobytu wszystkich ważniejszych rodów cygańskich.

Masz babo placek!

– To prawda – dodał pan Manton. – Tristan spędził z nimi o wiele więcej czasu niż ja. A Victor w ogóle nie miał z nimi do czynienia.

Ledwo słowa te padły z ust pana Mantona, kiedy dobiegło ich pukanie do drzwi.

Wstał.

– To zapewne dokumenty, na które czekam. Dlatego, proszę mi wybaczyć…

– Ale… ale… ja nie chcę, żeby pan Bonnaud brał w tym udział! – zawołała, kiedy pan Manton skierował się do drzwi.

Tristan zaśmiał się grubiańsko.

– Jak sądzę, mój brat dał jasno do zrozumienia, że nie ma pani wyboru. – Po chwili dodał z ironicznym uśmieszkiem: – O ile chce pani znaleźć Drinę. Zakładając, że kiedykolwiek istniała.

Boże, ratuj, to było nie do zniesienia!

– Mogłam obwieścić światu, że jest pan złodziejem! – syknęła, nie mogąc dłużej zapanować nad gniewem. – Widziałam, jak uciekał pan z zamku Kinlaw. Mogę zeznać to nawet pod przysięgą.

Nie zrobiło to na nim żadnego wrażenia.

– Dalej, milady, niechże obwieści to pani światu. – Pan Bonnaud przybrał chrapliwy i ostrzegawczy ton: – Wówczas ja przekażę komu trzeba, że być może nie jest pani prawdziwą dziedziczką tytułu hrabiny Olivier.

– Nie ośmieli się pan! – Otworzyła usta ze zdumienia.

– Z pewnością, jeśli nie będzie musiał – wtrącił pan Manton. – Obiecałem pani dyskrecję, ale została ona na nas wymuszona. Jeśli postanowi pani wciągnąć mojego brata w walkę, która może go zniszczyć, będzie pani miała do czynienia także ze mną. A ja proszę mi wierzyć, będę nas bronił wszelkimi niezbędnymi środkami.

Ostrzeżenie sprawiło, że zamilkła. Nie zamierzała posuwać się do ostateczności. To wszystko przez pana Bonnauda i jego odrażającą zdolność do pozbawiania jej kontroli nad sobą. Teraz musiała odzyskać utracone pozycje… co oznaczało zdławienie porywu dumy.

– Rozumiem. – Zdobyła się na uśmiech. – I… przepraszam za zbyt prędkie słowa. Biuro detektywistyczne Mantona wyświadcza mi przysługę. Nie zamierzałam okazać niewdzięczności.

Kiedy pan Manton potwierdził jej słowa ruchem głowy, dokończyła pośpiesznie: – Jednakże nadal myślę, że pan Bonnaud…

– Nie ma pani wyboru – uciął pan Manton. – Przyczyn jest wiele. Widzi pani, jestem w trakcie śledztwa w sprawie zaginionego pokojowca pewnej markizy, a Victora wiąże sprawa na dworze królewskim. Tylko Tristan jest teraz wolny i może podjąć się tego zlecenia. – Przyjrzał się jej uważnie. – Chyba że zechciałaby pani poczekać do czasu, kiedy to my będziemy mogli się nim zająć.

– Doskonale pan wie, że nie mogę. – Westchnęła zniecierpliwiona.

– A zatem pani sprawą zajmie się Tristan. – Kiedy pukanie na dole rozległo się ponownie, dodał: – Naprawdę muszę już iść. Pozostawiam panią i brata, abyście domówili szczegóły.

Wyszedł, zostawiając ją sam na sam z jej przeznaczeniem.

Upokarzające! Nie umiała nawet na niego spojrzeć, odkąd pozwoliła, by zapanował

nad nią gniew. Kiedy się wreszcie nauczy, że nie musi od razu okazywać tego, co czuje? Jak mawiała mama: – Jeśli zatrzymasz dla siebie to, co czujesz, nigdy nie poczujesz żalu.

A żal istotnie był gorzką pigułką.

Po chwili pan Bonnaud mruknął:

– Naprawdę było tak ciężko?

– Co?

– Przeprosić.

– Nie ma pan pojęcia – wymamrotała.

Kiedy na dłużej zapanowała cisza, zdobyła się na to, by na niego zerknąć, i ze zdumieniem spostrzegła, że z twarzy mężczyzny zniknął ironiczny uśmieszek, a jego wzrok stał się poważny i zamyślony.

– *Pax* – obwieścił. – Nie zamierzałem pani sprowokować.

– Ależ zamierzał pan! Prowokował mnie pan od samego początku naszej znajomości.

– To prawda. Niemniej jednak nie powinienem posuwać się tak daleko.

– Czy to są przeprosiny? – Popatrzyła na niego niepewnie.

– Jak pani sobie życzy, księżniczko. – Przez usta przemknął mu cień uśmiechu.

Księżniczko? Zapewne miał to być przytyk.

– Gdy sprawdzałam to ostatnio, nie dopatrzyłam się, bym dziedziczyła tytuł rodziny królewskiej.

– A zatem cygańska księżniczko – wypowiedział to powoli, aksamitnym tonem, z błyskiem w oku, aż załaskotało ją w brzuchu.

– Nie mamy pewności, czy rzeczywiście jestem Cyganką.

– Nie. Ale kiedy skończę, będziemy znać prawdę, obiecuję.

– Proszę nie składać obietnic, których nie będzie pan w stanie dotrzymać.

Oparł się o biurko i popatrzył na nią surowo.

– Tak się składa, że jestem bardzo dobry w tym, co robię. Całe lata pracowałem dla La Sûreté Nationale we Francji.

– Nie wiedziałam. – Tak naprawdę słyszała jednak o tajnej policji, która o połowę zmniejszyła przestępczość w Paryżu. Artykuły prasowe wciąż poruszały ten temat, ponieważ obecny minister spraw wewnętrznych, Robert Peel, starał się założyć podobną policję w Londynie. – Szczegóły z pana poprzedniego życia nie trafiły do gazet.

– Tak, ale wiele jest rzeczy ukrytych, co nie znaczy, że są mniej prawdziwe.

Wzmógł jej ciekawość.

– Co dokładnie robił pan dla La Sûreté Nationale?

– Byłem agentem, podobnie jak Victor. Udając przestępców, wkraczaliśmy do ich środowiska i zdobywaliśmy zaufanie, po czym dokonywaliśmy aresztowań.

– To z pewnością wyjaśnia, dlaczego z takim sukcesem odegrał pan swego czasu rolę złodzieja – powiedziała cierpko. – Był pan bardzo przekonującym złoczyńcą.

– Nie lubi mnie pani, prawda? – Podniósł jedną brew.

Rozdarta pomiędzy powiedzeniem prawdy a powściągliwością zdecydowała się na pośrednie rozwiązanie.

– Nie lubię, kiedy mierzy się do mnie z pistoletu. – Po czym dodała surowszym tonem: – Ani gdy kala się dobre imię mojego ojca.

– Ach tak. – Postukał palcami o blat biurka, po czym rzekł cicho: – Nie może pani jednak nie dopuszczać do siebie możliwości, że jest pani nieślubnym dzieckiem swojego ojca.

Syknęła. Nigdy jeszcze nie spotkała kogoś takiego jak on – tak bezpośredniego, tak

grubiańskiego i tak… uczciwego. Uznałaby to za zabawne, gdyby nie obrażał papy.

– Ucieszyłby się pan, gdyby to okazało się prawdą, czyż nie? Łączyłby nas ten sam los.

– Co to, to nie. – Lodowato błękitne spojrzenie przyszpiliło ją do siedzenia. – W przeciwieństwie do pani nie mam wyboru między losem rozpieszczonej dziedziczki majątku ziemskiego a losem małżonki rozpieszczonego dziedzica. Tak więc nie, nie jesteśmy ani trochę do siebie podobni.

– Pod jednym względem jesteśmy. – Obdarzyła go lekkim uśmiechem. – Wygląda na to, że i pan mnie nie lubi.

Zamrugał, po czym jego usta wygięły się, jakby powstrzymywał uśmiech.

– W rzeczywistości jeszcze tego nie określiłem. – Przylepił się do niej leniwym, zmysłowym spojrzeniem, które wywołało dreszcz w jej ciele. – Ośmielę się twierdzić, że mógłbym polubić panią, nawet bardzo… w stosownych okolicznościach.

Nie można się było mylić co do znaczenia tej uwagi. Ani też co do wrażenia, które na niej wywarła. Prędzej jednak umarłaby, niż pozwoliła mu się tego domyślić.

– Czy ten rodzaj krzykliwie lubieżnego spojrzenia popycha kobiety do wskakiwania panu do łóżka? – spytała kwaśno.

– Na tyle często, żeby warto było próbować. – Uśmiechnął się. – Poza tym wystarczy, że działa od czasu do czasu. Mężczyzna musi też kiedyś spać.

Przewróciła oczami.

– Teraz przynajmniej rozumiem, skąd u pana przekonanie, że Drina była kochanką mojego ojca. Sądzi go pan według własnej miary.

Obraźliwe słowa spłynęły po nim jak deszcz po dębowym liściu.

– Ma pani lepsze wyjaśnienie, dlaczego rodzina Driny pozwoliła jej urodzić dziecko między obcymi, wśród śmiercionośnej zimy?

– Nie – przyznała z ociąganiem. – W pana teorii jest jednak jedna luka. Kiedy rozpytywałam w pobliżu Highthorpe, powiedziano mi, że już od dziesięcioleci Cyganie nie mają tu prawa pobytu. Jak zatem papa mógł wziąć sobie cygańską kochankę, skoro koło Winborough nie było żadnych Cyganów?

– Czy jest pani tego pewna, księżniczko?

– Proszę przestać tak do mnie mówić. – Wiedziała, że kpił sobie z niej jako z rozpieszczonej dziedziczki majątku, czego najwyraźniej ani nie rozumiał, ani nie pochwalał. – Mogę też panu powiedzieć, że kiedy dorastałam, nigdy na oczy nie widziałam ani jednego Cygana.

Popatrzył na nią sceptycznie.

– Nie było żadnych grajków, wróżek, druciarzy?

– W Highthorpe nie było. – Nagle powróciło do niej odległe wspomnienie. – Spotkałam wróżącą Cygankę, ale to było w Londynie. Jedna z moich przyjaciółek zaprosiła ją na swoje przyjęcie urodzinowe, kiedy byłam małą dziewczynką. Zapamiętałam to, bo papa bardzo się rozzłościł, kiedy mu o tym powiedziałam…

Przeszył ją dreszcz bólu.

– O Boże, zapomniałam o tym. Rozwodził się bez końca na temat tego, co to za głupota wynajmować Cyganki, które sączą brednie do uszu młodych, dobrze ułożonych panienek. Pomyślałam wtedy, że gniewa się z przesadnej ostrożności, jak zwykle. – Zniżyła głos do szeptu: – A jeżeli było w tym coś więcej?

– Myśli pani, że to mogła być kochanka pani ojca?

– Nie, oczywiście, że nie – powiedziała lekceważąco. – Ale może papa nie cierpiał Cyganek właśnie dlatego, że od jednej z nich mnie kupił?

Twarz Tristana spochmurniała.

– Powiedziałem pani – Romowie nie handlują swoimi dziećmi.

– Ale mogło się tak zdarzyć!

– Jest to wysoce nieprawdopodobne. – Stanął z założonymi rękami. – Więcej sensu ma to, że była kochanka ojca pojawiła się na tym przyjęciu, bo chciała się przekonać, że wszystko z panią w porządku. Czy kobieta okazała pani szczególne zainteresowanie? Zadawała jakieś sondujące pytania?

– Właściwie nie. Po prostu, jak innym dziewczętom, wróżyła mi z ręki.

– Co powiedziała?

– Mnóstwo rzeczy. – Wspomnienie się nasilało, a Zoe podeszła do okna, aby spojrzeć na czekającą dorożkę. – Że zrodziłam się z tajemnic i ze smutku. I że to może mi przynieść zgubę lub wielkość. Powiedziała też coś o osobie, która stanie się ramieniem mojej zemsty. Cokolwiek to może znaczyć.

– Może znaczyć wszystko – powiedział z zaskakującą delikatnością. – Dobre wróżki czynią swoje przepowiednie niewyraźnymi i tajemniczymi po to, by zrozumiała je pani wedle swojego życzenia. Większość z tego, co mówią ludziom, to oczywiście fałsz.

Miała taką nadzieję, zważywszy na jeszcze jedną rzecz, którą wywróżyła jej wówczas kobieta: *Przystojny dżentelmen pojawi się w twoim życiu, o oczach jak niebo i włosach jak skrzydło kruka.*

Och, Boże! Już sobie wyobrażała, co zrobiłby z tym pan Bonnaud. Z drugiej jednak strony Jeremy Keane też ma może błękitne oczy i ciemne włosy. A może wróżka po prostu kłamała.

Wzięła głęboki oddech.

– Jak przypuszczam, zamierza pan skupić się na udowodnieniu mojemu ojcu, że uwiódł tę kobietę.

– Prawdę mówiąc, najpierw powinienem ustalić, czy historyjka pani cioci jest w jakimkolwiek stopniu prawdziwa. Pojadę rano do Liverpoolu sprawdzić księgi celne z roku, w którym się pani urodziła.

– To zabierze mnóstwo czasu.

– Parę dni, owszem.

– Ja przecież nie mam aż paru dni!

– Niemniej musimy się upewnić, że nie kłamała, zanim zaczniemy szukać wśród Cyganów, prawda?

Przygryzła dolną wargę.

– Pewnie tak.

– Musi mi pani pozwolić pracować wedle moich zwyczajów. Będę to robił tak szybko, jak się da. – Zerknął przez okno. – Proszę jednak mieć na uwadze, że jeśli w księgach urzędu celnego okaże się, że ciocia zmyśliła tę historię, zbadanie pani przeszłości zabierze mi o wiele więcej czasu. To zdarzyło się przed laty, co już czyni sprawę trudną, a jeszcze z Romami, którzy wszystko zatrzymują dla siebie… – Pokręcił głową.

– Wiem – powiedziała. – Miałabym jednak przynajmniej jakiś pomysł, jak postępować z kuzynem, podczas gdy pan będzie szukał mojej biologicznej matki.

Zapadła między nimi cisza, gęsta jak mgła i znacznie bardziej nieprzenikniona. Czuła na sobie badawcze spojrzenie, szukające słabego miejsca w jej zbroi. Nie musiał patrzeć tak surowo. Poza tym ostatnio ta zbroja stała się delikatniejsza niż muślin.

Oderwał się od biurka.

– Naturalnie zdaje sobie pani sprawę, że w ogóle nie musi pani drążyć tego tematu.

Może pani po prostu pozwolić życiu płynąć i ufać, że nikt nigdy się o tym nie dowie.

– A jeśli się dowie? Jeśli jestem Cyganką, wówczas moja cygańska matka, w najlepszym razie tylko ona, wie, gdzie jestem i kim jestem. Co może ją powstrzymać – lub kogokolwiek z jej rodziny – przed próbami szantażu, kiedy już odziedziczę tytuł i majątek? A jeśli cokolwiek dotrze do uszu mojego kuzyna, z pewnością walczyć będzie o odzyskanie tytułu, posiadłości i o wydziedziczenie mnie. A to może mieć katastrofalne skutki.

– Z powodu skandalu? – spytał cynicznie. – Czy też dlatego, że straci pani wszystkie pieniądze i wysoką pozycję?

– Nic z tych rzeczy, ty cholerny… – ugryzła się w język, widząc błysk zadowolenia w jego oczach. Umyślnie chciał ją rozzłościć. Znowu. Dodała bardziej zrównoważonym tonem: – Dobrobyt setek ludzi zależy od Winborough, a ja swoje zobowiązanie wobec nich traktuję bardzo poważnie. Ale pan tego nie zrozumie, prawda? Pan żyje tylko dla siebie.

– Tak, i dzięki Bogu – powiedział, chociaż wyraz jego zaciśniętych ust zadawał kłam pozornej nonszalancji. – Nie podjąłbym się takich zobowiązań w Anglii za żadne pieniądze.

– Mój kuzyn może myśleć tak samo. Jest artystą przywykłym do troszczenia się tylko o swoją muzę, a nie potrzeby dzierżawców i wieśniaków. A Winborough nie może pozwolić sobie na właściciela, który pozostawi majątek samemu sobie, żeby popadał w ruinę, podczas gdy on, nieobecny ciałem i duchem, będzie malował pejzaże.

– Rozumiem, że nie jest pani miłośniczką sztuki – zauważył sarkastycznie.

– Lubię sztukę, nawet bardzo, o ile jest na swoim miejscu. W dużym majątku jest do zrobienia wiele ważnych rzeczy. I to jest właśnie przesłanka do tego, bym poślubiła pana Keane'a, jeśli okaże się, że nie jestem dziedziczką. Papa nie jest młody, nie mogę więc ryzykować, by wszystko, łącznie z tytułem, odziedziczył kuzyn, zanim nie zdobędziemy pewności, że podoła wyzwaniu.

– Dobrze. Zatem niech go pani poślubi. – Spojrzenie Tristana nie wyrażało emocji. – Nawet jeśli okaże się pani córką swoich rodziców, wówczas i tak musi pani wyjść za mąż, aby wydać na świat prawowitego dziedzica. Osobiście uważam, że powinna pani uczynić to w zgodzie ze swoją wolą i wykorzystać po temu wszystkie okazje. Jeśli jednak najważniejszy jest dla pani rodzinny majątek, może pani równie dobrze poślubić kuzyna. Pod warunkiem że nie zemdli pani na jego widok.

Mężczyźni potrafią być tacy wulgarni!

– Miłość to coś więcej.

– A kto tutaj mówi o miłości? Małżeństwo, zwłaszcza w pani świecie, ma na celu dwie rzeczy: zdobycie lub zabezpieczenie majątku oraz zaspokojenie pożądania. Wie pani już, co należy zrobić, aby zabezpieczyć majątek. Teraz pozostaje pani ocena, czy będzie pani pożądać swojego kuzyna i czy on okaże się zdolny do pożądania pani.

– A co, jeśli nie będzie mnie pożądał? Co wtedy?

Omiótł ją powłóczystym, pełnym żaru spojrzeniem.

– To by oznaczało, że jest ślepy i głupi i nie powinna pani życzyć sobie tego małżeństwa.

Skarciła się w milczeniu, kiedy nieoczekiwany komplement przyśpieszył bicie jej serca. Pan Bonnaud był znany z niezobowiązujących flirtów, które nie oznaczały nic więcej.

– A jeśli on będzie mnie pożądał, a ja go nie polubię?

– Lubienie nie ma nic wspólnego z pożądaniem. – Podszedł do drzwi. – Proszę mi wierzyć, już po paru sekundach od spotkania jest jasne, czy się kogoś pożąda, czy nie. Poza tym, jeśli pani kuzyn ma jakąkolwiek smykałkę do kobiet, to wzbudzi w pani pożądanie.

– Ależ to groteskowe. – Nie mogła uwierzyć w całą tę rozmowę. Była w najwyższym stopniu… niestosowna. Z drugiej strony nie miała ochoty jej kończyć. – Nigdy nie mogłabym pożądać kogoś, kogo dopiero co spotkałam, niezależnie od tego, jak bardzo by się starał. I z pewnością nie będę pożądać nikogo, kogo nie lubię.

– Tak pani myśli, naprawdę? – Zatrzasnął drzwi, po czym podszedł do niej.

– Co pan robi? – pisnęła, przestraszona wyrazem zdecydowania w jego oczach.

Zatrzymał się w odległości zaledwie paru centymetrów, po czym omiótł wzrokiem jej usta. Kiedy pod siłą jego badawczego wzroku ciężko przełknęła ślinę, policzki zapłonęły mu żarem.

– Skoro już ustaliliśmy, że pani mnie nie lubi, dam mały pokaz tego, co mam na myśli.

I zanim zdążyła cokolwiek zrobić, pochylił głowę i pocałował ją.

Zastygła jak kamień. Potem ogarnęło ją przerażenie. A potem – zatrważająca ciekawość. Ponieważ pan Bonnaud nie całował jej tak jak dwóch mężczyzn, którzy podczas pierwszych dni jej debiutu cmoknęli ją z obowiązku w usta. Całował jak mężczyzna, który doskonale wie, co robi.

Chociaż miał miękkie wargi, jego pocałunek w jakiś niemożliwy sposób był mocny. Zuchwały. Pożerający wszystko. Domagał się odzewu, więc z własnej woli odpowiedziała na niego.

Wmawiała sobie, że była to czysta ciekawość. Pan Bonnaud miał pełno kobiet, które szły za nim krok w krok, a ona nie wiedziała dlaczego.

Wtedy jego ręka zsunęła się na wysokość jej pasa, by mocniej ją przyciągnąć, ton pocałunku się zmienił, a ona zapomniała o ciekawości. Zapomniała, jak się nazywa i gdzie jest. Zapomniała o wszystkim, prócz jego twardego ciała, które przywarło do niej, muskularnych ramion obejmujących ją w pasie, a także gorących ust, zachęcających jej usta, by rozchyliły się na tyle, by mógł wsunąć do środka język.

Coś dzikiego i pożądliwego rozwijało się w jej brzuchu. A zatem to tak uwodziciel całuje kobiety, długimi, żarliwymi liźnięciami języka. Nie mogła oddychać ani myśleć. Dziwne i cudowne rzeczy działy się w niej, i to w miejscach, o których istnieniu dama stara się nawet nie myśleć. *Boże, ratuj!*

W przebłysku świadomości zrozumiała, w jaki sposób zdobył sławę u kobiet – właśnie tak. Dzięki tej myśli oprzytomniała na tyle, by oderwać usta od jego warg.

– Panie Bonnaud, nie powinniśmy…

– Nie, nie powinniśmy, księżniczko – zgodził się, po czym perwersyjnie pocałował ją znowu.

Tym razem jej puls przyspieszył, a brzuch bardzo się rozgrzał. A może coś innego, na dole. To na pewno nie powinno się dziać.

Nie dbała o to. Całował ją tak szorstko i namiętnie, że w głowie jej wirowało. Nie mogła złapać oddechu, cóż jej jednak po oddechu, skoro dawał jej coś więcej? Ich oddechy zmieszały się, usta się zmieszały, wszystko się zmieszało, aż przestraszyła się, że za chwilę upadnie.

W jej pamięci rozbłysła ostatnia uwaga wróżącej Cyganki, dotycząca ,,dżentelmena o oczach jak niebo": *Jeśli mu pozwolisz, złamie ci serce.*

Nie, jeśli ma w tej kwestii cokolwiek do powiedzenia.

Odsunęła go.

– Dość – wyszeptała, walcząc o oddech i zdrowe zmysły. – Już dość, sir. Pokaz się zakończył.

Rozdział IV

Tristan popatrzył na nią niewidzącym wzrokiem, krew szybko krążyła mu w żyłach, a serce waliło jeszcze szybciej.

Pokaz, jaki pokaz?

Ach, tak. Przeprowadzał wywód, zanim zamieniło się to w… cokolwiek, u licha, to było.

Całował mnóstwo kobiet, a połowę całowanych uwiódł, doskonale znał więc wszelkie doznania przy pocałunku. Nigdy jednak nie czuł się tak jak teraz.

Dobry pocałunek był przyjemnością, przy lepszym robiło się zmysłowo, a najlepsze wiodły wprost do łóżka. Żaden nie wywracał jednak świata do góry nogami.

I tak miało pozostać, bo zawsze panował nad sytuacją. Do tej pory to on prowadził w pocałunku i nigdy nie dopuszczał do tego, by się zapamiętać jak pies, który zwęszy krew… albo perfumy słodkie niczym fiołki z Yorkshire.

Dzięki Bogu, wyglądała na podobnie speszoną jak on. Głębia jej spojrzenia zdała się bezdenna jak wody Flamborough Head. Powoli uspokajała oddech.

Popatrzył na konwulsyjne ruchy jej gardła, pragnąc złożyć pocałunek w tym miejscu jej szyi, gdzie skóra jest najcieńsza i gdzie bije puls.

– Obawiam się, że to doświadczenie niczego nie dowiodło – powiedziała wreszcie.

Musiał przywrócić siłę zmąconego mocno umysłu, aby przypomnieć sobie, co chciał udowodnić. Ach, tak. Że kobieta może pożądać mężczyzny nawet wtedy, gdy go nie lubi. I że mężczyzna może sprawić, by kobieta go pożądała.

– A mnie się wydaje, że wręcz przeciwnie – wychrypiał.

To oczywiste, że tak. Teraz, kiedy nie miał w ramionach jej ponętnego ciała, ust rozchylających się pod jego wargami i nie słyszał cichych jęków rozpalających mu ogień w żyłach, zdrowy rozsądek ponownie utwierdził go w tym przekonaniu.

Zapewne potrzebował się wyspać, najeść albo grzmotnąć w łeb. Jak idiota wyobraził sobie, że czuje coś więcej niż zwyczajny pociąg do ponętnej kobiety. Dlatego popełnił skrajną głupotę i dotknął jej, choć była z rodzaju, którego zazwyczaj się strzegł.

I dlatego stał tutaj, pozwalając, by udawała, że jego pocałunek nie zrobił na niej najmniejszego wrażenia.

– Niech pani to przyzna – burknął. – Choć nie lubi mnie pani, to jednak pożąda.

Zbliżył się do niej ponownie, ale się cofnęła.

Pochylił się nad nią.

– Powiedz, księżniczko, czy często okłamujesz samą siebie?

– Niech pan nie nazywa mnie księżniczką.

– To zacznij mówić prawdę, do cholery! Wtedy może przestanę.

Podeszła do stołu i się zatrzymała. On zrobił to samo, choć jeszcze parę centymetrów i byłaby znów w zasięgu jego ramion. Nie chciał jednak stawać aż tak blisko. Nie chciał, bo wszystko, czego pragnął w tej chwili, to przeprowadzenie kolejnego doświadczenia i ponawianie go, póki Zoe nie przyzna się do pożądania.

Nie było to zbyt mądre. Jeśli miałby choć trochę rozumu, nie pozwoliłby sobie już

nigdy więcej na podobną próbę.

Niemniej uraziło go, że ona nadal zaprzecza wzajemnemu pociągowi, nawet przed sobą. Każda inna panna ucieszyłaby się z okazji do flirtu w miejscu, w którym nie musiała być nazbyt ostrożna.

Zamiast tego Zoe wyglądała, jakby ogarnęła ją panika.

– Proszę, panie Bonnaud.

– Tristanie – odbił piłkę, rozdrażniony, że zachowywała się tak, jakby chciał zgwałcić ją na miejscu. – Po tym, co przed chwilą robiliśmy, możesz mi mówić po imieniu, gdy jesteśmy sami.

Do stu piorunów i stu diabłów, co było z nim nie tak? Zachowywał się jak skończony prostak i tylko Bóg raczył wiedzieć czemu. Mało tego, w ogóle nie chciał cofać tych słów.

Zacisnęła palce na spódnicy, jakby chciała powstrzymać się od wyciągnięcia do niego ramion albo – co było bardziej prawdopodobne – od spoliczkowania go i wybicia mu z głowy piekielnej smoły, która tam wrzała. Zapewne miał szczęście, że jeszcze tego nie zrobiła, zważywszy jej wojowniczą naturę. Oddalił się tak mocno poza granice przyzwoitości, że wkrótce znaleźć się mógł w zupełnie innym królestwie.

– Niech będzie po twojemu… Tristanie – rzekła lodowatym tonem. – Przyznaję, że rzuciłeś nowe światło na moje pojęcie o stosunkach między kobietami a mężczyznami, niemniej…

– Nie owijaj tego w zręczne słówka. Nie ma się czego wstydzić, bez względu na to, czego cię uczono. Na parę chwil rozsmakowałaś się w tych pocałunkach. Przyznaj.

– Dobrze, może… wydały mi się intrygujące. – Wyprostowała się sztywno. – To jednak nie zmienia faktu, że od małżeństwa pragnę czegoś więcej niż tylko cielesnych uciech. Tak się składa, że wierzę w małżeństwo z miłości. Rodzice byli ze sobą ogromnie szczęśliwi, a ja chcę znaleźć dla siebie równie dopasowaną parę.

– Miłość? – prychnął i przewrócił oczami. – Och, na litość boską…

– Co? Myślisz, że to niemożliwe, żebym wyszła za mąż z miłości?

– Nie chodzi o ciebie, lecz o wszystkich. To skrajna naiwność – zasadzać swoją przyszłość na nieosiągalnym marzeniu. Prosisz się o rozczarowanie. – Ona przynajmniej miała pieniądze do ukojenia rozczarowania. Matka ze swojego marzenia o miłości zyskała tylko ból głowy i biedę. Dlatego przed laty on sam zamienił swoje serce w lód.

– Wolę sama się o tym przekonać, dziękuję bardzo.

Wzruszył ramionami.

– Jeśli poszukujesz wyobrażenia miłości, módl się lepiej, byś okazała się prawdziwą dziedziczką Winborough. Albo przygotuj się na ryzyko ukrycia prawdy o przeszłości przed twoim kuzynem.

Zmarszczyła brwi.

– Możliwe, że zakocham się właśnie w nim. Mało prawdopodobne, ale możliwe. To by rozwiązało sprawę.

Fakt, że mogła tak od niechcenia mówić o innym mężczyźnie, gdy przed chwilą omdlewała w jego ramionach, rozdrażnił go. A to rozdrażnienie rozzłościło go jeszcze bardziej. Cóż za skaranie boskie, ta kobieta!

Obudziła się w nim perwersyjna chęć dokuczenia jej.

– Wiesz, jak mawiają: zakochać się równie łatwo w bogatym, co i w biednym.

Zamiast złapać przynętę, rzuciła w jego stronę spokojny uśmiech.

– Ciekawe słowa, wypowiedziane przez mężczyznę, który uważa miłość za „nieosiągalne marzenie”. Wybacz, ale nie przyjmuję rad od kawalera, który słynie

bardziej z łamania serc kobietom niż ze starania się o ich rękę.

Przemknęła się pomiędzy nim a stołem i podeszła do drzwi.

– Jak się zdaje, masz już plan śledztwa w sprawie przeszłości mojej rodziny, zatem, jak sądzę, już skończyliśmy. – Sięgnęła do klamki i dodała: – Oczekuję raportu po twoim powrocie z Liverpoolu.

– Oczywiście. – Zirytowany pełną wyższości odprawą w swoim własnym biurze wypalił: – Mam przyjść do rezydencji Keane'a, by zaprezentować raport? Czy też wysłać go pocztą?

Och, to ją zawstydziło. Na jej policzkach wykwitł rumieniec.

– Wiesz, że to niemożliwe. Musimy znaleźć dyskretniejszą formę.

– Dyskrecja – grzeczne słowo arystokracji na ukrycie prawdy.

Przygniotła go mrocznym spojrzeniem.

– Agencja Detektywistyczna Mantona ma dyskrecję w ofercie. Twój brat wyraźnie powiedział, że ją gwarantuje.

Niech to licho! Naprawdę stracił rozum, że dał klientce do zrozumienia cokolwiek innego.

– Będę wzorowo dyskretny. Jeśli tylko powie mi pani, jak to zrobić.

– Mogłabym zaprosić pana na bal, który ciocia zamierza wydać na cześć kuzyna po jego przybyciu, ale mam nadzieję, że załatwi to pan dużo wcześniej. Poza tym, cóż… – powiedziała po dłuższym milczeniu.

– Nie jestem dobrze widziany w eleganckim towarzystwie – dopowiedział gładko. W duszy była tylko jeszcze jedną wyrafinowaną damulką zadzierającą nosa.

– Nie o to chodzi. – Przelotnie spojrzała mu w oczy. – Oficjalnie się nie poznaliśmy, pamięta pan? Nie było pana na tamtym przyjęciu. Zakradł się tam pan, udając złodzieja. Ciocia Flo będzie wiedziała, że pana tam nie było. Wyda jej się bardzo podejrzane, jeśli będę chciała zaprosić na bankiet obcego człowieka. Uda mi się zaprosić pana Mantona, państwa Cale, księcia z księżną…

– Nie poznała pani przecież księcia – zauważył ironicznie.

– Ale to książę. – Wywróciła oczami. – Ciocia uzna za szaleństwo niezaproszenie jakiegokolwiek księcia, z którym łączy mnie choćby tylko znajomość z panem Cale'em. Poza tym pan Manton powiedział, że książę interesuje się obrazami mojego kuzyna, więc wystarczy, że powiem, iż gdzieś coś takiego usłyszałam.

Boże, jak nie cierpiał, kiedy mówiła rozsądnie i logicznie, bo wychodził wówczas na kogoś uprzedzonego i zgoła odpychającego. Widocznie taki właśnie był, zważywszy na wszystko, co zdarzyło się między nimi.

– Zatem bal odpada. – Zmusił się, by zachowywać się znów jak śledczy, a nie posłuszny pies śliniący się do swojej pani. – Planuje pani pójść gdzieś indziej, gdzie będzie mi wolno się znaleźć? Może teatr, Bond Street… Vauxhall…

– Och, wiem, co zrobimy. Kiedy jestem w Londynie, każdego popołudnia jeżdżę konno po Rotten Row. Możemy się tam spotkać. Nikt nie pomyśli sobie nic złego, kiedy dżentelmen przyłączy się do mnie na parę okrążeń.

– Konno po Hyde Parku. Oczywiście. Gdzieżby indziej dziedziczka mogła szukać rozrywki?

– Rotten Row to najlepsze miejsce do polowania na mężów. Nie wiedział pan o tym?

Dlaczego miał wrażenie, że teraz ona próbuje go prowokować? I dlaczego, na wszystkie świętości, to działało?

– Polowanie na męża. Cóż za podniecający sport. Jak przypuszczam, udaje się tam pani

wystrojona, by kłaść mężczyzn trupem.

– Też coś. Cóż za korzyść z martwego męża? – Uśmiechnęła się lekko. – Jadę tam wystrojona, by go zaledwie zranić.

– Czemu mnie to nie dziwi, księżniczko?

– Myślałam, że dał pan już spokój z nazywaniem mnie w ten sposób. – Jej uśmiech znikł.

– Rzekłem: może. – Podszedł do drzwi, gdzie stała już gotowa do wyjścia. – Zmieniłem jednak zdanie. To bardzo do pani pasuje.

Natychmiast przyjęła postawę obronną.

– Ma pan raczej na myśli, że to panu pasuje, by sobie ze mnie kpić.

Niepewność w jej głosie obudziła w nim poczucie winy.

– Daję słowo, że nie kpię sobie z pani. Prawda jest taka, że przypomina mi pani rosyjską księżniczkę, którą poznałem w Paryżu. – Zdobył się na żartobliwy ton. – Też się stroiła, by ranić.

– Jak rozumiem, jedna z pańskich zdobyczy? – Unikała jego wzroku.

– Do stu piorunów i stu diabłów! – wypalił rozzłoszczony. – Ja przecież nie czyham i nie uwodzę każdej pociągającej kobiety, którą zobaczę. A księżniczki na ogół nie zadają się z mężczyznami o mojej pozycji. – Chociaż rosyjska panna nader gorliwie z nim flirtowała, nie widział powodu, by się do tego przyznawać.

Zmięła w rękach torebkę uwieszoną na smukłym nadgarstku.

– Co się tyczy… hm… tego pańskiego pocałunku… zatrzyma pan… Chodzi o to, że gdyby miał się o tym dowiedzieć kuzyn albo papa…

– Nikomu o tym nie powiem, jeśli to panią niepokoi.

– I nie będzie pan próbował… ponownie. – Napotkała spojrzeniem jego wzrok.

– Czegoś takiego nie mogę obiecać. – Co się z nim działo? Czyż nie powiedział sobie przed chwilą, że nie powinien tego powtarzać? – Chociaż, ponieważ raczej nie będziemy już nigdy sami, nie powinno być z tym kłopotu.

Ulga, która odmalowała się na jej twarzy, znów go rozzłościła. Ledwo się opanował, aby nie pochwycić jej w ramiona i nie pocałować znowu, tak tylko – dla prowokacji.

– Cóż, zatem… – Przyoblekała właściwą damom rezerwę i zrzucała ją, jakby był to płaszcz. – Do zobaczenia w Rotten Row.

Wyszła, zostawiając go z zaciśniętymi dłońmi i krwią szybko płynącą mu w żyłach.

Boże, naprawdę miał nadzieję, że jego wyprawa do Liverpoolu przyniesie wyraźny dowód, że jest dziedziczką swojego ojca. Jeśli miałby mieć z nią dłużej do czynienia, skończyłoby się tym, że by ją udusił.

Albo uczynił coś znacznie bardziej niebezpiecznego.

Nie, o czym on myśli? W jego interesie było, żeby okazało się, że jest półkrwi Cyganką. Nie śmiał też narażać na szwank śledztwa, okazując się głupcem. Potrzebował tej okazji, by odnaleźć Milosha. Musiał tylko zachować stosowny dystans i jak najmniej rozmawiać z lady Zoe.

To nie powinno być trudne, wkrótce będzie pochłonięta kuzynem z Ameryki. Lecz ta myśl z jakiegoś powodu nie dawała mu spokoju.

Drzwi się otworzyły. Stężał, myśląc, że wróciła. Był to jednak tylko Dom ze stosem papierów w rękach.

– Przyłapałem na dole Huckera. Obserwuje to miejsce – rzekł ponuro, kładąc papiery na biurku.

Tristan natychmiast się zaniepokoił.

– A niech to piekło pochłonie! George naprawdę się zawziął, żeby znaleźć sposób na zniszczenie nas, skoro wysłał do tego zadania Huckera.

– A może George skąpi na pensję dla niego, więc Hucker ma nadzieję, że jeśli znajdzie coś na nas, to jego pan go za to wynagrodzi. Moi szpiedzy w Ashcroft donoszą, że nasz braciszek z każdym rokiem popada w coraz większe długi.

– To sprawia, że jest jeszcze groźniejszy – zauważył Tristan. – Jak zwierzyna zapędzona w pułapkę bez wyjścia.

– To prawda. Dlatego postarałem się pozbyć Huckera na dobre. Powiedziałem, że jeśli zobaczę go tu znowu, oskarżę go o włamanie i wtargnięcie, a sędziego, który jest moim dobrym przyjacielem, poproszę, by wsadził go do więzienia.

– Sądzisz, że ci uwierzył? – Tristan zmartwiał.

– Hucker w głębi duszy jest tchórzem. Nie zaryzykuje szyją, bo wie, że George go nie ocali.

– Miejmy nadzieję, że się nie mylisz. Braciszek mocno się uwziął, by mnie ukarać, i zrobi wszystko, żeby dopiąć swego.

Przy czym ucierpi na tym nie tylko Tristan. Kiedy zaciągną go do więzienia na mocy spreparowanego oskarżenia, Dom niemal na pewno straci swoją agencję. Tristan pragnął upadku George'a nie tylko z myślą o sobie, lecz także o Dominicku.

Dom ani razu nie zbeształ Tristana za bałagan, którego narobił, kradnąc Płomienia, lecz nie zmniejszało to jego poczucia winy. Nie podobało mu się, że dał George'owi powód do pozbawienia go należnego spadku. Nie podobało mu się, że skazał Dominicka na życie poza sferą, do której brat należał. Ale najbardziej nie podobało mu się, że nie mógł zrobić niczego, by to zmienić.

– Na szczęście – rzekł Dom – udało mi się odesłać Huckera, nim lady Zoe zeszła na dół.

– Widział, jak tu wchodziła?

– Z całą pewnością. Przyjechała jednak dorożką, nie mógł więc wiedzieć, kim jest. Na pewno nie dowie się też, z czym tu przyjechała.

– Mam nadzieję. Śliska by to była sprawa – dla niej i dla nas.

Dom spojrzał na niego z ukosa.

– Skoro mowa o śliskich sprawach, dama wydawała się nader zmieszana, wychodząc.

– Nie rozumiem dlaczego – skłamał Tristan. Dom prawdopodobnie nie pochwaliłby sposobu, w jaki się z nią obszedł.

Nie miało to wprawdzie znaczenia, bo w interesie byli partnerami, co oznaczało równy głos we wszystkich sprawach. Po powrocie z Francji Tristan włożył w agencję własne pieniądze, Dom dopisał więc jego nazwisko we wszystkich dokumentach założycielskich.

– Co myślisz o historyjce lady Zoe? – spytał Dom.

– Uważam za wysoce nieprawdopodobne, by jej ojciec dostał ją od Cyganki.

– Gdyby jednak tak było, miałaby powód do zmartwienia – zauważył Dom.

– Też mi się tak wydaje.

Dom oparł się o biurko i zmierzył brata pełnym ciekawości spojrzeniem.

– Lady Zoe cię… drażni, prawda?

Uciekając przed badawczym wzrokiem, Tristan podszedł do szafki pod oknem.

– Nie bardziej niż każda inna dama z towarzystwa.

– Bzdura! Przy wszystkich ładnych kobietach, niezależnie od ich pozycji, zazwyczaj jesteś perfekcyjnie czarujący. Nigdy nie widziałem cię innego. Jeżeli już, to przy damach z towarzystwa dajesz z siebie zwykle jeszcze więcej. Flirtujesz, obsypujesz

pochlebstwami i sprowadzasz je do roli potencjalnych partnerek do łóżkowych przygód. To sposób, by utrzymać je wszystkie w zasięgu twoich ramion.

Czasami nie cierpiał spostrzegawczości przyrodniego brata.

– Może zmieniłem taktykę – mruknął Tristan, nalewając sobie przyzwoitą porcję brandy. – Może wreszcie przestałem ukrywać, jak bardzo drażnią mnie arystokratki.

– I ta istotna zmiana dotyczy akurat lady Zoe? – Dom zniżył głos: – Miej się na baczności, Tristanie. Ta młoda osoba nie jest dla ciebie.

Tristan wychylił łyk brandy.

– Nie przypominam sobie, bym twierdził coś takiego.

– Nie musiałeś. Widziałem, że wychodziła stąd potargana, z zaczerwienionymi ustami i…

– Czy chcesz powiedzieć, że uczyniłem coś niestosownego, kiedy wyszedłeś?

– A uczyniłeś?

– Jeśli mi nie ufasz, nie powinieneś mi dawać tej sprawy – odpowiedział, uchylając się od odpowiedzi. – Skoro jednak ją dostałem, poprowadzę ją w sposób, jaki uważam za skuteczny.

– Właśnie tego się obawiam.

– Nie jestem aż takim potworem, jak głoszą plotki – burknął Tristan. Kiedy Dom parsknął, dodał: – No dobrze, jestem prawie takim potworem. Lecz nie oznacza to, że nie umiem zachować się przyzwoicie wobec lady Zoe.

– Mam nadzieję, że umiesz. Bo ona należy do kobiet, z którymi trzeba się żenić, a nie tarzać po sianie.

– Świetnie zdaję sobie z tego sprawę, wierz mi – odgryzł się.

– Chociaż jeśli masz uczciwe zamiary, jak przypuszczam…

– Na litość boską, przecież wiesz, że nie chcę się żenić.

Dom zamrugał.

– Nigdy?

– Myślę, że pewnego pięknego dnia – tak, jeśli interesy okrzepną. – Zakręcił zawartością kieliszka.

– Jednak dopiero wtedy, kiedy znajdę niebrzydką kobietę, która nie będzie mnie nudzić, bystrą i z silnym charakterem.

– Mała szansa, skoro zadajesz się tylko z aktoreczkami i chichoczącymi tancerkami wystrojonymi w strusie pióra. Zresztą lady Zoe pasuje do twojego opisu.

Tristan zgromił go wzrokiem.

– Najpierw mi mówisz, że nie jest dla mnie, a potem proponujesz, żebym się z nią ożenił?

– Ja tylko mówię…

– Nie widać, żebyś ty się zbytnio spieszył do żeniaczki – posunął się dalej, mając dość uszczypliwości Dominicka. Pora przejść do ataku. – Chociaż od lat czeka na ciebie bezowocnie Jane Vernon.

Temperatura w pomieszczeniu gwałtownie spadła. W chwili kiedy Dom zacisnął szczęki i zazgrzytał zębami, Tristan pożałował swojej zaczepki. Musiał jednak wiedzieć, dlaczego brat tak uparcie wzdraga się przed kobietą, z którą zaręczył się trzynaście lat temu. Nikt nie miał wątpliwości, że była narzeczona nadal chętnie wyszłaby za Dominicka, gdyby tylko zechciał ponowić oświadczyny.

– Nie mieszaj do tego Jane – syknął Dom. – Lady Zoe jest naszą klientką i mam prawo wiedzieć, czy zachowałeś się wobec niej właściwie.

– Zaufaj mi, potrafię się zachować w obecności lady Zoe. – Właściwie, niewłaściwie i w każdy inny sposób. Tak długo, jak nie podejdzie zbyt blisko. – Potrafię zachować się wobec niej lepiej niż ty wobec Jane.

– Do licha, Tristanie…

– Jak przypuszczam, słyszałeś, iż zaręczyła się z hrabią Blakeboroughem.

Wnioskując z ostrzegawczego błysku w oczach Dominicka, brat rzeczywiście poznał tę nowinę.

– Nie chcę rozmawiać o Jane.

– Dobrze. Bobyś musiał – broń Boże – przyznać, że nie powinieneś pozwalać jej odejść, kiedy George nas wszystkich wyrzucił.

– Ja nie pozwoliłem… Do pioruna, to nie twoja sprawa! – Dominick oderwał się od biurka i podszedł do drzwi. – Nie życzę sobie, żebyście razem z Lisette dokuczali mi z powodu Jane. Nie znacie sytuacji.

– Poznalibyśmy, gdybyś nam o niej opowiedział.

– Idź do diabła! – Dom popatrzył ponuro i podszedł do drzwi.

Tristan patrzył za nim, popijając brandy. Najwyraźniej jego brat wciąż żywił uczucie do Jane, co nie wróży nic dobrego, jeśli kobieta postanowiła poślubić innego.

Być może Dominicka odstręczało powiązanie Jane z George'em. Jako kuzynka żony George'a Jane spędzała z nim sporo czasu. To mogło ją odmienić. George był nawet zdolny przekonać dziewczynę, by ujrzała sprawy z jego punktu widzenia. Jeśli rzeczywiście tak się stało, to Dominickowi lepiej będzie bez niej.

Tristan odstawił kieliszek. To był kolejny powód, by wytropić brudne tajemnice George'a.

Wyjrzał przez okno. Nie było jeszcze ciemno, a dyliżans pocztowy do Liverpoolu odjeżdżał koło siódmej. Po całonocnej podróży zjawi się z samego rana w urzędzie celnym i zyska tym samym dużo czasu.

Świetnie. Im szybciej dotrze do prawdy o narodzinach lady Zoe, tym szybciej przejdzie do kolejnej fazy śledztwa… albo stanie się wolny i będzie mógł zająć się innymi zadaniami.

Prędzej czy później ułoży sobie plan, jak pokonać George'a jego własną bronią.

Rozdział V

Trzy dni po wizycie w biurze detektywistycznym Zoe przechadzała się po salonie rodzinnej miejskiej rezydencji, znajdującej się przy końcu placu Berkeley. Ciocia Flo, idealnie wyprostowana, siedziała na jedynym wygodnym fotelu, z pełnym spokojem oczekując pana Jeremy'ego Keane'a.

Zoe tymczasem była kłębkiem nerwów. Po dopłynięciu do Liverpoolu kuzyn wysłał jej liścik, że przybędzie po południu. Było już dobrze po dwunastej, zatem mógł zjawić się lada chwila. Dwa dni wcześniej, dzięki pomyślnym wiatrom.

A niech to licho! Pan Bonnaud z pewnością był jeszcze w Liverpoolu.

W jej głowie zadźwięczał głos. *Po tym, co przed chwilą robiliśmy, możesz mi mówić po imieniu, gdy jesteśmy sami.*

Policzki ją zapiekły. Nie chciała myśleć o tym draniu jako o Tristanie… z wyjątkiem nocy, kiedy ponownie przeżywała jego głupie, impulsywne i oszałamiające pocałunki. Nie powinien był jej całować.

Nie powinna mu na to pozwolić. Teraz bowiem nie mogła myśleć o niczym innym. Było to dziwne i gniewało ją. Prawdę mówiąc, mężczyźni tak gładcy w języku i przystojni jak pan Tristan Bonnaud nie powinni pokazywać się publicznie, dopóki nie skończą czterdziestu lat.

Zachichotała, kiedy wyobraziła sobie więzienie pełne drani i uwodzicieli czekających na to, aż zaczną siwieć.

– Nie śmiej się. – Ciocia Flo skarciła ją, odkładając na bok haft. – Zachowujesz się jak panienka, która świeżo skończyła szkołę. Jesteś dziedziczką tytułu hrabiowskiego Olivier! Więcej godności! Dżentelmeni nie lubią chichotek.

– Nie lubią – potwierdził papa wchodzący właśnie do salonu. – I co ty, na Boga, masz na sobie, dziewczyno?

Przyjrzała się swojej idealnie leżącej sukni.

– Dzienną suknię. Dlaczego papa pyta?

– Jest żółta. Powinna być biała. Dziewczęta w twoim wieku powinny ubierać się na biało.

– Ale… – zaczęła Zoe.

– Rodericku, ona już nie jest małą dziewczynką – odezwała się ciocia Flo i przygładziła swoje schludnie zaczesane szpakowate włosy. – Poza tym białe suknie dzienne jakiś czas temu wyszły z mody.

– Do licha z przeklętą modą, powinna nosić się na biało. – Pociągnął starannie zawiązany fular i podszedł do okna. – Pan Keane nie przyjeżdża tutaj oglądać cyrku.

Zoe podskoczyła.

– Nie sądzę, aby żółty…

– A fioletowe rękawiczki? – spytał, kierując to pytanie do cioci Flo. – A te czarne rzeczy wokół nadgarstków?

– Ten kolor jest liliowy, a nie fioletowy, a koronkowe bransoletki są… – zaczęła Zoe.

– Cóż, tutaj się z tobą zgodzę – rzekła ciocia Flo, wykonując drobne, równe krzyżyki

w hafcie. – Żółty z czarnym i lila. Szatańska kombinacja, ale Zoe wzięła ją żywcem z magazynu dla pań. Znasz swoją córkę. Musi mieć trochę krzykliwe ubrania… A także meble, draperie, powóz…

– Nie widzę w tym nic złego… – westchnęła Zoe.

– Dżentelmeni nie lubią jaskrawości – mruknął papa. – Lubią rozsądne panny z rozsądnymi pomysłami.

– Mam rozsądne pomysły – zaprotestowała Zoe. – Ja tylko…

– Nie ubranie mnie martwi. Jest oryginalne, ale ujdzie – ciągnęła temat ciocia Flo. – Martwi mnie sposób, w jaki się porusza. Chodzi stanowczo za szybko jak na damę.

Ojciec odwrócił się i zmarszczył brwi.

– Cóż za absurd. Chodzi doskonale.

– Mówi to major, który rad by nas widzieć maszerujące jak żołnierze, gdyby to było możliwe. – Ciocia Flo wbiła igłę w haft. – To właśnie kłopot. Spędza za wiele czasu, maszerując z tobą po Winborough. Nie wiem zupełnie, o czym myślała Agnes, gdy pozwalała ci ją ciągać wszędzie za sobą, od kiedy skończyła pięć lat.

– Zawsze to lubiłam… – zaczęła Zoe.

– Trzeba ją było uczyć, jak zarządza się majątkiem – powiedział sztywno papa. – Pewnego dnia wszystko będzie jej. Musisz wiedzieć…

W tym miejscu Zoe się poddała. Już od trzech dni trwała nieprzerwana utarczka między papą a ciocią Flo o to, jak powinna się zachowywać, ubierać i chodzić. I kto jest winien temu, że robi coś źle. Chociaż przywykła do krytycznych uwag i wiedziała, że jej bliscy mają dobre intencje, dziś wyprowadzało ją to z równowagi.

Och, Boże, a co, jeżeli naprawdę nie była córką papy? Walcząc o odegnanie tej straszliwej myśli, zajęła miejsce papy przy oknie, podczas gdy on spierał się z ciocią Flo. Dziesięć minut później, gdy przed dom zajechał powóz, nadal się kłócili.

Zoe zamarła. Jest tu. Nadszedł już czas. Niech niebiosa mają ją w swej opiece.

Wstrzymując oddech, patrzyła, jak spuszczają się schodki i otwierają się drzwi powozu. Pojawiła się noga w długich butach, potem druga. Kiedy nogi okazały się należeć do bardzo wysokiego, smukłego mężczyzny o włosach koloru dojrzewającej pszenicy, oparła się o ramę okienną z widoczną ulgą.

Nie był wcale brzydki. Nie był niski ani gruby, ani też – jej najgorsza obawa – na wpół łysy jak papa. A kiedy odwrócił się, by powiedzieć coś stangretowi, i zobaczyła go w całej okazałości, na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech. Obserwowanie jego i ojca przy spotkaniu zapowiadało się zabawnie.

Odwróciła się od okna i powiedziała wesoło:

– Wygląda na to, że przybył pan Keane, papo.

Ciocia Flo jęła układać sobie fałdy spódnicy.

– Odejdź od okna, na litość boską! Nie może zobaczyć, że go wyglądałaś jak przekupka na targu.

Papa otrzepał surdut i się wyprostował. Zoe powstrzymała się od uśmiechu. Jedną z rzeczy, którą papa wyniósł z czasów wojska, była potrzeba starannego ubierania się. Co to oznaczało? Idealny krój, przygaszone kolory i nic, co mogłoby zwracać uwagę.

W drzwiach ukazał się lokaj.

– Pan Jeremy Keane, milordzie.

Kiedy gość wszedł, zobaczyła minę ojca, starannie przyklejony uśmiech, pod którym, jak dobrze wiedziała, papa wołał o pomstę do nieba. Pan Keane bowiem miał na sobie strój, który stanowił esencję zwracania na siebie uwagi – zieloną, obramowaną na złoto

kamizelkę pod ciemnozielonym surdutem i podobnym fularem niedbale zawiniętym wokół szyi.

Papa wyciągnął do niego rękę.

– Witaj w naszym domu, kuzynie.

Pan Keane potrząsnął nią, uśmiechając się sympatycznie.

– Dziękuję, sir. Miło mi wreszcie poznać wszystkich państwa.

Papa pośpiesznie dokonał prezentacji. Zoe zauważyła, że kuzyn zdawał się z lekka roztargniony. Rozglądał się po otoczeniu, jakby robił inwentaryzację sprzętów. Dopiero kiedy papa przedstawił swoją córkę, pan Keane zaszczycił dziewczynę pełnią swojej uwagi.

Zoe podała mu rękę.

– Jesteśmy zaszczyceni, mogąc pana u siebie gościć.

– Cieszę się, że tu jestem, kuzyneczko – rzekł zupełnie nieoficjalnie, ujmując jej dłoń w swoje ręce. Ku jej zdumieniu podniósł ją do ust i wycisnął na niej pocałunek.

Papa sapnął z niezadowoleniem za jej plecami. Doskonale znała jego opinię na temat całowania rąk. Była to mocno pretensjonalna francuszczyzna.

Kiedy pan Keane puścił jej dłoń, jego oczy, niemal takie same jak oczy Tristana, błysnęły. Jednak kiedy w nie spojrzała, w jej myślach z jakiegoś względu nie pojawiły się sprośne sceny jak wtedy, gdy patrzyła w oczy Tristana.

Po paru sekundach od spotkania wie się, czy się kogoś pożąda, czy nie.

A niech to! Czemu słuchała czegoś, co powiedział ten diabeł wcielony? A jeśli już przy tym jest, dlaczego w ogóle porównuje kuzyna do tego człowieka?

Kiedy się wyprostował, omiótł ją zaciekawionym spojrzeniem, podobnie jak uczynił to Tristan, od liliowych wstążek we włosach po czarne pantofelki. Lecz choć uśmiechnął się szeroko na widok tego, co ujrzał, nie poczuła w brzuchu żadnego gorąca.

Czy powinno ją to zaniepokoić? A może ucieszyć?

Zdecydowanie zaniepokoić. W końcu może się stać tak, że będzie musiała go poślubić.

– Jakże pani ślicznie wygląda, lady Zoe – rzekł gładko. – Obawiałem się, że angielskie damy są mniej interesujące od naszych zuchwałych Amerykanek, ale wyraźnie się myliłem.

Przynajmniej wiedział, jak prawić damom komplementy, w przeciwieństwie do pewnego ciemnowłosego dżentelmena.

– Dziękuję, sir. W ustach takiego jak pan artysty przyjmuję to za nie lada komplement.

– Przyznaję, że postrzegam rzeczy trochę inaczej niż większość ludzi. – Wzruszył ramionami. – Fascynują mnie kontrasty, nie podobieństwa. Dlatego czasem podobają mi się ubrania trochę bardziej… jak to się mówi…

– O żywszych barwach? – wtrąciła, specjalnie nie patrząc na papę i ciocię Flo.

– To właściwe słowo. – Na jego usta wypłynął znów uśmiech. – O żywszych barwach.

Kiedy papa się nadął, ciocia Flo podskoczyła.

– Musi być pan głodny po tak długiej podróży, panie Keane. Kucharka przygotowała herbatę i ciasteczka, może zechce pan skosztować.

– Nie piję herbaty, ale jeśli mają państwo kawę…

– Oczywiście – pośpieszyła z odpowiedzią Zoe, nim papa zdążył rozpocząć wykład na temat fatalnego wpływu kawy na ustrój człowieka. Wskazała gestem drzwi. – Proszę tędy, panie Keane.

Następne dwie godziny przeszły dość miło pomimo rezerwy okazywanej przez papę. Podczas gdy kuzyn pił kawę i w zastraszającym tempie pochłaniał imbirowe ciasteczka,

ciocia Flo konsultowała z nim swoje plany balu, który wydawała następnego dnia na cześć jego przyjazdu do Londynu. Zdawał się w tym temacie dziwnie powściągliwy i wkrótce skierował konwersację na opowiastki ze swojej podróży. Niedługo trwało, a rozśmieszył wszystkich zgrabnymi spostrzeżeniami.

Nawet papa rozluźnił się na tyle, że dodał parę anegdot ze swojej wojskowej przeszłości. Słyszała je wszystkie nieraz, ale pan Keane zdawał się zaciekawiony. Zbliżała się czwarta, kiedy zauważyła, ile czasu już upłynęło.

– Wiem, że musi być pan zmęczony po podróży – zwróciła się do kuzyna. – Może chciałby pan odpocząć przed obiadem…

– Prawdę mówiąc, tak zasiedziałem się na statku i w powozie, że mam w sobie mnóstwo niespożytej energii. Chętnie udałbym się na spacer albo konną przejażdżkę, jeśli to możliwe.

– Zoe prawie codziennie jeździ konno, sir – wtrąciła energicznie ciocia Flo, nim Zoe zdążyła temu zapobiec. – Jestem pewna, że będzie zachwycona, jeśli się pan przyłączy.

Ojej, nie planowała zabierania ze sobą kuzyna na codzienne przejażdżki. Prawdopodobieństwo, że Tristan już wrócił, było jednak niewielkie, powinna więc być bezpieczna.

– A pan, lordzie Olivier? – zapytał pan Keane. – Przyłączy się pan do nas?

– Niestety, nie – odparł papa. – Nawet zimą Rotten Row jest, jak na mój gust, nadmiernie zatłoczone.

W czasie chłodnej i wilgotnej pogody boleśnie odzywały się jego korzonki, nie zamierzał jednak mówić o tym kuzynowi. Major nie lubił, by dostrzegano jego słabości.

Pan Keane popatrzył Zoe w oczy i mrugnął.

– Miejsce o nazwie Rotten Row[2] musi być intrygujące.

– W rzeczy samej, sir. Jeśli da mi pan chwilę na przebranie się w strój do konnej jazdy, z radością dotrzymam panu towarzystwa.

Wkrótce potem wyruszyli ulicą Curzona w stronę Stanhope Gate z Ralphem podążającym daleko za nimi. Wyraźnie papa nakazał lokajowi, by dał im sposobność rozmowy sam na sam.

Kuzyn musiał to zauważyć, bo spojrzał do tyłu, po czym puścił do niej oko.

– Cieszę się, że nie pojechała z nami pani rodzina.

– Ach tak? Dlaczego?

– Bo teraz może mi pani powiedzieć o wszystkim, co naprawdę chcę wiedzieć. Gdzie znajdę dobre cygara? Całkiem mi się skończyły. I gdzie zbierają się najbardziej interesujący ludzie – najbardziej lekkomyślne damy i najzuchwalsi dżentelmeni? Czy zobaczę takich ludzi właśnie w Rotten Row?

Popatrzyła na niego z otwartymi ustami, niepewna, jak odpowiedzieć.

– Myślę, że papa ma cygara – powiedziała wreszcie. – Nigdy jednak ich przy mnie nie pali.

– Och…

– A co do zgromadzenia interesujących osób, pozna ich pan trochę jutro wieczorem na balu u cioci Flo.

Jak przepowiedziała, nie było kłopotu z przekonaniem cioci, by zaprosiła detektywów książęcych, chociaż nie uczyniła nawet próby zaproszenia Tristana. Miała tylko nadzieję, że jeśli nie zobaczy się z nim do jutra, dowie się o jego odkryciach od pana Mantona.

Spojrzała na kuzyna z ukosa i zauważyła chłód w jego twarzy. Zdawał się niezbyt zadowolony z balu, tak jak wtedy, gdy ciocia wspomniała o nim po raz pierwszy.

– Mam nadzieję, że nie ma pan nic przeciwko temu, że ciocia zorganizowała go tak szybko po pańskim przybyciu.

– Muszę wyznać, że mam dość tego uwielbienia dla wielkiego Jeremy'ego Keane'a – rzekł w sposób właściwy dla wyższych sfer. Kiedy jednak zobaczył, że zmarszczyła czoło, westchnął.

– Wybacz, kuzynko, nie chciałem okazać się niegrzeczny wobec dobroci pani rodziny. Matka zawsze wyrażała się o niej bardzo dobrze, od kiedy rodzice pani odwiedzili Amerykę, tuż przed pani przyjściem na świat.

– Pamięta pan to? Powinien być pan już dość duży… – Jęła oddychać szybciej.

– Miałem osiem lat… Nie było mnie w domu, kiedy przyjechali pani rodzice. Odwiedzałem wtedy swoją amerykańską babcię.

– Nie poznał ich pan zatem… – rzekła, usiłując ukryć rozczarowanie w głosie.

– Nie poznałem. A skąd pytanie?

– Po prostu byłam ciekawa, jacy wtedy byli.

Nie mogła mu wyznać, że chciała wiedzieć, czy wspominali o mającym przyjść na świat dziecku. Niemniej gdyby jego rodzina podejrzewała, że mama nie urodziła Zoe, prawdopodobnie do tej pory powiedzieliby już komuś o tym, a na pewno – Jeremy'emu.

Mijali jedną z większych rezydencji, gdy jej rozmówca się zamyślił.

– To bardzo ładna dzielnica miasta, prawda?

Nagła zmiana tematu wytrąciła ją z równowagi.

– Tak, za taką jest uważana.

– Mieszkanie tutaj musi sporo kosztować.

– Doprawdy nie wiem, sir. – Nastroszyła się. Powiedziała jednak nieprawdę. – Dobrze wychowane angielskie damy, a także dżentelmeni, jeśli idzie o ścisłość, nie rozmawiają o takich sprawach.

Popatrzył na nią przeciągle.

– Obraziłem panią, proszę mi wybaczyć.

– Och, nic nie szkodzi.

– Chcę, byśmy zostali przyjaciółmi – rzekł w zbyt poufały sposób, którego używał od samego przyjazdu.

– Jesteśmy krewnymi, więc to naturalne, że zostaniemy przyjaciółmi. – Zmiękła.

Podniósł brwi.

– Mam paru amerykańskich krewnych, którzy by się z tym nie zgodzili – rzekł otwarcie. – Jestem uznawany za kogoś w rodzaju wyrzutka, nawet przez własną rodzinę.

– Dlaczego?

Spoważniał.

– Bo mówię prosto z mostu. Z trudem toleruję głupców.

– Proszę w to wierzyć lub nie – wyznała – ja sama także jestem uznawana za zbyt bezpośrednią wedle angielskich norm.

– A, wiedziałem! Od początku pewien byłem, że jesteśmy pokrewnymi duszami. Każda dama, która zestawia w ubiorze kolor żółty z lila, musi mieć w sobie dobrze rozwiniętą awanturniczą żyłkę.

Nadal upierał się przy użyciu słowa „przyjaciele". Może papa zbyt pochopnie założył, że kuzyn musi być zainteresowany ożenkiem z Angielką.

Przejechali przez bramę Stanhope i kuzyn zmarszczył czoło.

– Jesteśmy w parku.

– Tak, w Hyde Parku. To tutaj jest Rotten Row.

– Wyobrażałem sobie coś bardziej… zepsutego – spochmurniał. – Jakąś ulicę hazardu, teatrzyków, może nawet burdeli.

– Panie Keane! Nie wolno wymawiać takich słów w porządnym towarzystwie. Wielkie nieba! Czy o takich rzeczach mówi pan przy amerykańskich damach?

– Oczywiście, że nie. – Patrzył prosto przed siebie. – Jednak wszyscy w Ameryce wiedzą, że wy, angielska arystokracja, jesteście sprośni. To przede wszystkim dlatego moi przodkowie uciekli przed laty do kolonii.

Już miała powiedzieć, co o tym myśli, ale popatrzyła na niego i ujrzała błysk humoru w jego oczach. O Boże, jeszcze jeden. Zwyczajnie z niej kpił.

Do gry trzeba dwojga.

– A wszyscy w Anglii wiedzą, że wy z kolonii jecie niedźwiedzie i stale bijecie się z Indianami. Gdzie w takim razie są cholewy ze skóry niedźwiedziej? A gdzie, w tym kogucim stroju, ukrył pan nóż myśliwski?

– Dobrze, kuzyneczko, przyłapała mnie pani – roześmiał się.

Dojechali do Rotten Row, gdzie skręciła na szeroką ścieżkę. Nie było na niej zbyt wielu ludzi ze względu na porę roku, ale była na tyle uczęszczana, że musieli trzymać się jednej strony.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmiła.

Rozejrzał się, nie rozumiejąc.

– Czemu błotnisty trakt pod drzewami nazywacie Rotten Row?

– Szczerze? Pewien Anglik nie potrafił bowiem poprawnie wymówić *route du Roi.*

– Czyli był to trakt królewski?

Ten człowiek nie przestawał jej zadziwiać.

– Mówi pan po francusku? – Nie mogła powstrzymać się od złośliwości. – Myślałam, że wy, Amerykanie, mówicie jeszcze tylko po indiańsku.

Popatrzył na nią zagadkowo.

– Po pierwsze, nie ma języka indiańskiego. Każdy szczep na swój własny. Po drugie, znam wszystkie języki, jakie znać należy. Odebrałem solidne wykształcenie. Nawet według angielskich norm – dodał kwaśnym tonem.

– Zatem moja kolej prosić o wybaczenie za obrazę – rzekła cicho.

– Nie poczułem się obrażony. – Popatrzył na tłum i się zadumał. – Jak rzekłem już wcześniej, życzyłbym sobie, byśmy zostali przyjaciółmi. Bo w nadchodzących tygodniach będę bardzo potrzebował przyjaciela.

– Dlaczego?

– Nie masz, kuzynko, pojęcia, jak drapieżni potrafią być artyści i krytycy. A z całą pewnością będą rozczarowani pracami, które postanowiłem tu wystawić. Oczekują młodego Benjamina Westa.

Słyszała coś niecoś o amerykańskim artyście, który przed ponad pięćdziesięcioma laty odwiedził Anglię i już w niej pozostał.

– Czy to nie malarz portrecista?

– To twórca wielkich scen historycznych – sprostował oschle. – To tego chcą, zwłaszcza że moje wcześniejsze prace były właśnie takie. – Przybrał znów właściwe sobie roztargnione spojrzenie. – Ja jednak zamierzam dać im coś bardziej naturalnego… i bardziej dzikiego. Sceny śmierci w mrocznych lasach i krwawe burdy w tawernach wzniecane przez pijaków. Co się dzieje, kiedy człowiek staje twarzą w twarz ze śmiercią.

– To brzmi… hm… – Z trudem przełknęła ślinę.

– Przygnębiająco?

– Może trochę. – Była świadkiem śmierci mamy. Nie chciałaby dodatkowo oglądać śmierci w malarstwie. – Z drugiej strony, niewiele wiem o sztuce.

– To właśnie kłopot – żachnął się. – Akademie sztuk w Londynie, Paryżu, a nawet w Filadelfii, skąd pochodzę, przekonały ludzi, że tylko wybrane osoby o ambitnych horyzontach mogą naprawdę doceniać sztukę. Tymczasem każdy powinien móc znaleźć dzieła, które wybrzmiewają razem z nim, niezależnie od tego, czy są zwyczajne, czy fantastyczne. A prawdziwi artyści powinni wydobyć sztukę nawet z czegoś całkiem przyziemnego.

Pojaśniała.

– Chodzi na przykład o artyzm w scenie sowy dopadającej myszy?

– Coś w tym rodzaju. Chociaż ja wolę, kiedy role w sztuce grają ludzie. – Rozejrzał się. – Miałem nadzieję ujrzeć coś ciekawego w tym waszym Rotten Row, ale w tłumie nie ma dość sztuki do namalowania. Wydaje mi się, że oficer kawalerii flirtujący z dziewczyną ma jakiś potencjał. Albo dziecko, które zaplątało się w krzaki, próbując schować się przed nianią.

Jego spojrzenie powędrowało dalej, po czym skupiło się na czymś poza drogą przed nim.

– A jeszcze lepszy jest ten tajemniczy jeździec pod dębem, który przygląda nam się już od dziesięciu minut.

– Przygląda nam się? – Podążyła wzrokiem tam, gdzie patrzył Jeremy, i wstrzymała oddech.

Boże, miej ją w swej opiece! To Tristan.

Rozdział VI

Tristan nie wiedział, czemu rozzłościł go widok Zoe jadącej z dżentelmenem dystyngowanym, choć odrobinę nonszalanckim, o doskonałej sylwetce i płowych włosach.

Być może dlatego, że mężczyzna ów był świetną partią, zważywszy na jego wiek i to, jak opiekuńczo zbliżył się do niej, gdy zauważył, że Tristan im się przygląda. Widocznie widok jegomościa po trudach podróży, mającego na sobie wysłużony płaszcz ochlapany błotem i zmoczony deszczem, postawił cholernego eleganta na baczność.

Dobrze. Niech się martwi.

Widząc krytyczny wzrok Zoe, Tristan pożałował, że przyjechał tu w takim pośpiechu. Powinien zaczekać do jutra i zadbać o swoją prezencję. Zważywszy jednak na wieści, pomyślał, że powinien przekazać je jak najprędzej.

Brednie, głupcze. Chciałeś po prostu ją zobaczyć.

Skrzywił się. W porządku, może i była nagrodą dla spragnionych oczu w swoim obramowanym futrem stroju do konnej jazdy doskonale opinającym jej figurę. I może nie mógł się doczekać, by jej dociąć i patrzeć, jak się rumieni. Złościć ją, nazywając księżniczką.

To nic nie znaczyło. Ona nic nie znaczyła. Bez względu na to, jak zabawna mu się wydawała, w końcu była tylko klientką i pretekstem do odnalezienia Milosha.

To prawda. A on był jedynie śledczym. Który palił się, by pocałować ją w szyję, tam gdzie futro muskało skórę. Poczuć, jak jej delikatne usta otwierają się pod…

Do cholery, nie po to tutaj przyjechał.

Szepnęła coś dżentelmenowi, po czym podjechała do Tristana. Towarzysz wciąż był u jej boku.

Zazgrzytał zębami. Dlaczego nie zostawiła jegomościa, żeby mógł poufnie przekazać jej wieści?

– Panie Bonnaud! – rzekła, kiedy znaleźli się w cieniu dębu. – Miło pana znów widzieć.

– Dzień dobry, lady Zoe. Wygląda pani doskonale.

Tristan obserwował reakcję towarzysza, ale nawet jeśli mężczyzna wiedział, kim jest Tristan, nie zdradził się niczym. Za to stojący kilka metrów za nim służący Ralph dosłownie gromił go wzrokiem w sposób, który dał Tristanowi do myślenia. Czy Zoe przyznała się służącemu, co wydarzyło się w biurze?

Mało prawdopodobne. Gdyby tak było, z pewnością opowiedziałby o tym jej ojcu.

– Panie Bonnaud – powiedziała melodyjnym głosem, na dźwięk którego napinały mu się wszystkie mięśnie. – Czy mogę przedstawić panu swojego kuzyna, pana Jeremy'ego Keane'a?

Do diabła z człowiekiem, który zjawił się tu i teraz, gdzie nikt go nie prosił.

Keane skinął głową, ale jego wzrok wyrażał zadumę, przenosząc się to na Tristana, to na Zoe.

– Każdy przyjaciel mojej kuzynki jest moim przyjacielem, sir. Skąd właściwie się państwo znają?

Zanim Tristan zdążył odpowiedzieć, wyręczyła go Zoe.

– Spotkaliśmy się na przyjęciu, prawda, panie Bonnaud?

– Tak. – Tristan zmusił się do uśmiechu. – Musiało być bardzo nudne, bo żadne z nas go nie pamięta.

Kuzyn roześmiał się serdecznie. A niech to! Człowiek miał poczucie humoru. O doskonałej, jak na Amerykanina, prezencji nie wspominając. Tristan w głębi duszy miał nadzieję, że Keane będzie mniej… podobny do Adonisa. Zwłaszcza po tym, czego dowiedział się w podróży.

– Kuzyn właśnie przyjechał z Ameryki – pośpieszyła z wyjaśnieniem Zoe i rzuciła Tristanowi porozumiewawcze spojrzenie. – Przybił do brzegu w Liverpoolu.

Tristan w lot zrozumiał, czemu o tym wspomniała.

– Sam również właśnie wracam z Liverpoolu, panie Keane.

– Tak? To zabawne. A co pan tam robił?

Szczęśliwie Tristan przywykł do zmyślania historyjek na poczekaniu.

– Wyjechałem na spotkanie przyjaciela i jego żony, którzy przypłynęli z Kanady. Usłyszałem plotkę, że jego żona urodziła w podróży dziecko, ale informacja okazała się fałszywa. Wysiadła na brzeg bez niemowlęcia w ramionach. Jej mąż potwierdził, że nie jest ani nie była przy nadziei.

Nie ośmielił się patrzeć na Zoe, ale jej westchnięcie powiedziało mu, że zrozumiała, co miał na myśli. Będzie chciała usłyszeć później wszystkie szczegóły, dowiedzieć się dokładnie, co odkrył w urzędzie celnym, ale przynajmniej znała już ostateczną odpowiedź na to, czy przyszła na świat podczas podróży rodziców.

Nie przyszła.

Wyraźnie jednak nie chciała w to uwierzyć.

– Mówi pan o naszej wspólnej znajomej… pani Major? – spytała drżącym głosem.

Pani Major? No tak, nazywała ojca majorem.

– Tak, o niej. Wysiadła na brzeg i przeszła przez urząd celny tylko w towarzystwie męża.

Z jej ślicznych policzków uciekł rumieniec. Kiedy zdawało się, że zemdleje i spadnie z siodła, przeklął, iż musiał uczynić to, co uczynił, w obecności świadka.

Z trudem przełknęła ślinę i badawczo popatrzyła mu w twarz.

– Miałam nadzieję…

– Tak, wszyscy mieliśmy. – Cóż, było to kłamstwo, on miał bowiem nadzieję na dalsze śledztwo wśród Cyganów, które będzie mógł teraz podjąć. Wiedząc jednak, co to dla niej znaczyło, niechętnie przekazywał te wieści. – Niestety, Majorowie nadal nie mają potomstwa.

Zwinęła w dłoniach lejce i pokiwała głową.

– To smutne, ale takie jest życie. Jak przypuszczam, nic na to nie można poradzić.

– Nie. – Litując się nad nią, Tristan zmienił temat. – Panie Keane, co sprowadza pana do Londynu?

– Interesy. – Keane rzucił Zoe porozumiewawcze spojrzenie. – A także odrobina przyjemności, mam nadzieję.

Niech to piekło pochłonie! Teraz, gdy Zoe wiedziała, że nie jest córką swojej matki, będzie zabiegała o to, by wyjść za tego człowieka. Nie powinno go to martwić, dlaczego obchodziło go, kogo poślubi ta panna?

Martwiło go. Obchodziło go.

– Mógł pan słyszeć o moim kuzynie – powiedziała Zoe, starannie wymawiając każdy

wyraz, co zdradziło Tristanowi jej wzburzenie. – Jeremy Keane to znany amerykański artysta.

Z wyraźnym talentem do przyciągania kobiet.

– Interesujące. Nie spotkałem jeszcze Amerykanina. Ani artysty. – Podkusił go jednak diabeł, bo powiedział: – W mojej pracy rzadko spotyka się artystów, choć może mógłbym podciągnąć pod to miano fałszerza, którego złapałem w zeszłym roku w Antwerpii. Fałszowanie banknotów wymaga też pewnej dozy artyzmu, nie sądzi pan, panie Keane?

Ku jego zdziwieniu, Keane wybuchnął śmiechem.

– Więcej artyzmu, niż ośmieliłbym się sam wykazać. Jak rozumiem, w Anglii wiesza się fałszerzy. Ja zaś wolę chronić szyję i nie zamierzam praktykować sztuki tego rodzaju.

Zoe wyglądała na zagniewaną.

– Jestem pewna, iż pan Bonnaud nie sugerował w ten sposób, że mógłby pan być przestępcą.

– Oczywiście, że nie – rzekł Tristan. – Każdy może zaświadczyć, że kuzyn pani to człowiek godzien szacunku.

– Nie szedłbym aż tak daleko – wycedził Keane. – Niemniej staram się przestrzegać prawa, choćby ze względu na instynkt samozachowawczy. Czy dobrze zrozumiałem – skoro łapie pan fałszerzy – że pan prawo… egzekwuje?

Zoe rzuciła Tristanowi ostrzegawcze spojrzenie. Zignorował je.

– Można tak powiedzieć. Pracuję dla biura detektywistycznego w Londynie.

– Człowiek pracujący, tak? – Keane wyglądał, jakby ważył coś w myślach. – Miło się dowiedzieć, że angielscy arystokraci nie separują się aż tak bardzo, jak każe się wierzyć nam, Amerykanom. Najwyraźniej szanują człowieka użytecznego, skoro skłonni są zapraszać go na przyjęcia, gdzie człowiek ów może poznać młode damy, takie jak moja kuzynka.

– O tak – powiedział Tristan i mrugnął do Zoe. – Angielska arystokracja jest całkiem oświecona. Wszyscy podążamy razem, prawda, milady?

Jej wzrok ciskał w niego sztylety. Nawet mu się to podobało. To właśnie jej temperament użyczał pocałunkom ognistej intensywności. Co podobało mu się bardzo.

Przeniosła uwagę na kuzyna i powiedziała z uniesieniem:

– Zdaje się, że ma pan mylne mniemanie o angielskiej arystokracji, panie Keane. My także jesteśmy ludźmi użytecznymi, z czego pan Bonnaud doskonale zdaje sobie sprawę. Arystokraci zarządzają majątkami i służą w parlamencie, a obie te powinności traktują z wielką powagą.

– Naprawdę? – spytał Keane. – Mnie wydaje się to trochę nudne.

– To wcale nie jest nudne! – powiedziała zapalczywie. – Nie mogę nic powiedzieć o służbie w parlamencie, ale o prowadzeniu majątku ziemskiego… – Jej twarz się rozjaśniła. – Nie ma pan pojęcia, jak cudownie jest służyć ziemi, widzieć, że ten trud żywi setki ludzi, daje pracę rolnikom, przekształca dzikie łąki we wspaniałe ogrody. Patrzeć, jak to wszystko nabiera kształtu, to jak przebywać w krainie czarów.

Keane zaśmiał się cynicznie i z uniesionymi brwiami zwrócił się do Tristana:

– Co pan o tym myśli, Bonnaud? Wydaje się to panu krainą czarów?

Tristan nieoczekiwanie poczuł ukłucie zazdrości… o jej życie, jej sposób bycia… o ziemię, której musiała doglądać.

Zbeształ się w duchu. Zazdrość? Absurd. Nie zazdrościł jej ani trochę. Może przed laty uważał, że takie zajęcie daje zadowolenie, bo ojciec mamił go perspektywą wykonywania go w przyszłości. Po latach, kiedy przemierzył kontynent i Anglię, prawdopodobnie by go

to już nie pociągało.

Wolał spędzać czas, prześwietlając metryki urodzeń, obserwując godzinami dom i czekając, aż pojawi się jego cel… mozolnie przedzierać się przez londyńską ciżbę w poszukiwaniu igły w stogu siana.

Mieszkać razem z bratem w miejscu, które nie było domem, lecz tylko wygodnym miejscem do spania.

– Nawet się do krainy czarów nie zbliża – wymusił na sobie odpowiedź. Kłamca.

Zoe popatrzyła na niego smutno.

– Rozumiem, czemu nie życzyłby pan sobie takiego życia, panie Bonnaud – nigdy pan go nie zaznał, dlatego jest panu obce. – Zwróciła się do kuzyna: – Lecz pan, ze swoim upodobaniem do dostrzegania sztuki w rzeczach przyziemnych, powinien umieć to docenić.

– Doceniam, kuzyneczko – odparł Keane. – Tyle że wolę to obserwować i malować. Nie mam potrzeby brania w tym udziału. Nie potrafię sobie wyobrazić czegoś bardziej rujnującego dla duszy niż przedzieranie się bez końca przez buchalterię i planowanie harmonogramu prac polowych.

Miętosząc lejce, pochyliła się do przodu w siodle.

– Będzie pan spadkobiercą papy, jeśli mnie by się coś stało. Z pewnością życzy pan sobie dowiedzieć się trochę…

– Naprawdę jak najmniej – wpadł jej w słowo kuzyn. – Módlmy się zatem, by nic się z panią, kuzyneczko, nie stało. – Poruszył brwiami. – A jeśli boicie się, że przybyłem tutaj, by zamordować panią i pani ojca we śnie, żeby odziedziczyć majątek, pozbądźcie się tych obaw. Myśl o zajmowaniu się majątkiem Winborough w ogóle do mnie nie przemawia. – Zoe wyglądała jak rażona piorunem, Keane dodał więc żartobliwie: – Chyba że dzięki temu będę miał więcej czasu na to, czemu angielscy lordowie, jak słyszałem, naprawdę się poświęcają: hazard, dziewczęta i walki kogutów. Taki rodzaj życia mógłbym polubić… w chwilach, kiedy nie maluję.

– Czyż nie wyjaśniałam już, że angielscy lordowie w ogóle nie spędzają w ten sposób czasu? – zawołała Zoe.

Tristan powstrzymał się od westchnienia irytacji. Nawet wiedząc, że damą jest tylko z nazwy, wciąż broniła swojej klasy.

Keane wymienił z Tristanem porozumiewawcze spojrzenie.

– Zatem żaden z lordów nie przesiaduje w jaskiniach hazardu i na polowaniach? Wszystkie plotki o angielskich dżentelmenach, które słyszymy w Ameryce, są zmyślone?

– Całkowicie sfabrykowane – rzekł Tristan, nim Zoe zdobyła się na odpowiedź. – Wymyślone są także kochanki, które ukrywają w małych chatkach, wraz z pieniędzmi topionymi w złych inwestycjach oraz czasem spędzanym na piciu w klubach dżentelmenów.

Oczy Zoe błysnęły zielono w blednącym świetle.

– Przyznaję, że istnieją tacy dżentelmeni – lekkomyślni hazardziści i utracjusze, osobiście jednak nie znam żadnego. Ojciec dzieli czas pomiędzy pracę w parlamencie i zajmowanie się Winborough bądź też uczenie mnie, jak się nim zajmować. Ciocia spędza czas na zajęciach dobroczynnych oraz na pokazywaniu mi innych pożytecznych rzeczy, a jej przyjaciółki nie robią nic innego.

Stosownie ofuknięty, Keane się odezwał:

– Wybaczy pani, kuzyneczko. Przesadziłem z prztyczkami w pani angielski nosek. Przysięgam, że zacny i szlachetny charakter ojca pani jest mi doskonale znany.

– To nie tylko pana wina. – Wyprostowała się w damskim siodle i rzuciła Tristanowi ukradkowe spojrzenie. – Obawiam się, że pan Bonnaud świetnie się bawi, prowokując pana. Ma jednak do czynienia z kryminalistami, więc jego punkt widzenia jest nieco inny.

– Nie cały czas, milady – rzekł sucho Tristan. – Jestem przecież także tutaj, w Rotten Row, i oglądam eleganckie damy i dżentelmenów z wyższych londyńskich sfer. – Przesunął wzrokiem po tłumie. – Wszyscy istotnie zdają się bardzo zajęci swoimi posiadłościami, w rzeczy samej. – Kiedy się nastroszyła, dodał: – Z drugiej jednak strony, każdy potrzebuje odrobiny wytchnienia, prawda, Keane?

– Absolutnie. A skoro kuzyneczka nie chce mi powiedzieć czy – co bardziej prawdopodobne – nie wie, gdzie są najsłynniejsze jaskinie hazardu i burdele w Londynie, może pan zechce wyjawić mi ich miejsce położenia?

Widząc sztywną i wyniosłą postawę Zoe, Tristan poczuł się winny. Zarówno on, jak i Keane naprawdę wystawili na próbę jej cierpliwość. Dobre sobie – burdele!

Powinien zrugać Keane'a za wypowiadanie tego słowa przy damie. Jednak korzystniejsze mogło się okazać spełnienie życzenia tego człowieka po to, by pokazać Zoe, że Keane nie będzie dla niej dobrym mężem, na wypadek gdyby sama jeszcze tego nie zauważyła.

– Powie pan słowo, panie Keane, a oprowadzę pana po najbardziej zepsutych miejscach.

– Dlaczego mnie nie zaskakuje, że wie pan, gdzie je znaleźć? – burknęła Zoe.

Tristan odpowiedział uśmiechem.

– Można tego oczekiwać od człowieka, który całe życie spędza z kryminalistami, milady.

– Skoro o tym mowa, Bonnaud, może mógłby pan zabrać mnie na wycieczkę po miejscach, gdzie zbierają się przestępcy? – zapytał Keane. – Chciałbym ich namalować. Im będą obskurniejsze, tym lepiej. Wierzę, że uda mi się ukazać naturalną dzikość człowieka.

Amerykanin okazywał się kimś całkiem innym, niż Tristan się spodziewał. I prawdopodobnie kimś innym, niż spodziewała się Zoe.

– Mogę panu pokazać całą naturalną dzikość, której pan szuka, sir – rzekł Tristan. – Jeśli ma pan czas.

– Nie ma – rzekła z mocą Zoe. – Wiem, że Towarzystwo Artystów Brytyjskich ma względem niego mnóstwo planów związanych z wystawą. – Spojrzała wyniośle na kuzyna. – I proszę nie zapomnieć o jutrzejszym balu cioci Flo, sir. Musi pan przybyć, inaczej będzie to dla niej cios.

– Racja – jęknął Keane, po czym popatrzył na Tristana. – A pan przyjdzie? Mógłby go pan trochę ożywić.

Rzeczywiście mógłby diablo dobrze ożywić bal. Rodzina Zoe dostałaby apopleksji, gdyby bękart i pół-Francuz, który pracował na swoje utrzymanie, ukazał się w wysokich progach ich wytwornej rezydencji.

– Obawiam się, że nie zostałem zaproszony.

– Nie został pan? – Keane patrzył to na Tristana, to na Zoe i wyraźnie się nad czymś zastanawiał. – Cóż, zatem ja pana zapraszam. Bal jest w końcu na moją cześć, a zatem powinienem móc zaprosić przyjaciela, prawda?

Na twarzy Zoe pojawiła się panika.

– Pewna jestem, że pan Bonnaud jest stanowczo zbyt zajęty sprawami, które prowadzi, aby przyjść na jutrzejszy bal. Prawda, panie Bonnaud?

Nigdy w życiu. Nie zamierzał przegapić okazji, by zobaczyć, jakie wrażenie wywrze Keane na niespodziewającej się czegoś takiego angielskiej publiczności, jak dowiedzie, że jest pod każdym względem niewłaściwym kandydatem na męża.

Poza tym nadal był jej winien raport o tym, co odkrył. Czy będzie lepsza okazja niż bal, na którym rodzina będzie zajęta gośćmi? Wreszcie bardziej bezpośrednie poznanie jej rodziny może dopomóc w śledztwie.

Cholernie dobrze wiesz, że nie dlatego chcesz tam pójść. Chcesz wetknąć tam swój nos. A także z nią zatańczyć.

Ignorując tę prawdę, rzekł:

– Pewien jestem, że wygospodaruję czas na jeden bal, księżniczko.

Kiedy jej oczy otworzyły się szeroko z przerażenia, a Keane spojrzał na niego z zainteresowaniem, Tristan zrozumiał, jak ją nazwał. Cholera! Zazwyczaj bywał ostrożniejszy.

Zoe spróbowała przejść nad tym gładko.

– Cóż, zatem, sir, z radością będziemy pana oczekiwać. Podejrzewam, że przybędzie pan razem z bratem.

– A potem możemy zrobić wycieczkę po lupanarach i kasynach, co, Bonnaud? – rzekł Keane, a błysk w jego oczach zdradził, że Zoe w najmniejszym stopniu nie odciągnęła jego uwagi od tego, co wymknęło się Tristanowi. Dobrze to sobie zanotował. – Może pański brat dołączy do nas.

– Może – powtórzył niezobowiązująco Tristan, choć Dom prędzej przeżułby kamień, niż złożył wizytę w burdelu. Hołdował niemal mnisim zwyczajom.

– Pora na nas, kuzynie – ucięła Zoe i zerknęła na ciemniejące niebo. – Robi się późno, a papa będzie nas wkrótce oczekiwał. – Zawróciła klacz i dodała z nutą udawanej pogody: – Dobrego wieczoru, panie Bonnaud. Do zobaczenia jutro na balu.

– Będę… lady Zoe. – Omal nie powiedział ,,księżniczko” tylko po to, by dać jej prztyczka w nos, jak ujął to Keane, lecz coś go powstrzymało przez wzgląd na jej delikatność.

Nie żałował jednak tego, co powiedział wcześniej. Keane wyraźnie nie był odpowiednim kandydatem na męża, zatem jeśli przekonanie, że Tristan jest z Zoe w zażyłej przyjaźni, będzie go trzymało z dala od niej, niechaj tak będzie.

Tristan żył na co dzień z cieniem swojego ojca, który ożenił się z poczucia obowiązku. Kosztowało to drogo żonę ojca i jego rodzinę. A matkę, Lisette i jego kosztowało jeszcze drożej.

Zostać żoną człowieka, który zdradzał upodobanie do jaskiń hazardu i burdeli – to nie było życie dla Zoe, bez względu na to, co miało oznaczać dla jej drogocennego Winborough. Tristan musiał zmusić Zoe, by to zrozumiała, by rozważyła inne wyjścia.

Żaden bowiem majątek ziemski na świecie nie był wart zawarcia złego małżeństwa.

Rozdział VII

Zoe stała przy wejściu, witając gości, i rozpaczliwie chciało jej się płakać. Wszyscy ludzie traktowali ją jak lady Zoe, podczas gdy była tylko czyimś podrzutkiem. Czemu tak bardzo ją to prześladowało? Zdawała sobie sprawę, że papa może nie być jej ojcem, a ciocia Flo – jej ciocią. Kiedy jednak wczorajsze zawoalowane sprawozdanie Tristana to potwierdziło…

Przełknęła łzy i zmusiła się, by posłać uśmiech następnej parze przybyłych gości, którą okazali się Victor Cale i jego żona Isabella. Znali już jej położenie? Domyślali się, że pęka jej serce? Czy może skrycie myśleli, że nie wygląda wcale jak reszta jej rodziny i naprawdę nie należy…

– Dziękuję państwu za przybycie – rzekła najzwyczajniejszym tonem, na jaki umiała się zdobyć.

– Dobrze jest znów panią widzieć, lady Zoe – odpowiedział pan Cale. W ostatnich dwóch słowach nie było ironii, dzięki Bogu. Może zatem jeszcze nie wiedział.

– Dekoracje są przepiękne – dodała pani Cale.

– Dziękuję – odparła. Odeszli.

Miejską rezydencję Keane'ów od komina po parter wypełniały kwiaty wiśni i nigdzie nie było żadnych żywych kolorów, co szczerze martwiło Zoe. Spierała się z ciocią Flo o kwiaty bzu i malowane lampiony, cokolwiek, by ożywić to miejsce. Papa i ciocia zdecydowani byli jednak oddać ją kuzynowi jak ofiarną dziewicę, a do tego pasowała tylko biel – zarówno w dekoracji, jak i w jej stroju.

Walczyła z tym, lecz przegrała. Tylko czerwony szal był jej cichym buntem przeciwko mariażowi z kuzynem.

Teraz bezużytecznym – ponieważ musiała go poślubić. Był kluczem do uratowania Winborough. Nie mogła ryzykować następstw, gdyby prawda wyszła na jaw. Mógł sobie mówić, że nie interesuje go ta spuścizna, ale z drugiej strony czynił zawoalowane uwagi na temat pieniędzy. Poza tym jego rodzina mogła przeforsować temat, nawet gdyby on sobie tego nie życzył.

Przeszył ją dreszcz. Nie była prawdziwą dziedziczką. Nie była nawet Keane. Była Cyganką.

Co oznaczało, że musiała wydobyć z kuzyna oświadczyny. Tylko jak? Zdawał się absolutnie niezainteresowany ustatkowaniem się i żoną. Czy też, skoro o tym mowa, ustatkowaniem się, zajęciem się majątkiem ziemskim i zasiadaniem w parlamencie.

Spojrzała na pana Keane'a, który stał między nią a papą wystrojony w elegancki strój wieczorowy. Dziś wieczorem jedyny wyskokowy akcent w jego odzieniu stanowiły żółte spodnie. Dość, aby wywołać atak serca u papy.

Widziała wyraz twarzy kuzyna i ścisnęło ją w żołądku. Nie czuł się tu dobrze. Usta zacisnął w wąską kreskę i nieustająco obserwował drzwi, prawdopodobnie zadając sobie pytanie, jak szybko będzie mógł stąd uciec.

Ona także obserwowała drzwi, czekając, aż pojawi się w nich Tristan. Jego słowa o ,,księżniczce" wzbudziły ciekawość kuzyna do tego stopnia, że w drodze do domu cały

czas krążył pytaniami wokół ich ,,przyjaźni".

Szczęśliwie, pan Keane posiadał na tyle zdrowego rozsądku, by nie kontynuować wątku w obecności papy. A większość dnia spędził przy Suffolk Street, dyrygując rozmieszczeniem obrazów na wystawie, podczas gdy ona z ciocią Flo szykowały się na wieczór.

Kolejna para podeszła do papy – bez względu na wszystko papa pozostanie dla niej na zawsze papą – a on powitał ich entuzjastycznie jako księcia i księżną Lyons. Księcia znał z pewnością z parlamentu. Kiedy książę przedstawił papie swoją żonę, Zoe nie musiała zaglądać do almanachu Debretta, by wiedzieć, kim jest ta kobieta. Siostrą Tristana.

Oboje wyglądali jak bliźnięta. Młodsza od brata Lisette była tak urocza, jak jej brat przystojny, z tymi samymi atramentowymi włosami i bystrymi błękitnymi oczami.

Zoe mocniej zabiło serce. Jeśli była tu siostra Tristana, może i on zaraz się zjawi? Powstrzymała chęć wychylenia się, by go ujrzeć. Zamiast tego uśmiechnęła się grzecznie, kiedy papa prezentował parę reszcie rodziny.

Gdy książę usłyszał nazwisko pana Keane'a, uśmiechnął się szeroko.

– Jestem zaszczycony, mogąc pana poznać, sir. Prawdopodobnie nie powinienem się przyznawać, ale mój dobry przyjaciel z Towarzystwa Brytyjskich Artystów przemycił mnie na wystawę, bym mógł obejrzeć pana prace, nim przybyliśmy tutaj z Lisette. Niestety, nie pozwolił mi zakupić żadnego dzieła, bo byłbym teraz dumnym właścicielem *Azylu*.

Oczy kuzyna rozbłysły.

– Czy temat nie wydał się panu zbyt mroczny ani przygnębiający? Tak określili go amerykańscy krytycy.

– Nie, ale mam po temu dobry powód – rzekł zagadkowo książę. – Spodobało mi się, że obserwator musi pilnie patrzeć, by wykryć różnicę pomiędzy szaleńcami a tymi, którzy ich pilnują.

– A zatem zauważył pan kajdany u młodzieńca.

– Na wpół zasłonięte spodniami? Tak! Zauważyłem je od razu! – Książę zdawał się tak podniecony, że księżna musiała położyć mu rękę na ramieniu, jakby chciała go uspokoić.

Zdając się trzymać w cuglach, Lyons przykrył jej dłoń swoją.

– Podoba mi się też, że bardzo sprytnie używa pan światła i cienia. Jak podsuwa pan myśl, że pilnujący w azylu są równie szaleni, co jego mieszkańcy. Ogromnie podoba mi się też ironia tytułu – że azyl powinien być dla szaleńców schronieniem, ale nie jest.

– Nikt tego dotychczas nie pojął – powiedział pan Keane. – Z tego tylko powodu podaruję panu ten obraz, sir.

– Nonsens, proszę pozwolić, by go kupił – odezwał się ktoś stojący za księciem. – Maksa z pewnością na to stać.

Zamarła. Był tutaj Tristan i rozmawiał z księciem tak poufale, a ten tylko się roześmiał.

Ciocia Flo, która stała po drugiej stronie, okazała lekkie zdziwienie.

– Kim jest ten bezczelny jegomość? – wyszeptała.

– Bonnaud! – wykrzyknął pan Keane. – Przyszedł pan, to doskonale!

– Czy to francuski bękart Rathmoora? – syknęła ciocia Flo do ucha Zoe. Dzięki Bogu, że było wokół dość głośno i nikt inny tego nie słyszał.

Zoe się nastroszyła. Jeśli prawda kiedyś wyjdzie na jaw, ludzie będą tak mówić o niej samej. Czy ciocia w ogóle zdawała sobie z tego sprawę?

– Tak – odszepnęła Zoe. – To bękart. Podobnie jak jego siostra, ale zdaje się, że ciocia nie miała nic przeciw jej obecności tutaj.

– Oczywiście, że nie. To księżna – powiedziała rzeczowo ciocia Flo, jakby to wymazywało okoliczności narodzin kobiety. Kiedy Zoe rozpaczliwie poszukiwała sposobu, by unaocznić cioci, jak bardzo to wszystko jest niegodziwe, ciocia Flo krytycznie mierzyła Tristana wzrokiem.

– Muszę przyznać, że jak na bękarta bardzo dobrze się ubiera. Skromnie, ale elegancko. Nie spodziewałabym się tego.

To zwróciło również uwagę Zoe. Ubierał się świetnie.

Miał na sobie wspaniały smoking z czarnego materiału najprzedniejszej jakości ze wstawkami z aksamitu. Nie było ani grama wystawności w dopasowanej do stroju czarnej aksamitnej kamizelce, białej koszuli czy skromnie zawiązanym fularze, ale całkowity efekt był – jak nazwała to ciocia Flo – elegancki. Tak elegancki, że aż zwilgotniały jej usta.

A niech licho porwie jej upodobanie do eleganckich mężczyzn!

Palce cioci Flo wbiły się w jej ramię niczym szpony.

– Dobrze ubrany czy nie, ale ja go nie zapraszałam. Co on tutaj robi?

Sądząc z miny papy, zadawał sobie to samo pytanie. Wyraźnie jednak nie zamierzał czynić żadnych uwag w obecności księcia. Fakt, że Lyons czuł się swobodnie w towarzystwie Tristana, wyznaczył sposób, w jaki powinni traktować detektywa wszyscy pozostali goście. Skoro akceptował go książę, papa i ciocia Flo musieli uczynić to samo, dzięki Bogu.

Poza tym nie mogli nie zauważyć tego, że pan Keane zdawał się szczerze ucieszony jego przybyciem. Kuzyn energicznie potrząsnął ręką Tristana.

– Dobrze znowu pana widzieć, sir – rzekł Tristan.

Książę popatrzył na niego z otwartymi ustami.

– Jak, do licha, poznałeś pana Keane'a, zanim mnie spotkał ten zaszczyt?

Kiedy wszyscy skierowali na niego wyczekujące spojrzenie, jęknął. Rodzina Zoe też oczekiwała wyjaśnień. Gdyby dowiedzieli się prawdy, byłaby ugotowana.

Tristan wymienił z nią spojrzenia.

– Poznaliśmy się wczoraj w parku. Byłem tam z grupą młodzieży, która znała lady Zoe, a oni przedstawili mi ją i jej kuzyna, prawda, Keane?

Miała ochotę go ucałować. Teraz, jeśli kuzyn podtrzyma to kłamstwo…

– Właśnie tak – potwierdził pan Keane z sardonicznym uśmiechem. – Chociaż przyznać muszę, że natychmiast zapomniałem nazwiska tych młodych dżentelmenów, gdy usłyszałem pana trafne spostrzeżenia dotyczące Anglików, Bonnaud. Nadal zamierza pan oprowadzić mnie po Londynie, prawda?

– Jak rzekłem wczoraj, jestem do pańskiej dyspozycji. – Spojrzał na wydłużającą się kolejkę za księciem i jego rodziną, po czym dodał: – Chodźmy, Max, poszukajmy Victora. Myślę, że on i Isa już przyjechali.

– Porozmawiamy później, sir – powiedział jeszcze książę, zanim pozwolił się odholować w głąb rezydencji.

Gdy do papy podszedł kolejny gość, pan Keane pochylił się, by szepnąć: – Powiedziała pani, że poznała Bonnauda na przyjęciu. Rozumiem, że jest jeszcze coś do dodania w tej historii?

Z mocno bijącym w piersi sercem uśmiechnęła się do niego:

– Trzeba pozwolić kobiecie na małe sekrety, kuzynie.

Coś zalśniło w jego oczach, nim papa przedstawił mu kolejnego gościa, który zajął jego uwagę. Gdy odwrócił się, by zobaczyć, w którą stronę poszedł Tristan, zauważyła, że

krzywo na nią spojrzał.

Jaki miał po temu powód? To było jej zmartwienie, aby utrzymać swoje sekrety. Nie mogła winić Tristana, że pojawił się w Hyde Parku. Uczynił tylko to, o co go wcześniej poprosiła.

Przy odrobinie szczęścia papa i ciocia Flo uwierzą w wyjaśnienie Tristana na temat okoliczności ich spotkania. Kuzyn zaś to zupełnie inna historia. Jego podejrzliwość znacznie wzrosła.

Powinna dziś wieczór w ostentacyjny sposób zignorować Tristana dla dobra jej przyszłości z panem Keane'em, ale jak? Musiała uzyskać pełny raport o tym, co zostało odkryte w Liverpoolu.

Kiedy skończyły się powitania i Zoe przeszła do sali balowej, tańce już się rozpoczęły i Tristan wirował po sali z siostrą. Szczęśliwie książę zajął pana Keane'a, zanim ten poprosił Zoe do tańca, i obaj pogrążyli się w głębokiej i zażartej rozmowie, nie musiała więc na razie martwić się o kuzyna.

Papa podszedł do niej i przyglądał się tańczącym gościom.

– Nie podoba mi się, że ten drań tu jest.

– Który? – spytała lekko.

Dostrzegała we wnętrzu co najmniej pięciu dżentelmenów, których uważała za drani. Być może na tym polegała strategia cioci Flo, żeby sprosić tu pożeraczy serc w celu sprowokowania pana Keane'a do uratowania Zoe przed nimi propozycją małżeństwa. Albo ciocia Flo nie rozróżniała po prostu drani od innych dżentelmenów, o ile posiadali oni tytuły i majątki.

– Mówię o Bonnaudzie, rzecz jasna. – Papa założył ręce za plecy. – Nie wierzę, że Keane go zaprosił. Nie próbowałaś go powstrzymać?

– Nie chciałam okazać się niegrzeczna. Poza tym nie życzyłbyś sobie, żeby krewny z Ameryki miał cię za zacofanego Anglika, prawda? Wątpię, czy pan Keane ma takie same zapatrywania na nieślubne pochodzenie jak…

– To nie nieślubne pochodzenie martwi mnie w przypadku Bonnauda, drogie dziecko – rzekł papa. – Martwi mnie jego przeszłość.

– Masz na myśli jego… hm… reputację u kobiet? – Kiedy papa spojrzał na nią pytająco, dodała pośpiesznie. – Jest powszechnie znana. Wszyscy o tym plotkują. Czy to cię martwi?

– Między innymi. – Krzaczaste brwi majora nastroszyły się jeszcze bardziej. – Jeśli poprosi cię do tańca, postaraj się odmówić.

– Papo! To byłoby nader grubiańskie.

– Grubiańskie czy nie, jeśli zobaczę, że z tobą tańczy, przysięgam, że go wyzwę.

– Z powodu tańca? Nie bądź śmieszny.

– Nie zniosę, by taki mężczyzna jak on tańczył z moją córką. Nie po tym, co wyczyniał jako młodzieniec w Yorkshire.

– Ach tak? A co takiego zrobił?

– Cóż, mam informacje z drugiej ręki, ale powiedziano mi…

– Rodericku! – zawołała ciocia Flo, biegnąc ku nim. – Czy możesz odciągnąć Keane'a od Lyonsa? Powinien tańczyć z Zoe, a nie dyskutować o sztuce. Nie obchodzi mnie, że Lyons jest księciem. To może być jedna z nielicznych okazji dla Keane'a, by zobaczył, jak Zoe wspaniale tańczy!

– Nie potrafię zmusić człowieka, żeby poprosił ją do tańca, Flo – westchnął papa.

– Ależ oczywiście, że potrafisz. Użyj tylko swojego stentorowego głosu, którym tak

często nas raczysz. – Ciocia Flo zwróciła opiekuńcze spojrzenie matrony ku Zoe. – A ty, młoda damo? Czemu nie tańczysz? Kiedy kuzyn zobaczy, jak kręcisz piruety, poczuje się zachęcony do spełnienia swojego obowiązku.

– Nie sądzę, by moje piruety zrobiły na nim takie wrażenie…

– Idźże stąd! – pogoniła ją ciocia Flo. – Jeśli będziesz stała w kącie z dala od młodych dżentelmenów, nikt nie poprosi cię do tańca!

– Tak, ciociu Flo – wybąkała.

Myśl, że jest po prostu kolejną debiutantką na rynku matrymonialnym, a nie skończoną oszustką, rozdrażniła ją. Nie powinno być tak trudno porozmawiać o tym z ciocią Flo i papą, ale żadne z nich nie potwierdziłoby jej słów, nawet jeśli były prawdziwe!

Tymczasem ciocia Flo rzuca ją pomiędzy mężczyzn. Co smutne, mężczyzna, z którym Zoe najchętniej by zatańczyła, był nie do przyjęcia, a ten, z którym powinna zatańczyć, nie wydawał się nią zainteresowany.

Przemykała po parkiecie, lawirując między gośćmi. Tak pilnie im się przyglądała, by znaleźć Tristana, że prawie się z nim zderzyła.

– Milady – powiedział i się skłonił.

Odwzajemniła się lekkim ukłonem.

– Panie Bonnaud.

Boże, ale wspaniale wyglądał w wieczorowym ubraniu. Opięte spodnie uwydatniające muskularne łydki… bogactwo czarnych kędziorów, które pragnęła gładzić dłońmi. Dlaczego w sali balowej zrobiło się nagle tak okropnie gorąco?

Przelotne spojrzenie za siebie ukazało papę spierającego się z ciocią Flo, lecz rozmowa nie mogła potrwać zbyt długo. Ciocia Flo zwykle wygrywała. Zoe musiała się spieszyć.

– Panie Bonnaud, obawiam się, że muszę…

– Uczyni mi pani honor i zatańczy pani ze mną, lady Zoe?

Zamrugała.

– Nie! – Kiedy podniósł pytająco brew, wybąkała: – To znaczy… bardzo bym chciała, ale… – zauważyła, że goście stojący najbliżej przysłuchują się ich rozmowie. – Obiecałam cioci Flo sprawdzić, czy wszystko jest gotowe do toastu, który niedługo się odbędzie.

– Rozumiem. A zatem później. – Na jego twarzy pojawił się wyraz zamyślenia.

– Tak, być może. – Jakże chciała, by dookoła nie było teraz tych wszystkich ludzi!

Spojrzał na podłogę.

– Proszę wybaczyć, milady, ale coś pani upuściła. Może wypadło z torebki?

Zaczęła protestować, że torebka leży bezpiecznie na którymś z krzeseł, kiedy spojrzała w dół i zobaczyła zwitek papieru.

– Och! Tak, musiałam… to znaczy… dziękuję panu, sir.

Pochyliła się, by go podnieść, a on skłonił się krótko i odszedł. Odwinęła dyskretnie karteczkę i przeczytała nakreślone słowa: *Na wschodnim tarasie za piętnaście minut.* Był przygotowany na to, że odmówi mu tańca, dzięki Bogu.

Wsunęła karteczkę do rękawiczki, po czym skierowała się do kuchni, na wypadek gdyby obserwował ich ktoś, kto usłyszał ich rozmowę. Kiedy znalazła się na drugim końcu sali, spojrzała za siebie i zobaczyła papę rozmawiającego z kuzynem.

Jęknęła. Najwyraźniej ciocia Flo wygrała bitwę i pan Keane otrzymywał rozkaz zatańczenia z nią. Lepiej uciekać.

W holu zatrzymała się, by złapać oddech. Czy powinna odważyć się na spotkanie sam na sam z Tristanem? Czy nie przyłapie ich papa?

To było mało prawdopodobne. Papa nie wyjdzie na zewnątrz, bo będzie dla niego za zimno. Tristan dobrze wybrał punkt na *rendez-vous*. Wschodni taras był niewidoczny od ulicy i wchodziło się na niego z biblioteki. Mało prawdopodobne, by ktokolwiek przyłapał ich przez przypadek.

Dzięki kłamstewku na temat szampana mogła z łatwością wytłumaczyć swą chwilową nieobecność w sali balowej – o ile nikt nie wspomni o tym cioci Flo. Teraz tylko pozostało jej się modlić, aby Tristan mógł zniknąć bez komentarza.

Niestety, ktoś zatrzymał ją w holu pytaniem o muzyków. Dopiero dwadzieścia minut później mogła przemknąć przez bibliotekę.

O Boże, nie było go tutaj. Poszedł.

Chwileczkę, czy nie dobiegł do niej zapach tytoniu?

– Spóźniłaś się. Zacząłem już myśleć, że nie przyjdziesz.

Wypowiedziane ochrypłym głosem słowa dochodzące z ciemności wywołały dreszczyk oczekiwania na jej skórze. A niech to! Ostatnią rzeczą, której potrzebowała w swoim pokręconym życiu, było odczuwanie dreszczyków w obecności uwodzicieli, tymczasem zaczęło jej się to zdarzać ze zdumiewającą regularnością.

– Miałam kłopot, żeby się wydostać – powiedziała do świecącego w ciemnościach czubka cygara. – Nie mamy wiele czasu, przejdźmy więc lepiej od razu do rzeczy. Nie możemy pozwolić, by nas tu przyłapano.

Wyszedł z cienia i światło gazowej lampy skąpało jego poważną twarz.

– Przypuszczam, że twój „papa" cię ostrzegł. To dlatego odmówiłaś mi tańca? – Kiedy nie odpowiedziała od razu, machnął cygarem, zostawiając między nimi smugę dymu. – Niech zgadnę – powiedział ci, że jestem dużym złym wilkiem, który zjada młode dziewice na śniadanie.

Trafny opis dokuczył.

– Nie ma tak ciasnych horyzontów, jak myślisz.

– Zatem – tak.

– Tristanie, potrafisz czasem być denerwujący, wiesz o tym? – Owinęła szczelniej szal wokół odsłoniętych ramion. – Jest mroźno. Powiedz, czego dowiedziałeś się w Liverpoolu.

– Dobrze. – Rzucił cygaro na taras i rozdeptał je obcasem. – Przypuszczam, że zrozumiałaś, co próbowałem przekazać wczoraj w parku.

– Tak. Że w archiwach urzędu celnego nie ma zapisu, jakobym wjechała do kraju z mamą i papą.

– Tak naprawdę jest zapis.

– Co? Myślałam…

– Niestety, kiedy mu się przyjrzałem, zrozumiałem, że oryginalny wpis zmieniono i uczyniono tam dopisek. Odszukałem człowieka, który pracował wtedy w urzędzie celnym i on wyznał mi prawdę.

Kiedy się zawahał, ponagliła: – Jaką prawdę?

– Rodzice przeszli przez urząd celny bez dziecka. Ale miesiąc później ojciec wrócił do Liverpoolu i zapłacił temu człowiekowi dość pokaźną sumę za zmianę wpisu. Dawny urzędnik wyznał mi to dopiero, kiedy powiedziałem mu, że przybyłem tu w twoim imieniu.

Zakręciło jej się w głowie. Musiała się lekko zachwiać, bo Tristan zbliżył się i podtrzymał ją, chwytając za łokieć.

– Dobrze się czujesz? – wyszeptał.

Jakimś cudem zdołała kiwnąć głową.

Przeszył ją wzrokiem.

– Podejrzewałaś to. Nie powinno to tobą aż tak wstrząsnąć.

– To dlatego… Do tej pory wszystko to było abstrakcją. Jak wymyślona historyjka z bajki o dzieciach, które odkrywają, że ich prawdziwy ojciec jest królem czy coś w tym rodzaju. – Popatrzyła mu w oczy. – Kiedy jednak mówiłeś o przekupywaniu urzędników i archiwach urzędu celnego… wszystko stało się o wiele bardziej rzeczywiste. Prawdziwe.

– Ach, rozumiem.

Stał tak blisko, że czuła na policzku jego gorący oddech. Kiedy zobaczyła w jego wzroku współczucie, nagle miała już dość. On cały – to było dla niej za wiele.

Czując się obnażona, oswobodziła ramię i odsunęła się spod jego zbyt spostrzegawczego spojrzenia pod barierkę, gdzie łatwiej jej było się skupić.

– To nie dowodzi, że moi prawdziwi rodzice są Cyganami.

– Nie. Tego nie będę wiedział bez dalszego śledztwa.

Wpatrzyła się w ogród i mocno chwyciła barierkę.

– Kiedy? Jak szybko możesz zacząć?

– Już zacząłem. Popytałem dzisiaj w mieście i dowiedziałem się, że obóz cygański rodu północnych Romów jest koło Chelsea. Ponieważ większość Romów z poszczególnych rodów zna pozostałych w swoim rejonie, mam nadzieję, że powiedzą mi coś o tych z Yorkshire. Albo tych, którzy mogą być z Yorkshire. Nie wiadomo.

– Chcę pojechać z tobą. – Popatrzyła mu w twarz.

– Nie ma mowy. – Jego oczy błysnęły jak gwiazdy w ciemnościach. Lub kryształy lodu, których nie zdoła stopić żadna damska perswazja.

– Dlaczego? – spytała. – Płacę ci. Skoro więc mówię, że chcę pojechać…

– Rozumiem, że mi nie ufasz – powiedział oschle.

– Nie… To znaczy, tak, ufam ci. – Roztarła zziębnięte ramiona. – To nie jest powód, dla którego chcę pojechać.

Oparł się ramieniem o kolumnę i przyglądał się jej uważnym i badawczym wzrokiem, który – jak przypuszczała – był niezbędny w jego zawodzie.

– To jaki jest powód? – Skrzywił się kącikiem ust. – Zmęczył cię już kuzyn?

Wciągnęła do płuc mroźne powietrze.

– To nie to. Ja tylko… muszę sama usłyszeć każde słowo. A jeśli to, co powiedzą Romowie, wyzwoli wspomnienie czegoś, co usłyszałam jako dziecko? Albo – jeśli ujawnią szczegóły, z których tylko ja mogę wyciągnąć jakieś znaczenie?

Patrzył na nią.

– Nie rozumiesz. Być może będę musiał objechać kilka obozów, nim natrafię na jakiś ślad. I jak, do diabła, miałabyś wyrwać się z miejskiej rezydencji i uganiać się ze mną po mieście?

– Mogłabym zrobić to, co ostatnim razem. Powiedzieć papie, że jadę z Ralphem na spacer.

– Jeśli Ralph czegokolwiek się dowie, pójdzie z tym prosto do ojca. Wczoraj w parku był wyraźnie skonsternowany. Jeśli dalej będziesz wystawiała na próbę jego dyskrecję, to cię zdradzi. Wie, kto mu płaci.

– Pewnie masz słuszność. Musi być jednak jakiś sposób, żebyśmy to obeszli – westchnęła.

– Wybacz, ale akurat brakuje mi pomysłu, jak potajemnie wykraść młodą damę z jej domu, tak by nie zauważyli tego jej rodzice… opiekunowie.

Sytuacja coraz bardziej wymykała jej się z rąk. Nie podobało jej się to uczucie. Przywykła mieć wszystko pod kontrolą.

– Cóż – powiedziała chytrze. – Ośmielę się stwierdzić, że powinieneś wymyślić sposób, dzięki któremu mogłabym pojechać z tobą, bo od tego zależeć będzie moja… dalsza dyskrecja w sprawie tego, co wyczyniałeś latem.

– Czy to pogróżka? – roześmiał się. – Może przypomnisz sobie ostatni raz, kiedy próbowałaś mi grozić?

Zmięła szal w pięści.

– Przysięgam, że czasami potrafisz być bardzo…

– …denerwujący – dokończył z właściwym sobie uśmieszkiem. – Już to mówiłaś. – Po chwili spoważniał i oderwał się od kolumny. – Mógłbym wymyślić jakiś plan, żeby cię ze sobą zabrać. Gdybym dostał po temu stosowną zachętę.

– Zachętę? – Zważywszy żar i błysk w jego spojrzeniu, wątpiła, że chodziło mu o pieniądze.

Gdy zbliżył się do niej, taras wydawał się kurczyć do rozmiarów mieszczących tylko ich dwoje. Odetchnęła głęboko, starając się uciszyć niepokój.

Próbując uspokoić wzbierające w sercu podniecenie.

Wyciągnął rękę.

– Zatańcz ze mną, księżniczko.

Rozdział VIII

Tristan pragnął chociaż raz poczuć, jak ich ciała poruszają się w rytm muzyki. Mieć ją znów w swoich ramionach. Było to niemądre, lecz niezachwiane pragnienie. I przysiągłby, że i ona tego chciała.

– Zatańcz ze mną – powiedział, tym razem rozkazującym tonem.

– To wszystko? – spytała, a jej oczy zalśniły w świetle gazowej lampy. – Tylko taniec?

– Miałaś nadzieję na więcej, prawda? – Nie mógł powstrzymać uśmiechu.

– Skądże! To znaczy… przypuszczałam, biorąc pod uwagę twoją reputację…

– Co dokładnie twój ojciec ci o mnie powiedział? – spytał i zmrużył oczy.

Złapała oba końce szala jedną ręką.

– Nie mieszaj do tego papy. On tylko stara się być ostrożny i przezorny, dla mojego dobra.

– Rzucając cię w objęcia Keane'a, którego wcale nie znasz.

– Człowieka, którego muszę poślubić, jeśli opowieść cioci Flo o mojej przeszłości okaże się prawdziwa, na co wygląda.

To podsyciło jego gniew.

– Jeszcze jeden powód, by ze mną zatańczyć, póki możesz. – Kiedy nie przyjmowała wyciągniętej ręki, dodał: – Chodź, Zoe, to tylko taniec.

Popatrzyła na francuskie drzwi prowadzące na taras.

– Ktoś może nas zobaczyć.

To oczywiste, że miała na myśli Keane'a, tam u licha! Obraz jej i Keane'a śmiejących się i szepczących do siebie przy witaniu gości mocno go ubódł.

Podszedł do niej na odległość oddechu i powiedział surowiej:

– Nikt nas nie zobaczy – jesteśmy tu sami. Moją ceną za zabranie cię jutro ze sobą jest taniec, a więc albo płacisz, albo wybiorę się sam. To proste.

Jej twarz zapałała ogniem.

– Zawsze szantażujesz kobiety, żeby je zmusić do tańca?

– Zazwyczaj nie. W większości przypadków wystarczy, że poproszę.

Podniósł dłoń, by musnąć jej policzek. Przełknęła ślinę. Ruch jej gardła pochłonął go. Boże, jakaż była piękna, w tym świetle wyglądała jak baśniowa księżniczka. Palił się do tego, by dotknąć jej jeszcze raz.

Kiedy jednak sięgnął, by objąć ją w pasie, a ona cofnęła się, powiedział gorzko:

– Odmawiasz mi, ponieważ mną gardzisz? Czy może lękasz się, że naprawdę spodoba ci się taniec z człowiekiem o tak niskiej pozycji jak moja?

– Boję się, że papa cię zastrzeli! – Kiedy uniósł brwi ze zdziwieniem, dodała: – Albo ty zastrzelisz papę. Powiedział, że wyzwie cię na pojedynek, jeśli z tobą zatańczę.

– Tak? Teraz? – Dobrze, że nie odmawiała mu z powodu Keane'a! – Nie dbam o to, czym groził twój ojciec. Chcę mieć swój taniec.

Na jej twarzy odmalowała się rozpacz.

– Nie ma muzyki.

Chwilę później rozbrzmiały stłumione dźwięki walca dochodzące do nich z sali

balowej. Jęknęła.

– Los sprzysiągł się przeciwko tobie. – Roześmiał się. – Kim jesteśmy, by mu się opierać?

Zmełła pod nosem przekleństwo.

– Och, dobrze. – Przyjęła jego ramię. – Tylko jeden taniec, bo papa zacznie coś podejrzewać i pójdzie mnie szukać.

– Jeden taniec wystarczy – rzekł i objął ją ramieniem w pasie, przyciągając do siebie tak blisko, jak pozwalała mu na to jego śmiałość. To znaczy znacznie bliżej, niż byłoby to stosowne w sali balowej.

Dobrze, bo nie czuł się w tej chwili szczególnie stosownie. Sam sposób, w jaki poddała się jego prowadzeniu i ruszyła w intymne kroki walca, zagotował mu krew w żyłach.

Znów trzymał ją w ramionach. Na chwilę wprawdzie, zanim mu ucieknie, by kusić Keane'a, aby ten jej się oświadczył.

Zmarszczył brwi i przyciągnął ją tak blisko, że praktycznie sczepili się ciałami. Do diabła z Keane'em!

Spojrzała mu prosto w oczy, łagodnie i pytająco. Odpowiedział spojrzeniem. Tętno mocno waliło mu w uszach. Po raz pierwszy chciał, by nie była dziedziczką. Żeby nie dążyła do ocalenia posiadłości ojca dla przyszłych pokoleń. Aby rzeczywiście była cygańską księżniczką, napotkaną gdzieś w lesie, i żeby mógł jej ofiarować…

Co? Małżeństwo? Chyba zgłupiał do reszty. Nie potrzebował ani nie chciał żony. W tej chwili wolał prowadzić wolne, pozbawione korzeni życie.

Kłamca!

– Dobrze tańczysz – wydyszała. Jej pachnący cynamonem oddech rozproszył go.

– Zdajesz się zdziwiona.

– Nie pomyślałabym, że masz wiele okazji do tańca, zważywszy na to, czym się zajmujesz.

I na twoją pozycję.

Tego jednak nie dodała.

– Mieszkałem w Paryżu, pamiętasz? Przyzwoicie tańczyć musi umieć praktycznie każdy Francuz. – Przetańczyli jeszcze parę kroków, po czym dodał: – A ty doskonale tańczysz walca, księżniczko.

– Musisz przestać mnie tak nazywać – szepnęła. – Wczoraj musiałam robić uniki, wypytywana przez kuzyna, tylko dlatego że ci się to wypsnęło.

Świetnie.

– Jak przypuszczam, to było niemądre z mojej strony. – Nachylił głowę do jej ucha. – Ale na pewno można mi to wybaczyć, kiedy jesteśmy sami.

Trzymał się stanowczo bliżej, niż nakazywała przyzwoitość, nie dbał jednak o to. Gdyby chciała utrzymać większy dystans, odepchnęłaby go, a fakt, że tego nie zrobiła, wzbudził w nim taki żar, że nie potrafił dłużej oprzeć się namiętności. Wciąż w tanecznych obrotach zaczął całować jej delikatne ucho, a potem jedwabiście gładki policzek.

Boleśnie ścisnęła jego dłoń… ale jej nie odepchnęła.

– A zatem… jaki jest twój plan? – wydyszała w jego włosy.

– Plan czego? – Przesuwał ustami po jej brodzie.

– Powiedziałeś… że jeśli z tobą zatańczę, wymyślisz plan, żeby mnie wydostać z domu…

– Ach, ten plan. – Uszczypnął wargami jej szyję. – Cóż, przede wszystkim musimy

pozbyć się twojego Ralpha.

– Z całą pewnością. Powiedziałby papie, gdybym spotkała się z tobą gdzieś w cygańskim obozie.

Przesunął językiem po słodkim jedwabiu jej gardła, które kusiło go przez cały wieczór, a ona westchnęła, po czym uparcie ciągnęła swoją przeklętą rozmowę.

– Jedyny sposób, by pójść gdziekolwiek bez niego… to pójść z ciocią Flo lub inną przyzwoitą… kobietą.

O czym, do diabła, mówiła? Ach tak. Jak miał ją wydostać z domu bez Ralpha? Lepiej było natychmiast wymyślić coś na poczekaniu, jeśli chciał ją nadal całować.

– A czy moja siostra zostanie uznana za stosowną eskortę? – spytał.

– Twoja siostra? – Odsunęła się, a na jej twarzy zajaśniał szeroki uśmiech. – Oczywiście! Wspaniale! Jeśli sama księżna przyjedzie zabrać mnie na wspólne zakupy, nikt nie pomyśli sobie niczego złego. – Uśmiech nagle zbladł. – Wtedy jednak musiałbyś opowiedzieć jej wszystko o mojej przeszłości, a tego nie mogę ryzykować.

– Nie muszę nic jej mówić. Ona wyciągnie cię z domu, ja zaś spotkam się z tobą, żeby cię odebrać z jej rąk, i umówimy się, gdzie będziesz mogła dołączyć do niej, kiedy skończymy.

– Zgodzi się na coś takiego? – Popatrzyła na niego niedowierzająco.

– Lisette zgodzi się na wszystko, o co poproszę, uwierz mi. – Prawdę mówiąc, ucieszy się nawet, widząc go w towarzystwie przyzwoitej kobiety, a nie, jak zwykle, w pogoni za pannami lekkich obyczajów. – Wszystko, czego mi potrzeba, to kilka chwil z nią dziś wieczór, bym mógł wyjaśnić sytuację. Potem może poprosić o zgodę twoich opiekunów, zanim wyjdziemy.

Nie przerywając tańca, odwróciła wzrok i zmarszczyła brwi. Miał nadzieję, że okaże się rozsądna, zważywszy, jak wiele rzeczy mogło pójść nie tak. I zważywszy, jak niemądry był jej upór, żeby wybrać się wraz z nim.

– Kuzyn spędzi jutro cały dzień na przygotowaniu wystawy – powiedziała wreszcie. – Więc dopóki papa nie domyśla się, że jesteś w to zamieszany, prawdopodobnie wyrazi zgodę na wspólne zakupy z twoją siostrą. Jest w końcu księżną.

– Siostra księżna daje pewne korzyści. – Nagle przyszła mu do głowy myśl. – Czy twoja ciocia nie zechce się jednak przyłączyć?

– Zostaw to mnie. Ciotka nienawidzi zakupów, jestem więc pewna, że niewiele będzie trzeba, by wyperswadować jej taką wyprawę.

– Zostajemy zatem przy zakupach.

Wywiązała się ze swojej strony umowy, musiał zatem wywiązać się ze swojej. Poza tym dobrze jej zrobi ujrzenie cygańskiego obozu. Może zrozumie, że nie są to tacy ludzie, jak przypuszczała. Wciąż wierzył, że jej ojciec musiał wziąć sobie cygańską kochankę. Tylko takie rozwiązanie miało sens.

Niestety, nie zmieniało to jej położenia. Nadal była zmuszona poślubić kuzyna.

Sama myśl o tym go złościła. Mógł ją przekonać, że poślubienie Keane'a to pomyłka. Że będzie jej lepiej, jeśli po prostu przestanie ukrywać swoją przeszłość.

Może też spróbować znaleźć jej cygańską matkę i kupić jej milczenie.

Tylko po co? Żeby upewnić się, że nikt inny nie będzie starał się z nią ożenić? Co dobrego wyniknie z tego dla ciebie? Jeśli nie masz ochoty sam się z nią ożenić, to dlaczego tak cię obchodzi, że poślubi Keane'a?

Zdecydowany nie poddawać się oczywistej logice wywodu, puścił jej rękę, aby objąć ją ramionami niczym obręczą, i przyholował, zarumienioną, do siebie. Kiedy zarzuciła mu

ręce na szyję, uradował się. W tej chwili była już jego. Wyłącznie jego.

Zapach fiołków, jej zapach, owionął go i Tristan jeszcze raz ukrył twarz w jej włosach. Z jękiem odchyliła głowę, dając mu dostęp do wrażliwego gardła. Całował i muskał językiem to miejsce, aż poczuł, że zaraz rozpali się płomieniem.

Gardło poruszyło się konwulsyjnie.

– Muzyka ucichła.

I tak prawie już nie tańczyli, zataczali coraz mniejsze koła na tarasie.

– Doprawdy? Szkoda. Zgaduję, że będziemy musieli oddać się jakiejś innej rozrywce.

– Jakiej?

– A takiej – wychrypiał i pocałował ją w policzek. – Albo takiej. – Pocałował jej nosek. – Albo nawet takiej. – Pocałował ją w usta.

Na to też mu pozwoliła.

Nareszcie.

Kiedy otworzyła się dla niego, nie mógł uwierzyć, że aż tak długo powstrzymał się od całowania jej ust. Boże, ratuj, były cudowne – miękkie, gorące i jedwabiste. I to, jak się pod nim prężyła, jak jej pożądanie rosło niczym ciasto w rękach piekarza… Jego rękach. Przynajmniej przez tę chwilę była jego, mógł się nią nacieszyć, delektować, całować. Nie należała do Keane'a ani do nikogo innego.

Ta nieoczekiwanie władcza myśl go otrzeźwiła. Tracił rozum. To był jedynie flirt, nic poza tym.

Czuł jednak, jakby było to coś więcej. Przywarła do jego szyi z pożądaniem, które wzbudziło jego głód… i wznieciło namiętność. Badał jej usta i walczył ze sobą, by nie zacząć pieścić jej ciała, które z króla uczyniłoby żebraka. Które uczyniłoby żebraka z niego, jeśli próbowałby po nie sięgnąć.

Dlaczego więc jej nie puszczał?

Ponieważ… ponieważ…

Nie miał pojęcia. Wiedział jedynie, że nie może się powstrzymać, by ją smakować, wąchać i dotykać. A ten… flirt bynajmniej nie łagodził tego uczucia.

Głęboki jęk, który wydobył się z jej gardła, przeistoczył te emocje w ból, a potem w mroczną i niepohamowaną żądzę, której nie był w stanie nasycić. Całował ją mocniej, głębiej, w nadziei, że zaspokoi głód, lecz zamiast tego zachowywał się coraz bardziej lekkomyślnie. Z jękiem oznaczającym klęskę pozwolił dłoniom błądzić po jej ciele – po biodrach, po smukłej kibici, wyżej i wyżej, aż spoczęły między piersiami, które chciał pieścić.

To musiało ją przestraszyć, ponieważ oderwała usta.

– Dałam ci taniec. Spełniłam warunki umowy.

Dobrze, że go nie odepchnęła.

– To nie ma nic wspólnego z umową.

Rozchylonymi ustami całował jej szyję i podbródek. Miała najdelikatniejszą pod słońcem skórę. Czy pod ubraniem była tak samo delikatna? A może delikatniejsza? Sama myśl o badaniu jej miękkiej i mlecznej skóry ustami i rękami boleśnie usztywniła mu członek.

– To dlaczego ty…

– Bo chcę. – Possał miejsce, gdzie poruszał się puls na szyi. – I dlatego, że ty chcesz.

Jej serce zabiło żywiej, co wyczuł pod ustami.

– Jak na człowieka, który mnie nie lubi, zbyt często mnie całujesz.

– To samo można powiedzieć o tobie, księżniczko – wyszeptał jej w szyję.

– To ty posunąłeś się do szantażu, żebym z tobą zatańczyła – powiedziała opryskliwie.

Spoczął pocałunkiem na krągłości jej piersi.

– Lecz to ty wciąż tu jesteś, choć muzyka przestała grać.

Zesztywniała i zaczęła się wyrywać, ale złapał jej twarz w dłonie i popatrzył w dół, w jej przepiękne oczy.

– Przestań sama siebie okłamywać, na Boga. Zatańczyłaś ze mną, bo tego chciałaś. Bo naprawdę nie chcesz składać z siebie ofiary Keane'owi dla dobra posiadłości, która nawet nie jest twoja.

Zacisnęła usta w cienką kreskę.

– Może nie uważam tego za ofiarę. – Podniosła do góry jedną brew. – Kuzyn jest przystojnym artystą. I traktuje mnie jak coś więcej niż tylko kolejną zdobycz.

Poczucie, że mówi prawdę, uderzyło w Tristana nieznaną mu wcześniej falą uczucia, którego nigdy nie spodziewał się zaznać. Zazdrością.

– To dlaczego nie jesteś z nim teraz w sali balowej? – spytał z lekką zaborczością w głosie.

Pobladła i wyzwoliła się z jego uścisku.

– Trafna uwaga. Natychmiast to naprawię. – Obróciła się na pięcie i pomaszerowała w kierunku drzwi.

– Do stu diabłów i stu piorunów, on nie jest stworzony dla ciebie, wiesz o tym! – Kiedy przystanęła, dodał ciszej: – Zasługujesz na mężczyznę, który pragnie cię dla ciebie samej. Który za nic ma twój rodowód, majątek i tytuł.

Obróciła się ku niemu z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– A masz dla mnie dobrego kandydata?

Zamarł, po czym zmełł pod nosem przekleństwo.

– Tak właśnie myślałam – rzekła. – Dziękuję za całkowicie bezużyteczną radę.

– Zoe…

– Nie mam wyboru! Nie widzisz tego? Każda inna możliwość obarczona jest zbyt dużym ryzykiem. Poślubienie kuzyna to akt odpowiedzialności i przezorności.

– Od kiedy jesteś przezorna? – Podszedł to niej. – To nie przezorność stworzyła ci okazję do skorzystania z naszych usług. Nie przezorność wysłała cię też na poszukiwanie prawdy. Nie rób się więc nagle przezorna, postanawiając, za kogo wyjdziesz za mąż.

– Dlaczego? Żebyś mógł dodać do swojej listy jeszcze jedną zdobycz, tylko dla przyjemności zadzierania nosa przed mężczyznami takimi jak papa czy mój kuzyn?

– Oczywiście, że nie – odgryzł się, chociaż obawiał się, że w tej impertynencji czaiły się okruchy prawdy.

– To dla ciebie tylko rozrywka. – Owinęła wokół siebie szal niczym zbroję. – A dla mnie to gra o życie. Mam zamiar doprowadzić do tego, aby kuzyn się ze mną ożenił i został w Anglii. Byłabym zatem wdzięczna, gdybyś nie próbował mi tego utrudniać tylko po to, żeby się zabawić.

Stał w miejscu oszołomiony. Chciał odrzucić wszelkie oskarżenia, jakże jednak mógł to uczynić? Dla niego rzeczywiście była to zaledwie rozrywka. Każde inne wytłumaczenie znaczyłoby coś poważniejszego, a na to nie chciał się zgodzić.

Czy naprawdę?

Zmusiła się do uśmiechu, ale nie zdołała ukryć smutku w oczach.

– Dziękuję, że zgodziłeś się zabrać mnie jutro ze sobą i dziękuję za taniec. Muszę już iść. A jeśli w ogóle choć trochę cię obchodzę, nie idź za mną. Ostatnią rzeczą, której potrzebuję, to żeby kuzyn zobaczył nas wchodzących razem.

Otworzyła francuskie drzwi i weszła do biblioteki.

Chciał za nią iść, ale miała słuszność. Igrał z jej życiem. Co prawda źle odgadła jego pobudki, ale to nie miało znaczenia. Nic z tego nie wyjdzie poza lekkim flirtem.

Powinien zatem zrobić to, za co mu płaciła, i utrzymać dystans. Tak byłoby „przezornie". A Lisette nietrudno będzie namówić, by wybrała się razem z nimi. Już nie chciał spędzać z Zoe czasu sam na sam.

Poza tym miał ważniejsze troski na głowie. Niech wychodzi sobie za mąż za kogo chce. Jeśli nie dbała o to, że kuzyn wyraźnie nie jest dla niej właściwą partią, to dlaczego on miałby się tym przejmować?

Był już mocno przekonany, że nie dba o to ani trochę, kiedy uznał, że pora wejść do biblioteki. Pewność jednak wzięła w łeb, kiedy w pobliżu wyjścia do holu znalazł Keane'a.

Do licha! Jak długo tutaj stał? Gdyby wpadł na Zoe, ta z pewnością zajęłaby kuzyna, żeby wyprowadzić go z biblioteki, zanim zobaczyłby Tristana.

Keane zauważył go i na jego ustach zagościł półuśmieszek.

– Widzę, że się nie myliłem.

– Co do czego?

– Zdawało mi się, że coś wyciągnęło moją kuzynkę z sali balowej tutaj i teraz widzę, że był to pan.

Udając Greka, Tristan rozejrzał się dookoła.

– Lady Zoe jest tutaj?

– Była i jestem pewien, że pan o tym wie. Była zbyt wzburzona, żeby mnie dostrzec, kiedy wychodziłem z sali balowej. Ja jednak ją dostrzegłem. – Podniósł dumnie głowę. – Trudno nie zauważyć takiej kobiety. Zgodzi się pan?

– Tak. I dlatego zdumiewa mnie, że jej nie widziałem. Ale byłem na tarasie i paliłem. – Wyjął pudełko cygar. – Zechce się pan poczęstować?

Keane rzucił okiem na otwarte francuskie drzwi i wziął jedno.

– Nie mam nic przeciwko temu. – Zapalił cygaro od najbliższego świecznika i wypuszczając kłęby dymu, rzucił się na fotel. – Ale te smakują jak gówno.

Tristan wzruszył tylko ramionami, po czym wyjął cygaro dla siebie i zapalił. – Lepsze cygara są zbyt kosztowne na moją kieszeń. Może pan winić za to amerykański tytoń. – Usiadł także i zaczął palić, zastanawiając się, dokąd zaprowadzi go ta rozmowa.

– Wiem teraz, co przyślę lordowi Olivierowi na najbliższe Boże Narodzenie – przyciął mu Keane. Zaciągnął się ponownie cygarem i wypuścił dym. – A więc jakiej właściwie natury jest pańska przyjaźń z lady Zoe?

Tristan omal nie zakrztusił się dymem. Pomyślał, że zrobi unik przed tą kulą.

– Nie wiem, co pan ma na myśli.

– Oczywiście, że pan wie. – Keane strzepnął popiół do najbliższej popielniczki. – Nie uwierzę ani na chwilę, że ona była tutaj, a pan był na zewnątrz, osobno przez cały ten czas.

Tristan wypuścił dym, rozmyślając, jak się do tego zabrać. Kłamstwo zdawało się nierozsądne, gdyż dodałoby wagi podejrzeniom Keane'a.

– To takie oczywiste, tak?

– To piękna kobieta. A pan nie należy do tego rodzaju mężczyzn, którzy ignorują piękne kobiety. – Palił przez chwilę. – Tak czy inaczej, oboje kręcicie w kwestii waszego pierwszego spotkania. Gdzie. I kiedy.

Przeklinając spostrzegawczość tego człowieka, wybrał prawdę.

– Pozostawmy na boku urodę lady Zoe, nasza znajomość nie jest osobista. Ja… hm… prowadzę dla niej śledztwo w drobnej sprawie. Jej ojciec jednak nie pochwaliłby tego, dlatego musieliśmy spotkać się na osobności, by porozmawiać.

– A dlaczego ojciec by tego nie pochwalił?

– Wszystko, co słyszał pan o angielskiej arystokracji, jest w większości prawdą, niezależnie od tego, co mówi dama. To ludzie ograniczeni i skostniali. Gdyby mnie pan tu nie zaprosił, nigdy nie wziąłbym udziału w tym balu.

– Czy to jedyna rzecz, której nie aprobuje jej ojciec?

Trafne pytanie.

– O ile mi wiadomo.

– Interesujące.

Tristan nie był pewien, co jest interesujące, i to go martwiło. Keane miał niepokojącą zdolność skrywania myśli. Może był to szczególny talent Amerykanów.

Po dłuższej chwili, w czasie której otoczyły ich gęste kłęby dymu, Tristan się odezwał:

– Mam nadzieję, że rozumie pan, że moja przyjaźń z lady Zoe musi być utrzymywana w tajemnicy przed jej rodziną.

– Proszę mi zaufać, nie jestem gadułą. – Keane uważnie przyjrzał się jego twarzy. – W takim razie to nic romantycznego?

Wysilił się na bolesny uśmiech.

– Lady Zoe jest… powiedzmy… niedostępna dla moich uczuć.

– Kotu wolno patrzeć na króla – podsumował Keane.

– Tak, ale nie wolno poślubić, prawda?

– A czy ktoś powiedział tu coś o małżeństwie? – Keane ze zdziwienia uniósł brwi.

Pierś Tristana ścisnęła się, jakby znalazła się w imadle.

– Mam nadzieję, że nie sugeruje pan, iż mógłbym splamić honor damy. Czy też że dama mogłaby mi na to pozwolić.

– Niczego nie sugeruję. Zadaję tylko pytania.

– W jakim celu? – wypalił Tristan. – Ma pan romansowe zamiary wobec lady Zoe?

– Obeszłoby pana, gdybym miał?

Rozmowa stawała się coraz bardziej frustrująca.

– Jak już oświadczyłem, dama ta jest dla mnie nieosiągalna. Pod każdym możliwym względem. Byłbym głupcem, gdyby mnie to w jakikolwiek sposób obchodziło.

Była to prawda. Lecz nie była to odpowiedź.

Keane nie był na tyle głupi, by to przeoczyć.

– Cóż – rzekł z gładkim uśmiechem i strząsnął popiół z cygara do popielniczki. – Skoro jest osiągalna dla mnie, powinienem, jak sądzę, poprosić ją do tańca. – Wstał i podszedł do drzwi, ale zatrzymał się, by spojrzeć na swego rozmówcę. – Nie idzie pan?

Błysk w jego oczach obnażył chęć ujrzenia reakcji Tristana. Założył przynętę. Tristan nie miał tylko pewności dlaczego.

– W co pan gra, Keane?

– A pan? – odparował Amerykanin.

Tristan zostawił cygaro i wstał.

– Już powiedziałem.

– Tak, a ja zastanawiam się, czy panu uwierzyć.

Tristan podskoczył do niego.

– Nie wiem, jak się rzeczy mają w Ameryce, ale w Anglii człowiek, który rzuca drugiemu w twarz, że ten jest kłamcą, ryzykuje wyzwaniem na pojedynek.

– Podobnie jest tam, skąd pochodzę. – Keane popatrzył na niego z ukosa. – Jednak tylko głupcy o gorących głowach biją się w pojedynkach. A pan nie wygląda na człowieka tego typu.

– Zależy, co mnie prowokuje. – Tristan puścił Keane'a przodem. – Jeśli piśnie pan choć jedno słówko ojcu lady Zoe i jej ciotce czy w jakikolwiek sposób wpędzi ją pan w kłopoty, poważnie się zastanowię, czy nie spotkać się z panem w pojedynku.

Keane popatrzył na niego i w jednej chwili spoważniał.

– Przyjąłem posłusznie do wiadomości.

Po czym, jakby ktoś wyłączył maszynę, uśmiechnął się szeroko i poklepał Tristana po ramieniu.

– Skoro już to załatwiliśmy, stary, chodźmy do gości. Im szybciej wypełnię moje rodzinne obowiązki, tym szybciej wybierzemy się na londyńską pohulankę, którą mi pan wczoraj obiecał.

– Dzisiaj wieczorem? – upewnił się Tristan.

– A czemu nie?

Dobre pytanie. Może wypad do londyńskich knajp uprzytomni mu wreszcie, że nie ma żadnego interesu w tym, żeby całować Zoe. Pieścić Zoe.

Pragnąć Zoe.

– Owszem, czemu nie? – potwierdził.

Rozdział IX

Kiedy kuzyn wreszcie zaprosił Zoe do tańca, przyjęła to z taką ulgą, że nawet nie zauważyła, że jest to walc, póki nie wziął jej za rękę na parkiecie. Nie miała nic przeciwko walcowi. Lecz taniec ten na zawsze miał pozostać w jej pamięci jako ten, który ofiarowała Tristanowi.

Sam na sam. Na tarasie. W świetle księżyca.

Walc nigdy już nie będzie dla niej zwykłym tańcem.

– Myślami jest pani daleko stąd, kuzyneczko – zauważył pan Keane w takt pierwszych kroków.

Zdobyła się na uśmiech.

– Mam całkiem sporo na głowie.

Trawił to w milczeniu. Dzięki Bogu, muzyka była na tyle głośna, że rozmowa nie była konieczna. Nie był też na szczęście złym tancerzem. Jak na Amerykanina.

Przewiercił ją spojrzeniem.

– Ojciec pani powiedział, że nie powinienem zapraszać pani przyjaciela na bal.

Masz babo placek! Trudno jej było uwierzyć, że papa rozmawiał o czymś takim z panem Keane'em.

– Papa jest bardzo przywiązany do tego, co wypada, a co nie wypada. A pan Bonnaud, z zawodu śledczy, nie pasuje do dobrego towarzystwa. To znaczy…

– Wiem, co to znaczy, kuzyneczko – przerwał z uśmiechem. – Czytuję brytyjskie gazety i książki. Ale nie to jest źródłem niepokoju pani ojca.

Spąsowiała, kiedy pojęła, co mógł mieć na myśli.

– Och, pan Bonnaud jest… cóż… nieślubnego pochodzenia…

– To także nie to. – Zawirował w obrocie. – Ten pani Bonnaud ma brudną przeszłość.

– To nie jest mój Bonnaud! – Dotarła do niej reszta słów. – Brudną przeszłość? Ma pan na myśli jego reputację wśród kobiet?

– Nie, jego reputację złodzieja.

Zabrakło jej tchu. Czyżby papa jakimś cudem usłyszał o maskaradzie odegranej przez książęcych detektywów na zamku Kinlaw kilka miesięcy wcześniej? Niemożliwe, wszak bardzo starannie to ukryli. To pewne, że gdyby on o tym usłyszał, usłyszeliby także inni, a tymczasem nikt nawet się na ten temat nie zająknął.

– Nie wiem, o czym pan mówi – rzekła.

– Nie wie pani? – Mocniej ścisnął jej rękę. – Przypuszczałem, że wie pani całkiem sporo o panu Bonnaudzie.

– Nie, poznaliśmy się niedawno. – Była to prawda, nawet jeśli lwia część nadal pozostawała nieodkryta. – O co chodzi z tym złodziejstwem?

– Pani ojciec powiedział, że według pogłosek Bonnaud przed laty ukradł konia swojemu przyrodniemu bratu.

Och! A więc to miał na myśli papa, kiedy mówił o czymś, co Tristan zrobił w młodości w Yorkshire.

– To jakieś oczywiste nieporozumienie, ponieważ pan Manton ma z nim teraz jak

najlepsze układy.

– Nie o niego chodzi. – Pan Keane nie spuszczał z niej wzroku. – Jak zrozumiałem, Bonnaud ma jeszcze jednego brata, który jest wicehrabią.

Pomyliła krok. Szczęśliwie wyczuł to i bez specjalnego wysiłku poprowadził, aż znów złapała rytm.

– Tak – przyznała. – Wicehrabia Rathmoor. Ale ja… nigdy nie słyszałam niczego o skradzionym koniu.

– Ojciec mówi, że pogłoska o tym rozniosła się szeroko po hrabstwie. Konia nigdy nie znaleziono. A Bonnaud wyjechał do Francji, uciekając przed stryczkiem. – Pan Keane przyglądał się jej, jakby chciał dogłębnie przeanalizować jej reakcję. – I wrócił do Anglii w zeszłym roku, kiedy książę Lyons ożenił się z jego siostrą.

Zmarszczyła czoło. Tristan mieszkał przez wiele lat we Francji, ale skoro jego matka była Francuzką, mógł tam pojechać z jej powodu. Stronił od wicehrabiego, ale według tego, co mówiono, podobnie czynił pan Manton, a nikt nie oskarżał go o kradzież.

– Gdyby był winien, z pewnością odpowiedziałby za to po powrocie do Anglii – zauważyła.

– Możliwe. Albo też wicehrabia obawia się księcia. Nie wiem, jak sprawy mają się w Anglii, wyobrażam sobie jednak, że wpływy człowieka tak wysoko postawionego mogą sięgać daleko, podobnie jak w Ameryce.

Było to w dużej mierze prawdą. Jeśli jednak Tristan był przestępcą, czemu pracował dla tajnej policji w Paryżu? I dlaczego pan Manton ryzykował opinią i włączył Tristana do swojego interesu?

Nie, plotka nie miała sensu. Papa zajął się jakimiś starymi pogłoskami i zbyt szybko wyciągnął wnioski. Tristan nie był przestępcą.

Udając przestępców, wkraczaliśmy do ich środowiska i zdobywaliśmy zaufanie, po czym dokonywaliśmy aresztowań.

Rozpogodziła się. O to chodziło! Tristan tylko udawał przestępcę, tak jak w zeszłym roku w Szkocji. Chociaż trudno jej było sobie wyobrazić, jak udawanie koniokrada może dopomóc w schwytaniu kogoś. Skoro jednak był młody…

– Czy papa powiedział, ile lat miał wtedy pan Bonnaud?

Kuzyn prowadził ją lekko po parkiecie. Był rzeczywiście wytrawnym tancerzem, co stanowiło punkt na jego korzyść. Niewielki, ale zawsze…

– Zdaje się, że Bonnaud był wtedy młodzieńcem.

Podniosła wysoko głowę.

– Cóż, dla mnie to czcze plotki. – Próbując odciągnąć go od tematu Tristana, dodała: – Przekona się pan, jak wiele ich krąży w londyńskiej socjecie. Bywają kłopotliwe.

– O pani i pani ojcu nie ma ich zbyt wiele – zauważył.

– A spodziewał się pan jakieś usłyszeć? – Wpatrzyła się w niego z uwagą.

– Ludzie niemal nigdy nie okazują się takimi, jakimi się wydają. – Jego twarz spochmurniała.

– Ale nie my! – rzekła z rozdrażnieniem.

Prawda jednak była całkiem odmienna. Papa albo miał romans z Cyganką, albo kupił mamie niemowlę. Zoe więc była półkrwi albo czystej krwi Cyganką i nic, mimo starannego wychowania, jej na to nie przygotowało.

Tańczyli przez kilka chwil, po czym Jeremy znów się odezwał:

– Muszę to przyznać – ani pani, ani pani rodzina nie jest taka, jak się spodziewałem.

– Nie rozumiem, panie Keane. – Serce zabiło jej mocniej.

– Naprawdę powinnaś zacząć mówić mi po imieniu. – Rzucił jej nieodgadniony uśmiech, który zaczął ją drażnić. – Jesteśmy już przyjaciółmi, prawda?

– Nie wiem. Skoro tak uważasz. – Zabrzmiało to opryskliwie, ale nie umiała inaczej. – To ty powiedziałeś, że nie jesteśmy tacy, jak oczekiwałeś. Czy to dobrze, czy źle?

– Oczekiwania nigdy nie są ani dobre, ani złe. To tylko oczekiwania, Zoe. – Przyjrzał się badawczo jej twarzy. – Czy mogę mówić do ciebie Zoe, nie masz nic przeciwko temu?

– Oczywiście. – W końcu być może będzie musiała wyjść za niego za mąż. – Ja tylko… mam nadzieję, że cię nie rozczarowaliśmy. – Przynajmniej nie na tyle, by uciekł.

– Coś takiego, zapewniam, nigdy nie mogłoby się zdarzyć – oświadczył z rozjarzonym spojrzeniem godnym najzręczniejszych londyńskich uwodzicieli. Zastanawiała się, czy naprawdę tak myślał, czy tylko próbował się jej przypodobać.

Przez cały czas tańczyli. Nie poczuła żadnego podniecenia ani dreszczyku oczekiwania, które ogarnęły ją w objęciach Tristana. Niestety, nie wiedziała, kto jest temu winien – ona czy kuzyn.

Czy też oboje.

Odpędzając tę niepokojącą myśl, rzekła:

– Więc co konkretnie miałeś na myśli, mówiąc, że nie jesteśmy tacy, jak oczekiwałeś?

– Twój ojciec był żołnierzem, prawda? Nie miałem pojęcia, że żołnierze żyją tak… wystawnie.

– Zazwyczaj nie, jeśli nie są dziedzicami ziemskich majątków.

– Ziemskie majątki wymagają wielu nakładów.

Krążył wokół tematu pieniędzy. Dlaczego? Próbował ustalić, czy odziedziczy Winborough bez zobowiązań, aby móc je sprzedać? Czy też spłukać się do cna, jeśli tak kochał to, o czym nieustannie mówił: hazard i kobiety?

Ta ewentualność zmroziła jej krew w żyłach.

– Już samo utrzymanie tego domu – ciągnął – w oczywisty sposób przekracza możliwości majora.

Ostrzegał wprawdzie, że jest bezpośredni, lecz – wielkie nieba! – to było bezpośrednie ponad miarę.

– Najwyraźniej nie rozumiesz, jak się rzeczy mają. Czyżby ojciec niczego ci jeszcze nie wytłumaczył? Dzierżawa Winborough daje dochód na wszystko: na ten dom, nasz styl życia… – Tu spojrzała ukradkiem na rozmówcę. – I na mój posag.

– Mój ojciec uparcie starał się stłamsić we mnie zamiłowanie do sztuki i próbował mnie zmusić do prowadzenia interesów, by tym samym wyjaśnić mi angielski sposób życia – powiedział, zupełnie pomijając jej wzmiankę o posagu. Mocno zacisnął zęby. – Na szczęście moja siostra została jego wdzięczną słuchaczką i po śmierci ojca przejęła interesy, nie muszę więc dłużej się tym martwić.

– Siostra! Czy Amerykanie godzą się z tym, że to kobieta prowadzi interesy?

– Nie jest to powszechne. – Uśmiechnął się. – Co jednak nie powstrzymuje kobiet przed tego typu zajęciami. – Muzyka umilkła. – Nie powinno cię to dziwić. Przecież pomagasz ojcu w zarządzaniu majątkiem.

– To co innego. To część mojego dziedzictwa.

– Koniecznie musisz poznać moją siostrę – powiedział przyjaźnie, sprowadzając ją z parkietu. – Polubiłaby cię.

– Naprawdę?

– Chociaż muszę cię ostrzec. – Pochylił głowę, by wyszeptać: – Siostra nie ma pojęcia, jak się ubrać. W jej pojęciu odpowiednia suknia to taka, na której nie będzie widać brudu,

kiedy ona uda się z wizytą do młyna. Matka rozpacza, nie porzuca jednak nadziei, że któregoś dnia przejmę tam dowodzenie.

Oświadczenie kuzyna dało jej do myślenia. Może patrzy na sytuację ze złej strony. Jeśli jej kuzyn nie zamierza prowadzić interesów ojca nieboszczyka i woli wieść beztroskie życie próżniaka, może właśnie to powinna mu zaoferować – łatwe życie, przerywane malowaniem, kiedy przyjdzie mu ochota. Mógł to przecież robić także w Anglii.

Tyle że musiałby jeszcze zasiadać w parlamencie. Prawdopodobnie nie będzie go to pociągało. Należało również wspomnieć o tym, że go nie pożądała, choć był bardzo przystojny.

Przecież nie chcesz złożyć się w ofierze Keane'owi dla majątku, który nawet nie jest twój.

Zmarszczyła brwi. Przeklęty Tristan, że też włożył jej do głowy takie myśli. Nie zamierzała uchybić obowiązkom względem Winborough! Może nie ma w żyłach krwi ojca, lecz mimo to nadal jest jego córką.

Ani Tristan, ani jego gorące pocałunki i pieszczoty nie mogły tego zmienić. Wprowadził tylko bałagan do jej planów! I sprawił, że zaczęła pragnąć rzeczy, których nie mogła mieć.

Dosyć tego! Kontakt z nim należało sprowadzić do spraw służbowych. A jeżeli nie wykaże, że nie ma powodu, by lękać się cygańskiego pochodzenia i tego, że któregoś dnia informacja ta zniszczy jej życie, ona musi poślubić pana Keane'a… Jeremy'ego. Powinna się z tym pogodzić.

* * *

– Wygląda na to, że ona i jej kuzyn przypadli sobie jednak do gustu – rzekł ktoś stojący obok Tristana.

Dom. Tristan umyślnie odwrócił się od niepokojącego widoku Zoe z Keane'em.

– Tak, zdaje się, że sprawy posuwają się do przodu zgodnie z jej cholernym planem.

– Jak przyjęła wiadomość o rodzicach?

To dlatego… Do tej pory wszystko to było abstrakcją. Jak wymyślona historyjka z bajki o dzieciach, które odkrywają, że ich prawdziwy ojciec jest królem czy coś w tym rodzaju.

Jej reakcja poruszyła coś w jego wnętrzu, przypomniała o trwodze, jaką poczuł, kiedy zrozumiał, że ojciec nie zabezpieczył jego rodziny.

– Tak dobrze, jak można było tego oczekiwać ze względu na okoliczności – odparł ostrożnie. – I tak była skłonna uwierzyć swej ciotce. Ja tylko to potwierdziłem. – I czyniąc to, popchnął ją w ramiona Keane'a. Który nie okazywał niechęci wobec tego pomysłu.

Tristan zagryzł zęby. Nic go to nie obchodziło. Nie. Ani trochę.

– Jak przypuszczam, następny twój krok to…

– Dominicku!

Obaj bracia odwrócili się, by ujrzeć siostrę zmierzającą ku nim w towarzystwie jakiejś kobiety. Kiedy Dom wymamrotał przekleństwo, Tristan rozpoznał towarzyszkę Lisette, choć nie widział jej od niemal trzynastu lat.

Jane Vernon.

Zbliżała się do trzydziestki, wciąż miała jednak te same obfite rude kędziory, brązowe oczy i piegowaty nosek. Rozkwitła i z chudego, niepozornego stworzenia przeobraziła się w kształtną kobietę. Z wdziękiem i klasą, których Tristan nigdy by się po niej nie spodziewał, zdołała zatuszować wrażenie, które wywarł na niej widok Dominicka.

Tristan z trudem powstrzymywał się od śmiechu. Siostrzyczka, istny gagatek, ostatnio całkiem pomyślnie odgrywała swatkę, z powodzeniem bowiem skojarzyła swojego lekarza z owdowiałą kuzynką męża. Tym razem jednak zagalopowała się za daleko, co z bolesną oczywistością obwieszczała mocno zaciśnięta szczęka Dominicka.

– Popatrzcie, kogo znalazłam w pokoju wypoczynkowym – powiedziała pogodnie Lisette. – Okazuje się, że mama Jane chodziła do szkoły z naszą ochmistrzynią. Poza tym wiedziałam, że pogniewacie się na mnie, jeśli nie przyprowadzę wam naszej przyjaciółki.

Jane patrzyła wszędzie, tylko nie na Dominicka. On tymczasem mógł patrzeć tylko na nią. Jeśli można powiedzieć o człowieku, że pożera kogoś wzrokiem, to Dominick był najlepszym tego przykładem.

Tyle że głupiec nie odezwał się ani słowem.

– Miło cię widzieć, Jane – przerwał bolesną ciszę Tristan. Wstąpił w niego jakiś diabeł, dodał bowiem, puszczając oko: – Naraziłbym się nawet na wściekłość George'a i jeździłbym do ciebie z wizytą, gdybym miał pojęcie, na jaką piękność wyrosłaś.

Pełen wdzięczności uśmiech Jane dodał ciepła jej oczom, które każdy mężczyzna uznałby za interesujące. Nic więc dziwnego, że Dom zastygł jak słup soli.

– Och – powiedziała. – Wciąż jestem przecież tą pieguską, której dokuczaliście, kiedy byliśmy dziećmi. – Rzuciła Dominickowi przelotne spojrzenie i dodała: – Ty też zmieniłeś się na korzyść, Tristanie. Chociaż spodziewałam się tego, zważywszy na krążące o tobie plotki.

– Wszystko kłamstwa! – zapewnił. – To niepodobne do ciebie – słuchać kłamstw, Jane. – Gdy jego brat-głupiec nadal milczał, dodał: – A skoro mowa o plotkach, słyszałem, że należy ci pogratulować. Zaręczyłaś się z hrabią Blakeboroughem, prawda?

– Tak. – Tym razem spojrzała wprost na Dominicka. – Zmęczyło mnie czekanie na początek nowego życia.

Dom drgnął, jakby otrzymał cios. Przeniósł surowe spojrzenie na siostrę.

– Wiem, że Max pozwala ci na wszystko jako swojej księżnej, ale nawet ty powinnaś zrozumieć, że to jest wysoce niestosowne.

Kiedy Lisette pobladła, Tristan zwrócił się do Dominicka, gotów jej bronić. Jane jednak nie dała mu okazji.

– No proszę – powiedziała z goryczą. – Święty Dominick wreszcie podniósł swą dumną głowę, zawsze gotów pouczać innych, jak należy się zachować. Uważaj, Domie. Pewnego dnia świątynia, którą budujesz wokół siebie, stanie się twoją kryptą.

Dom jakby złagodniał.

– A przyjdziesz wtedy na mój pogrzeb, Jane?

– Nie. Stało się boleśnie jasne, że martwi z grobów nie powstają. Nawet święci. – Zaczerwieniła się nieco i umyślnie odwróciła od niego, by obdarować uśmiechem Tristana. – Dobrze było was zobaczyć. – Uśmiechnęła się szeroko, również do Lisette. – Zobaczyć was oboje. Mama zacznie się zaraz martwić, gdzie zniknęłam na tak długo, lepiej więc pójdę jej poszukać.

Po tych słowach ukłoniła się lekko i odeszła.

Gdy znalazła się na tyle daleko, że nie mogła ich już słyszeć, Lisette naskoczyła na Dominicka.

– Czasami jesteś strasznym osłem, Dominicku Mantonie! Mówię uczciwie, zupełnie nie wiem, co takiego ona w tobie zobaczyła. – Parsknęła gniewnie i odpłynęła w stronę małżonka na drugi koniec sali balowej.

– Wiesz, że ona ma rację? – szepnął Tristan. – Zachowałeś się naprawdę fatalnie.

Zostawiwszy brata sam na sam z jego żółcią, podążył za Lisette.

– Poczekaj, siostrzyczko! – zawołał. – Muszę o czymś z tobą pomówić.

Przystanęła, dopóki Tristan się z nią nie zrównał. Rzuciła spojrzenie na Dominicka i zmarszczyła brwi.

– Dlaczego on się tak zachowuje? Doprowadza mnie do szału.

– Chodzi ci o to, że nie daje się wyswatać po twojej myśli? – Kiedy Lisette skarciła go ostrym spojrzeniem, dodał: – Powinnaś już się nauczyć, że Dominickowi nie da się niczego narzucić. Potrzebuje czasu na rozważenie wszystkich za i przeciw, dogłębne zbadanie faktów. Zrzucenie na niego Jane zupełnie znienacka to pewna klęska.

– Co nie oznacza, że musiał być dla niej tak okrutny. Przecież zanim go nie sprowokowała, nie chciał z nią nawet rozmawiać!

– Nie chciał używać słów – zauważył krótko Tristan.

– Musisz przemówić mu do rozumu. W przeciwnym razie ona wyjdzie za tego Blakeborougha. – Lisette złapała go za ramię. – Ona i Dom są dla siebie stworzeni. Na pewno to widzisz.

– Gdyby byli dla siebie stworzeni, to już by byli razem, skarbie. Może pora, byś odpuściła sobie te mrzonki. – Widząc jej oburzone spojrzenie, dodał pośpiesznie: – Ale nie o tym chciałem z tobą rozmawiać.

Powróciła do obserwacji Dominicka.

– Ach tak? – powiedziała, nieobecna duchem.

– Chciałbym, żebyś oddała mi małą przysługę. Dotyczy ona pewnego zlecenia.

Kobieta przeniosła uwagę na Tristana. Położyła rękę na zaokrąglonym ciężarnym brzuchu, sprytnie zamaskowanym przez krój sukni.

– Max nie chce, bym robiła teraz zbyt wiele dla biura, kiedy zbliża się termin porodu.

– To nic takiego. Zwykłe zakupy. Jeździsz przecież na zakupy, prawda?

– Owszem. Ale co zakupy mogą mieć wspólnego ze zleceniem?

– Zdziwisz się. Chodzi o to, że…

Rozdział X

Następnego ranka księżna punktualnie przybyła po Zoe. Ciocia Flo była już na nogach i powitała ją z wielkim entuzjazmem, lecz papa i Jeremy nadal leżeli w łóżkach. Musieli do rana grać w karty czy coś w tym rodzaju.

Zoe nie miała nic przeciwko temu, że nie było przy niej kuzyna. Obawiała się jego pytań o wyjście z księżną. Ten człowiek był okropnie wścibski.

Jeśli zaś szło o papę… Nie miała okazji porozmawiać z nim o plotkach związanych z Tristanem i kradzieżą konia. Czy było jeszcze coś? Czy powinna się ośmielić i zapytać o to Tristana?

Z pewnością nie. Chciała, by Tristan dobrze wykonał swoją pracę. Nie zachęci go do tego, jeśli zacznie go oskarżać o kradzież. Wystarczająco trudno było uzyskać jego zgodę na wyprawę do cygańskiego obozu.

Zoe i księżna wyszły na mróz. Śnieg, który spadł w ciągu tygodnia, skrzypiał im pod butami. Kiedy wsiadły do powozu Lyonsa, księżna zwróciła się do Zoe z szerokim uśmiechem:

– Ależ cudowny redingot ma pani na sobie! Uwielbiam różowe i zielone prążki. Mam suknię w podobny deseń, ale nie wełnianą. A pani kapelusz jest wprost czarujący. Czy te przywiązane do niego muszle są prawdziwe?

– Prawdziwe. Kupiłam ten kapelusz w Highthorpe, miasteczku niedaleko naszej posiadłości. Tamtejsza modystka wie, że lubię nietuzinkowe ubrania, zatem zrobiła ten jeden specjalnie dla mnie. – Zoe poklepała go czule. – Nigdy nie widziałam podobnego.

– Ani ja. – Księżna pochyliła się, by przyjrzeć się mu uważniej. – Sama lubię używać wstążek do haftu, ale nigdy nie przyszło mi do głowy, że można wykorzystać także muszelki. Muszę wypróbować ten pomysł.

– Mogę podać nazwisko mojej modystki – rzekła Zoe. – Chociaż prawdopodobnie to zbyt daleka droga, aby pokonać ją tylko dla kapelusza.

Księżna się zadumała.

– Poza tym to w Yorkshire. Nie jeździmy do Yorkshire.

Powiedziała to tak, jakby była to jakaś niepisana reguła.

– Myślałam, że pani i pani bracia pochodzicie z Yorkshire?

– Owszem. I właśnie dlatego tam nie jeździmy.

Z powodu kradzieży sprzed lat? Zoe omal nie zadała tego pytania. Nie była jednak pewna, czy nie jest to przypadkiem tylko złośliwa plotka. Poza tym niemądrze by było obrazić księżną.

Tak czy inaczej, jej książęca wysokość zmieniła temat.

– Tristan powiedział mi, że dzisiejsza wycieczka ma na celu rozwiązanie sprawy. Wynajęła go pani, żeby coś wytropił?

– Tak. – Zoe postanowiła mieć się na baczności.

Wyraz twarzy musiał zdradzić jej obawy, bo księżna dodała pośpiesznie:

– Nie mówił, jaka to sprawa. Zawsze jest dyskretny. Wiem jedynie, że chodzi o odwiedziny w cygańskim obozie.

– Powiedział pani, gdzie się wybieramy? – spytała, a serce podeszło jej do gardła. Zakładała, że Tristan zatrzyma to dla siebie.

– Nie miał wyboru. – Księżna obdarzyła ją lekkim uśmiechem. – Nie mogłam pozwolić łamaczowi serc, jakim jest mój brat, na wypad na cały dzień z niezamężną młodą i piękną kobietą. Dlatego jadę z panią jako przyzwoitka. Tylko pod takim warunkiem zgodziłam się mu pomóc.

A niech to! Jak Tristan wypyta, o co trzeba, kiedy księżna będzie im towarzyszyła w obozie? Wprawdzie można ją było uznać za jedną z książęcych detektywów, ale nie powinna odgadnąć celu tej wizyty. Im więcej ludzi wiedziało o dylemacie Zoe, tym bardziej prawdopodobne było, że wszystko w końcu wyjdzie na jaw.

Księżna oparła się wygodnie.

– Tam spotkamy się z moim braciszkiem nicponiem.

– A zatem już jest w cygańskim obozie? – Zoe zacisnęła zęby. – Wiedział, że chciałam tam być, podczas gdy będzie zadawał pytania Romom. Ale on musiał udać się tam z samego rana, chociaż mi obiecał…

– Mocno bym się zdziwiła, gdyby udało mu się dotrzeć tam przed nami – powiedziała łagodnie księżna. – Kiedy wyszliśmy z waszej uroczej rezydencji po balu, wybrał się razem z pani kuzynem na rodzaj… wycieczki po Londynie i jego nocnych uciechach. Tak to przynajmniej nazywamy. I jeśli zachowywał się tam jak zazwyczaj, dziś rano ma porządnego kaca.

O Boże! Zoe całkowicie zapomniała o tym, co obiecał Jeremy'emu. Będzie miał na sumieniu zepsucie jej kuzyna. Choć z drugiej strony, Jeremy nieustannie szukał okazji, by dać się zepsuć.

Kiedy przejeżdżały koło Hyde Parku, dziewczyna wyjrzała przez okienko. Czy to dobrze, że Tristan i jej kuzyn zostali kompanami? Może detektyw dowie się czegoś pożytecznego, co przyda się w jej batalii o oświadczyny Jeremy'ego.

Sądząc jednak po sposobie, w jaki Tristan zaprotestował przeciwko temu planowi, czy w ogóle cokolwiek jej powie?

– Mam nadzieję, że nie zmartwiłam pani – dodała księżna. – Że mój brat i pani kuzyn… cóż… pół nocy spędzili, włócząc się po dość niesmacznych miejscach.

– Czemu miałabym się tym przejmować? – Zoe zmusiła się do uśmiechu.

– Bo teraz wygląda pani na smutną.

– Tylko dlatego, że chciałabym, aby brat pani był dzisiaj w pełni sił – skłamała Zoe, starając się nie myśleć o wyczynach Tristana w domu publicznym. – A jeśli gorzej się czuje…

– Och, proszę mi wierzyć, że nadal mógłby wojować z trzema bandytami, mając jedną rękę zawiązaną z tyłu na plecach. We Francji miał nie lada osiągnięcia jako agent.

– Tak mi mówił.

Księżna omiotła ją zdumionym spojrzeniem.

– Powiedział pani o tym?

– Oczywiście. Pracował dla La Sûreté Nationale, tak? – Kiedy księżna kiwnęła głową, Zoe dodała:

– Próbował mnie przekonać, że da sobie radę z moją sprawą.

– Dziwne. – Księżna przyglądała się jej, jakby ujrzała ją w nowym świetle. – Nigdy nie opowiada nikomu o swojej pracy we Francji, nawet klientom, ponieważ wie, jak dalece Anglicy nie ufają Francuzom.

– Cóż, może pomyślał, że akurat ja nie będę miała nic przeciwko temu.

– Może – powiedziała księżna bez przekonania.

– Próbował namówić mnie, żebym go wynajęła. Byłam raczej… cóż… wahałam się.

– Wahała się pani?

Dlaczego księżna przyglądała się jej, jakby była nową błyskotką, którą zamierza kupić?

– Tak. Początek naszej znajomości był dość niefortunny. To wszystko.

– W jakim znaczeniu „niefortunny”?

Ojej… Nie powinna była o tym wspominać.

– Och, to nie ma najmniejszego znaczenia, wasza książęca wysokość. Naprawdę.

Księżna przez dłuższą chwilę spoglądała na nią, po czym uśmiechnęła się przebiegle.

– Proszę, mów mi po imieniu – powiedziała i pochyliła się, by poklepać Zoe po kolanie. – Ty i ja zostaniemy wielkimi przyjaciółkami, bez wątpienia.

Zoe nie potrafiła sobie wyobrazić dlaczego. Dobrze mieć jednak jeszcze jedno z książęcych detektywów po swojej stronie.

– W takim razie mów do mnie Zoe.

Lisette kiwnęła głową.

– Teraz po prostu opowiedz mi o tym „niefortunnym początku” bez żadnych konsekwencji. Jakże inaczej mam nadążyć za moim bratem nicponiem?

Zoe uczyniła wszystko, by się wykręcić. Droga do obozu cygańskiego była jednak długa, a księżna nalegała, zadając swej towarzyszce coraz to nowe pytania na temat jej znajomości z Tristanem. Zoe nie była pewna, co powiedzieć, zwłaszcza że nie umiała dobrze kłamać ani uparcie milczeć.

Kiedy wymsknęło jej się, że poznała książęcych detektywów w Szkocji, Lisette, która widocznie słyszała całą historię o Tristanie przebranym za złodzieja, zdołała wyciągnąć od niej część tej historii. Zoe ani się spostrzegła, jak opowiedziała o umowie, do której zmusiła braci, choć nie przyznała się, do czego ta umowa była jej potrzebna.

Na szczęście Lisette nie dociekała zbytnio natury tego śledztwa. Wszystko stało się jasne, kiedy przyznała, że Tristan zgodził się na jej obecność tylko pod warunkiem, że nie będzie wypytywała o to Zoe.

To wzruszyło dziewczynę. Doskonale wiedział, jak dociekliwa potrafi być siostra. A jeśli potrafił utrzymać sekret Zoe w tajemnicy przed taką gadułą, to z pewnością ukryje go przed każdym.

Kilka godzin wspólnej podróży sprawiło, że Lisette zaczęła traktować Zoe jak starą przyjaciółkę, przyznając się do obaw przed zbliżającymi się narodzinami dziecka i wygłaszając peany na temat swojego cudownego i szlachetnego małżonka.

Dziewczyna poczuła ukłucie zazdrości. Jeśli wypełni swój plan i poślubi Jeremy’ego, czy będzie mogła mieć nadzieję na tak ciepły związek? To chyba mało prawdopodobne, skoro kuzyn przedkładał hulanki nad bale w towarzystwie.

Z drugiej jednak strony, dotyczyło to połowy mężów z dobrego towarzystwa, co było zresztą wyjątkowo przygnębiającą konstatacją.

Powóz się zatrzymał. Przy drodze stał rząd domków okalających pokryte lodem pole wypełnione namiotami, które nie sięgały Zoe nawet do brody. Powietrze przesycone było dymem z ognisk. Cyganie i londyńczycy pospołu chodzili ścieżkami wydeptanymi wśród chat.

Ledwo księżna i Zoe wysiadły, a już zostały otoczone przez odziane w barwne łachmany brązowoskóre dzieci, które zdawały się nie przejmować panującym chłodem. A także swoją biedą. W przeciwieństwie do potulnych ulicznych żebraków, których czasami widywały przy Bond Street w czasie zakupów, te maluchy śmiały się

i rozprawiały w jakimś tajemniczym języku.

Zoe przysięgłaby, że mówiły o jej ubraniach, wskazywały bowiem jej kapelusz i powtarzały słowo *staddi*.

– Proszę pani – odezwał się po angielsku z obcym akcentem jeden z odważniejszych chłopców. – Gdzie kupiła pani taki wytworny kapelusz?

Odpowiedział mu głos zza ich pleców:

– W miejscu, na które nigdy nie będziesz mógł sobie pozwolić, *chavvi*.

Tristan podszedł do malców i powiedział kilka słów. A kiedy rzucił garść monet na zamarzniętą ziemię, dzieci zaczęły piszczeć ze śmiechem i rzuciły się na monety, zostawiając powóz w spokoju.

Zoe patrzyła na nie ze zdumieniem.

– Co pan powiedział?

– Że dama jest księżniczką, a ten, kto przyniesie jej najpiękniejszą chustkę, zanim wyjedziemy, dostanie garść monet.

– To niebywale szlachetne z pana strony – powiedziała cicho Zoe.

– Skądże – powiedział i wzruszył ramionami. – Najlepszy sposób utrzymania chmary dzieci z dala od pani kapelusza, to dać im pieniądze i jakieś zadanie. Teraz zajmą się dręczeniem swoich matek o chustkę dla pięknej damy i zostawią nas w spokoju.

Kiedy obszedł powóz, by porozmawiać ze stangretem i lokajami księżnej, Lisette pochyliła się i wyszeptała:

– Nie daj się zwieść. Próbuje zrobić na tobie wrażenie.

– Wątpię – rzekła Zoe. Jednak jej serce zatrzepotało z lekka w ten sam denerwujący sposób, który odczuwała za każdym razem, kiedy mężczyzna zjawiał się w pobliżu.

Zwłaszcza że ubrany był jak łowca przygód, w wyświechtany płaszcz i pochlapane błotem długie buty, a także znoszoną futrzaną czapę, która budziła ciekawość i kazała zapytać o to, ile dzikich wypraw widziała. I co widział jej właściciel. Bo stawało się jasne, że był dość odważny, by podjąć się misji w każdym terenie.

Myśl, że zajął się śledztwem w jej sprawie, wywoływała w Zoe dziwny dreszczyk.

Wrócił do nich i popatrzył znacząco na siostrę.

– Wiem, że będziesz chciała kupić to i owo w obozie. – Wskazał gestem ścieżkę wijącą się wśród namiotów. – Twój cel jest tam. Ścieżka prowadzi do handlarza wstążek.

Lisette skrzyżowała ręce na piersiach i popatrzyła ponuro na brata.

– Nie mogę paradować sama po cygańskim obozie.

– Ach tak? – Podniósł ze zdziwieniem brwi. – Zrobiłaś się na to zbyt wyniosła, od kiedy jesteś księżną?

Zoe wstrzymała oddech, słysząc takie grubiaństwo, ale księżna tylko się roześmiała. – Tak. Tak mi się zdaje. A zatem będziesz się mnie trzymał.

– Nie ma mowy, mała panno Wścibska. Idziemy w inną stronę, a ty nie masz zaproszenia. – Pstryknął palcami, na co zbliżył się jeden z lokajów księżnej. – Poza tym nie będziesz tu sama.

Wyglądała, jakby nadal chciała oponować. Potem jednak wydała z siebie dramatyczne westchnienie.

– Och, doskonale. Marzę o świetnym handlarzu wstążkami. – Po czym oddaliła się z lokajem przy boku.

Tristan podał Zoe ramię i szepnął:

– Wybacz, że ją tu ściągnąłem. Miałem nadzieję spotkać się z tobą przy Bond Street, ale ona odmówiła udziału w tym, jak to nazwała, ,,zbałamuceniu uczciwej damy". – Ton jego

głosu się zmienił. – Ma mnie chyba za człowieka bez skrupułów.

Zoe pozwoliła się poprowadzić główną ścieżką obozowiska.

– Nie mam pojęcia, jak mogła wyrobić sobie taką opinię? Może to przez twoją skłonność do zabierania gości na wycieczki po londyńskich jaskiniach rozpusty? – Kiedy skupił na niej wzrok, przeklęła w duchu, że podjęła ten temat, i dodała: – Dowiedziałeś się czegoś o Drinie?

– Niestety, jeszcze nie. Nie przyjechałem tu dużo wcześniej przed wami. Pytałem, ale bez nazwiska rodowego trudno się czegoś dowiedzieć. Ktoś wspomniał, że powinienem porozmawiać z ludźmi obozującymi na drugim końcu. Tam właśnie zmierzamy.

Przez następną godzinę kręcili się między namiotami, rozmawiając z każdym, kto był chętny do rozmowy. Niektórym wystarczało parę słów w ich języku. Innym trzeba było dać parę monet.

Okazało się, że każdy znał jakąś Drinę, ale zawsze kobieta ta okazywała się albo za stara, albo za młoda, albo nie była w tamtym czasie w ciąży, albo też miała inną cechę, która wykluczała ją z kręgu poszukiwanych.

Podczas rozmów Zoe dowiedziała się, że Cyganie trzymają się zazwyczaj tych samych hrabstw, więc Drina należąca do rodu Surrey nie mogła raczej znaleźć się w Yorkshire. Nieznajomość rodowego nazwiska była znacznie większą przeszkodą, niż można by przypuszczać. Każdy ród składał się z kilku rodzin, więc znajomość nazwiska zdecydowanie pomogłaby Tristanowi w znalezieniu kobiety.

Kiedy wyszli rozczarowani z kolejnego namiotu, mruknęła:

– Romowie nie są tacy, jak myślałam.

– Pod jakim względem?

Spojrzała na młodą kobietę, która energicznie tarła prześcieradła za namiotem.

– Są dużo czystsi, niż słyszałam. A kobiety nie są… cóż…

– Ladacznicami?

– Nie są wcale chytre – rzekła i rzuciła mu wyniosłe spojrzenie.

– To musi być dla ciebie nie lada wstrząs, przekonać się, że Cyganie to nie brudasy i złodzieje – powiedział z naciskiem w głosie.

Zaczerwieniła się.

– Od czasu do czasu słyszy się o takich.

– To prawda. – W zaciśniętej szczęce zagrały mięśnie. – Słyszy się o Romach zdumiewająco dużo wobec faktu, że niewielu ludzi ma z nimi do czynienia.

– Może gdyby Cyganie nie żyli tylko wewnątrz swoich rodów i nie odgradzali się od obcych, ludzie nie czyniliby takich przypuszczeń.

– Ludzie, z którymi dziś mieliśmy do czynienia, wcale tacy nie są – zauważył. – Tylko wtedy, gdy się ich prześladuje, stają się nieufni wobec obcych. Nie mogą jednak powiedzieć, że nie respektujemy ich obyczajów. – Popatrzył w dal i spoważniał. – A zimą są tak zdeterminowani, że gotowi są rozmawiać z każdym, kto da im nadzieję na zarobienie jakichkolwiek pieniędzy.

– Tak, zauważyłam, że kilku mężczyzn pytało, czy wiesz, gdzie mogliby znaleźć pracę. Zawsze słyszałam, że Cyganie są leniwi.

– Łatwo przypiąć taką łatkę ludziom, których się nie rozumie, którzy mają niezwykłe obyczaje i dziwne przekonania. Są koczownikami, lubią wędrować. Wierzą w życie chwilą, więc zdobywanie dóbr nie jest dla nich ważne. My, Anglicy, jesteśmy ich przeciwieństwem, zakładamy więc, że to, iż nie mają ambicji i nie zapuszczają korzeni, oznacza niechęć do pracy, podczas gdy są to tylko brak ambicji i niechęć do zapuszczania

korzeni.

Nagle Zoe coś zrozumiała.

– Bronisz ich, ponieważ to ci się podoba. Ty też nie masz korzeni i lubisz wędrować.

– Bronię ich, bo to dobrzy ludzie. Przynajmniej tak samo dobrzy jak wszyscy inni, których spotykamy po drodze. To jedyny powód.

Przez chwilę szli w milczeniu.

– Czy czymś cię obraziłam? – odważyła się zapytać.

– Oczywiście, że nie.

Obraziła, była tego prawie pewna. Nie wiedziała jednak dokładnie, co powiedziała nie tak, pomyślała więc, że lepiej nie naciskać.

Młoda kobieta stojąca koło namiotu uśmiechnęła się nieśmiało do Zoe, a Tristan przystanął, by zadać jej pytanie po romsku. Z przepraszającym uśmiechem pokręciła głową. Poszli dalej.

– Nie zna żadnej Driny? – spytała Zoe.

– Niestety, nie.

Pragnąc rozbroić nieufnego Tristana z zaciśniętą szczęką, powiedziała:

– Muszę przyznać, że bardzo pomaga ci znajomość ich języka. – Kiedy rzucił jej ukradkowe spojrzenie, zażartowała: – Idź dalej i triumfuj. Miałeś słuszność. Widać, że tylko ty nadajesz się do wykonania tego zadania.

Zmiękł nareszcie i odparł lekko:

– Uwielbiam, kiedy się mną zachwycasz, księżniczko.

– Nie…

– Nie nazywać cię tak, wiem. – Wskazał gestem kolejną błotnistą ścieżkę. – Nie mogę nic na to poradzić. – Przywarł do niej powłóczystym spojrzeniem, które przenikało każdy centymetr jej ciała. – Zwłaszcza kiedy wyglądasz jak księżniczka.

– Nie miałam wyboru. Ciocia Flo zaczęłaby coś podejrzewać, gdybym poszła na zakupy z księżną w codziennym ubraniu.

– Jest wytwornie, uwierz mi. A nawet więcej. – Przez chwilę jego oczy spoglądały na nią z płomiennym żarem, który ją osmalił. Oderwał wzrok i zerknął na ścieżkę. – To nam sprzyja. Są tobą tak zachwyceni, że chętnie powiedzą cokolwiek, by sprawić przyjemność tak eleganckiej damie.

Roześmiała się.

– Nikt nigdy nie nazwał mnie elegancką.

– Dlaczego? – Wyglądał na zaskoczonego.

– Ponieważ jestem równie elegancka jak słup latarni. Ciocia Flo mawia, że mam zbyt mocną budowę jak na elegancką damę.

Pokręcił głową.

– Przecież już ustaliliśmy, że ciocia jest niemądra.

– Och, wcale nie zamierzała być nieuprzejma. Twierdzi, że mam piękne zęby i ładny nos.

– Zupełnie jak rasowy koń – przygryzł.

– W rzeczy samej. Ciocia najchętniej wystawiłaby mnie na aukcji w Tattersall, żeby mi znaleźć męża. Byłoby to znacznie prostsze niż obwożenie mnie po przyjęciach.

– Uwierz mi, gdyby tak zrobiła, miałabyś wystarczająco dużo licytujących, żeby zadać kłam jej twierdzeniom o braku elegancji.

Ten komplement rozgrzał jej serce.

– A ty byś zalicytował? – spytała lekko.

– Bez zmrużenia oka. – Tym razem jego gorący wzrok nie tylko ją osmalił, ale zajął płomieniem jej wszystkie zmysły.

Zmusiła się, by spojrzeć w bok.

– Tak, cóż, przywykłeś do kupowania kobiet. Ile domów publicznych odwiedziliście wczorajszej nocy z moim kuzynem? – Słowa wyrwały się, nim zdążyła je powstrzymać.

Popatrzył na nią z zadumą.

– To nie był mój pomysł i dobrze o tym wiesz.

– Jednak z zadowoleniem na niego przystałeś.

O Boże, przestań o tym paplać, idiotko!

Jak zwykle przy nim nie zważała na rozsądek.

– Kuzyn był wciąż w łóżku, kiedy wyszłam, ośmielę się więc stwierdzić, że obaj dobrze się bawiliście.

Coś błysnęło mu w oczach.

– Musisz jego o to zapytać. Kiedy widziałem go po raz ostatni, był z otwartymi ramionami witany w domu publicznym. Zmiarkowałem, że z kobietami poradzi sobie już sam, więc poszedłem do domu.

– I naprawdę spodziewasz się, że w to uwierzę? – żachnęła się.

– W którą część? Tę o twoim kuzynie? Czy o mnie?

– W część o tobie, rzecz jasna. Wiem, że kuzyn musiał coś robić, skoro wrócił aż tak późno.

– Przysięgam, że robił to sam. Wiedziałem, że muszę być na nogach od wczesnego ranka, więc położyłem się spać o przyzwoitej godzinie. – Z jednym ze swoich irytujących uśmieszków położył rękę na jej karku i nachylił się ku niej. – Jakże to intrygujące, że cię to obchodzi. Nie zdajesz się w najmniejszym stopniu zatroskana tym, że zostawiłem w takim miejscu twojego kuzyna, postanowiłaś za to dociec, czy ja z nim byłem. Zazdrosna, prawda?

Odsunęła się i poszła szybciej do przodu.

– Nie bądź śmieszny. Nie dbam o to, jak spędzasz wieczory.

– Skoro tak twierdzisz, księżniczko – rzekł przeciągle zadowolonym z siebie tonem głosu, który zawsze ją prowokował.

Czuła na sobie jego wzrok, niewątpliwie znowu spoczywał na jej pośladkach.

– Wiem już doskonale, jakiego pokroju człowiekiem jesteś.

– Doprawdy? Jakiego?

– Draniem.

– Tak, w rzeczy samej. – Powiedział to tak, jakby się tym chlubił!

– Oraz… uwodzicielem – syknęła.

– To także, jeśli dostaję taką okazję. – Roześmiał się.

Jego ironiczne rozbawienie i haniebna bezwstydność okazały się nagle nie do zniesienia. Zatrzymała się i popatrzyła na niego.

– A także koniokradem.

Z twarzy spłynęła mu cała krew i uśmiech znikł.

Przyjemność z dokuczania mu gdzieś się ulotniła. Czyż nie ustaliła, że nie ukradł konia? A jeśli nawet, postanowiła przecież nie pytać go o to, nim ostatecznie nie wykona dla niej zadania.

– A przynajmniej tak mi powiedziano – dodała prędko. – Chociaż pewna jestem, że to tylko…

– Kto to powiedział? – spytał surowym i pełnym obcości tonem.

– Co?

– Kto ci powiedział, że jestem koniokradem?

Masz babo placek!

– Cóż… Ja… słyszałam to w istocie z drugiej ręki…

– Panie Bonnaud! – rozległ się okrzyk. Biegł ku nim jakiś chłopiec. – Panie Bonnaud! Musi pan porozmawiać z ciocią mojego taty!

Wciąż patrząc na nią z oczekiwaniem, spytał chłopca:

– O czym?

Chłopiec ciężko dyszał.

– O człowieku, o którego pytał pan dzisiejszego ranka. O Miloshu.

Tristan natychmiast skupił uwagę na dziecku.

– Czy ciocia wie, gdzie on jest?

– Wie, gdzie pracuje wieczorami. Spała jeszcze, kiedy wcześniej pytał pan o Milosha. – Pociągnął Tristana za rękę. – Chodźmy, teraz musi pan z nią porozmawiać. Zanim znowu pójdzie spać.

– Oczywiście. – Tristan popatrzył na Zoe. – Może zostaniesz tutaj, a ja…

– Nie – oświadczyła stanowczo. – Idę z tobą.

Rozgniewany zdjął czapkę i przeczesał palcami włosy. Doskonale wiedział, że nie wolno mu zostawić jej samej. Wymamrotał przekleństwo, po czym dał jej znak, by mu towarzyszyła.

Chłopiec już pobiegł z powrotem w kierunku, z którego przyszli. Pośpieszyli, by za nim nadążyć. Wtedy szepnęła:

– Kto to jest Milosh?

– Człowiek, z którym się razem wychowywałem. Mówiłem ci, że Romowie zwykli obozować na ziemi mojego ojca.

– Pomoże nam odnaleźć Drinę?

– Może – rzekł niezobowiązująco. – Romowie z Yorkshire prawdopodobnie dobrze się nawzajem znali, a on pochodzi właśnie z ich rodu.

– Och, to wspaniale. – Dziwne jednak, że wcześniej nawet nie wspomniał o Miloshu.

Chciała powrócić do rozmowy o kradzieży konia, ale teraz Tristan wydawał się wyjątkowo roztargniony.

Nie tylko on. Jej myśli krążyły wokół wszystkiego, czego się dziś nauczyła. Obserwując trudne cygańskie życie, zrozumiała, jakie miała szczęście, że przypadł jej w udziale inny los. Jeśli rzeczywiście jej rodzice ją kupili. Zaczęła także rozumieć, dlaczego Tristan tak negował ten fakt.

Dzieci były odziane nędznie, nie widziała jednak ani jednego przejawu okrucieństwa wobec nich. Zupełnie swobodnie i wesoło hasały po całym obozie. Wszędzie były też niemowlęta – karmione, bujane na kolanach przy wtórze śpiewanych im piosenek. Trudno było wyobrazić sobie którąkolwiek z troskliwych matek, sprzedającą swoje dziecko.

Wkrótce cofnęli się aż do rzędu ubogich domków przy drodze. Kiedy stało się jasne, że chłopiec prowadzi ich do jednego z nich, Zoe popatrzyła na Tristana.

– Dlaczego mieszkają w namiotach, kiedy mają do dyspozycji te domki?

– Dom w mieście, nawet najnędzniejszy, jest drogi. Tylko nieliczni Cyganie mogą sobie na to pozwolić, zazwyczaj ci, którzy należą do większych rodzin mających wielu silnych mężczyzn, którzy mogą złożyć się na czynsz.

Weszli do środka i znaleźli się w ogołoconej izbie z kominkiem, umeblowanej tylko w zwinięte posłania i poduszki. Kręciło się w niej kilka kobiet. Przygotowywały jedzenie,

zajmowały się dziećmi i sprzątały.

Chłopiec pociągnął ich w stronę zasuszonej starej kobiety skulonej przed ledwie tlącym się ogniem. Była owinięta w szale o egzotycznych kolorach. Jeden z nich spowijał siwą głowę. Jej szczerbaty uśmiech skierowany był do chłopca, który powiedział coś po romsku. Dała znak Tristanowi, żeby usiadł przy niej, i zaczęli konwersację w jej języku.

Jak dotąd Tristan zawsze rozpoczynał rozmowę po romsku, aby zdobyć zaufanie rozmówcy, a potem na użytek Zoe przechodził na angielski. Nie tym razem. Im dłużej trwała rozmowa, tym bardziej rósł gniew Zoe. Usłyszała kilkakrotnie imię Milosh, ale ani razu nie wspomniano o Drinie.

Kiedy wreszcie zapanowała cisza, spytała:

– Co ona mówi o Drinie?

– Jeszcze nie spytałem, dopiero do tego zmierzam. – Przez twarz Tristana przemknął cień.

Znów powiedział coś po romsku. Kobieta spochmurniała, po czym przecząco pokręciła głową, wymamrotała parę słów i opuściła głowę na piersi. Tak nie zareagował jeszcze nikt inny.

Widocznie Tristan pomyślał to samo, bo zapytał jeszcze o coś, lecz teraz w ogóle się do niego nie odezwała, tylko pokręciła głową.

Chłopiec stanął przed nimi z zatroskanym wyrazem twarzy.

– Musicie już iść. Ciocia jest zmęczona.

Zoe poczuła serce w żołądku.

– Ale…

– Idźcie! – powiedział chłopiec i zmartwiony popatrzył na ciotkę. – Nie powie wam już nic więcej.

Tristan wziął ją za ramię i jął iść w kierunku drzwi.

– Tristanie! – zawołała. – Ona coś wie.

– Mówi, że nie wie. A męczenie jej wypytywaniem nic nam nie da. – Kiedy Zoe cofnęła się, dodał ciszej: – Porozmawiam z Miloshem. Jeśli słyszał o Drinie, może przekona kobietę, by powiedziała nam coś więcej. Teraz jednak nic tu po nas.

Dopiero wtedy Zoe pozwoliła się wyprowadzić.

Kiedy szli do powozu, popatrzyła na niego.

– A zatem wyjawiła ci, gdzie jest Milosh.

– Nie gdzie jest teraz, ale gdzie będzie dziś wieczorem. Jego rodzina i inni Romowie z Yorkshire co wieczór gromadzą się w jarmarcznych budach w Lambeth, gdzie wróżą i sprzedają tandetne błyskotki tłumowi odwiedzającemu okoliczne teatry i tawerny.

– Więc sama Drina może być tam z nimi. Jeżeli jest Cyganką z Yorkshire.

– Może. Trudno powiedzieć.

W tej samej chwili ktoś ich zawołał. Odwrócili się i zobaczyli zmierzającą ku nim Lisette.

– Mam nadzieję, że już skończyliście – oznajmiła, podchodząc. – Bo przerzuciłam tyle wstążek, na ile starczyło mi sił, i kupiłam tyle, ile tylko mogłam unieść. – Taszczyła kosz wypełniony po brzegi paczuszkami na dowód, że nie przesadza.

– Założę się, że wiemy już wszystko, czego mogliśmy się dowiedzieć – rzekł Tristan.

Księżna popatrzyła na niebo.

– Nawet jeśli nie, chmurzy się, a ja nie chcę, żeby złapał mnie tu deszcz. Albo, co gorsza, śnieg. Poza tym zgłodniałam. W tej części miasta jest jedno miejsce ze świetną kuchnią i myślę, że moglibyśmy tam pójść na filiżankę herbaty i przepyszną zapiekankę,

zanim odwiozę Zoe do domu, a ciebie do biura.

– Co pani na to? – spytał Zoe.

Wzruszyła ramionami.

– Przeszliśmy cały obóz i jak dotąd niczego nie znaleźliśmy. Możemy stąd jechać. Zawsze można będzie tu wrócić, jeśli nie dowiemy się niczego od tego pańskiego przyjaciela, Milosha.

Kiedy księżna wciągnęła gwałtownie powietrze, a Tristan syknął, Zoe wiedziała, że powiedziała coś nie tak.

– Milosh Corrie? – spytała głośno i piskliwie Lisette.

– Tak – rzekła Zoe. – Pani też go zna?

– Znałam w dzieciństwie, ale tylko z widzenia. Tristan za to znał go bardzo dobrze. – Lisette popatrzyła na niego ponuro. – Widać, starszy bracie, że postradałeś rozum.

Rozdział XI

A niech to wszyscy diabli!

Tristan nie był pewien, kto bardziej wyprowadził go z równowagi – Zoe, że wyrwało jej się imię Milosha, Lisette, która zapamiętała, kim był, czy też chłopiec, który wypaplał o Miloshu w obecności Zoe.

Teraz Zoe patrzyła na niego zmieszana, Lisette wyglądała na ogarniętą furią, a on musiał wytłumaczyć się przynajmniej przed jedną z nich, o ile nie obydwiema.

Zakładając, że Lisette w ogóle da mu po temu okazję. Zastąpiła mu bowiem drogę z rękami na biodrach – wyglądała jak ich matka w stanie największej wściekłości.

– Nie wierzę, że ryzykujesz znowu jakieś konszachty z Miloshem! Co ty sobie w ogóle myślisz? Wiesz, że Hucker węszy po Londynie w nadziei, że znajdzie coś na ciebie na użytek George'a. Jeśli odkryje, że kręcisz z Miloshem…

– Niczego nie odkryje, tam do licha! Wiesz, że potrafię, kiedy potrzeba, umykać Huckerowi.

– W zeszłym roku jakoś mu nie umknąłeś i prawie skończyłeś w Newga…

– Lisette! – odezwał się ostro. – Jestem tu z klientką.

Siostra zamrugała. Na jej policzki wypłynął szkarłat, kiedy zdała sobie sprawę z niestosowności wzmianki, że w zeszłym roku Tristan o włos uniknął więzienia, zanim książę zmusił George'a do wycofania skargi o kradzież konia.

– Muszę porozmawiać z Miloshem w sprawie lady Zoe. – W rzeczywistości nie był pewien, czy Milosh będzie cokolwiek na ten temat wiedział, ale skoro nie znalazł niczego w obozie, warto było spróbować.

– Kim jest Hucker? – spytała Zoe w ciężkiej ciszy, która zapadła.

– To nikt ważny. – Rzucił siostrze ostrzegawcze spojrzenie.

Lisette prychnęła, po czym odwróciła się na pięcie i ruszyła w kierunku czekającego na nich powozu. Tristan poszedł za nią, za nim Zoe. Boże, nie potrzebował kłopotów teraz, kiedy był tak bliski odnalezienia Milosha.

– Wyraźnie ten Hucker to nie taki znów nikt – odważyła się na uwagę Zoe.

– To sprawa rodzinna – wypalił. – Nic, co dotyczyłoby pani.

Kiedy Lisette zaklęła pod nosem, zagryzł mocno zęby. Dzięki Bogu, że z siostrą przybyli tu osobno i już wkrótce się rozstaną.

Zoe popatrzyła na niego ponuro.

– Doskonale, nie będziemy mówić już o Huckerze. Jednak osoba Milosha z całą pewnością dotyczy i mnie. Powiedział pan, że ma coś wspólnego z moją sprawą.

– Powiedziałem, że mógłby nam coś powiedzieć. To wszystko.

– To dlaczego nie wspomniał pan o nim wcześniej?

Lisette rzuciła mu przez ramię rozbawione spojrzenie.

– Zadała doskonałe pytanie, prawda, Tristanie?

– Jeśli nie zamilkniesz, siostro, przysięgam, że uduszę cię tymi wstążkami.

– Nie ośmielisz się. – Lisette uśmiechnęła się chytrze. – Jeślibyś tylko spróbował, Max powiesiłby cię za nogi. Wiesz, że urodzę jego dziecko.

– O tak, i doprowadzasz tym nas wszystkich do szału – burknął Tristan. – Mógłby mi nawet podziękować, że cię udusiłem.

– Uważaj – pisnęła. – To dziecko będzie twoim siostrzeńcem lub siostrzenicą, powinieneś więc być dla mnie milszy.

To zbiło go z tropu. Do tej pory myślał o nim jako o dziecku Lisette, a nie swoim siostrzeńcu czy siostrzenicy. To był pierwszy potomek trojga rodzeństwa. Do diabła, nawet czworga, George bowiem również nie zdołał jeszcze spłodzić dziedzica.

Dlaczego myśl o tym malcu tak go zaniepokoiła? Lubił dzieci, kiedy miewał z nimi do czynienia, choć nie zdarzało się to zbyt często. Jednak dziecko, które patrzyłoby na niego jak na wujka, które mogłoby zwrócić się do niego po radę lub pocieszenie czy… cokolwiek… To już była całkiem inna sprawa.

– I jak? – spytała Zoe, przerywając tok jego myśli.

Popatrzył na nią, nadal mocując się ze stwierdzeniem, że wkrótce zostanie wujem.

– Jak z czym?

Westchnęła z irytacją.

– Dlaczego nie wspomniał pan wcześniej o Miloshu? Dlaczego nie powiedział pan, że ma przyjaciela
– Roma z Yorkshire, który mógłby rzucić światło na moją sprawę?

Do licha, ta kobieta nigdy niczego nie przepuści!

– Bo nie wiedziałem, że jest w Londynie. W ogóle nie wiedziałem, gdzie jest. – To przynajmniej była prawda.

– Cygański chłopiec powiedział, że pytał pan o Milosha, zanim przyjechałyśmy, więc wyraźnie zamierzał go pan odszukać.

Dochodzili już do powozu. Jeszcze tylko parę kroków.

– Naprawdę przykłada pani do tego zbyt wielką wagę.

– Czyżby? Pańska siostra wspomniała o George'u. Czy to ma coś wspólnego z pogłoskami, że przed laty ukradł pan konia należącego do pańskiego przyrodniego brata?

Jezu Chryste! Jak zdołał zapomnieć, że mówiła już o tym wcześniej? I co, u diabła, miał jej teraz powiedzieć?

Obie kobiety patrzyły na niego wyczekująco. Na dodatek biegła ku nim chmara chłopców i dziewczynek wymachujących chustkami i przekrzykujących się wzajemnie. Zapomniał już i o tym, że zawarł z nimi układ.

– Cisza! – wrzasnął tak, że przestraszył nawet cygańskie dzieci. Spojrzał na siostrę: – Skoro tak zgłodniałaś, proponuję, żebyś poszła do tej pobliskiej jadłodajni i zamówiła coś, co zaspokoi twój głód. Zostań tam tak długo, jak będziesz chciała. Mamy z Zoe kilka spraw do omówienia i potrzebujemy trochę czasu sam na sam.

– Ale… – zaczęła Lisette.

– Nie będę się spierał, do licha! Daj nam godzinę i przysięgam, że dostaniesz ją z powrotem.

– Wszystko w porządku, Lisette – wtrąciła Zoe. – Ma słuszność – naprawdę musimy porozmawiać na osobności, jeśli nie miałabyś nic przeciwko temu.

Lisette zrobiła się czujna.

– No cóż, skoro jesteś pewna…

– Jestem pewna. Przyjedź za godzinę, dobrze? – Wzrok Zoe spoczął tęsknie na brzuchu Lisette. – Nakarm swoje dzieciątko.

Lisette poszła do powozu. Gdy odjechała, dzieci znów zaczęły machać chustkami pod

nosem Zoe.

– Wybierz jakąś, do cholery, żeby dały nam już spokój – burknął Tristan.

– Nie musisz przy mnie kląć. – Przyjrzała się chustkom i wybrała jedną w różowe grochy. – To dla dziecka Lisette – wyjaśniła, gdy rumiana dziewczynka trzymająca chustkę rozpromieniła się z radości i zaczęła szybko paplać coś do Tristana.

Na wzmiankę o dziecku znów coś ścisnęło go w żołądku, nie wiedzieć dlaczego. Nie zważając na niepokojący objaw, wręczył dziewczynce dużą garść monet. Pozostałe dzieci znów wszczęły wrzawę, ale uciszył je, przekonując, że nie ma więcej pieniędzy. To pomogło i dzieci się rozbiegły.

Został jedynie chłopiec, który wyprosił ich z domu starej Cyganki. Tristan nie zauważył wcześniej, że i on przyłączył się do grupy.

– Masz dla nas jeszcze jakieś wieści? – spytał. – Czy ciocia powiedziała ci coś o Drinie?

– Przepraszam, ale nie. Tylko o Miloshu. Znalazłem to…

Chłopiec wręczył mu zmięty kawałek papieru. Tristan rozprostował go i ujrzał rysunek wozu, takiego samego, jakim zazwyczaj podróżowała rodzina Milosha.

Chłopiec wskazał na stylizowany rysunek siodła namalowanego z jednej strony.

– To znak rodziny Corrie. Kiedy pójdzie pan do Lambeth, niech pan rozgląda się za nim, a na pewno znajdzie pan Milosha.

– Dziękuję – powiedział Tristan. – To niezmiernie mi pomoże.

– Tak, dziękujemy ci – zawtórowała Zoe. Owiał ich lodowaty wiatr, aż zadrżała.

– Jeszcze jedno, chłopcze – zatrzymał go Tristan. – Czy jest tu gdzieś miejsce, gdzie dama i ja możemy się zagrzać? Miejsce z rozpalonym ogniem, a może też jakimś jedzeniem?

Chłopiec rzucił w stronę Zoe niepewne spojrzenie, po czym kiwnął głową.

– Tędy – powiedział i skierował się do rzędu domów.

– Czyj to dom? – spytał Tristan, gdy chłopak otworzył drzwi i wpuścił ich do pustej izby, urządzonej podobnie jak ta, którą już widzieli. – I gdzie są mieszkańcy?

– To dom mojej rodziny. Ojciec wynajął go od właściciela tego pola na trzy miesiące. Kobiety są teraz obok, a mężczyźni wyjechali do sąsiedniego miasteczka, więc pan i pana dama możecie się tu rozgościć.

Chłopak wskazał kosz z jedzeniem przy palenisku, po czym wyciągnął rękę.

– Za szylinga możecie mieć chleb i ser.

– Poprosimy, dziękuję. – Tristan wręczył mu monetę.

Gdy chłopiec rozpalał w kominku, Tristan zdjął kapelusz i rękawiczki, po czym rzucił je na kanapę. Zoe poszła w jego ślady i uczyniła to samo, lecz dumnymi, oszczędnymi ruchami księżniczki.

Gdy zapłonął ogień w palenisku, dzieciak podszedł do drzwi.

– Muszę zajrzeć do cioci.

– Dziękujemy – rzekł Tristan.

Chłopiec zatrzymał się w drzwiach.

– Pan i pańska żona możecie tu zostać tak długo, jak zechcecie.

– Och, ale ja… – zaczęła Zoe.

– To nie zajmie wiele czasu – zapewnił prędko Tristan. – Jeszcze raz bardzo dziękujemy.

Chłopiec skinął głową i wyszedł. Gdy tylko zniknął za drzwiami, Tristan powiedział:

– Nie wolno mu mówić, że nie jesteśmy małżeństwem. Romowie są bardziej surowi

niż Anglicy, jeśli idzie o kontakty damsko-męskie. Nigdy nie zostawiliby nas tu samych, gdyby wiedzieli, że nie jesteśmy po ślubie. Rozumiesz?

– Tak – westchnęła.

Wziął koszyk z jedzeniem i wyłowił z niego bochenek chleba i kawałek sera. Zoe zaczęła się nimi zajadać tak, jakby przez długie dni nie tknęła żadnego posiłku.

Tristan nie widział jej jeszcze podczas jedzenia. Czyniła to z taką lubieżną przyjemnością, że nie mógł oderwać wzroku od tego zaskakująco erotycznego widoku. Bóg raczył wiedzieć, co jeszcze robiłaby z równym zadowoleniem.

Kiedy ta niepoprawna myśl go podnieciła, zaklął pod nosem. Nie po to tutaj przyszli.

Przeszedł do rzeczy.

– Muszę wiedzieć, gdzie usłyszałaś plotkę, jakobym był koniokradem.

Skupiła się na łamaniu chleba.

– Dlaczego to takie ważne?

– Nie jest to powszechnie znana historia, a już na pewno nie w Londynie. I wolałbym, żeby tak zostało.

– Czyli to prawda?

Do stu diabłów i piorunów!

– To nie takie proste. I nie ma nic wspólnego z tobą. Ani z twoją sprawą.

Spochmurniała. Podeszła do ognia i wrzuciła do niego okruchy chleba i sera.

– Nie do końca, prawda? – Wytarła ręce. – To musi mieć coś wspólnego z Miloshem, a ty powtarzasz, że Milosh to część mojej sprawy.

Miał szczerą ochotę sprać siostrę na kwaśne jabłko za to, że skojarzyła Milosha z Płomieniem.

– Kto ci powiedział o koniu, Zoe?

– Nie jestem pewna…

– Kto ci o tym powiedział, do jasnej cholery?

Odwróciła się od kominka i popatrzyła na mężczyznę.

– Kuzyn.

Kiedy Tristan zaklął po cichu, dodała szybko: – Dowiedział się od papy, który rzekł mu, iż usłyszał o tym przed laty. Winborough i Rathmoor Park nie są od siebie zbyt odległe.

To prawda, ale Dom przekonywał, że nic nie wskazywało na to, by desperacki czyn Tristana rozszedł się echem po Yorkshire. Przypuszczalnie George użył swoich wpływów, by utrzymać kradzież w tajemnicy i uniknąć rodzinnego skandalu. Jednocześnie cały czas trzymał sprawę otwartą i groził więzieniem, póki Max nie zmusił go do zmiany zdania.

Prawdopodobnie nie zawracał sobie głowy, by zamknąć usta plotkującej służbie, co wyjaśniałoby, skąd ojciec Zoe się o tym dowiedział.

– Co dokładnie powiedział ci ojciec?

– Nie wiem. – Kiedy Tristan parsknął gniewnie, dodała: – Naprawdę nie wiem! W ogóle nie miałam okazji rozmawiać o tym z papą. Spał jeszcze, gdy wychodziłam dziś rano. Wiem tylko to, co przekazał mi Jeremy, kiedy wczoraj tańczyliśmy.

– Jeremy? – Obce uczucie przygniotło mu pierś i podsyciło gniew. – Teraz już mówisz do kuzyna Jeremy? Dość poufale.

Skrzyżowała ramiona na piersi w obronnym geście.

– To mój krewny. Mamy prawo do poufałości.

– O tak, z pewnością. – Odstawił kosz i podszedł do niej. – A czy przyszło ci do głowy, że ma on dobry powód, żeby opowiadać o mnie różne niegodziwości? – I dlaczego,

u diabła, człowiek ów nawet nie zająknął się na ten temat, kiedy pili i hulali w nocy?

– To nie tak – zaprotestowała. – Kuzyn powiedział tylko, że papa ostrzegł go, by się z tobą zbytnio nie spoufalał ze względu na twoją… przeszłość.

– A ty, oczywiście, nie byłaś ani trochę zdziwiona, słysząc bajki o moim złodziejskim fachu – syknął, bo coś wzburzyło mu się we wnętrznościach.

– Prawdę mówiąc, byłam zdziwiona. Wydało mi się wysoce nieprawdopodobne, żeby zarówno francuska tajna policja, jak i twój brat zatrudnili złodzieja do prowadzenia śledztw.

Odetchnął z lekką ulgą. Lecz tylko lekką.

– Dlaczego więc o tym wspomniałaś?

– Dlatego że chciałam dowiedzieć się prawdy. Po tym, jak widziałam cię udającego złodzieja, przypuszczałam… że może to też było udawanie.

To, że obdarowała go dobrodziejstwem zwątpienia, przywróciło mu równowagę. Dopóki coś innego nie przyszło mu do głowy.

– Prawie bym w to uwierzył, gdyby nie to, że rzuciłaś te słowa tak oskarżycielskim tonem.

– A czego się spodziewasz, skoro prowokujesz mnie na każdym kroku? – Oczy jej błysnęły. – Kiedy nazywam cię draniem, traktujesz to jako komplement, kiedy wyzywam cię od uwodzicieli, niefrasobliwie temu przytakujesz. To jest… To jest…

– Denerwujące?

– Żenujące.

Zaskoczony, roześmiał się.

– Żenujące? Chyba nikt dotąd nie chciał obrazić mnie tak łagodnym słowem. To trochę jak przeciwieństwo ganienia subtelną pochwałą. Chwalisz mnie subtelną przyganą. – Obrócił ją powoli. – Zauważyłem, że nie używasz słów przygany wobec kuzyna, który swobodnie rozprawia przy tobie o burdelach i hazardzie i który po wyczynach ostatniej nocy nadal wyleguje się w łóżku. Podczas gdy ja, żenujący drań i uwodziciel, jestem tutaj i staram ci się pomóc.

Złość zaczęła przycichać, a jej miejsce zajęła paląca świadomość, że są tu sami. I że ona rzuca na niego niepewne spojrzenia, a równocześnie rumieni się pod jego wzrokiem.

Coś zdecydowanie nagannego obudziło się do życia w jego wnętrzu.

Musiała to wyczuć, bo niespokojnie roztarła sobie ramiona.

– Z Jeremym jest inaczej. To Amerykanin. Nie wie, jak należy się zachowywać. – Ich spojrzenia spotkały się. – Ty wiesz. I przede wszystkim – to ty zabrałeś go na wycieczkę po burdelach.

– Bo mnie o to poprosił. – Zatrzymał się w odległości zaledwie paru centymetrów. Z pomieszczenia uciekł najwidoczniej cały tlen, nie mógł bowiem oddychać, mając ją przy sobie tak blisko. – Nie zostałem tam.

Na jej ślicznej twarzy odmalowała się wyraźna podejrzliwość.

– Oczywiście, że nie. – Odwróciła się i podeszła do drzwi. – Nigdy nie chodzisz do burdeli i nie zabawiasz się z ladacznicami…

– Przysięgam, że dziś w nocy tego nie robiłem. – Kiedy sięgnęła do klamki, poszedł za nią i przyciągnął do siebie tak blisko, że jej zgrabna pupa nadziała się na błyskawicznie grubiejący członek. – Chcesz wiedzieć dlaczego?

– Nie – wyszeptała, ale nie wyrwała się, kiedy zaczął całować jej kark.

– Kiedy zobaczyłem te kobiety upozowane w oknach, kiedy ujrzałem ich taksujące spojrzenia, oceniające stan mojego portfela… zrozumiałem, że nie chcę mieć w łóżku

żadnej z nich.

Jej oddech przyśpieszył, a jemu nagle zabrakło ostrożności. Już dłużej nie mógł się hamować. Nie przy niej. Nie kiedy owiewał go zapach fiołków, a jej delikatne ciało wyginało się w jego stronę, sprawiając, że twardniał na kamień.

– Dlatego wróciłem do domu, księżniczko – wydyszał. – Zrozumiałem, że to ciebie pragnę mieć w łóżku. Tylko ciebie.

Rozdział XII

Puls Zoe przyśpieszył do wściekłego galopu. Pragnął „tylko jej” – w łóżku. Nie w życiu, jako swojej żony. O nie! W swoim łóżku.

I żeby to podkreślić, przywarł do niej tak mocno, że pozwolił jej czuć twardość członka między nogami. Otworzyła ze zdumienia usta. Wiedziała, w jaki sposób mężczyźni łączą się z kobietami, widziała przecież na wsi parzące się ze sobą zwierzęta – tryki z owcami i ogiery z klaczami.

To jednak było coś innego. Jego twardniejące ciało w osobliwy sposób syciło jej próżność. Te wszystkie piękne kobiety, z którymi był… a chciał tylko jej?

Nieważne, jak bardzo przekonywała siebie, że on zaspokaja tylko fizyczną potrzebę, cieszyła się, że chce to robić właśnie z nią. Przynajmniej był uczciwy. Nie udawał, że chce się z nią ożenić.

Czegóż innego mogła oczekiwać od niepoprawnego drania?

– Nieważne, czego chcesz – skłamała. – Nieważne nawet, czego ja chcę.

– Dla mnie jest ważne. – Przesunął ręką po jej brzuchu, wyzwalając w jej ciele gorącą falę żądzy. Poczuła, że zaraz cała zamieni się w parę.

– Nie – wyszeptała, co zabrzmiało bardziej jak rozpaczliwa prośba niż rozkaz.– Proszę, Tristanie…

– O co mnie prosisz? – Gładził ją przez suknię. – Mam cię nie pożądać? Mam cię nie pragnąć?

– Tak… nie… – Rozpaczliwie próbowała złapać resztki rozsądku, zanim ostatecznie uciekną. – Robisz to tylko po to, żeby mnie odciągnąć od wypytywania o kradzież konia.

– Ani trochę. – Zębami lekko złapał jej ucho, co sprawiło, że z trudem chwyciła oddech. – Nie dbam o to, o co pytasz, bo i tak nie będę rozmawiał o niczym, co zdarzyło się w Yorkshire.

Przypomniała sobie wcześniejsze słowa Lisette o tym, że omija swoje rodzinne hrabstwo.

– Ale pogłoski były prawdziwe, czyż nie? Ukradłeś konia. Inaczej nie unikałbyś tej rozmowy. – Nie omijałby też Yorkshire.

– Jak już powiedziałem, to nie takie proste. Lecz to nie twoje zmartwienie.

– Ależ to jest moje zmartwienie – wykrztusiła, gdy jego ręce zataczały coraz większe kręgi, sprawiając, że omdlewała wewnątrz i na zewnątrz. – Co się stanie, gdy wsadzą cię do więzienia?

– Martwisz się o mnie?

– Tak! Twoja siostra zdawała się bardzo zaniepokojona tym, że wciągasz w śledztwo Milosha. Jak mogłabym się o ciebie nie martwić?

– Nie ma takiej potrzeby. – Czuła jego ciężki oddech na szyi, a jego dłoń dzielił od dekoltu zaledwie centymetr. – Potrafię o siebie zadbać. – Przykrył ręką jej piersi. – I o ciebie.

Wstrząs sprawił, że zdrętwiała. Kiedy jednak jął ugniatać jej ciało w miejscu, o którym nie miała nawet pojęcia, że pragnie jego dotyku, odczucia, które w niej wezbrały,

wyrwały ją z odrętwienia, przejmując dzikim, nieposkromionym dreszczem. To było o niebo lepsze od dzikiej jazdy na oklep przez pola Winborough.

– Och, Tristanie… – jęknęła.

Głuchy na wszystko odpiął jej redingot na tyle, żeby wsunąć tam rękę, a potem sięgnąć pod stanik i halkę do nagiego ciała.

Jej nagiego ciała. Dobry Boże…

Kiedy delikatnymi muśnięciami kciuka pocierał sutek, omal nie wyskoczyła ze skóry. Cokolwiek, co budziło tak zdumiewające odczucia, musiało być złe.

– Nie powinieneś… nie powinieneś…

– Czemu nie? – Druga ręka błądziła teraz po jej ciele i schodziła centymetr po centymetrze w dół brzucha.

– Ponieważ… ponieważ… – Z trudem przychodziło jej zebrać myśli wśród tak zdumiewających pieszczot.

– Czy jesteś Cyganką, czy też nie, wychowano cię na dziedziczkę królestwa… na księżniczkę, jeśli wolisz. A księżniczki mogą mieć cokolwiek czy kogokolwiek, kto sprawia im przyjemność. – Jego głos zniżył się do gorączkowego szeptu. – Weź mnie.

Serce podskoczyło jej zbyt żywo. Bezlitośnie je skarciła.

– Jako kogo? – wyszeptała. – Jako kochanka?

Centymetr po centymetrze unosił jej spódnicę, podciągając ją na wysokość uda. Powinna uciec.

Nie mogła.

– Keane nie jest dla ciebie – stwierdził ochryple.

– To nie jest odpowiedź. – Wciąż trwała w miejscu.

– Wszystko jedno, ale to prawda. – Delikatnie uszczypnął jej sutek, a w pomieszczeniu rozległ się cichy okrzyk. – Powiedz, Zoe, czy on sprawia, że go pragniesz? Czy czujesz się przy nim tak jak teraz?

– Skąd mam wiedzieć? Nigdy… nie dotykał mnie w ten sposób.

Bezwstydnie pieścił jej pierś.

– A chcesz, by to robił? Wyobrażasz to sobie, myślisz o tym, pragniesz tego?

– To jest… szanowany dżentelmen.

– Dżentelmen, który dla przyjemności odwiedza domy publiczne – rzekł ponuro. – A poza tym co to ma do rzeczy?

– Szanowany dżentelmen nie robiłby tak… żebym tego chciała.

– No, to już jaja jakieś.

Tak wulgarna wypowiedź powinna wyrwać ją z gorączki pragnienia, by jej dotykał. Zamiast tego dodała zakazanemu owocowi pysznego smaku.

Polizał jej ucho.

– Każdy mężczyzna, którego planujesz poślubić, powinien robić dokładnie to samo, czy szanowany, czy nie. A fakt, że Keane tego nie robi…

– Tego nie powiedziałam.

To wyzwoliło w nim jakieś szaleństwo, bo z cichym przekleństwem zsunął rękę z jej piersi i ścisnął miejsce między nogami. Dokładnie tę część, która była gorąca, pulsująca i wilgotna.

Jęknęła.

– Mówisz, że chcesz, żeby dotykał cię w taki sposób? – Wyciskał na jej szyi pożądliwe, mocne pocałunki. – Chcesz, aby cię podniecał tak jak ja?

Uczyniła ostatni wysiłek, by zwalczyć zmysłowe zadowolenie kradnące jej wolę.

– Kto mówi, że mnie podniecasz?

Z cichym przekleństwem przeczesał palcami jej owłosienie na dole, po czym jął gładzić śliskie ciało.

– Twoja gorąca wilgoć. Pragniesz mnie.

– Ależ skąd – skłamała.

– Tak. – Wsunął głęboko palec, co niemal pozbawiło ją zmysłów.

– Ojej… Tristanie. Tristanie. – Wbiła palce w jego uda i wyprężyła się pod jego ręką. – Co… ty ze mną robisz?

– Podniecam cię – powiedział gardłowym szeptem. – Pokazuję, jak powinno być między mężczyzną a kobietą, którzy się nawzajem pożądają.

– Więc teraz… dajesz mi tylko lekcję? Z rodzaju tych, których powinien mi udzielać przyszły mąż?

– Kiedy go nie ma, bo trwoni czas w burdelach? – Ocierał się teraz o nią, a jego nabrzmiały członek niemal wypalał gorące piętno na jej pośladkach.

– To czysta hipokryzja, gdy ty o tym mówisz.

Pocierał mocno miejsce między nogami, sprawiając, że jęła szybko dyszeć. Sprawiając, że go pożądała.

– Powiedz mi prawdę, Zoe. Czy Keane budzi twoje pożądanie?

Tak zmysłowe pieszczoty sprawiły, że nie była w stanie myśleć. Mogła tylko czuć. Tęsknić. Pożądać.

– Czy to ma jakieś znaczenie?

– Jeśli go pożądasz, przysięgam, że zostawię cię w spokoju. Pozwolę ci go usidlić, skoro chce tego twoje serce.

Powinna skłamać. Nie potrafiła.

– To bez znaczenia, czy go pożądam. I tak… muszę go usidlić.

– Nie odpowiedziałaś na pytanie, wiesz o tym.

Niespodziewanie obrócił ją w ramionach i przycisnął do drzwi. Nadal jedną ręką trzymał spódnicę, obnażając ją od pasa w dół, ale teraz przywarł do niej, nie przerywając pieszczenia jej na dole.

Bezlitośnie pokrył pocałunkami szyję, przez dekolt płaszcza do wypukłości nad gorsetem. Kiedy jęła szybciej oddychać, puścił jej spódnice, by zsunąć miseczkę stanika i obnażyć spowitą w płócienną halkę pierś. Chwycił ją w usta przez tkaninę i possał. Mocno. Wywołując dreszcz.

Wyrwał się z jej ust jęk czystej rozkoszy. Złapała go za ramiona, by przyciągnąć go bliżej. Językiem drażnił brodawkę, a palcem pieścił ją nadal, aż zaczęła się nad nim kołysać i pragnąć rzeczy, których nie pojmowała.

Nagle przerwał. Kiedy wydała z siebie nieartykułowany jęk, krzyknął: – Powiedz mi, do cholery! Chcesz go?

– Nie! – przyznała. – Nie w taki sposób. Nie.

– Dzięki Bogu. – Wielkie zadowolenie rozpromieniło jego twarz.

A potem zaczął obsypywać ją mocnymi pocałunkami, a rękami rozpalał jej zmysły na górze i na dole. To było zbyt wiele naraz. Z głębokim jękiem, pokonana, poddała się pysznemu podnieceniu. Och, mieć go tak na zawsze…

Nie, nie będzie się torturować. Był z nią teraz, dając posmak tego, jak by to było, gdyby nie był pozbawionym swojego miejsca pożeraczem serc.

– Ależ mnie rozpalasz – szepnął w jej usta. Przestał pieścić pierś, a złapał jej rękę i przycisnął do wypukłości w spodniach. – Widzisz, co mi robisz? Widzisz, do jakiego

szaleństwa mnie doprowadzasz?

Rozsmakowując się w myśli, że tak go zachwyca, potarła przez spodnie wypukłość na całej długości.

Z gardłowym jękiem poddał się jej ręce.

– Do stu diabłów i piorunów, tak! Właśnie tak, księżniczko. Ostatniej nocy w ogóle nie spałem, bo… bo tak mi do ciebie… było tęskno.

– Ja też – przyznała, delektując się pulsowaniem jego ciała pod jej palcami. – Jesteś bardziej biegły w uwodzeniu, niż się spodziewałam.

– To nie uwodzenie.

Serce zaśpiewało. Ku jej wielkiej niechęci.

– A co w takim razie?

– Nie wiem. Nigdy nie robiłem tego z kobietą taką jak ty. Nigdy nie chciałem. – Niepewność malująca się na jego twarzy powiedziała jej, że mówi prawdę. – Wiem tylko… Że nie chcę tego kończyć.

Kciuk między jej nogami był bezczelnie cielesną pieszczotą, która raziła ją jak błyskawica. Oraz sprawiła, że naparła na jego rękę w niemym żądaniu spełnienia.

W odpowiedzi odwiązał spodnie na tyle, by mogła wsunąć do środka rękę.

– Pocieraj, kiedy będę ci dawał rozkosz, kochanie.

Kochanie? Nigdy jej tak nie nazwał.

Jego spojrzenie paliło ją, gdy zamykał jej dłoń wokół sztywnego członka.

– Pozwól, byśmy odnaleźli rozkosz oboje.

– Nie wiem nawet, co to oznacza – wyszeptała, ale pozwoliła, by poprowadził jej rękę tak, by pociągała jego… męskość do góry i w dół, jeszcze raz i jeszcze.

– To znaczy, że nie zrujnuję ci reputacji – wyszeptał przez zaciśnięte zęby. – Ale zamierzam cię naznaczyć sobą, aby powstrzymać cię od bezmyślnego rzucenia się w nieroztropne małżeństwo z Keane'em.

Rumieniec na jego twarzy i poddanie się jej dotykowi zafascynowało ją. Nie miała jednak czasu, aby nad tym rozmyślać czy spierać się z jego motywacją, ponieważ znowu zaczął ją całować i pieścić.

Tym razem nie przerywał pieszczoty, zdecydowany wzniecić w niej pożar. Swoim gorącym dotykiem rozniecił płomień, podsycił go, dołożył do niego jeszcze trochę, aż poczuła, że wije się i jęczy, że pali ją skóra.

Oderwał od niej usta.

– Tak, skarbie, tak jak teraz. Pozwól, by cię to porwało. – Miał błędny wzrok. – Dojdź dla mnie. Chcę widzieć, jak się… kruszysz na kawałki. – Przyśpieszył ruchy kciuka i zachęcił, by jej ręka także zwiększyła tempo. – Chcę… roztrzaskać się razem z tobą.

Boże, właśnie tak odczuwała pocieranie pulsującego miejsca między jej nogami, niczym nieprzerwane uderzanie podobne do stukania młotem w szkło. Puk… puk… puk… aż szkło… odpryskuje… pęka… wreszcie rozpryskuje się na kawałki!

Krzyknęła. Połknął jej okrzyk własnymi ustami, po czym jego ciało zapulsowało w jej ręce.

Stali tak przez chwilę, połączeni pocałunkiem oraz intymnym dotykiem swych ciał. Była to słodka i najcudowniejsza chwila w jej życiu.

Wtem znikąd przypłynęły do niej słowa wróżącej przyszłość Cyganki: *Jeśli mu pozwolisz, złamie ci serce*.

Niech Bóg ma ją w swojej opiece. Mogło już być za późno.

Jęknęła i wyszarpnęła rękę z jego spodni. Była mokra. Popatrzyła na nią przez chwilę,

nic nie rozumiejąc, zanim dotarła do niej prawda.

– Nie. Nie, nie, nie…

Ogarnęła ją panika. Wytarła rękę o pelerynkę, po czym wyślizgnęła się spomiędzy jego ciała i drzwi. Spódnice opadły, by przykryć jej bezwstydne ciało, rozpaczliwie zapinała guziki płaszcza.

Nie chciała się w nim zakochiwać. Nie mogła. Nie było jej wolno.

– Zoe…

– Dość, Tristanie. Dopiąłeś swego.

Zmarszczył się, zawiązując spodnie.

– To znaczy czego?

Nie mogła nawet oddychać, a co dopiero myśleć. Musiała zupełnie postradać zmysły, żeby mu pozwolić… zrobić to, co właśnie zrobili… Niech niebiosa mają ją w swojej opiece.

– Udowodniłeś, że jesteś mistrzem w uwodzeniu.

– To nie był cel, do którego dążyłem – powiedział ochryple, zbliżając się do niej.

– Nie? – Zabrała rękawiczki i kapelusz. – Nie próbowałeś udowodnić, że pociągasz mnie bardziej niż kuzyn?

– Tak, po części tak, ale… – Zatrzymał ją w miejscu wyzutym z uczuć spojrzeniem. – Nie powinnaś wychodzić za mężczyznę, którego nie pożądasz.

– Nie mogę jednak poślubić mężczyzny, którego pożądam, prawda? On nie potrzebuje żony, a gdyby nawet potrzebował, nie poprawiłoby to mojego położenia. – Szybkim krokiem podążyła do drzwi. – Teraz, gdy dowiedziałam się, co stracę, będę jeszcze bardziej nieszczęśliwa, walcząc o jedynego człowieka, którego mogę wybrać sobie za męża. Dziękuję bardzo.

Stanął jej na drodze.

– Do licha, Zoe, nie o to mi chodziło.

– Ale to właśnie osiągnąłeś. – Skrzywiła się. – A wszystko dlatego, że chciałeś mnie odwieść od zadawania pytań na temat twojej podejrzanej przeszłości.

– To nie tak!

– Czyżby? – Walcząc ze łzami, zawiązała kapelusz i włożyła rękawiczki. – Za każdym razem, kiedy wspominam o Miloshu, powiadasz, że jest związany ze sprawą, ale kiedy rozmawiałeś ze starą Cyganką, nie zapytałeś nawet o Drinę, zanim cię nie ponagliłam.

Twarz mu poszarzała.

Chociaż wiedziała, iż kieruje nią irytacja, że chciał mieć ją tylko w łóżku, nie potrafiła powstrzymać najbardziej gorzkich oskarżeń, które się z niej teraz wylewały:

– Czy w ogóle kiedykolwiek zamierzałeś odnaleźć Drinę? Czy była tylko przykrywką do załatwienia twoich własnych spraw?

Wbił w nią wzrok i zmusił do odsunięcia się od drzwi.

– Nie pojechałem do Liverpoolu, żeby szukać Milosha. Przyznasz, że to pewne. A dziś byłaś tu przecież ze mną i widziałaś, że straciliśmy cały dzień, polując na ducha Driny.

– Ale wszystko, co zyskaliśmy, to wskazówki, jak znaleźć twojego przyjaciela z dzieciństwa. – Głos jej zadrżał. – Który może cię wpakować do więzienia za kradzież konia.

– Do stu diabłów i piorunów, to się nie wydarzy! – Rozejrzał się za rękawiczkami i kapeluszem. – O to chodzi? Boisz się, że nie wydostanę dla ciebie żadnych informacji?

– Możliwe – skłamała. – Cóż dobrego wyniknie dla mnie z tego, że wylądujesz w więzieniu?

– W tym rzecz. – Zadrgała mu szczęka. – Ciągle mi nie ufasz. – Wcisnął kapelusz na głowę i popatrzył na nią z potępieniem, które sprawiło, że się nastroszyła. – Mogę całować cię i dotykać, ale broń Boże nie powierzysz mi niczego naprawdę ważnego. – Odwrócił się do drzwi.

Poszła za nim z nieprzyjemnym uczuciem w dołku.

– To nieuczciwe! Ukrywasz prawdę i wcielasz w życie swój plan, a odmawiasz wyjaśnienia, w jaki sposób twój przyjaciel i przyrodni brat są powiązani z moją sprawą. I jeszcze myślisz, że ja po prostu powinnam we wszystko uwierzyć…

– Nie dbam ani na jotę o to, w co wierzysz. – Stanął w drzwiach i włożył rękawiczki. – Moja przeszłość to moja sprawa. Mam prawo zachować ją dla siebie. Płacisz mi za śledztwo w sprawie swojej przeszłości, a nie mojej.

Złapał klamkę, mierząc ją lodowatym spojrzeniem, które zmroziło ją na kość.

– Teraz musisz coś postanowić. Dziś wieczorem porozmawiam z Miloshem i spróbuję dowiedzieć się czegoś o twojej matce. A tymczasem ty zastanów się, czy nadal ufasz mi na tyle, bym prowadził śledztwo. Jeśli nie, powiedz tylko słówko, kiedy będę ci zdawał sprawozdanie jutro po południu w Rotten Row, a przekażę całą sprawę Dominickowi.

– Jutro po południu! Musisz zabrać mnie ze sobą dzisiaj wieczorem.

– Postradałaś rozum? Wystarczająco trudno było zaaranżować dzisiejszy wypad. Nie znam żadnego sposobu, aby wykraść cię ojcu sprzed nosa jeszcze dzisiaj wieczorem, żebyś mogła…

– To jak dowiem się, czy w ogóle pytałeś o Drinę? I nie mów mi, co cię łączy z Miloshem. Z tego, co wiem, masz wobec niego własne plany.

– A zatem tak o mnie myślisz. – Jego oczy błysnęły złowrogo. – Pozostanę dla ciebie na zawsze brudnym bękartem, głupcem, pozbawionym manier palantem w przebraniu dżentelmena.

– Tego nie powiedziałam – wyszeptała.

– Nie musiałaś. – Otworzył drzwi. – I skoro w sposób oczywisty masz mnie za kłamcę i złodzieja, od razu przekażę sprawę Dominickowi.

Wyszedł na zamarzniętą ścieżkę. Poły jego płaszcza załopotały na wietrze.

Podniosła spódnice i pobiegła za nim rozzłoszczona.

– Jak śmiesz obwiniać mnie za… za to, że jesteś uparty jak osioł i odmawiasz mi wyjaśnienia, o co chodzi? Mam prawo wiedzieć!

Szedł w milczeniu, jak przeklęty głupiec, którym przecież był.

Zatrzymał się przed nimi powóz księżnej i stangret pomógł Lisette wysiąść. Wyszła z uśmiechem na ich spotkanie.

– Mam nadzieję, że nie zamarudziłam zbyt długo – powiedziała. – Jadłodajnia była dalej, niż myślałam.

– W porządku – przerwał Tristan. – Nic nam nie jest. Zoe jest cała twoja, a ja jadę dalej. – Przerwał, by spojrzeć na Zoe, która właśnie do nich podchodziła. – Rano zdam Dominickowi raport. Przekaże go pani. – Uchylił kapelusza. – Miłego dnia, milady.

Poszedł do konia uwiązanego dalej przy ulicy.

– A niech cię licho, Tristanie! – wrzasnęła Zoe, po czym ruszyła za nim.

Księżna złapała ją za ramię, zanim zdołała się oddalić.

– Pozwól mu teraz iść. Kiedy się złości, nie da się z nim rozsądnie rozmawiać.

– Nie rozumiesz.

– Rozumiem, że niczego nie wskórasz, jeśli nie pozwolisz mu ochłonąć. – Lisette popatrzyła na brata, który odwiązał już wierzchowca i wskoczył na siodło. – Chodź.

Wracajmy do ojca. Opowiesz mi wszystko po drodze. A jeśli nadal będziesz chciała brać się za bary z niedźwiedziem, pomogę ci złapać go w pułapkę, dobrze?

Odjeżdżał już. Nie mogła pobiec za kłusującym koniem. Skinęła głową i pozwoliła księżnej zaprowadzić się do powozu.

Wsiadły i ruszyły w stronę Mayfair. Zoe była kipiącą falą uczuć – w jednej chwili wściekłością, w następnej – rozpaczą, obwiniała się o zbytnią natarczywość, po czym obwiniała Tristana za połowiczne uwiedzenie przy równoczesnym braku jakichkolwiek wyznań.

Twierdził, że to ona mu nie ufała? To on nie ufał jej ani trochę!

– Powiedz mi zatem – rzekła Lisette. – Co takiego zrobił mój brat?

Może księżna mogłaby zdradzić to, czego nie zdradzał Tristan.

– Twierdzi, że Milosh ma coś wspólnego z moją sprawą, ale nie chce powiedzieć co. I co, do diabła, Milosh może mieć wspólnego z Tristanem?

Księżna syknęła.

– Rozumiem, że mój brat rzeczywiście nie chce, abyś…

– Abym wiedziała, że ukradł konia przyrodniemu bratu? I że dlatego uciekł do Francji?

– Powiedział ci?

Zastanawiała się, czy skłamać. Niewłaściwe jednak wydawało jej się uzyskanie informacji poprzez oszustwo, gdy chciała w gruncie rzeczy położyć kres kłamstwu.

– Nie. Słyszałam tę pogłoskę od ojca i muszę wiedzieć, ile jest w niej prawdy. – I dodała zduszonym głosem: – Tristan mi nie powie. A ty?

Księżna wyglądała na zakłopotaną.

– Co jest tak ważnego w twojej sprawie, że prosisz mnie o odkrycie jednej z nieznanych kart naszej historii rodzinnej? Możesz mi powiedzieć, do czego ci to potrzebne?

Zoe z trudem przełknęła ślinę.

– Chciałabym. Lecz moja sprawa nie jest tylko moja. Zbyt wiele od tego zależy, bym mogła odkryć swoje sekrety. – Wyciągnęła ręce i uścisnęła dłonie Lisette. – Mogę jednak powiedzieć, że nie chodzi jedynie o sprawę. Twój brat jest… dla mnie kimś więcej niż tylko śledczym.

To była prawda, niech niebiosa mają ją w opiece. Przerażające. Ponieważ on nie odwzajemniał jej uczuć. Przynajmniej nie tak głęboko.

– Wątpię, czy to ma znaczenie, ale…

– Chcesz wiedzieć, czy nie ulokowałaś źle swoich uczuć – dopowiedziała miękko Lisette. – Czy nie jesteś złym sędzią charakterów.

Potwierdziła ze łzami grzęznącymi w gardle.

Lisette wyjrzała przez okno powozu. Przez długą, męczącą chwilę zdawała się coś rozważać. Kiedy Zoe była już pewna, że księżna nic jej nie powie, odwróciła się do niej i wyprostowała.

– Dobrze – rzekła wyzywająco. – Powiem ci.

Rozdział XIII

Stukot końskich kopyt na bruku, dźwięk ostrzonych noży i nawoływania sprzedawców prymulek, zapałek i mleka – wszystkie te dźwięki wdzierały się do powozu księżnej, lecz żaden nie zagłuszał mrożącej krew w żyłach historii rozstania Tristana z George'em Mantonem.

Zoe słuchała z zaciśniętymi pięściami. Krew w niej wrzała.

– Jak coś takiego uszło na sucho twojemu przyrodniemu bratu? Nikt się nie przeciwstawił?

– Nikt nie zamierzał stawać przeciwko nowemu wicehrabiemu Rathmoorowi. – Do głosu Lisette wkradła się gorycz. – Ani ludzie z miasteczka, którzy nazywali Tristana bękartem francuskiej ladacznicy, ani służba, która wolała nie narażać się na utratę pracy.

– Dom jednak się przeciwstawił.

– Próbował – poprawiła Lisette. – A George odciął go od wszystkiego. Bez pieniędzy Dom nie miał wyboru, musiał porzucić studia prawnicze. Był zmuszony polegać tylko na sobie i swoich zasobach, z których najlepszym okazała się przyjaźń z Jacksonem Pinterem.

– Sir Jacksonem Pinterem?

Księżna kiwnęła głową.

– Spotkali się, kiedy Dom studiował proces sądowy, w który zaangażowany był sir Jackson. Kiedy zatem George zniszczył Dominickowi nadzieje na przyszłość, ten poprosił sir Jacksona o posadę śledczego na Bow Street. W ten sposób zarabiał na życie, dopóki parę lat temu nie otworzył biura detektywistycznego.

– A ty z matką i bratem wyjechaliście do Francji.

– Bardziej odpowiednim słowem byłoby „zbiegliśmy". – Lisette wyjrzała przez okno. – Dominick przemycił nas z posiadłości do Flamborough Head. Tam wsiedliśmy na przemytniczą żaglówkę z jednym żaglem i tak dotarliśmy na kontynent.

Zoe poczuła gwałtowny skurcz żołądka i złapała się oparcia.

– Przepłynęliście kanał w takiej łupinie? Cud, że w ogóle przeżyliście!

– Żaglówka nie była aż tak maleńka, jak myślisz, ale owszem, podróż była dość wymagająca. – Lisette uśmiechnęła się lekko. – Od tamtego dnia *maman* nie tknęła stopą niczego, co przeprawia się przez wodę. Powiedziała, że wolałaby raczej utonąć, niż przez długie godziny tracić zawartość żołądka.

– A Tristan?

– Był na siebie zły, że znalazłyśmy się przez niego w takim położeniu. Aby nas bronić, wpakował się w mnóstwo kłopotów. Zbił niemalże na kwaśne jabłko jednego z przemytników, który próbował skraść mi całusa.

– To oczywiste – zauważyła Zoe. – Miałaś wtedy czternaście lat, prawda?

Księżna przytaknęła.

– A kiedy zbliżaliśmy się do wybrzeża koło Biarritz i przemytnicy zagrozili, że nas wyrzucą za burtę, jeśli nie oddamy im reszty pieniędzy, Tristan wziął kapitana na czubek noża i trzymał tak, póki przemytnicy nie wyciągnęli łodzi na plażę i nie puścili nas cało. –

Oczy jej zwilgotniały. – Mieli przewagę czterech na jednego i byli uzbrojeni. Kiedy zatem puścili *maman* i mnie, zmusił ich do cofnięcia się na morze, dość daleko od nas, i sam wyskoczył z łódki, by dopłynąć do brzegu. W czasie burzy.

– Dobry Boże!

– Głuptas tak bardzo poobijał się o skały, że nie mógł biec, kiedy przemytnicy znów dopłynęli do brzegu, by odebrać nam resztę naszych pieniędzy. Szczęśliwie jakoś im się wymknęliśmy, chociaż mało brakowało.

Do oczu Zoe napłynęły łzy na myśl o ich cierpieniach, a zwłaszcza cierpieniach Tristana. Jej drogi, udręczony Tristan. Nic dziwnego, że nienawidził „jej rodzaju". Nic dziwnego, że uważał ją za niespełna rozumu za próbę poszukiwania cygańskich korzeni. Ona weszła do wielkiego świata pomimo swojego haniebnego urodzenia, on zaś stracił wszystko z powodu swojego haniebnego urodzenia.

Oraz z powodu głupiej kradzieży konia.

– Jeśli Tristan rzeczywiście ukradł rasowego konia, to dlaczego jest tutaj, a nie w więzieniu?

– To długa opowieść, najważniejsze w niej jest jednak to, że Max postarał się, by George wycofał skargę, w rewanżu za to, że Tristan odnalazł krewnego mojego męża. Oczywiście, to nie powstrzymało naszego piekielnego przyrodniego brata od prób niszczenia Tristana na inne sposoby. Na przykład poprzez Milosha.

Teraz, kiedy Lisette wyjaśniła, kim Milosh był dla Tristana, Zoe rozdarta była między gniewem, że Tristan wykorzystał jej położenie do odnalezienia Milosha, a lękiem, dlaczego postanowił tak zrobić. Co takiego planował?

– Czy George wie, że Milosh kupił przed laty tego konia? – spytała Zoe.

– Nie ma jak się tego dowiedzieć. Milosh i jego rodzina zniknęli tej samej nocy. To nie wydało się nikomu dziwne – wszyscy wiedzieli, że tylko papa pozwalał im obozować w granicach swojej posiadłości i George wyrzuci ich, kiedy tylko będzie mógł. Zważywszy jednak, że Milosh handlował końmi, George mógł połączyć te fakty.

– Skoro skarga została wycofana, to jak twój przyrodni brat może wykorzystać Milosha do zrobienia Tristanowi krzywdy?

Na twarzy Lisette, tak podobnej do twarzy Tristana, odmalowało się zmartwienie.

– Jeśli George się domyślał, iż Tristan sprzedał konia Miloshowi, może przyczynić się do aresztowania Milosha, zwłaszcza jeśli zobaczy, iż Tristan się z nim spotyka. George może tłumaczyć, że porzucił oskarżenie, bo dowiedział się, że to Milosh, a nie Tristan jest winien kradzieży.

– Nie ma mocnych dowodów, które połączyłyby Milosha z koniem. Inaczej jego lordowska mość z pewnością nakazałby aresztować Cygana wiele lat temu.

– George nie potrzebuje żadnego dowodu. Zmusi Huckera i dowolną liczbę służby, by dla niego kłamali. Co więcej, wierzy, że Tristan nie wstawi się za Miloshem i nie weźmie na siebie winy za przestępstwo. Tymczasem Tristan czuje się dostatecznie źle, mając na sumieniu cierpienia Doma. Zrobi, co w jego mocy, żeby uratować Milosha.

– Na przykład co? – Zoe gwałtownie wciągnęła powietrze.

– Kto wie? Przypuszczalnie przyzna się do kradzieży. Albo… Nie wiem, wyzwie George'a na pojedynek lub coś w tym stylu. Oni naprawdę szczerze się nienawidzą.

Zoe miała co do tego coraz mniejsze wątpliwości.

– W takim razie Tristan zdaje sobie sprawę ze wszystkiego, co mi mówisz. Dlaczego więc podejmuje aż takie ryzyko, aby się spotkać z Miloshem?

Lisette wzruszyła ramionami.

– Przypuszczam, że z powodu twojej sprawy.

– Nie sądzę. Myślę, że ma jakiś powód, o którym nie powiedział żadnej z nas. Zanim przyjechałyśmy dziś do obozu, on już poszukiwał tego człowieka. – Zoe przez długi czas wpatrywała się w okno z zaciśniętym gardłem. – Dużo bardziej prawdopodobne jest, że użył mojej sprawy jako wymówki do upolowania Milosha do swoich celów.

Księżna wyprostowała spódnice.

– Może w pierwszej chwili. Widziałam dziś was razem. Sposób, w jaki się zachowywał, sposób, w jaki na ciebie patrzył…

– Na pewno na wszystkie kobiety spogląda tak samo. W końcu jest draniem…

– Owszem, czasami. – Lisette uważnie spojrzała jej w oczy. – Nie daj się zwieść mojemu starszemu bratu. Tristan dusi w sobie emocje, mało co wychodzi na zewnątrz.

– Wierz mi, że wiem. – Zoe prawie wcale nie dostrzegała budynków, które mijały w drodze przez miasto. – Niemniej jeśli rzecz tyczy się kobiet…

– Musisz wiedzieć, że nigdy nie zalecał się do dam. Preferował zazwyczaj… doświadczone kobiety, które wykorzystywały go w takim samym stopniu, w jakim on wykorzystywał je. A już nigdy nie widziałam, żeby patrzył na klientkę czy na jakąkolwiek kobietę, jakby Ziemia miała przestać się kręcić wokół Słońca, jeśli jej nie zdobędzie.

Nie robiłem tego z kobietą taką jak ty. Nigdy nie chciałem. Wiem tylko… że nie chcę, by się to skończyło.

Do licha z nim! Dlaczego z każdą chwilą coraz mocniej wdziera się do jej duszy?

– We Francji też nie? – spytała, myśląc o wszystkich urodziwych Francuzkach, które musiał spotkać.

– Zwłaszcza we Francji – prychnęła. – Dobry Boże, tam w ogóle nie miał czasu na kobiety.

– Dlaczego nie? – Zoe skierowała na nią wzrok.

– Był zajęty pracą. Pracowaliśmy wszyscy. Ja wykonywałam robótki na sprzedaż, mama występowała na scenie, a Tristan pracował w tulońskiej stoczni w dzień, a w nocy brał pracę stróża. Prawie nie sypiał.

W jej umyśle pojawił się niepokojący obraz Tristana usypiającego z młotkiem w ręku.

– W Tulonie? Myślałam, że był w Paryżu.

– Dopiero po paru latach, kiedy wynajęło go La Sûreté Nationale. Mieszkaliśmy w Tulonie przy rodzinie mamy, żeby zaoszczędzić pieniądze. – Głos Lisette nabrzmiał żalem. – Brał każdą sprawę, którą mu dawali, zdecydowany zarobić dość, żebyśmy nie musiały pracować, zwłaszcza kiedy mama zachorowała. Przestał tak szaleć dopiero wtedy, kiedy umarła, a ja przeprowadziłam się do niego.

Zoe popatrzyła przez okno, aby Lisette nie spostrzegła jej wzburzenia. Portret Tristana malowany przez księżną znacznie różnił się od tego, do którego przywykła Zoe.

Walczył o rodzinę tak jak ona. Poświęcał się dla rodziny tak jak ona. I bez wątpienia cierpiał, gdy ktoś mu nie ufał.

Jak ona.

Musiała odnaleźć sposób, by znów z nim porozmawiać. Nie mogła pozwolić, by myślał, że nie ufała mu z powodu nieślubnego pochodzenia czy czegoś równie nieistotnego.

– Dobrze się czujesz, moja droga? – Lisette poklepała Zoe po ręku.

– Niedługo poczuję się lepiej. – Gdy tylko zdoła porozmawiać z Tristanem.

Musiał być sposób, by wymknąć się z domu i dostać do Tristana, zanim on spotka się z Miloshem. Nie wiedziała, jaki miał cel w spotkaniu ze starym znajomym, ale nie mogło

to być nic dobrego. Musiała go ostrzec.

Musiała mu też powiedzieć, że rozumie. Że za nic go nie wini. I że mu ufa.

Dopóki tego nie uczyni, nie zazna spokoju.

* * *

– Jest pan pewien, że nie będę panu już w niczym potrzebny, panie Bonnaud?

Tristan zdjął z paleniska kociołek, przeniósł go na kuchenny stół i usiadł, by rozebrać pistolet.

– Dam sobie radę, Shaw, dziękuję.

Skrimshaw obrzucił pistolet znaczącym spojrzeniem.

– Kiedy pan Manton wychodził dziś wieczorem, nie powiedział, że prowadzi pan śledztwo.

– Bo nie prowadzę. To sprawa osobista.

– Ach. Niebezpieczna, ma się rozumieć?

Tristan zaczął czyścić elementy broni gorącą wodą.

– Czy Szekspir czasami nie powiedział, że aby zachować pokój, trzeba szykować się do wojny?

Zarumieniona twarz Skrimshawa zmieniła kolor na szkarłatny.

– Nie, proszę pana, nie powiedział. To słowa George'a Waszyngtona.

Tristan ledwo powstrzymał się od śmiechu. Dokuczanie temu człowiekowi było bardzo zabawne.

– Dziwne. Przysiągłbym, że to Szekspir. Na pewno nie on?

– Jestem pewien. – Shaw przewrócił oczami. – Jedyna wzmianka o wojnie tego wielkiego poety, jaką pamiętam, to: ,,przybywa, by otworzyć ognistą księgę krwawej wojny"[3]. – Skrimshaw przyglądał się, jak Tristan wsypuje do komory pistoletu piasek i potrząsa nim. – Mam nadzieję, że nie zamierza pan otwierać żadnej takiej księgi, kiedy nie ma tu pańskiego brata.

– Ja? Skądże znowu.

Co nie było do końca prawdą. Jeśli Tristan zdobędzie dziś wieczór od Milosha cokolwiek na George'a, z prawdziwą radością rozpocznie ,,krwawą wojnę" ze swoim cholernym przyrodnim bratem. Zamierzał bowiem sprawić, żeby George pożałował dnia, w którym spalił testament i wyrzucił ich z domu.

Tristan wypłukał piasek z komory gorącą wodą, po czym jął wycierać do sucha wszystkie umyte elementy.

Skrimshaw zmierzył go niepewnie wzrokiem.

– Może nie powinienem iść na próbę.

– Nonsens. – Tristan popatrzył na zafrasowaną minę kamerdynera i zmusił się do beztroskiego śmiechu. – Ja tylko przygotowuję się do pójścia do Lambeth. Wiesz, jak niebezpiecznie bywa w tej części miasta. Naprawdę, nic więcej.

Twarz Skrimshawa się rozjaśniła.

– Ach, cóż, w takim wypadku pójdę już. Gdybym był potrzebny – jestem w teatrze.

Tristan kiwnął głową i pomachał mu na pożegnanie. Wyjął olej i zaczął smarować nim lufę. Im dłużej to robił, tym bardziej ruch ten przypominał mu, jak prowadził rękę Zoe, aż…

Przerwał i zaklął. Niech diabli porwą tę kobietę! Przez nią trudno mu nawet wyczyścić broń.

Nie mógł nic na to poradzić. Zamknął oczy i przypominał sobie, jak wyglądała półnaga, z zadartą do góry spódnicą, z odsuniętym stanikiem. I on, błądzący rękami po jej ciele. Boże, jak cudownie odpowiadała na jego dotyk. Było to najbardziej erotyczne doświadczenie w jego życiu. Oddałby wszystko, by to powtórzyć, aby usłyszeć jej ciche okrzyki i czuć słodką, wilgotną jedwabistość jej…

Lufa uderzyła o stół, wyrywając go ze snu na jawie.

Zmarszczył się i sięgnął po zamek od pistoletu, by go przesmarować. Tak, doszła przy nim… a w chwilę potem oskarżyła go, że ją wykorzystał. Że nie wykonuje swojej pracy.

Oraz zniszczył w niej nadzieję na wygodne małżeństwo z Keane'em.

Teraz, gdy dowiedziałam się, co stracę, będę jeszcze bardziej nieszczęśliwa, walcząc o jedynego człowieka, którego mogę wybrać sobie za męża.

Z zaciśniętymi zębami naoliwił resztę części pistoletu. Dobrze, może się zawziął, by jej udowodnić, że zasługiwała na więcej, ale nie umiał tego żałować.

Nie mogę jednak poślubić mężczyzny, którego pożądam, prawda? On nie potrzebuje żony, a gdyby nawet potrzebował, nie poprawiłoby to mojego położenia.

Tristan jęknął. Miała na myśli jego. I miała słuszność.

Kobieta siedząca w domu i czekająca na niego, kiedy się spóźniał, to ostatnia rzecz, której mu było trzeba. Troszcząca się o niego, potrzebująca i pragnąca z tak zachłanną pożądliwością, od której mężczyźnie oddech więźnie w gardle, jego ciało twardnieje, a dusza wreszcie czuje, że znalazła dom…

Do licha z nią! Dostała się teraz do jego cholernych myśli i wszystko pomieszała. To jakieś szaleństwo. Nie chciał, by sprawy z nią zaszły tak daleko. Nie zamierzał zacząć się o nią troszczyć ani też, jeśli już była o tym mowa, dbać o to, co ona sobie o nim myśli.

Tymczasem nie było mu to obojętne. Gnębiło go, jak łatwo uwierzyła, że jest pozbawionym sumienia złodziejem. Złościło go też, że zarzuciła mu, iż przyjął jej sprawę dla jakichś ukrytych powodów.

Westchnął. To nie powinno go złościć, ponieważ w dużej mierze tak właśnie było. Chciał ukryć prawdę i podążać zgodnie z własnym planem. Przypuszczał też, iż czuje się trochę winny, że zignorował poszukiwanie jej cygańskiej matki na rzecz poszukiwań Milosha.

Lecz – do diabła ciężkiego – miał dobry powód! Chociaż nie mógł jej tego powiedzieć. Trudno było przewidzieć, jak by się zachowała, gdyby potwierdził jej podejrzenia. Ona, która wpadła w gniew, kiedy zasugerował, że jej ojciec mógł mieć kochankę!

Na pewno słusznie uczynił, mówiąc jej, że przekaże sprawę Dominickowi. Dom nie będzie próbował jej uwieść. Dom będzie metodyczny i ostrożny.

Dom nie mówił po romsku.

Zagryzł zęby, złożył pistolet i napełnił pojemnik prochem. Nie miało to znaczenia. Po rozmowie z Miloshem Tristan porozmawia z każdym północnym Romem, jakiego znajdzie. Przynajmniej tyle mógł zrobić dla Zoe – wytropić Drinę. Jeśli nie odniesie sukcesu, wówczas może współpracować z Domem, dopóki jej nie znajdą.

Po prostu nie może do tego czasu zbliżać się do Zoe.

Rozległo się kołatanie do drzwi frontowych.

– Shaw! – krzyknął, po czym przypomniał sobie, że kamerdyner wyszedł już do teatru.

Mrucząc coś nieprzyjaźnie, odłożył pistolet i podszedł do drzwi. Klient? Była siódma wieczorem, pora zbyt późna na wizyty klientów, ale to niewykluczone.

Otworzył drzwi i zaskoczony zobaczył w nich zakapturzoną postać szczelnie owiniętą peleryną. Za plecami jegomościa Tristan dostrzegł uwiązaną klacz z damskim siodłem

przytroczonym do grzbietu.

Damskie siodło? Powrócił wzrokiem do „jegomościa", który uniósł nieco kaptur. Boże, to była Zoe! Tutaj! Bez Lisette ani Ralpha do towarzystwa.

Wpuścił ją do środka i zamknął drzwi.

– Czy już do reszty oszalałaś? To nie miejsce dla samotnej damy.

Zsunęła z głowy kaptur i zobaczył zaczerwienione oczy i nos.

Poczuł serce w żołądku.

– Co się stało? – Złapał ją za ramiona. – To Keane? Czy twój ojciec?

– Nie! Dlaczego pytasz?

– Płakałaś!

– Ach, o to ci chodzi. – Nie patrzyła na niego. – To tylko dlatego, że… cóż… czułam się po południu wprost okropnie. Nie powinnam była mówić tego, co powiedziałam. To było nikczemne z mojej strony.

Przyjechała aż tutaj, żeby mu to powiedzieć?

– Nic podobnego. W większości miałaś słuszność. Nie powinienem na ciebie naciskać, a już z pewnością nie powinienem wykorzystywać sytuacji dla swoich własnych celów.

– Teraz rozumiem, dlaczego tak postąpiłeś, i czuję się fatalnie po tym, co ci powiedziałam. Nie miałam prawa cię oskarżać, nie znając wszystkich faktów.

Serce w nim zamarło.

– Jakich faktów?

– O tym, dlaczego ukradłeś konia. – Ich spojrzenia się spotkały. – Lisette powiedziała mi, kim jest dla ciebie Milosh. I co zrobił twój przyrodni brat. Wszystko.

Patrzył na nią z otwartymi ustami. A potem wybuchnął.

– Do wszystkich diabłów! – Puścił ją, po czym zaczął przechadzać się po holu. – Przysięgam, że przy następnym spotkaniu wezmę swoją siostrę na kolano!

– Masz zwyczaj tak robić? – Popatrzyła na niego nieufnie.

– Oczywiście, że nie – burknął. – Mam na to jednak wielką ochotę. Może wtedy przestanie zdradzać klientom moje poufne sprawy.

– Klientom. Rozumiem. – Objęła się ramionami. – Tym jestem dla ciebie? Klientką?

Panie Boże, jak miał na to odpowiedzieć? Potarł dłonią twarz.

– To nie jest takie proste.

– Nie jest? – zapytała dziwnym tonem. – Wiem, że nie znam się na praktyce uprawiania twojego zawodu, ale nie wyobrażam sobie, że mieści się w niej całowanie i pieszczenie klientów.

– Zwłaszcza że większość z nich to mężczyźni – zauważył.

– Nie żartuj – powiedziała zbolałym tonem. – Nie na ten temat.

Zamknął oczy, by nie widzieć cierpienia na jej twarzy. Niech to licho! Wyraźnie namieszał dziś po południu. Dał jej do zrozumienia, że chce więcej, i nawet tego nie żałował. Nadal czuł jej skurcze na swoim palcu, słyszał cudowne westchnienia rozkoszy…

Bezwzględnie walczył o odzyskanie panowania nad niemądrym pożądaniem, które nagle stało się równie głupią tęsknotą.

– Po co tu przyszłaś, Zoe? – spytał ostro. – Jak się tu wykradłaś? Czy rodzina wie, gdzie jesteś?

– Niezupełnie. – Rumieniec wypłynął na jej policzki. – Pojechali na Suffolk Street, by obejrzeć dzieła mojego kuzyna. Przekonałam ich, że źle się czuję po długim dniu zakupów podczas tak wilgotnej pogody, zostawili mnie więc z pokojówką.

– A ty wykradłaś się z domu.

Zoe wzruszyła ramionami.

– To nie było trudne. Myślała, że zasnęłam. Zeszła na dół, by zjeść kolację. Powiedziałam jej, że nie życzę sobie być niepokojona, zatem nie wejdzie do mojego pokoju, zapewniam cię.

Prychnął, sceptyczny co do tego, że jakakolwiek służąca może zostawić swoją chorą panią całkowicie samą.

– Więc się wymknęłam – ciągnęła. – Osiodłałam konia, bo stajenni też jedli, i przyjechałam.

– Przyjechałaś tutaj konno. Sama. Przez pół miasta. Z peleryną jako jedyną osłoną przed rzezimieszkami czyhającymi po drodze. – Obraz Zoe napadniętej przez złoczyńcę tak niskiego stanu ścisnął go za gardło.

– O tej porze nie czyhają. – Zadarła wysoko podbródek. – Nie kiedy tyle ludzi udaje się do teatrów, na bale i obiady. Ja tylko dołączyłam do tłumu na ulicy. Ośmielam się twierdzić, że wzięto mnie za służącego wracającego do domu.

– Służący zazwyczaj nie noszą rękawiczek z cielęcej skóry. – Przewiercał ją wzrokiem. – Służący nie jeżdżą na pierwszorzędnych klaczach i w wytwornych damskich siodłach. Do diabła, oni w ogóle nie jeżdżą konno! Chodzą pieszo. – Kiedy pobladła, przeżuł w ustach przekleństwo. – Co było aż tak cholernie ważne, że zaryzykowałaś śmiercią? Nie mów, że to tylko jakieś głupie przeprosiny, ponieważ…

– Przyjechałam, żeby cię powstrzymać przed rozmową z Miloshem.

Tego się nie spodziewał. Kiedy zobaczył, że mówi poważnie, zesztywniał.

– Po moim trupie.

– Proszę, Tristanie. – Złapała go za ramię. – Nie chcę widzieć cię na szubienicy tylko dlatego, że chcesz… Cóż, nie wiem, czego od niego chcesz, ale cokolwiek to jest, nie jest warte tego, by znaleźć się znów w szponach lorda Rathmoora!

– Nie nazywaj go tak. Lord Rathmoor to mój ojciec. George to drań, który odziedziczył tytuł. – I dopiero wtedy dotarły do niego w pełni jej słowa. – I co to, na litość boską, ma znaczyć, że nie chcesz mnie widzieć na szubienicy?

– Lisette mówi, że jakiś sługa lorda Rathmoora… George'a, jakiś jegomość o nazwisku Hucker, śledzi was i donosi o wszystkim chlebodawcy. Jeśli spotkasz się z Miloshem, a twój przyrodni brat się o tym dowie, może schwytać Milosha tylko po to, abyś przyznał się do swojego udziału w kradzieży, żeby ocalić przyjaciela.

– Do stu diabłów i piorunów! – powiedział, przeciągając głoski. – Musiałyście sobie z Lisette szczerze porozmawiać dziś po południu.

– Ona się o ciebie martwi! – Dwie różowe plamy zabarwiły jej policzki. – Ja też się o ciebie martwię.

Zadała sobie z tego powodu wiele trudu. Nie chciał, by to zachwiało jego postanowieniem. Nie chciał, by przez to topniało jego serce – ale topniało. Jakże mogło nie topnieć?

Przybrał wymuszony uśmiech.

– Po pierwsze, Hucker już nas nie śledzi. Dom wysłał go parę dni temu do diabła.

– Ale…

– Po drugie, George nie ma pojęcia, że Milosh ma z tym coś wspólnego.

– Nie możesz mieć pewności!

– Nie, ale jeśli nawet Hucker by tu był i próbował mnie śledzić, wiedziałbym o tym i zgubiłbym go. Uciekałem takim ludziom przez całe lata, skarbie. Również samemu

Huckerowi – już od paru miesięcy. Ten człowiek nie wykonuje swej misji zbyt starannie.

Nakrył dłonią jej rękę wciąż ściskającą go za ramię.

– Poza tym w ogóle go tu nie ma, więc martwisz się na próżno.

– Tristanie, proszę…

– Przysięgam, że nie szukam Milosha tylko dla siebie. Zamierzam też dowiedzieć się czegoś o Drinie. A tego przecież chcesz, prawda?

– Nie kosztem twojego bezpieczeństwa.

– Nic mi się nie stanie. – Ujął ją pod brodę. – Mam w tym dość doświadczenia. Pozwól więc, że odwiozę cię do domu czy też tak blisko, na ile ośmielę się podejść, a potem pojadę do Lambeth. Jutro, jeśli zdołasz się urwać kuzynowi, spotkamy się w Rotten Row i wtedy powiem ci, czego się dowiedziałem.

Jej wzrok, nadal wyraźnie zmartwiony, rozgrzewał mu duszę. – Pozwól mi pojechać z tobą.

– Żebyś obroniła mnie przed dużym i złym Huckerem, jeśli wyłoni się z mgły?

Nie uśmiechnęła się.

– Powiedziałeś wcześniej, że nie mogę jechać, bo nie potrafisz wyprowadzić mnie z domu. Lecz ja już się z niego wymknęłam. Czemu więc mnie nie zabierzesz?

– Ponieważ potrzeba na to kilku godzin i mogłabyś nie zdążyć wrócić do domu przed rodziną.

– Zaufaj mi, że potajemne wślizgnięcie się do domu jest znacznie łatwiejsze niż wymknięcie się z niego. Nikt nie zauważy. Tak czy inaczej, teraz mnie tam nie ma. Jeśli nawet wrócą do domu, nie będą mnie niepokoić.

– Wątpię, czy można na to liczyć. – Potrząsnął głową. – Nawet jeżeli, Lambeth wieczorami nie jest miejscem dla kobiety.

– Doprawdy? Powiedziałeś, że Romowie są tam po to, by sprzedawać drobiazgi ludziom udającym się do teatrów. Czy wszyscy widzowie teatralni to mężczyźni?

– Zapewne są tam kobiety, ale…

– A czy nie umiesz mnie obronić?

Boże, była tak dobra w owijaniu sobie mężczyzn dookoła palca jak jego wścibska siostra.

– Nie zabiorę cię tam.

– Rozumiem. Zatem lepiej wrócę do domu. – Jej wzrok zdradził, że coś zamyśla.

– Daj mi chwilę, wezmę płaszcz i pistolet. A potem pójdziemy do stajni, gdzie trzymam konia.

– Nie wyjeżdżam natychmiast. – Podeszła do drzwi. – Może pojadę okrężną drogą, żeby obejrzeć sobie Covent Garden.

– Po moim trupie!

Covent Garden było skupiskiem córek Koryntu, a także kieszonkowców i złoczyńców tylko czekających na kąsek taki jak ona. Przy Bow Street naprzeciwko teatru było dość spokojnie, ale włóczenie się po dalszych częściach dzielnicy byłoby zdecydowanie niebezpieczne.

Kiedy zbliżyła się do drzwi, krzyknął:

– Stój natychmiast, tam do licha! Zaczekasz na mnie i będę ci towarzyszył. Zrobisz…

– Nie może pan mną komenderować, panie Bonnaud. – Kiedy sięgnęła ręką do klamki, peleryna rozsunęła się, odsłaniając ten sam płaszcz, który miała na sobie wcześniej, ten, pod który wsuwał dzisiaj ręce…

Jęknął. Nie mógł nią komenderować, ale ona piekielnie dobrze wiedziała, jak

komenderować nim.

Jakby zupełnie nieświadoma tego, co właśnie z nim robiła, poczęstowała go uroczym uśmiechem i otworzyła drzwi.

– Jestem lady Zoe i zrobię, na co będę miała ochotę. Dobranoc.

– Do licha, Zoe. – Skoczył za nią i złapał za ramię, zanim zdołała wyjść na zewnątrz.

Popatrzyła wymownie na jego rękę.

– Podejrzewam, że trudno ci będzie przyprowadzić konia i więzić mnie, ale proszę bardzo, próbuj.

Wyrzucił z siebie serię soczystych francuskich przekleństw, które zdawały się w ogóle nie robić na niej wrażenia. Jeśli już, zaciskała mocno usta, jakby opierając się uśmiechowi.

Ten mały pokaz humoru całkowicie go rozbroił.

– Dobrze, księżniczko. To pewne, iż będę tego żałował, ale przypuszczam, że możesz udać się ze mną do Lambeth.

– Cudownie! – Wykręciła się z jego uścisku i wygładziła spódnice. – W takim razie zaczekam, aż wyprowadzisz konia i przygotujesz się do naszej wyprawy.

Była z siebie tak zadowolona, że aż go to zabolało.

– Czy ktoś już mówił, że jesteś jak wrzód na… hm… pośladku?

– Pośladku? – powtórzyła i oczy jej błysnęły. – Ojej, panie Bonnaud, to znacznie grzeczniejsze słowo niż te, których zazwyczaj pan używa. Chyba nigdy nikt nie próbował mnie obrazić słowem bardziej uprzejmym. To trochę jak przeciwieństwo ganienia subtelną pochwałą, tylko że pan chwali z subtelną przyganą.

Pozwolił Zoe na satysfakcję z rzucenia mu w twarz jego własnych słów.

– Doskonale. Zatem jak wrzód na dupie? Zadowolona?

– Delirycznie.

Jej olśniewający uśmiech sprawił, że krew szybciej popłynęła mu w żyłach. Była dziełem sztuki i chciał ją całować do utraty zmysłów. A nawet dłużej. Nie mógł jednak – nie powinien – co sprawiało, że chciał krzykiem zagłuszyć frustrację.

Zamiast tego nachylił się i szepnął:

– Bądź wdzięczna losowi, że cokolwiek się śpieszymy, księżniczko. Inaczej, bez nikogo w pobliżu, kto przypomniałby mi, że jestem dżentelmenem, zrobiłbym wszystko, co w mojej mocy, by mieć cię w łóżku. Poświęciłbym tyle czasu na całowanie, pieszczenie i podniecanie cię, ile trzeba, byś mnie błagała o uwiedzenie. Zaręczam, że nie wyszłabyś stąd dziewicą.

Uśmiech Zoe zbladł, a jej źrenice się rozszerzyły.

Zadowolony, że to do niego należało ostatnie słowo, wyszedł, aby przyprowadzić konia.

Rozdział XIV

Kiedy ruszyli do Lambeth, księżyc świecił nisko nad ziemią, ale drogę oświetlały liczne gazowe latarnie. Niestety, ulice nadal były zatłoczone, nie mogli więc rozmawiać zbyt wiele, dopóki nie dojechali do mostu Westminsterskiego.

Zoe nie planowała tej wyprawy, wybierając się do biura Mantona, jednak nie żałowała. Miała przed sobą jeszcze jedną okazję do odnalezienia kobiety, która ją urodziła, oraz ojca, który ją porzucił.

Oraz kolejną okazję, by być z Tristanem.

Bez nikogo w pobliżu, kto przypomniałby mi, że jestem dżentelmenem, zrobiłbym wszystko, co w mojej mocy, by mieć cię w łóżku.

Och, a ona by mu na to pozwoliła. Jakaś jej cząstka bowiem – niezdrowa i roznamiętniona – pragnęła zobaczyć, jak to jest, gdy uwodzi drań.

Czy byłoby tak jak po południu, z dreszczykiem, bezczelnie i trochę brutalnie? Czy też obszedłby się z nią subtelnie, bo była dziewicą? Powiedział, że nie śpieszyłby się. Pomimo okrutnego chłodu na dworze myśl o tym sprawiała, że robiło jej się gorąco w bardzo szczególnych miejscach ciała.

Dojechali wreszcie do mniej zatłoczonego rejonu, ponieważ w okolicy Westminsteru o tej porze spotkać można było nielicznych przechodniów. Tristan przesunął się bliżej niej. Przypuszczała, że to delikatny środek bezpieczeństwa, dopóki się nie odezwał.

– Więc jak wiele moja siostra plotkarka powiedziała ci o mnie i o George'u?

– Myślę, że wszystko. – Rzuciła mu spojrzenie z ukosa. – O tym, że spalił testament, o tym, że ukradłeś konia, i o ucieczce twojej rodziny do Francji, żeby ocalić cię przed szubienicą.

– Ach, tak. Przypuszczam, że to dlatego wymknęłaś się z domu i przygalopowałaś, by mnie ostrzec. – W jego głosie zabrzmiała gorycz. – Żeby mnie ustrzec przed równie głupim błędem jak ten, który popełniłem w młodości.

– Ja zrozumiałam, że to był nie tyle błąd, ile rozpaczliwa próba ocalenia matki i siostry – powiedziała miękko. – Nie winię cię za to.

– Jakże miłosiernie. Ale czegoś nie dostrzegacie – ani ty, ani Lisette, ani Dom. – Przybrał kamienny wyraz twarzy. – Tak. Po części uczyniłem to, by pozyskać pieniądze dla rodziny, ale gdyby to był jedyny motyw, mogłem poradzić się Dominicka albo wyjechać i poszukać pracy w Yorku.

Ich spojrzenia się spotkały.

– Tak naprawdę szczerze wierzyłem, że ujdzie mi to na sucho. Mój plan był taki, że George nie będzie miał wątpliwości, iż to ja ukradłem Płomienia – ale nie będzie w stanie tego udowodnić. Miał kipieć z wściekłości i nie móc z tym nic zrobić.

Z powrotem skupił się na drodze i zmusił konia do szybszego biegu.

– Lecz jak zwykle los był po stronie George'a. Zawsze tak jest. Diabli nadali służącego, który widział, jak wyprowadzałem konia. Nie wiem nawet, kim on był. – Przybrał bardziej oschły ton. – Właściwie mnie to nie obchodzi. Nadal za całe nasze nieszczęście winię George'a. I nadal nie zgadzam się z tym, by uszło mu na sucho to wszystko, co nam

zrobił.

Jechali dalej, gdy wtem Zoe doznała przerażającego olśnienia.

– Więc to o to chodzi! Jedziesz spotkać się z Miloshem, bo chcesz zemsty. – Kiedy wciąż wpatrywał się ponuro przed siebie, zapytała: – Jakim cudem cygański włóczęga może pomóc ci zemścić się na George'u?

Czy powinien jej odpowiedzieć? Czy też niewzruszenie dążyć do wypełnienia narzuconej sobie misji?

Po chwili westchnął głęboko.

– W nocy, kiedy sprzedałem konia Miloshowi, ten wspomniał coś o przeszłości George'a. Odniosłem wrażenie, że może znać jakąś tajemnicę mojego przyrodniego brata. Wtedy nie naciskałem na niego, ponieważ chciałem, żeby kupił Płomienia, i nie mogłem go zrażać. Teraz jednak nie mam nic do stracenia i mogę to zbadać.

– Nie masz także nic do zyskania. Oprócz ponurej zemsty.

– Oraz przyszłości bez obaw. – Jego oczy zalśniły w mroku. – George nie spocznie, póki mnie nie dopadnie. Dlatego muszę go jakoś powstrzymać, zanim odniesie zwycięstwo.

Pewność odmalowana na jego twarzy zastanowiła ją. Czyżby miał rację?

– Mogę zrozumieć, czemu nienawidzisz George'a, ale dlaczego ty wzbudzasz w nim takie emocje? – Starannie dobierała słowa.

– Tylko Bóg raczy wiedzieć.

– Na pewno masz jakieś podejrzenia.

– Myślisz, że go do tego sprowokowałem, tak?

– Próbuję tylko zrozumieć. – Nastroszyła się.

– To powodzenia. Sam tego nie rozumiem. – Wzruszył ramionami. – Dom uważa, że to dlatego, iż ojciec zawsze zdawał się mnie lubić najbardziej i George był o to zazdrosny.

– Pan Manton jednak nie czuł o to zazdrości.

– Nie. – Wcisnął mocniej kapelusz na głowę. – Dom nigdy nie był taki jak ojciec, więc za sobą nie przepadali. Dom jest ostrożny, woli stabilizację od włóczenia się po świecie i żyje niczym mnich. Papa nigdy nie posiadał tych cech.

– Ani ty – zauważyła lekko.

Wyprostował się w siodle.

– Tak, jestem lekkomyślnym draniem skaczącym z łóżka do łóżka w niekończącym się poszukiwaniu przyjemności.

– Tego nie powiedziałam. – Niechcący znów go uraziła. – Nie możesz być aż tak lekkomyślnym draniem, bo inaczej wczoraj zostałbyś z moim kuzynem do białego rana. Nie pracowałbyś też na tylu posadach w Tulonie i Paryżu, żeby utrzymać rodzinę. – Popatrzyła na jego stężałą twarz. – A także nie wyprawiałbyś się dla mnie po wiadomości o mojej rodzinie.

– Och, sama mówiłaś, że tylko wykorzystuję sprawę jako wymówkę, by upolować Milosha.

– To dlaczego straciłeś trzy dni na podróż do Liverpoolu i z powrotem? Dlaczego oprowadzałeś mnie po cygańskim obozie? – Zaryzykowała uśmiech. – Nawet dwukrotnie, licząc dzisiejszy wieczór.

– Żeby cię zaciągnąć do łóżka – powiedział sucho. – Po cóż innego?

W uszach zadźwięczały jej słowa Lisette: *Nie daj się zwieść mojemu starszemu bratu. Tristan dusi w sobie emocje, mało co wychodzi na zewnątrz*.

– Jeśli to wszystko, czego chcesz, mogłeś to zrobić w biurze, w chwili kiedy byliśmy

sami.

Zdawał się nie mieć nic do powiedzenia na ten temat.

– Powiedz, Tristanie, co będziesz robił, jak już zemścisz się na George'u?

– Nie sięgam myślą aż tak daleko.

– Nic a nic? – spytała. – Nie masz jakichś skrytych marzeń? Może chciałbyś któregoś dnia sam prowadzić biuro?

– Raczej nie. Mam w nim połowę udziałów i to jest akurat tyle, ile chcę.

– A więc nie masz nadziei na rozpoczęcie podobnej działalności na własną rękę?

– Nie.

– Masz zamiar przez resztę swojego życia pracować z bratem?

– O Boże, pewnie, że nie. – Wyglądało na to, że odpowiedź zaskoczyła oboje.

Wjechali na most Westminsterski, kiedy Tristan znów się odezwał: – Kiedyś, dawno temu, miałem nadzieję zostać administratorem ziemskiego majątku.

Starała się zachować nonszalancką minę, choć jej serce podskoczyło dziko. Nie było niczym niezwykłym, że posiadacz ziemski dawał swoim nieślubnym dzieciom stanowiska związane z administrowaniem majątku, jednak to, że Tristan wciąż o tym marzył, dało jej nadzieję. – Masz na myśli Rathmoor Park?

Skinął głową.

– Mój ojciec obiecywał, że powierzy mnie panu Fowlerowi, żeby mnie uczył. To był w tamtym czasie nasz administrator. – Do jego głosu wkradła się kwaśna nuta. – Jednak nigdy się nie złożyło, żeby to załatwił. Był zbyt zajęty zabawianiem się – podróżowaniem po świecie, dzieleniem łoża z moją mamą i wystawianiem koni na wyścigach. Próbował to nadrobić w testamencie, ale wiesz, co się z nim stało.

Tak. Teraz wiedziała już także, co się stało z Tristanem – dlaczego był tak sceptyczny wobec angielskiej arystokracji w czasie rozmowy z Jeremym. Nie dlatego, że był nieślubnym dzieckiem arystokraty, ale dlatego, że jego przyrodni brat, wicehrabia, odciął go zupełnie od ścieżki, którą miał nadzieję podążyć. Od życia, które chciał prowadzić, zanim wszystko obróciło się w perzynę.

– Oczywiście – ciągnął – zapewne byłbym w tym kiepski. Jedyna oficjalna edukacja, jaką odebrałem, to szkoła w Ashcroft. Nie znam się wystarczająco dobrze na roślinach uprawnych, to samo dotyczy zasad księgowości, a poza tym byłem poza Anglią tak długo, że zapomniałem niektóre prawidła tej gry.

Tęsknota w jego głosie, którą bardzo mocno chciał zdusić, prawie złamała jej serce.

– Możesz nauczyć się wszystkich tych rzeczy – powiedziała miękko. – Ja się ich nauczyłam.

Zacisnął zęby.

– Proponujesz, że mnie nauczysz, księżniczko? Po tym, jak wyjdziesz za Keane'a i wygodnie osiądziesz w swojej posiadłości w Yorkshire? Intrygująca propozycja. Możesz mnie u siebie zainstalować jako administratora i wykradać się do mojego łóżka, ilekroć znudzi cię…

– Przestań! – powiedziała rozdrażniona. – Zawsze to robisz!

– Co robię?

– Mówisz prowokujące rzeczy, by ukryć to, iż niechcący zezwoliłeś mi na wejrzenie w twoje prawdziwe ja.

Zapadła cisza, przerywana tylko pluskiem fal Tamizy i świstem pary pod mostem.

– Nie ma mojego ,,prawdziwego ja" – powiedział wreszcie. – W moim zawodzie najlepiej być kameleonem. Zapewniam cię, że doprowadziłem to do perfekcji. – Popędził

konia, zostawiając ją za sobą.

Próbując go dogonić, poczuła, że ogarnia ją rozpacz. Za każdym razem, gdy zbliżała się do niego tanecznym krokiem, barykadował się przed nią. Czy był taki tylko przy niej? A może ukrywa się przed wszystkimi?

Gdy zjechali z mostu, usłyszała gwar. Po chwili zobaczyła światła i duży plac pełen bud. Niczym targ, przyciągał ludzi różnego pokroju, bogatych i biednych. Na końcu stał rodzaj zaimprowizowanej stajni, gdzie można było za pensa zostawić konia pod opieką stajennych.

– Może potrwać, nim znajdziemy stragan rodziny Corrie w tym tłumie, nawet jeśli posłużymy się szkicem, który dał nam chłopiec. – Przysunął się do niej, gdy dotarli na miejsce. – Idź za mną i pozwól, żebym tylko ja mówił, dobrze? Nasuń głębiej kaptur na głowę, żeby ukryć twarz.

– Dlaczego?

– Bo co innego chodzić ze mną po obozie cygańskim za dnia, a co innego – robić to nocą. Jeśli ktoś z towarzystwa robi tu akurat zakupy i cię rozpozna, będziesz miała zszarganą reputację.

– To nieprawdopodobne, ponieważ…

– Po prostu zrób, co mówię, chociaż raz w życiu!

– Proszę, a myśli, że byłby z niego dobry administrator – burknęła.

Ze swoją dumą i arystokratycznym zamiłowaniem do dominacji prawdopodobnie dobrze dogadałby się z papą, jeśli obaj odrzuciliby wzajemne przesądy, by móc to dostrzec. Obaj myśleli, że potrzebna jest jej opieka. Już tylko to mogłoby ich związać przyjaźnią na całe życie.

Jedna rzecz podobała jej się w Jeremym. Nie próbował nią komenderować. Byli przyjaciółmi, równymi sobie, dzięki Bogu, co mogło oznaczać, że będzie dobrym mężem.

Cóż, może poza skwapliwością do odwiedzania domów publicznych i jaskiń hazardu. I brakiem entuzjazmu do zarządzania majątkiem. Oraz lekko drwiącą postawą wobec Anglików.

Zagryzła zęby. Mężczyźni. Byli najbardziej uciążliwymi istotami na stworzonej przez Boga ziemi. I jeszcze uważali, że to kobiety są utrapieniem? Nic nie pobije przerośniętej arogancji mężczyzn.

* * *

Tristan był wdzięczny, że podczas odwiedzania straganów nie mieli możliwości konwersacji. Powiedział już dość, do licha! Co sobie w ogóle myślał, gdy wygadał się przed nią o marzeniu, by zostać administratorem? Gotowa to jeszcze uznać za zabieganie o stanowisko w jej majątku. I to on sam podsunął jej tę myśl wraz z wieloma jeszcze innymi.

Zawsze to robisz… Mówisz prowokujące rzeczy, by ukryć to, iż niechcący zezwoliłeś mi na wejrzenie w twoje prawdziwe ja.

Dokładnie to samo mówił Dom. Żadne z nich nie rozumiało, że jego prawdziwe ja, jeśli w ogóle istniało, to był człowiek bez prawdziwego domu, prawdziwej ojczyzny i swojego miejsca w świecie. Miał rodzinę i przyjaciół, owszem. Lecz oni, jedno po drugim, znajdowali sobie małżonków, wili gniazdka i przypominali boleśnie, że jego przyszłością będzie samotność. Wieczna samotność.

Kiedyś myślał, że tego właśnie chce. Teraz…

Zoe złapała go za ramię.

– Czy to nie symbol rodziny Corrie?

Podążył wzrokiem we wskazanym kierunku. Rzeczywiście. Podszedł do straganu, ale nie rozpoznał człowieka, który go prowadził. Szczęśliwie parę chwil rozmowy po romsku dostarczyło mu informacji o straganie Milosha.

Kiedy się do niego zbliżali, powiedział cicho:

– To on. Tutaj, ten człowiek, który układa podkowy i strzemiona na stole. Milosh był zawsze niezłym kowalem.

Zmienił się niewiele. Był może trochę tęższy niż dawniej, lecz zdawał się tak samo energiczny, przekładając towar, by prezentował się jak najkorzystniej, przytupując i przyglądając się tłumowi.

Zauważył ich.

– Dobry wieczór, sir, madam! – odezwał się zachęcająco. – Mam tu same użyteczne rzeczy dla konia, jeśli zechcecie państwo zerknąć, i… – Ucichł, gdy światło lampy padło na twarz Tristana.

– Dobrze cię widzieć, Miloshu – powiedział cicho Tristan.

– Tristan? – spytał Milosh. – Tristan Bonnaud!

– We własnej osobie.

Milosh wybuchnął śmiechem i uściskał go serdecznie, tak mocno, że niemal wycisnął z niego całe życie. Potem odsunął się na wyciągnięcie ramion i mu się przyjrzał.

– Wyglądasz dobrze jak na człowieka, który zniknął z powierzchni ziemi – powiedział po romsku.

– Ty też – odparł Tristan po angielsku.

Milosh także przeszedł na angielski. – Ile to już lat? Jedenaście?

– Trzynaście.

– No tak. Gdy widziałem cię ostatni raz, byłem rok po ślubie. – Pokazał kciukiem w głąb straganu, gdzie jakaś kobieta i chłopiec wypakowywali towar z tobołków. – Mój syn ma już prawie trzynaście lat. I mam jeszcze trzech takich. Pilnują koni przy wejściu.

– A niech mnie – rzekł Tristan. – Szkoda, że nie wiedziałem.

Szeroki uśmiech rozciągnął twarz Milosha.

– Powiem im, żeby dobrze pilnowali, zważywszy twoje upodobanie do… uwalniania koni z rąk nikczemnych właścicieli, dobrze mówię?

– Nie. Zostałem zwolniony z tego zarzutu i byłbym wdzięczny, gdybyś nikomu o tym nie przypominał.

Milosh ruchem głowy wskazał Zoe stojącą z tyłu w kapturze zasłaniającym jej pół twarzy i przeszedł na romski.

– Nikomu takiemu jak ona?

– Ona wie wszystko – powiedział po angielsku Tristan.

– W takim razie to pewnie twoja żona. – Gdy Tristan się zawahał, zastanawiając się, czy nie powinien skłamać, Milosh podszedł do Zoe i wyciągnął rękę. – Milosh Corrie, do usług, madam. Bardzo mi miło zawrzeć tę znajomość.

Zoe potrząsnęła jego dłonią.

– Wiele o panu słyszałam od Tristana.

– Podejrzewam, że nic dobrego. – Milosh wskazał stragan. – Chodźmy, musi pani poznać moją żonę i syna.

Z nieśmiałym uśmiechem Zoe zrzuciła kaptur z głowy. – Będę zaszczycona.

Milosh znieruchomiał. Zanim Tristan zdołał się tym zdziwić, handlarz końmi

przemówił głosem zdradzającym zadziwienie i szczery wstrząs.

– Drina? – zwrócił się do Zoe. – Drina! – Po czym zapytał Tristana: – Jakim cudem odnalazłeś moją siostrę?

Rozdział XV

Zoe zawirowało w głowie. Jego siostra! Drina była siostrą Milosha?

Nie, jak to możliwe? Przyjrzała się ukradkiem mężczyźnie, szukając podobieństwa do siebie, lecz nie znalazła niczego w jego ciemnej skórze i brodatej twarzy, co dałoby jej jakąkolwiek pewność.

W przeciwieństwie do innych Cyganów, których dziś widziała, Milosh był potężny. Nie tylko wysoki jak Tristan, lecz także mocno zbudowany – z szeroką piersią i silnymi ramionami. Miał na sobie bogato haftowaną kamizelę pod gładkim czarnym płaszczem, a wokół szyi zawiązał żółtoczerwoną chustkę.

Cóż, ubierał się jaskrawo. Lecz jaskrawo ubierał się także Jeremy, który wcale nie musiał być jej krewnym.

Nie można się jednak było pomylić co do szczerości błysku w jego oczach na widok jej twarzy. A Rathmoor Park odległe było od Winborough zaledwie o dwie godziny jazdy. Tristan powiedział także, że rodzina Corrie zjeżdżała na zimę do Yorku.

Corrie. Przełknęła z trudem. Jej prawdziwe nazwisko brzmiało Corrie, o ile to wszystko było prawdą.

– A więc… Drina była pana siostrą?

Na dźwięk jej głosu Milosh zamrugał. Jego ogorzałe policzki zbladły z rozczarowania.

– Nie… To znaczy, tak, moją siostrą. Ale pani nie może nią być. Jest pani za młoda. Drina miałaby teraz prawie czterdzieści lat. Więc kim… jak…

W tym miejscu wkroczył Tristan.

– Zoe jest moją klientką. Wynajęła mnie, żeby odnaleźć matkę, która według jej słów ma na imię Drina.

Zoe zauważyła bezwiednie, że Tristan powstrzymał się od podania jej pełnego nazwiska i tytułu. Dzięki Bogu, że jeszcze on myślał trzeźwo. Jej kręciło się w głowie. Miała wuja. Prawdziwego wuja.

Tristan położył jej uspokajająco rękę na ramieniu i popatrzył na Milosha.

– Rozumiem, że nie wiesz, gdzie jest teraz twoja siostra?

– Nie. Nie widziałem jej od dwudziestu lat. – Milosh chciwie przyglądał się Zoe, jakby chciał wryć sobie w pamięć każdy szczegół, tak jak ona przyglądała się jemu. – Ile masz lat, dziewczyno?

– Dwadzieścia jeden.

W jego oczach pojawił się błysk zrozumienia.

– A więc jesteś moją siostrzenicą? Córką Driny?

– Jeśli to ta sama Drina…

– Jesteś jej dokładnym obrazem, *chai*. Podobieństwo jest osobliwe i wiek też się zgadza. Musisz być jej córką!

Podeszła do nich ze zmarszczoną miną żona Milosha i zaczęli się o coś spierać po romsku. Zoe wychwyciła tylko powtórzone kilka razy słowo *marhime.*

Z sercem w gardle spytała Tristana:

– Co oni mówią?

– Drina została wygnana przez ród, bo zadała się z *gadziem*.

– Z papą? – zapytała drżąco.

– Nie wiem, tak przypuszczam. Nie rozumiem wszystkiego, ale żona Milosha protestuje, bo Drina została okrzyknięta *marhime* – nieczystą, ponieważ obcowała cieleśnie z *gadziem*. Ona mówi, że to znaczy, że i ty jesteś nieczysta. I że Milosh powinien cię stąd wyrzucić.

Nieczysta. Zoe ścisnęło coś w żołądku. To brzmiało nawet gorzej niż bękart.

– Wszystko w porządku? – Rzucił jej zatroskane spojrzenie.

Owinęła się w pasie ramionami.

– Och, doskonale. Naturalnie. Cudownie. Nigdy nie czułam się lepiej. – Usłyszał histeryczną nutkę w tonie jej głosu, ale nie mógł nic na to poradzić. – Nie tylko że całkiem możliwe, iż papa nie dotrzymał małżeńskiej przysięgi danej mamie i był z kobietą, która jest moją rodzoną matką, to jeszcze słyszę, że moja matka została przez to wyklęta. – Walczyła o złapanie oddechu, walczyła o poskładanie sobie nowego świata. – Nic dziwnego, że mnie sprzedała.

Łzy napłynęły jej do oczu. Czy pobicie, którego ofiarą padła jej matka, miało coś wspólnego z wygnaniem? Czy to dlatego porzuciła swoją własną córkę? Czy po prostu nie była w stanie wychowywać dziecka, które przyniosło jej tyle cierpienia?

Gdy po policzkach spływały jej łzy, Tristan otoczył ją ramieniem.

– Przepraszam, księżniczko.

Potrząsnęła głową.

– To ja chciałam znać prawdę. A ty… ostrzegałeś mnie, że to może okazać się bolesne.

Sprzeczka małżeństwa Corrie ustała tak nagle, jak się zaczęła, gdy Milosh wykrzyknął coś, co sprawiło, że żona z ponurą miną odeszła na tył straganu.

Kiedy odwrócił się do nich i zobaczył ramię Tristana obejmujące Zoe, zmarszczył czoło.

Tristan natychmiast cofnął rękę.

– Nie rozumiem, Miloshu. W ogóle nie wiedziałem, że masz siostrę.

Milosh nie przestawał przyglądać się Zoe ukradkiem, jakby chciał upewnić się, czy oczy go nie mylą.

– W czasie kiedy zostaliśmy przyjaciółmi, Drina już od paru lat była poza rodem. Mieszkała z nami tylko tego pierwszego lata, kiedy obozowaliśmy w Rathmoor Park, kiedy i ty, i ja byliśmy jeszcze dziećmi. Miała osiemnaście lat i została przyrzeczona innemu Romowi, a więc trzymano ją z dala od chłopców, zwłaszcza *gadziów*.

– Nigdy o niej nie wspomniałeś, nigdy nie wymówiłeś jej imienia – z niedowierzaniem rzekł Tristan.

– Nie wolno mi było. Była *marhime*! Kiedy ktoś jest wypędzony, przestaje istnieć. Czyż – jako mój przyjaciel przez lata – nie dowiedziałeś się tego?

– Nie zdawałem sobie sprawy, że to… takie ostateczne. – Tristan pokręcił głową.

– Cóż, jest ostateczne. – Milosh spojrzał do tyłu, na swoją złowrogo spoglądającą żonę, po czym zniżył głos: – Ja jednak nie umiałem do końca przyjąć postanowienia *krisa*. Zawsze miałem nadzieję, że ona któregoś dnia do nas wróci i że będę mógł zawalczyć o jej przyjęcie do rodu.

Popatrzył na Zoe.

– Mówisz, że jej szukałaś. Kiedy zniknęła? Wychowywała cię sama? Czy może znalazła innego opiekuna, a może nawet męża, kiedy odeszła od Huckera?

– H-Hucker? – Ryk przeszył Zoe do czubków stóp. – Huckera George'a? – Tristan

zesztywniał. – Co ma z tym wszystkim wspólnego John Hucker?

– Nie wiedziałeś. – Milosh stał się nagle czujny.

– Czego nie wiedziałem? – zapytał Tristan.

– Myślałem, że właśnie dlatego przyszedłeś tutaj, by mnie odszukać. Że dowiedziałeś się czegoś o Huckerze. – Na twarzy Milosha odmalowało się zmartwienie, gdy zobaczył reakcję obojga na to, co powiedział. – To Hucker uwiódł moją siostrę. I zważywszy wiek Zoe, musiał też być tym, który zrobił jej dziecko.

Zrobił… Drinie… dziecko. Hucker, ten potwór, który pomógł, by odebrano wszystko Tristanowi, Lisette i Dominickowi. Potwór, który stosował przemoc wobec kobiet i dzieci.

Straszliwy człowiek, który był jej ojcem. Jej potwornym, odrażającym…

Wszystko się zamazało i widziała tylko zaskoczoną minę Milosha. Krew zaszumiała jej w uszach i runęła do przodu. Ktoś ją pochwycił. Przez mgłę słyszała głosy – nawołujące i wydające polecenia. Po czym wszystko zrobiło się czarne.

Kiedy na wpół odzyskała świadomość, leżała na stosie poduszek, a Tristan trzymał przy jej ustach kubek z mocnym alkoholem, nakłaniając ją, by wypiła. Pociągnęła łyk, otworzyła usta, czując palący smak, po czym znów się napiła.

– Lepiej? – spytał Tristan.

Kiwnęła głową, po czym zrobiła wysiłek, by wstać.

– Może powinnaś jeszcze chwilę poleżeć – powiedział niespokojnie.

– Nic mi nie jest. Naprawdę. – Pozostała jednak na miejscu, niepewna, czy może zaufać sile swoich nóg.

Bez słowa wcisnął jej do rąk kubek alkoholu. Poczuła wdzięczność, choćby dlatego, że mogła dzięki temu powstrzymać ręce od drżenia.

Rozejrzała się i zrozumiała, że nadal jest w jarmarcznej budzie. W środku było cieplej, ponieważ ktoś zasłonił front budy, zapewne po to, by zamknąć kram. Żona i syn Milosha gdzieś zniknęli, bo w środku było tylko ich troje.

Milosh – jej wuj, na litość boską! – siedział po turecku na zamarzniętej ziemi, a Tristan na stołku. Obaj obchodzili się z nią z troską, która w innych okolicznościach rozgrzałaby jej serce. W takich, w których nie okazałaby się córką złoczyńcy.

Pociągnęła kolejny łyk czegoś, co przypominało jej brandy. Trunek rozgrzewał i trochę ją uspokajał. Lecz tylko trochę.

Milosh przyglądał się nieufnie Tristanowi.

– Jeśli nie przyszedłeś tutaj dlatego, że słyszałeś o Huckerze, to dlaczego przyszedłeś?

– Byłeś moim przyjacielem i Romem z Yorkshire. Zoe wynajęła mnie do odnalezienia swoich rodziców i to zupełnie zrozumiałe, że powinienem zacząć od ciebie.

Nie była to cała prawda, ale ta nie miała teraz znaczenia.

– To znaczy, że moja siostra zniknęła? – spytał Milosh.

– Zostałam przygarnięta przez… angielską parę. A moja przybrana matka, która teraz nie żyje, wyznała raz swojej siostrze, że papa kupił mnie od kobiety o imieniu Drina.

Milosh wyrzucił z siebie przekleństwo.

– To kłamstwo! Drina nie była aż tak pozbawiona skrupułów, by sprzedać własne dziecko. Mogła zachować się lekkomyślnie i dzielić z Huckerem łoże, ale coś takiego… – Pokręcił głową.

– Pewien jesteś, że to Hucker, a nie ktoś inny był ojcem dziecka Driny? – Tristan popatrzył badawczo na przyjaciela. – Bo rozważaliśmy możliwość, że winowajcą był przybrany ojciec Zoe, który mógł zrobić sobie z Driny kochankę.

W sercu zakiełkowała nadzieja. Bez porównania wolałaby, żeby to papa okazał się jej

prawdziwym ojcem, nieważne, że winnym zdrady małżeńskiej. To było lepsze niż… ta bestia Hucker. Zwłaszcza że zrobił coś tak okropnego Lisette, Tristanowi i Dominickowi.
– Tak, może siostra zadała się z moim ojcem, którego jakoś spotkała…

Gdzie właściwie mogli się spotkać? Jak powiedziała Tristanowi, nieprawdopodobne było, żeby ścieżki Driny i ojca skrzyżowały się w Highthorpe, zważywszy niechęć wieśniaków do Romów.

– Przykro mi, *chai* – powiedział rzeczowo Milosh. – Hucker zdecydowanie jest twoim ojcem. Twój dziadek przyłapał Drinę w jego łóżku. A kiedy została wypędzona, zamieszkała w opuszczonej myśliwskiej chacie w Rathmoor Park, gdzie mogli się widywać z Huckerem. Nie wiedziałem, że była w ciąży, kiedy wyjechaliśmy spędzić zimę w Yorku, ale nie jestem zdziwiony, słysząc taką nowinę.

– A ja nigdy o niczym takim nie wiedziałem? – wykrzyknął Tristan.

– Utrzymywali ten związek w tajemnicy przed George'em.

– George! – wykrzyknął głucho Tristan. – A ten gdzie wtedy był?

– Pamiętasz lato, kiedy George ukończył Eton, a twój ojciec chciał pojechać do Włoch, więc uczynił George'a odpowiedzialnym za posiadłość?

Twarz Tristana poszarzała.

– Pamiętam. George tyranizował wszystkich, gnębił służbę niezliczonymi rozkazami.

Milosh kiwnął głową. – Wypędziłby wtedy mój ród z waszej ziemi, gdyby twój ojciec nie zapowiedział mu wyraźnie, że pozwala nam obozować. Mimo to sytuacja z Driną i Huckerem wzbudziła taki niesmak u naszego *rom baro*, że postanowił, iż wyjedziemy do Yorku. Gdy ostatni raz widziałem Drinę, powiedziała, że Hucker zamierza się z nią ożenić. – Jego głos zabrzmiał surowo. – Jednak następnego lata, kiedy znów przyjechaliśmy rozbić obóz i poszedłem jej szukać, Hucker powiedział, że go zostawiła. – Milosh zmarszczył brwi. – Wiedziałem, że kłamał. Była w nim bardzo zakochana. Gdybym wiedział, że urodziła mu dziecko, miałbym pewność, że nie zostawiła go z własnej woli.

Tristan zauważył jego nieobecny, wpatrzony w przeszłość wzrok.

– To dlatego, kiedy ukradłem konia, ostrzegłeś mnie przed kłamstwami Huckera. To nie miało nic wspólnego z George'em. To Huckerowi nie ufałeś.

– Nie ufam żadnemu z nich i ośmielę się stwierdzić, że ty też nie – potwierdził Milosh. – Lecz tak, bardziej chodziło mi wtedy o Huckera. Wiedziałem, że Drina nigdy nie zostawiłaby tego człowieka, gdyby jej do tego nie zmuszono.

– To dlatego znaleziono ją pobitą na drodze, którą jechali moi rodzice! – wyrwało się Zoe. – Kiedy mnie urodziła, Hucker musiał ją zmusić do odejścia. Wtedy wybrała się do Yorku w nadziei, że przyjmie ją z powrotem wasza rodzina.

Na twarzy Milosha odmalowała się wściekłość.

– Pobita? Ten łajdak pobił moją siostrę? – Porwał się z ziemi, a jego wzrok zrobił się zatrważająco lodowaty. – Zabiję go. Ukręcę mu łeb, tchórzowi, i…

– Nie zrobisz nic z tych rzeczy! – Tristan także wstał. – Jeśli zaczniesz oskarżać Huckera po dwudziestu jeden latach, będzie chciał się dowiedzieć, skąd znasz dalsze losy Driny. Zrobi się podejrzliwy, dlaczego akurat teraz po niego przychodzisz, skoro wcześniej znałeś inną wersję wydarzeń.

– Powiem, że od samej Driny – powiedział ponuro Milosh.

– Wtedy będzie oczekiwał, że mu ją przyprowadzisz. Będzie się chciał dowiedzieć, gdzie się podziewała. Zacznie zadawać pytania o dziecko, a kiedy nic mu nie powiesz, sam zacznie węszyć, od kogo się tego wszystkiego dowiedziałeś. – Oczy Tristana

błysnęły.

– Przepytałem o Drinę cały cygański obóz, razem z Zoe przy boku. Wystarczy jedna osoba, która połączy Drinę i Zoe ze mną… Nie, nie wolno, by się dowiedział o Zoe. Nie może. Mógłby pójść z tym prosto do George'a, a wiesz, co to by dla niej oznaczało.

Zoe usłyszała łomotanie swego serca. O Boże, człowiek taki jak Hucker… Gdyby kiedykolwiek się dowiedział, kim ona jest, że nie jest prawdziwą dziedziczką tytułu i posiadłości, mógłby zacząć szantażować papę i ją samą…

– Tristan ma słuszność. Nie możesz powiedzieć mu o mnie. – Z trudem wstała. – Nie wolno ci.

Milosh założył ręce na piersi.

– Nie mogę także zignorować pobicia mojej siostry! Gdzie ona jest? Co się z nią dzieje?

– Nie wiemy! – zawołał Tristan. – I właśnie dlatego nie wolno robić wokół tego rabanu. Zoe słyszała to z drugiej ręki, od siostry jej przybranej matki. Jej przybrany ojciec do tej pory w ogóle nie chce przyznać, że coś takiego się wydarzyło. Z tego, co wiemy, jedno z nich mogło wymyślić sobie to pobicie.

– Z tego, co wiemy – odparował Milosh – Hucker mógł zmusić Drinę do sprzedania dziecka. Albo sam to zrobił. Tylko Hucker wie, co wydarzyło się naprawdę. – Zacisnął ręce w pięści. – I ja go zmuszę, żeby mi to powiedział, choćbym miał to z niego wypruć razem z flakami!

– Poczekaj – powiedział Tristan uspokajającym tonem. – Minęło już dwadzieścia jeden lat, więc nie zaszkodzi ci, jeśli poczekasz na odpowiedzi jeszcze trochę. Teraz, gdy znamy parę faktów, możemy opowiedzieć o nich przybranemu ojcu Zoe i poznać prawdę z jego perspektywy. Nie ma sensu chodzić do Huckera, zanim nie dowiemy się czegoś więcej.

– Świetnie! – Milosh założył kapelusz. – Chodźmy z nim porozmawiać.

Zoe ogarnęła panika. Rzuciła Tristanowi błagalne spojrzenie.

Lecz on już kręcił głową.

– Nie teraz. Musimy delikatnie przełamać jego opór. Nie wie nawet, że jego córka szuka prawdziwych rodziców. To wymaga finezji…

– Czegoś, czego nigdy nie miałeś – wypalił Milosh.

Tristan zesztywniał.

– Nie jestem tamtym chłopakiem, którego znałeś. Zrozum, że nauczyłem się paru rzeczy od czasu, kiedy biegaliśmy po Rathmoor Park. – Kiedy Milosh nadal patrzył na niego nachmurzony, dodał: – Jeśli pójdziesz drążyć tę sprawę, możesz zniszczyć życie paru osobom. Nie tylko Zoe, ale i jej ojcu, ciotce…

– A także Tristanowi. – Zoe położyła rękę na ramieniu wuja. – Proszę, nie śpiesz się tak. Tristan i pan Manton prowadzą teraz biuro detektywistyczne i jeśli sprawa wyjdzie na jaw, popsuje im to opinię. Zaszkodzi także mnie i mojej rodzinie. W istocie, gdybym miała jakiekolwiek pojęcie, że mój rodzony ojciec może być… – Przełknęła łzy. – Proszę, pozwól się poprowadzić Tristanowi. Błagam, wuju Miloshu.

Dopiero gdy Milosh złapał oddech, dotarło do niego, że po raz pierwszy nazwała go wujem.

Wzrok mu złagodniał. Przykrył dłonią jej rękę.

– Nie rozumiesz, kochana. Teraz jesteś moją rodziną. Muszę się tobą opiekować.

– Mam rodzinę, wuju. Bardzo dobrze się mną opiekowano.

– To dlaczego zaczęłaś szukać swojej cygańskiej matki?

Doskonałe pytanie. Tristan miał słuszność, co do tego także. Mogła równie dobrze zostawić sprawę swojemu losowi i mieć nadzieję, że Drina nigdy nie wyłoni się z przeszłości, żeby jej zaszkodzić.

Nie mogła jednak żałować. Przynajmniej teraz wiedziała, od jakiego losu uchronili ją papa i mama – od smutnego losu córki strasznego człowieka, takiego jak Hucker. Zadygotała. Kiedy pojęła, że Milosh wciąż czeka na odpowiedź, powiedziała:

– Bardzo trudno wyjaśnić, dlaczego jej szukam. Ja… hm…

– Ma wyjść za mąż – wtrącił gładko Tristan. – I wiesz, jacy są *gadziowie* – nawet najpodlejszy dżentelmen nie chciałby, żeby jego bezcenny rodowód zakłóciła cygańska krew. Chciała się upewnić, czy rodzona matka nie pojawi się kiedyś i nie zniszczy jej małżeństwa.

– Tak właśnie – potwierdziła Zoe.

To była prawda, ale kiedyś. Teraz poślubienie Jeremy'ego nie wchodziło w rachubę. I to nie dlatego, że w pobliżu czyhał Hucker, gotów zniszczyć całą jej rodzinę, gdyby kiedykolwiek poznał prawdę. Nie w tym tkwił kłopot.

Rzuciła Tristanowi przelotne spojrzenie. Problem w tym, że jedyny człowiek, którego chciała poślubić, stał obok.

Nie szkodzi, że nie dopuściłby nawet myśli o małżeństwie z córką swojego wroga. Ani też że nie miał w ogóle chęci zmieniać kawalerskiego stanu. Nie miało znaczenia, że było to niemożliwe, że nie poprawiłoby jej położenia i że nadal musiałaby się bać o Winborough.

Myśl o poślubieniu innego mężczyzny, gdy czuła coś takiego do Tristana, zdawała się czymś szalenie niewłaściwym. Nie mogła zrobić czegoś takiego Jeremy'emu. Ani sobie.

– Widzisz więc – powiedział Miloshowi Tristan. – Nie możesz od razu ruszyć w pogoń za Huckerem. Potrzebujemy trochę czasu.

– Ile? – zapytał Milosh.

– Kilka dni na uporządkowanie spraw. Czy nie mógłbyś nam tego podarować dla dobra siostrzenicy i jej rodziny?

– Masz na myśli rodzinę, która ukradła ją jej ziomkom?

– Rodzinę, która się nią zaopiekowała, gdy opuścili ją prawdziwi rodzice – rzekł dobitnie Tristan.

Choć Milosh zaczerwienił się, nie zaprotestował. Podrapał się po brodzie i spojrzał na Zoe.

– Dobrze. Kilka dni. Lecz jeśli nie będę miał od ciebie wiadomości, ruszę po Huckera.

– Rozumiem – rzekł Tristan.

– Dziękuję, wuju Miloshu. – Zoe wspięła się na palce i pocałowała go w policzek. – Nie masz pojęcia, jaka to dla mnie ulga.

Kiwnął tylko głową. Widać było, że dla Romów duma była tak samo ważna jak dla angielskich lordów.

Przeniosła wzrok na Tristana, który stał obok, sztywny, jakby połknął kij. I dla nieślubnego potomstwa tychże lordów.

– Musimy już iść – powiedział Tristan. – Wrócimy tak szybko, jak się da. Powiedz, gdzie jesteś w ciągu dnia, gdybym potrzebował się z tobą spotkać.

Milosh powiedział coś po romsku, po czym skłonił głowę przed Zoe i przeszedł na angielski:

– Opiekuj się dobrze moją siostrzenicą.

Tristan się wyprostował.

– Zawsze dobrze się opiekuję swoimi klientkami.

Słowa te wepchnęły ją w otchłań rozpaczy. Na zawsze pozostanie tylko jego klientką, zwłaszcza po tym, czego się teraz dowiedział.

Nie mogła zrobić nic, by to zmienić.

Rozdział XVI

Gdy szli po konie, nie odzywał się, głównie dlatego, by nikt ich nie podsłuchał. Tak przynajmniej tłumaczyła to sobie Zoe. Nie była pewna tego, co myślał Tristan. Nie była już pewna niczego, co dotyczyło Tristana. Odkrycie, że jej ojciec był człowiekiem, którego Tristan nienawidził, musiało nim wstrząsnąć.

Kiedy jechali już drogą na Berkeley Square i tłum się przerzedził, odezwał się wreszcie:

– Na pewno dobrze się czujesz?

Nieoczekiwanie chłodna uwaga zapiekła ją ponownie łzami w oczach.

– Tak dobrze, jak się da, zważywszy okoliczności.

Pokiwał głową, lecz nie powiedział już nic więcej.

Przejechali sporą odległość w całkowitym milczeniu. Chciało jej się krzyczeć. Tęskniła za jego ostrymi i cynicznymi uwagami, za tym, jak zwracał się do niej ,,księżniczko". Zdegradowanie do roli wyłącznie klientki bardzo bolało po intymności dzisiejszego popołudnia.

Nie wytrzymała długo.

– Nie wiem, jak mamy opowiedzieć o tym papie.

– My nie. – Patrzył przed siebie z nieruchomą, poważną twarzą. – Pora, bym się z tego wycofał. Możesz sama porozmawiać z nim jeszcze dziś wieczorem albo poczekać do jutra, aż złożę raport Dominickowi. Wtedy oboje będziecie mogli pójść z tym do ojca.

– Nie! – Martwiło ją, że nie patrzył na nią. Zapewne nie mógł znieść jej widoku. – Chcę, byś ty to zrobił.

– Nie ma takiej możliwości. – W jego głosie brzmiała okropna, lodowata ostateczność. – Mój brat zwykł obcować z ludźmi takimi jak twój ojciec. Poradzi sobie.

– Nie chcę Dominicka! – *Chcę ciebie.* Powstrzymała się w porę, nim to powiedziała.

Nie chodziło jej bowiem tylko o sprawę, lecz o całe życie. Ale nie to było teraz ważne. Pomijając fakt, że on miał inne plany, nie chodziło już tylko o nią i o Tristana, lecz o odkrycie, bez udziału krewkiego wuja, prawdy o tym, co się stało z jej rodzoną matką. Chodziło o uporządkowanie przyszłości bez niszczenia nikomu życia.

Oraz bez ryzyka wciągania w sprawę George'a. Wtedy Tristan ucierpiałby niemal na pewno, a na to nie mogła się zgodzić.

Nie oznaczało to jednak, że miała zamiar pozwolić mu uciec przed zakończeniem sprawy.

Zmusiła się, żeby mówić zwyczajnie i rzeczowo.

– To ty wiesz najwięcej o Miloshu, jego rodzinie i Huckerze. To musisz być ty. Ty musisz tam być! Gdyby nie to, że chciałeś znaleźć Milosha, nigdy byśmy nie odkryli, kim jestem.

– Pewnie teraz żałujesz – zauważył kwaśno.

Ścisnęło ją w gardle. Czy miał na myśli to, że on żałuje? Możliwe.

Z drugiej strony, mógł być zadowolony z takiego obrotu sprawy. Miał wymówkę, żeby ją odepchnąć, zanim znajdzie się zbyt blisko. Nie szukał żony – dawał to jasno do

zrozumienia za każdym razem, gdy pogardliwie wyrażał się o małżeństwie.

A teraz, gdy znała go lepiej, wiedziała, że nie będzie próbował uwieść jej dla zabawy. Szkoda.

– Trzeba to załatwić delikatnie – powiedział służbowo i beznamiętnie. – Nie jestem… w tym akurat dobry, co Milosh bardzo chętnie mi wypomniał.

– Wuj Milosh się mylił! Do tej pory doskonale prowadziłeś moją sprawę. Ufam, że ostrożnie postąpisz z moim ojcem.

– A co z kuzynem?

– A co on ma z tym wspólnego?

– No przecież to on jest powodem tego wszystkiego, nie pamiętasz? Według planu, który sobie ułożyłaś, musisz go poślubić. Jeśli wzbudzę podejrzenia Keane'a, składając ci wizyty, zwłaszcza że wie, iż twój ojciec mnie nie aprobuje, znajdziesz się w gorszej sytuacji. Keane zacznie zadawać pytania, jak zawsze. Będzie wam trudniej – tobie i ojcu – ukryć przed nim prawdę.

– I tak nie możemy już jej ukryć, skoro wciągnięty jest w to wuj Milosh – powiedziała smętnie.

– Niekoniecznie. Jeżeli namówimy twojego ojca na podanie Miloshowi faktów, które mogłyby zaprowadzić go do Driny, Milosh może pójść i sprać Huckera w jej imieniu, nie wspominając o twojej rodzinie. Wtedy będziesz mogła poślubić kuzyna.

– Jeszcze dziś po południu nie chciałeś, żebym wychodziła za mąż za kuzyna – rzekła ochryple. – Co się zmieniło?

– Wszystko, do jasnej cholery! – Po chwili wziął się w garść i wyrównał ton głosu. – Musisz wyjść za Keane'a. To sposób, by zachować tytuł i posiadłość. Jak mówiłaś wcześniej, to jedyny człowiek, który się nie przejmie, jeśli prawda wyjdzie na jaw, ponieważ wtedy on odziedziczy wszystko. Będziesz bezpieczna.

To, że on sam popychał ją teraz w ramiona kuzyna, wprawiało ją w rozpacz.

– On mnie nie chce.

– Wątpię. A jeśli nawet to prawda, potrafisz sprawić, by cię zechciał. – Wciągnął głęboko powietrze. – Masz do tego talent.

– Co to ma znaczyć?

– Nic. Ja tylko wskazuję, że miałaś słuszność. Poślubienie kuzyna jest w tej sytuacji rozsądne. W związku z tym ważne jest, bym w tym śledztwie odgrywał mniej widoczną rolę.

– Ja nie chcę…

– Nie obchodzi mnie, czego ty chcesz!

Chyba wydała z siebie jakiś dźwięk przestrachu, bo wymamrotał pod nosem przekleństwo i dodał już zimno:

– Tak musi być. Kiedy będziesz miała czas, aby nad tym pomyśleć, sama docenisz mądrość tego rozwiązania.

Och, jakże nienawidziła, kiedy mężczyźni zaczynali jej rozkazywać i nie brali pod uwagę jej uczuć. Po nim się tego nie spodziewała, chociaż być może powinna. Miał skłonność do uważania, że jego własne pomysły są najlepsze.

Zupełnie jak papa.

Który nie był nawet jej papą.

Tego już było dla niej za wiele.

– Dobrze. Zachowuj się zatem dalej jak głupiec. Nic mnie to nie obchodzi. – Kiedy nie doczekała się reakcji, wstąpiła w nią furia. – Jeśli nie chcesz być ze mną, kiedy będę

rozmawiała z majorem, nie przychodź. Zamiast tego przyślij brata albo siostrę, czy też kogo tylko chcesz. I daj mi święty spokój!

Chora ze zmartwienia o wszystko, a zwłaszcza o niego, spięła klacz ostrogami do galopu i ruszyła w stronę domu.

To wreszcie wywołało reakcję.

– Do licha, Zoe! – zawołał i pogalopował za nią.

Był to szaleńczy pościg ulicami Londynu. Z poprzednich pobytów w mieście wiedziała, które ulice są o tej porze najmniej zatłoczone, i te właśnie obierała, zdecydowana dojechać do domu, zanim pozwoli mu zobaczyć, jak bardzo złamał jej serce.

Jej serce? Nie, z pewnością nie. Nigdy nie będzie aż tak głupia, żeby dać swoje serce temu… natrętnemu, upartemu jak osioł i opryskliwemu głupcowi!

Wjechała na Berkeley Square, gdzie zmuszona była zatrzymać się na końcu rzędu stajni. Wtedy coś zaświtało jej w głowie. Przecież skoro wcześniej potajemnie wyprowadziła ze stajni konia, to teraz będzie musiała go ponownie tam wprowadzić. Niech niebiosa mają ją w swojej opiece.

Słyszała Tristana jadącego za nią, bez wątpienia gotowego do czynienia kolejnych uwag.

Do diabła z tym człowiekiem! To właśnie był problem z teatralnym okazywaniem złości. Kończyło się w tym samym miejscu, w którym się zaczynało, z tym samym głupcem, który był przyczyną wszystkich kłopotów.

Głupcem, który podjechał do niej i syknął:

– Czy zupełnie straciłaś rozum, żeby tak jechać na złamanie karku po Londynie, kiedy…

– Jakby cię to w ogóle obchodziło. – Zsunęła się z siodła i popatrzyła na drugi koniec rzędu stajni.

– Odejdź. Muszę wymyślić, jak przemycić klacz do boksu, żeby mnie nikt nie usłyszał. Inaczej wszyscy się dowiedzą, że mnie nie było. – Rzuciła mu pochmurne spojrzenie. – No a my nie chcemy, by odgadł to mój kuzyn, bo inaczej nie zdobędzie się na wielkie poświęcenie i mnie nie poślubi.

Tristan stężał, po czym zeskoczył z siodła.

– Zostań tutaj z moim koniem. Ja zajmę się twoim.

Zanim zdołała zaprotestować, złapał lejce i poszedł do stajni. Stała, niepewna, z walącym sercem, kiedy zniknął w głębi, po czym pojawił się bez klaczy.

Kiedy podszedł, spytała:

– Jak ci się udało…

– Jak sobie przypominasz, wkradanie się i wykradanie z różnych miejsc, tak by nie być przyłapanym, to mój szczególny talent. Dostaniesz się do domu?

– Nie zamknęłam drzwi kuchennych, więc tak.

Zmarszczył brwi.

– Zakładasz, że nadal są otwarte. Lepiej to sprawdźmy. – Przywiązał konia do najbliższego słupka ogrodzenia, po czym podał jej ramię. – Chodźmy.

Nie skorzystała z ramienia i ruszyła wzdłuż stajni do ogrodu z tyłu domu. Poszedł za nią bez słowa aż do kuchennych drzwi. Zapewne korciło go, żeby się jej pozbyć. Bóg jeden wiedział, że i ją korciło, by pozbyć się jego.

Nieszczęśliwie jednak drzwi kuchenne okazały się zamknięte.

– Ojej – szepnęła. – Liczyłam na to, że wrócę, zanim służba zamknie je na noc na klucz. – Popatrzyła na niego ponuro. – Nie wejdę. Jak mam się teraz dostać do domu?

Westchnął przeciągle.

– Daj mi szpilkę do włosów.

– Po co?

– Po prostu mi ją daj, dobrze?

Wypięła jedną i wręczyła mu. Kucnął, by popracować przy zamku. Po paru sekundach usłyszała kliknięcie.

Wstał i otworzył drzwi. – Proszę uprzejmie.

– Nic dziwnego, że z takim powodzeniem zagrałeś złodzieja.

Jego usta wykrzywiły się i przez chwilę pomyślała, że nareszcie wydobyła z niego uśmiech, kiedy usłyszeli hałas od strony stajni.

– Proszę, proszę, co to takiego? – odezwał się męski głos. – Zgubiłeś się, chłopcze? Nie pamiętam, bym cię tutaj widział. A jesteś piękny.

Tristan zdrętwiał.

– Niech to licho, ktoś znalazł mojego konia.

– Stajenny z sąsiedztwa – szepnęła.

Stajenny cmoknął.

– Ośmielę się rzec, że to syn pana się spił i znowu wziął nie tego wierzchowca. Piekielny głupiec. Lepiej cię wezmę do środka, dobrze? Wyszczotkuję cię przyzwoicie i przygotuję na noc, póki nie znajdziemy twojego pana. Nie mogę cię tu zostawić, bo zaraz cię ukradną.

Kiedy Tristan skierował się do stajni, szepnęła:

– Nie możesz tam pójść.

– Wiem. Cholerny stajenny będzie chciał wiedzieć, kim jestem i kogo podglądam w waszym ogrodzie.

– I dotrze do papy, że tutaj byłeś. – Pociągnęła go za ramię. – Wejdź na chwilę do środka i zaczekaj, póki nie pójdzie spać. Potem wydostaniesz konia tak samo, jak wprowadziłeś mojego.

Zawahał się, nadal wpatrzony w stronę stajni. Słychać było odgłos kopyt na bruku przed stajnią sąsiadów Zoe.

– Módl się, żeby to nie trwało zbyt długo – syknął, kiedy wchodzili do domu.

– Czy to ty, Polly? – doszedł ich głos ochmistrzyni z holu. – Lepiej nie wychodź do ogrodu ze stangretem, bo przyrzekam, że natrę ci uszu.

– Do stu diabłów i piorunów… – mruknął Tristan pod nosem.

– Chodź! – Pociągnęła go na schody. Wspięli się po nich tak cicho, jak potrafili. Na wpół popychając go, a na wpół ciągnąc, doholowała go do swojego pokoju, kiedy usłyszeli głos ochmistrzyni z dołu schodów.

Szybko zamknęła drzwi na klucz i położyła palec na ustach. Nasłuchiwała, czy ochmistrzyni nie odezwie się z korytarza, ale kobieta poszła najwidoczniej dalej na poddasze do pokojów służby. Mimo wszystko oboje siedzieli cicho, aż doszedł ich odgłos jej kroków. Schodziła na dół i mamrotała coś o duchach.

– Często robisz tego rodzaju rzeczy, milady? – spytał, przeciągając głoski.

Nie ,,skarbie” ani ,,księżniczko”, ale ,,milady”.

– Naturalnie. – Zdjęła pelerynę i powiesiła na poręczy łóżka. – Jestem córką czarnego charakteru, zatem zawsze się wkradam i wykradam, unikając schwytania, zawsze kłamię, oszukuję…

– Nie to miałem na myśli. – Jego oczy błysnęły w świetle pełgającego leniwie ognia w kominku.

– Naprawdę? – Zdjęła rękawiczki i rzuciła na łóżko. – To dlaczego tak nagle starasz się ode mnie uwolnić? Dlaczego tak rozpaczliwie pozbywasz się i mnie, i tej sprawy?

– Gdybyś miała odrobinę rozsądku, sama chciałabyś rozpaczliwie się mnie pozbyć.

– Dlaczego? – Zamrugała.

– Och, na litość boską… – Podszedł do ognia i podsycił go energicznymi ruchami pogrzebacza.

– Nie uważałaś na to, co powiedziała ci moja siostra? George mnie nienawidzi. Uderzy we mnie wszelkimi możliwymi sposobami. Jeśli więc Hucker dowie się, że cię pożądam, i George się o tym dowie, to uczyni wszystko, żeby cię zniszczyć. A także twoją rodzinę. Dla samej przyjemności, by ujrzeć moje cierpienie.

– Tak samo było przecież i wcześniej – szepnęła, zupełnie zagubiona.

– Wtedy jeszcze nie miał sposobu, by zrobić ci krzywdę. Nie miał pojęcia, po co nas wynajęłaś. A ja, powiem uczciwie, pożądam wielu kobiet. Na razie myśli, że to nic nie znaczy. – Unikając jej wzroku, umieścił pogrzebacz z powrotem na stojaku. – Nie znaczyło przedtem. Ty jednak jesteś jedyną kobietą, którą rozważałem…

Wstrzymała oddech, nie ośmielając się mieć nawet cienia nadziei.

– Chodzi o to – powiedział gorzko – że w chwili, kiedy Hucker się dowie, że jesteś jego córką, powie o tym George'owi i jakakolwiek nadzieja, że twój sekret zostanie utrzymany, zniknie. A im dłużej przebywam w pobliżu ciebie, tym bardziej prawdopodobne, że Hucker domyśli się, ile dla mnie znaczysz.

A ile znaczyła? Nie ośmieliła się zapytać. Co jeśli odpowiedź jej się nie spodoba? – Tak, ale w jaki sposób Hucker pozna prawdę? Powiedziałeś, że jeśli informacje papy zaprowadzą Milosha do Driny, wówczas Hucker nie będzie musiał wiedzieć o naszym udziale w tej sprawie.

– Węszy dookoła. Wystarczy, że na ciebie raz popatrzy… – Tristan zbliżył się do niej i zniżył głos:

– Milosh rozpoznał w tobie córkę Driny, gdy tylko cię ujrzał. Nie sądzisz, że Hucker też cię rozpozna?

– O Boże! – To jej nie przyszło do głowy.

– Jeśli będę się kręcił w pobliżu ciebie i Hucker cię zobaczy, kiedy będzie mnie śledził, bardzo łatwo zgadnie, kim jesteś. Milosh nie będzie musiał mówić mu ani słówka. – Popatrzył jej prosto w oczy. – A jeśli twój wygląd wzbudzi tylko jego ciekawość, to zacznie kopać w twojej przeszłości – zaklął pod nosem. – I tak lepiej ci będzie beze mnie, bo ja mogę jeszcze pogorszyć sprawę.

Odskoczył od niej, lecz ona złapała go za ramię.

– Pozwól, niech wyjaśnię jedną rzecz. – Zrobiła kółko i stanęła przed nim, nadal mocno go trzymając. – To, że jestem córką Huckera, cię nie odstręcza?

Jego wzrok spotkał się przez chwilę z jej spojrzeniem, zanim spoczął na jej ustach.

– Możesz sobie być córką samego Attyli, wodza Hunów, i nadal będę cię pragnął. Nie o to chodzi. Jeśli zostaniemy parą, to równie dobrze mogłabyś rzucić Winborough wilkom na pożarcie. George postara się, byś nigdy go nie odziedziczyła. Wciągnie ciebie i twoją rodzinę w skandal tylko po to, by udręczyć mnie. A jeśli okazałabyś się na tyle szalona, by zostać moją żoną…

– Ty… ty myślałeś o mnie jako o przyszłej żonie?

Wbiła palce w jego ramię i nie mogła rozluźnić uścisku. Bo patrzył na nią tak, jakby dawała mu nadzieję, niczym wędkarz zarzucający przynętę na pstrąga.

– Zoe… – Wydał z siebie drżące westchnienie i uciekł spojrzeniem. – Nie ma

znaczenia, o czym myślałem. Nie mogę mieć tego, co chcę, ty także nie.

Więc to oznaczało, że chciał ją mieć za żonę? Szczerze?

Nawet jednak jeśli tak było, on nigdy nie uczyni niczego w tym kierunku. Wiedziała już teraz, jaki potrafił być opiekuńczy wobec tych, na których mu zależało. Jedyną drogą, by zaczął znowu o tym myśleć, było uwiedzenie go.

Miała się ośmielić?

W jednej chwili postanowiła. Nadszedł czas, by wykonać skok po nieosiągalne marzenie, bez względu na konsekwencje. Jej świat i tak już runął. Nawet gdyby trzymała się poprzedniego planu, to wcale nie musiało ocalić rodziny przed pogrążeniem się w skandalu.

Ponadto pierwotny plan i tak nie nadawał się już do przeprowadzenia. Nie mogła myśleć o poślubieniu Jeremy'ego. A życie spędzone na zarządzaniu Winborough – zakładając, że nadal było to niewykluczone – jawiło się zbyt samotnie, by brać je pod uwagę.

Czemu nie podążyć za pragnieniem serca, póki mogła? Teraz była to jedyna droga, która miała jakikolwiek sens.

– Dziś po południu powiedziałeś, że księżniczki mogą mieć wszystko, na co przyjdzie im ochota. I wszystkich.

Nie zwracając uwagi na to, że znieruchomiał, a jej serce mocno zatrzepotało w piersi, dodała: – Cóż, okazuje się, że wszystko, czego pragnie księżniczka… to ty.

Rozdział XVII

A niech to diabli!

Tristan miał tego powyżej czubka głowy i zmierzał wprost na skały. Ponieważ nigdy nie pragnął niczego bardziej niż tej kobiety. Już się poddał, żeby zrozumieć dlaczego. Wiedział tylko, że kiedy na nią patrzy, widzi stworzenie podobne do siebie, ani rybę, ani ptaka, a żyjącą wszędzie i nienależącą do nikogo.

Pomijając fakt, że ona wreszcie miała szansę gdzieś należeć. Mogła mieć ziemię, za którą dałaby wszystko, pozycję, której broniła tak energicznie. Musiała tylko poślubić kuzyna. Człowieka, który by jej nie cenił, który nie mógł się poznać na jej wspaniałości, który…

Zagryzł zęby. To nie było ważne. Jedyny sposób, aby uchronić ją przed George'em i Huckerem, to wynieść się z jej życia. Czy też – lepiej – sprawić, by to ona wypchnęła go ze swego życia i bez żalu poślubiła Keane'a.

Dobrze wiedział, jak to zrobić.

– Żeby mieć mnie jako kogo? – Zmusił się do tonu pogardy, wymawiając słowa, które rzuciła mu wcześniej. – Kochanka?

Czekał, by zrzedła jej mina. Żeby wybuchnęła i naskoczyła na niego. Wyrzuciła z pokoju i wygnała ze swojego życia raz na zawsze. To był jej jedyny przezorny wybór.

Dlatego zszokowało go, że wspięła się na palce, by szepnąć mu do ucha: – Jeśli tylko mi na to pozwolisz… to tak.

Puls mu przyśpieszył. Pragnęła go, ryzykując całą przyszłością, majątkiem, dobrym imieniem rodziny? Żadna kobieta nigdy nie pragnęła go w ten sposób, a już na pewno nie taka kobieta jak ona. To przyprawiało o zawrót głowy.

I było niebezpieczne. Jeśli mężczyzna nie jest ostrożny, wpadnie w wir namiętności. Jeśli mężczyzna nie jest ostrożny, może utopić się w tym wirze.

Już dawno nauczył się, że należy bardzo uważać.

– Czy w ogóle wiesz, co robi taki kochanek? – odparował, nadal jej nie dotykając. Bojąc się zaufać sobie.

Pocałowała go w policzek, po czym zuchwale polizała w ucho.

– Wiele z tych rzeczy, które robiłeś mi wcześniej, mam nadzieję.

W jednym błysku wspomnienia przypomniał sobie dotyk jej śliskiego ciała na palcu, smak piersi w ustach… oszałamiający widok na wpół obnażonej Zoe z rozpłomienionymi egzotycznymi oczami i pełnymi wargami rozchylonymi w ekstazie.

Jego członek zaczął się podnosić. Do stu diabłów i piorunów, zobaczył to wszystko zbyt wyraźnie! Zamknął oczy, by zmazać te wyobrażenia, ale to tylko je wzmocniło. Wtedy zdjęła mu z ramion płaszcz, a on otworzył szeroko oczy.

Boże, dopomóż, jego cygańska księżniczka naprawdę próbowała go uwieść.

Czegoś takiego na pewno nie przeżyje. Ona też nie. Będzie nienawidzić się za to, co zrobiła. A on nadal nie będzie mógł się jej oświadczyć… z powodu Huckera, cholernego łotra, który ją spłodził, a potem porzucił jej matkę.

A niech to, czyż nie stracił już dość przez tego łobuza? Czy musi jeszcze utracić ją?

Zdjęła rękawiczki, po czym zaczęła rozpinać guziki jego kamizelki.

– Powiedz mi, proszę, co jeszcze robi taki kochanek?

Próbował myśleć o czymś innym niż o tym, jak bardzo pragnął się zatracić z Zoe.

– Powiem ci, czego nie robi. Jeśli ma choć odrobinę rozsądku, nie defloruje kobiety, kiedy jej ojciec, ciotka i narzeczony mogą w każdej chwili wrócić do domu.

– Ciocia Flo i papa są zaproszeni na bal po wystawie, wrócą więc do domu bardzo późno. A nawet jeśli, to ich pokoje są na dole. Nie dowiedzą się, że jesteśmy tu, na górze. W ogóle nie będą mi przeszkadzać, ponieważ będą pewni, że śpię. – Rozpięła mu kamizelkę. – Jeśli idzie o Jeremy'ego, wiesz tak samo dobrze jak ja, że prawdopodobnie w ogóle nie wróci z nimi do domu. Poza tym on nie jest moim narzeczonym.

Kiedy jęła zdejmować mu kamizelkę, poddał się jej, częściowo dlatego, że był ciekaw, jak daleko się posunie, a częściowo dlatego, że jeszcze nigdy nie uwodziła go niewinna kobieta. To było intrygujące, podniecające… kuszące.

Nachmurzył się. Do licha! Już tonie.

– Ach, ale lada moment będzie twoim narzeczonym – powiedział na głos, jakby chciał to przypomnieć sobie i jej.

– Nie. – Rozwiązywała mu fular. – Miałeś słuszność. Nie mogę poślubić człowieka, którego nie pożądam. A nie pożądam Jeremy'ego.

To wytrąciło mu broń z ręki.

– Masz więc zamiar uwieść mężczyznę, którego pożądasz? Czy tak?

Zsunęła mu z szyi fular i rzuciła na fotel, tam gdzie płaszcz.

– A czemu nie?

To, że unikała jego wzroku, mówiło zbyt wiele, by mógł jej pozwolić na kontynuację. Złapał ją za rękę, kiedy sięgnęła do guzików koszuli.

– Bo nie ożenię się z tobą, kiedy to zrobimy.

Drgnęła. Po czym zacisnęła usta, odepchnęła jego ręce na bok, aby do końca rozpiąć mu koszulę.

– Nawet bym tego nie chciała.

To go dźgnęło w sam środek trzewi.

– Z powodu twojego cholernego Winborough? Bo musisz chronić swoją rodzinę?

– Ponieważ kochankowie się nie pobierają, prawda?

– Zoe, bądź uczciwa wobec siebie – rzekł ostro. – Przecież nie chcesz tego naprawdę.

Spojrzała mu w oczy wyzywająco.

– Wiesz, czego naprawdę nie chcę? Przejść przez resztę swojego życia, nie wiedząc, jak to jest dzielić z tobą łoże. Odrzucić okazję, by być z tobą z powodu mizernej możliwości, że to mogłoby – zaledwie mogłoby – uchronić mnie przed utratą wszystkiego. –

Głos jej stwardniał. – Nie zgadzam się, żeby wygrał ów przerażający Hucker. Ty też nie powinieneś.

To już zupełnie zwaliło go z nóg.

Wtedy zdjęła z niego ręce i się odwróciła.

– Oczywiście, jeśli nie pociąga cię spanie ze mną, bo uważasz, że to obrzydliwe położyć się do łóżka z córką człowieka, którego nienawidzisz…

– Nie jesteś córką Huckera – powiedział żarliwie. – Nieważne, jaką masz krew. Jesteś lady Zoe Keane. Dla mnie zawsze będziesz lady Zoe Keane, moją cygańską księżniczką i najcudowniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek znałem.

Kiedy nieufnie popatrzyła mu w twarz, dodał:

– I właśnie dlatego nie chcę ci niszczyć życia.

– Wiesz co, Tristanie? – Wyraz przekory pojawił się na jej twarzy, gdy zaczęła rozpinać swój płaszcz. – Jak na drania masz zbyt szlachetny cel.

Łapczywie śledził to, co robiły jej ręce, a jego oddech stał się ciężki i wysilony. Kiedy zdjęła płaszcz z ramion i odsłoniła halkę, gorset i pantalony, oddech całkowicie ucichł.

– Ja tylko… daję ci uczciwe ostrzeżenie – zdołał wydobyć z zaciśniętego gardła.

Chytry uśmiech wykwitł na jej ponętnych ustach, gdy zbliżyła się do niego.

– A teraz, kiedy już usunęliśmy z drogi przeszkodę, dlaczego nie przejdziemy do ważniejszych rzeczy? – Złapała go za rękę i położyła wprost na swojej piersi. – Jak na przykład pokazanie mi, jak dokładnie uwodzi pożeracz serc.

Pożeracz serc poszedł pod wodę.

Ze zduszonym przekleństwem porwał ją w ramiona i położył usta na jej wargach. Teraz będzie należała już tylko do niego – nie do Keane'a ani do nikogo innego. Będzie mógł ją zatrzymać tak długo, ile się da bez ryzykowania jej krzywdy.

Zarzuciła mu ręce na szyję i poddała się jego pocałunkom i pieszczotom z takim samym zapamiętaniem, które pokazała dzisiejszego popołudnia, wciągając go ze sobą w odmęty.

Do stu diabłów i piorunów, miała takie delikatne usta, a jej sutek natychmiast twardniał pod ugniatającą pierś dłonią. Nie mogąc się doczekać, by poznać ją lepiej, drugą ręką jął uwalniać jej włosy ze szpilek, aż kok się rozsypał i włosy opadły jej do pasa, otulając mu ramiona niczym piana z morskich fal.

Wtedy, wciąż ją całując, przesunął dłoń do sznurówek gorsetu, szarpiąc je, aż gorset rozluźnił się na tyle, by mogła go zdjąć przez głowę. Jej oczy zabłysły szmaragdowo, kiedy odwiązał tasiemki halki i zsunął ją, by ukazać swym oczom jej piersi. Rumieniec przydał blasku mlecznej skórze, co dostrzegł nawet w świetle kominka.

– Boże, są doskonałe. – Po raz pierwszy widział je całkiem obnażone. Przyglądał się twardniejącym brązowoorzechowym sutkom, których rozpaczliwie pragnął posmakować.

Pociągnął ją do łóżka i usiadł, po czym przysunął tak, by stanęła między jego nogami, aby mieć te pyszności dokładnie tam, gdzie chciał. Possał je i drażnił językiem i zębami, aż zaczęła dyszeć i wpijać palce w jego głowę, by mieć go bliżej siebie.

– Podoba ci się to, księżniczko? – wymruczał.

– O, tak. Nie przypuszczałam, że piersi mogą być aż tak… wrażliwe.

Przesunął po jednym sutku pukiel jej włosów, ciesząc się westchnieniem, które wyrwało się z jej ust.

– Jeśli mężczyzna wie, co robi, wiele części kobiecego ciała może być źródłem rozkoszy.

– Pokaż.

– Oczywiście, księżniczko. Co tylko rozkażesz. – Wycisnął pocałunek w zgięciu jej ręki, a ona wydała z siebie jęk. Polizał to miejsce, po czym obsypał pocałunkami wewnętrzną stronę jej ramienia.

Drżała. Boże, jak cudownie reagowała na jego pieszczoty, zupełnie nie jak dziewica. Członek zesztywniał mu boleśnie. Zoe nigdy nie zachowywała się zgodnie z oczekiwaniami. To właśnie w niej kochał.

Kochał?

Zastanowił się. To tylko figura stylistyczna. Mógł być dość szalony, by pójść z nią do łóżka, ale nie był na tyle szalony, by obdarzać ją uczuciem, które pogrążyłoby go w odmętach.

Polizał puls na jej nadgarstku, z zadowoleniem stwierdzając, że jest przyśpieszony.

– Ciało jest jak fortepian, skarbie. Dobry kochanek musi wiedzieć, jak wygrać na nim

każdą nutę, byś usłyszała i poczuła symfonię.

– Czy są miejsca, z których ja mogłabym wydobyć twoje dźwięki?

Krew zawrzała w nim wściekle. Przyciągnął jej rękę i położył sobie na szyi.

– Pogłaszcz mnie tutaj i będę twój.

Uniosła brwi.

– A nie chcesz, żebym pogłaskała twój… no wiesz? Tak jak robiłam to wcześniej?

– Pamiętasz, co się stało, kiedy to robiłaś. – Kiedy zmarszczyła czoło, dodał: – Tym razem chcę być wewnątrz ciebie, kiedy dojdę. A jeśli mnie tam pogłaszczesz, nie dotrwam do tej chwili na pewno.

Pochylił się i pociągnął zębami jej ucho.

– Poza tym jest o wiele więcej rzeczy, które chcę przedtem zrobić. Jak powiedziałem wcześniej – nie chcę się przy tobie śpieszyć.

Zaczęła oddychać szybko i płytko, co jeszcze bardziej go rozpaliło. Z filuternym uśmiechem nie tylko głaskała jego szyję, ale pochyliła się, by pocałować miejsce, gdzie bił jego puls, co doprowadziło go do szaleństwa.

– Jesteś… stanowczo zbyt podniecająca, żeby mężczyzna pozostał przy tobie przy zdrowych zmysłach – wychrypiał.

Gorączkowo rozwiązał jej pantalony i zdjął je z niej, a potem uwolnił z halki, aby przyjrzeć się jej dobrze – całej – od szyi po kędziory między nogami.

Aż do tej chwili częściowo wierzył, że mógłby się zatrzymać, gdyby zobaczył ją nagą i zachował ten obraz na czas rozstania. Cóż za niemądra myśl. Dopiero widok jego ślicznej księżniczki w całej okazałości sprawił, że zaczęło go do niej ciągnąć, jak żeglarza ciągnie do morza.

– Kiedy ja zobaczę cię nagiego? – szepnęła.

– Kiedy tylko chcesz.

Rzuciła mu zmysłowe spojrzenie, po czym podniosła jego nogę, by ściągnąć mu buty.

Nikt nigdy tego nie robił. Zazwyczaj jego amory odbywały się w garderobach albo na kwaterach, które jego wybranki dzieliły z innymi. Starał się nie śpieszyć, ale całkowite rozbieranie się nie było praktyczne. Nigdy nie było wiadomo, czy ktoś mu nie przerwie. Dlatego rozbieranie przez kobietę było dla niego doświadczeniem nowym i ekscytującym.

Napełnił ręce bujnymi włosami, krągłymi piersiami, wszystkim, do czego mógł dosięgnąć. Jak by to było – robić to z nią codziennie? Sama myśl podnieciła go tak silnie, że kiedy Zoe sięgnęła do guzików jego spodni, wiedział, że nie wytrzyma jej dotyku bez kompromitacji. Samo wspomnienie o tym, co dziś po południu robiła z nim jej dłoń, prowadziło go zbyt blisko końca.

Odsunął jej ręce, sam zdjął koszulę, spodnie i kalesony i stanął przed nią tak samo nagi jak ona.

Pożerała go wzrokiem, choć unikała patrzenia na jego erekcję.

– Popatrz na niego – rzekł niskim głosem.

Może wtedy zaczęłaby się wzdragać. Rozpaczliwie pragnął złapać oddech i powstrzymać szaleńczy skok do oceanu, zanim zrobi się za późno. Kiedy jednak uczyniła, o co prosił, a jej oczy rozszerzyły się, lecz nie ze strachu, zrozumiał, że powrotu na brzeg już nie ma.

Niemniej musiał się upewnić, że ona rozumie, do czego zmierza. Położył jej rękę na pulsującym członku.

– Ta bestia to właśnie to, co wsunę w twoje wnętrze, księżniczko. Boję się, że będzie cię to bolało i nigdy już nie będziesz taka jak przedtem.

Przesunęła palcem po całej jego długości, po czym uśmiechnęła się miękko.

– Mam nadzieję, że nie będę. Cóż dobrego wynikałoby z uwiedzenia, gdyby po nim wszystko pozostawało takie samo?

Jęknął. Tylko ona mogła patrzeć na to w ten sposób.

– Zatem niech Bóg ma w opiece nas oboje. – Objął ją i pocałował długo i namiętnie, pocałunkiem, który przypieczętował los ich obojga.

Rozdział XVIII

Zoe wreszcie zdobyła Tristana. Na razie w łóżku. To nie wystarczało, lecz to dopiero początek. Jutro pomyśli o następstwach i o tym, co musi zrobić, by zabezpieczyć swoją przyszłość, ale dziś jeszcze go miała.

Jego ,,bestia" wcisnęła się między jej uda jak – cóż – prawdziwie dzika bestia, a ona ocierała się o nią. Czy to sprawiało mu taką samą przyjemność jak głaskanie go ręką?

Widocznie tak, bo zaklął szpetnie, rzucił ją na łóżko i przykrył swoim ciałem.

– Boże, Zoe, zapierasz mi dech w piersi.

Rozepchnął jej nogi tak, by móc między nimi klęknąć, po czym pochwycił dłońmi jej ramiona.

Pozycja ta była niewiarygodnie intymna, zwłaszcza kiedy poczuła jego wzwód na brzuchu… i niżej. I chociaż miała nad sobą jego silne ciało, a mięśnie ud i ramion prężyły się, jakby chciały udowodnić swoją siłę, czuła się z nim niezwykle bezpieczna.

Pogładziła dłońmi jego klatkę piersiową i ramiona, rozkoszując się wypukłościami twardych mięśni. Znieruchomiał, gdy go pieściła, choć jego oczy przez cały ten czas lśniły żarem.

Pochylił się po chwili i pocałował ją delikatnie w usta.

– Nigdy nie byłem z dziewicą, skarbie. Pokaż mi, jak sprawić ci rozkosz. Gdzie chcesz, bym cię dotykał?

– Wszędzie. – Była już podniecona, czując członek ocierający się o jej uda. – Gdziekolwiek.

– Dobrze zatem – powiedział ochryple. – Cokolwiek rozkażesz, księżniczko.

Wtedy przypuścił zdecydowany szturm na jej zmysły. Zsunął się w dół, by possać jej piersi, a potem brzuch, przesuwał językiem, całował i szczypał zębami miejsca, o których nie przypuszczała, że są tak wrażliwe – pod pachami, na żebrach i pępku.

Uwodził jak maestro. Albo artysta malujący jej skórę swoimi wargami, językiem i zębami, każdą gorącą pieszczotą budząc ją na nowo do życia. A potem jego ręka zsunęła się między jej uda i delikatnie się w niej zagłębiła. Zoe omal nie eksplodowała pod jego dotykiem. Boże, doskonale wiedział, jak zagrać na kobiecie, jak ją doprowadzić do szaleństwa z pożądania.

Kiedy wiła się pod pocierającą ją ręką, pragnąc więcej, zaśmiał się cicho.

– Wiesz, jakim jesteś cudem, księżniczko? Nie widziałem jeszcze kobiety, która tak nieskrępowanie okazywałaby przyjemność z fizyczności.

– Czy to złe?

– O Boże, pewnie, że nie. Każdy mężczyzna chce widzieć, że jego… starania przynoszą upragniony efekt.

Potarł kciukiem mały guziczek na dole, który okazał się tak wrażliwy, że podskoczyła pod jego dotykiem.

Kiedy na jego ustach pojawił się znany, zadowolony z siebie uśmiech, mruknęła: – Cieszysz się po prostu… że kobieta wpadła w twoją pajęczynę.

– Nie byle kobieta. Ty. Cieszę się, że mam ciebie w swojej pułapce. – Jął pieścić ją

znowu, aż jej oczy stały się niebieskie. – Ty usidliłaś mnie już tak dawno temu, że zasłużyłem, by przyszła moja kolej.

– Czyżby? – Krew zaszumiała jej w uszach. – Od kiedy?

Wyprostował się i zagórował nad nią całym torsem, a nabrzmiały członek zsunął się z jej brzucha na podbrzusze. Teraz pocierał nim jej wilgotne ciało.

– To właśnie czułem do ciebie, kiedy zaczęłaś przede mną uciekać w lesie już pierwszego dnia, gdy się poznaliśmy.

– Już wtedy? – Otworzyła szeroko oczy.

– Tak.

Pochylił się nad nią ponownie i dzikość błysnęła w jego oczach, kiedy zaczął pocierać ją na dole powoli, w sposób doprowadzający do utraty zmysłów, budzący tęsknotę i wywołujący ból.

Oddychał tak samo urywanie jak ona.

– Wiedziałem już, że jesteś rozkoszna, kiedy posadziłem cię sobie na siodle, ale kiedy stanęłaś z nami wszystkimi twarzą w twarz i zażądałaś przysługi, wtedy nie pragnąłem niczego więcej, niż porwać cię do lasu i tam posiąść. Pamiętam nawet, że myślałem, że to wstyd, że jesteś dziewicą i że nie mogę cię tknąć.

– Dotykasz mnie teraz. – Poruszyła się pod nim.

– Zapewne tego pożałuję, zwłaszcza jeśli dowie się o tym twój ojciec. – Pochylił się i dodał szeptem: – Jest to jednak warte każdej ceny.

To wywołało łzy w jej oczach.

– Weź mnie, Tristanie. Teraz. Proszę, uczyń mnie twoją.

Grzeszny błysk zalśnił w jego oczach. Przyjrzał się uważnie jej twarzy, jakby chciał się upewnić, że powiedziała to, co usłyszał. Kiedy jej odpowiedzią było przyciągnięcie go do siebie, wziął jej usta w niewolę pocałunkiem tak głębokim i pożądliwym, że w pierwszej chwili nie zauważyła, że coś innego prócz palca wciska się do jej wnętrza.

Oderwała usta od jego ust.

– Och! – Nic dziwnego, że klacze opierały się kryjącym je ogierom. Nie było to nic… komfortowego.

– Rozluźnij się, księżniczko. – Wyszeptał jej w policzek. – Wpuść mnie do środka.

Siłą woli postarała się rozluźnić.

– Tak, właśnie tak – rzekł z westchnieniem przyjemności. – Tak cudownie się ciebie czuje.

– I ja cię czuję… dość interesująco.

Roześmiał się. Kiedy zgromiła go wzrokiem, powiedział:

– Przepraszam, skarbie, ale jak dotąd użyłaś najdziwaczniej dobranych słów, jakie na ten temat słyszałem.

– Dobrze – wypaliła. – Więc czuję, że jesteś za duży.

– Bez wątpienia. – Centymetr po centymetrze wślizgiwał się do środka. – Ufasz mi?

Nad tym nie musiała się zastanawiać.

– Tak.

– A zatem zaufaj mi, że nie zranię cię bardziej, niż jest to absolutnie konieczne. – Pchnął głębiej, zadając jej ból i sprawiając, że krzyknęła, cofając się przed nim. Zamarł i na jego twarzy pojawił się wyraz przerażenia. – Mój Boże, Zoe…

– Nic mi nie jest. – Przez chwilę oddychała ciężko. Ból ustępował. – Szczerze… nie jest tak źle.

Przyjął to niedowierzająco.

– To dlaczego grymasisz?

Zaśmiała się słabo.

– Zazwyczaj grymaszę, kiedy… jestem deflorowana.

– Trzymaj się, skarbie, a razem pokonamy te odmęty. Zaprowadzę cię bezpiecznie do domu i sprawię, że cała rzecz będzie tego warta – szepnął, podnosząc brwi.

– Obiecujesz? – Objęła jego szyję ramionami i podniosła wysoko podbródek, jakby wychodząc naprzeciw wyzwaniu.

Przez jego twarz przemknęło pożądanie.

– Przysięgam. – Nie spuszczając z niej wzroku, wysunął się z niej powolnym, ostrożnym ruchem, po czym wszedł i znowu się wysunął.

Kiedy całował jej szyję, wcisnęła między nich rękę, by wymacać obolałe ciało. Drażnił je, jak przedtem, ale teraz swoją „bestią", która wychodziła z niej i wchodziła znów, za każdym razem głębiej. To znacznie wzmagało efekt.

– To cudowne uczucie – powiedziała zaskoczona.

– Spodziewam się. Muszę dbać o swoją reputację.

Roześmiała się. Momentalnie wszystko stało się łatwiejsze. Zrozumiała, że umyślnie ją rozśmieszył, żeby się rozluźniła.

Głęboko ją to rozczuliło. Poddała mu się całkowicie.

– Cóż, sir, niech mi pan pokaże swoją odwagę.

Oczy mu pociemniały i wpadł w rytm, który ją rozgrzał. Potem wzmógł pożądanie, aż wreszcie sprawił, że wbijała paznokcie w jego ramiona i wyginała się w łuk pod jego pchnięciami.

– Myliłem się, księżniczko.

– Co do czego? – Między udami zaczynało się właśnie niezwykłe mrowienie. Bezwiednie uniosła ciało na jego spotkanie, w poszukiwaniu silniejszego doznania.

– Nie walczymy z wirem. – Wyraz jego twarzy zdradzał pełne przekonanie, a oczy pałały żarem. – To ty… skarbie… jesteś tym wirem.

Jakże to możliwe? To przecież ona tonęła… w jego męskim zapachu, jego naglących już teraz pocałunkach i pieszczotach, w kołysaniu jego ciała, które ją znosiło fala za falą, wyżej i dalej, aż zatraciła się w uniesieniu. Aż jęła wzlatywać – wyżej i wyżej, i jeszcze wyżej…

By uderzyć o jego brzeg.

Krzyknęła. Lub możliwe, że krzyknęła. Nie była pewna, ponieważ gdy on kończył, ona zaczynała. A kiedy przywarli do siebie mocno z dygoczącymi ciałami, wiedziała z całą pewnością, że odnalazła miejsce, do którego należała.

Zaprowadził ją bezpiecznie do domu. Dosłownie.

* * *

Tristan wyciągnął się przy niej z sercem miotającym się w piersi niczym łódka przy silnym wietrze. Powinien wyjść. Było już dobrze po północy, a cholerny stajenny, który zabrał jego konia, na pewno spał.

Nie chciało mu się jednak odrywać od Zoe, która zwinęła się przy nim z ciałem jaśniejącym w świetle ognia i z ręką zaborczo spoczywającą na jego piersi, co wzruszało jego serce.

Cóż, do diabła, było z nim nie tak? O tej porze zazwyczaj wymykał się od partnerek, pragnąc uciec przed każdą kobietą, która przylepiała się do niego po chwilach wzajemnej

rozkoszy.

To jednak była Zoe. Ona się nie przylepiała. A on nie chciał od niej odchodzić. Ani teraz, ani kiedykolwiek.

– Niech to licho!

Nie zdawał sobie sprawy, że powiedział to na głos. Dziewczyna podniosła głowę i obrzuciła go spojrzeniem spod na wpół opuszczonych powiek.

– Czy coś się stało?

Tak. Wszystko. Nic. Nie wiedział. Nie podobało mu się, że nie wiedział.

– Powinienem już iść.

Kiwnęła głową i zabrała rękę z jego piersi. Co sprawiło, że chętnie zostałby dłużej.

Grając na czas, rozejrzał się po pokoju. Był zdecydowanie w jej typie – pełen wstążek i kwiatów w czerwieni, zieleni i złocie.

– Naprawdę lubisz żywe kolory, prawda, księżniczko?

– Tak, lubię, jak wokół mnie jest kolorowo. I co z tego?

– To tylko spostrzeżenie. – Wziął ją pod brodę. – Nie musisz się od razu bronić.

To ją zmiękczyło.

– Papie to się nie podoba. – Zrobiła śmieszną minę. – Cały mój pokój powinien tonąć w dziewiczej bieli, gdybym miała zdać się na jego gust.

Tristan się roześmiał.

– To twój ojciec. Byłby najszczęśliwszy, gdybyś przez całe życie miała pięć lat. A skoro to niemożliwe, chce przytrzymać cię jak najdłużej na etapie debiutantki.

– Za późno. – Spojrzała na krew rozmazaną na udach.

Spoważniał.

– Coś o tym wiem. Powinienem teraz przeprosić za odebranie ci dziewictwa. Nie potrafię. Nie żałuję tego.

Podciągnęła kołdrę, żeby przykryć dowody defloracji, po czym uśmiechnęła się lekko.

– Ja też nie.

Powiedział, że nie może się z nią ożenić, ale to oczywiste, że będzie musiał. Nie mógł jej zostawić i zniszczyć jej życia. Nawet on nie był aż takim łobuzem. Musiał tylko wymyślić, jak zapewnić jej bezpieczeństwo.

Mogłaby nawet nie życzyć sobie tego związku. Nadal była dziedziczką, wszystko było już ustalone. Małżeństwo z nim mogłoby oznaczać ryzyko utraty wszystkiego, gdyby kuzyn kiedykolwiek odkrył jej prawdziwe pochodzenie. A jeśli Milosh zacznie działać po swojemu, nastąpi to prędzej czy później.

Z pewnością jednak to rozumiała. Powiedziała wszak, że nie chce tego ślubu, kiedy on stwierdził, że nie może tego zrobić. Czy mówiła prawdę? Musiał to ustalić, zanim pójdą dalej.

– Powinniśmy zapewne porozmawiać… – westchnął.

Wtem rozległo się pukanie do drzwi sypialni, zaskakując ich oboje. Zamarł.

– Zoe Marie Keane! – odezwał się ostry głos zza drzwi. – Otwieraj w tej chwili!

Lord Olivier. Do stu piorunów i diabłów!

Tristan zeskoczył z łóżka i jął wkładać ubranie. Zoe zaczęła czynić to samo, po czym przypomniała sobie, że powinna leżeć w łóżku chora, więc złapała nocną koszulę przerzuconą przez krzesło i narzuciła ją na siebie.

– Co się stało, papo? – pisnęła bardzo nienaturalnym głosem, nawet dla jego ucha.

Tristan z trudem zapinał guziki spodni. Cholera, cholera, cholera! Nie tego chciał – nie w ten sposób zmuszać ją do małżeństwa.

Łomotanie do drzwi sprawiło, że oboje podskoczyli.

– Otwieraj te drzwi, młoda damo, albo wejdę tu sam!

Najwyraźniej ktoś zaalarmował jego lordowską mość, że jego córka może nie być w pokoju sama. Tristan nie wiedział jak i kto, ale musiał na tyle często umykać przed zazdrosnymi przyjaciółmi aktorek, że rozpoznawał od razu rozsierdzonego protektora.

Spanikowana Zoe podeszła i szepnęła Tristanowi:

– Wyjdź przez balkon.

– Nie. – Nie zamierzał uciekać i ukrywać się jak nikczemnik. Odebrał jej niewinność i teraz powinien za to zapłacić.

Nie było czasu ani sensu uciekać. Jej ojciec nie był głupcem – pierwsze miejsce, które by przeszukał, to właśnie balkon, a Tristan nie był aż takim ryzykantem, by skakać z drugiego piętra na złamanie karku. Mieli najwyżej kilka minut.

Złapał ją za rękę.

– Powiedz mi jedną rzecz, Zoe. Czy naprawdę chcesz wyjść za mnie?

– Nie mamy czasu! – Jej oczy rozszerzyły się ze strachu.

Za drzwiami odezwało się gniewne mruczenie, po czym usłyszeli dźwięk klucza otwierającego zamek. Za parę sekund wszystko się rozstrzygnie.

– Odpowiedz na pytanie, do licha! Czy kiedykolwiek chciałaś wyjść za mnie?

– Tak! – Wydała z siebie westchnienie, pokonana, po czym przycisnęła jego rękę do serca. – Oczywiście, że tak.

– Dzięki Bogu.

W tej właśnie chwili do pokoju wkroczył major.

Rozdział XIX

Zoe popatrzyła na łóżko. Plamy krwi były przykryte kołdrą, dzięki Bogu. Co prawdopodobnie nie miało żadnego znaczenia – Tristan stał nagi od pasa w górę, co wystarczyło, by domyślić się, co przed chwilą robili. Papa wyglądał, jakby raził go piorun.

– Nie chciałem uwierzyć. Nawet kiedy stajenny powiedział mi, że twoja klacz zniknęła, aby potem w jakiś cudowny sposób pojawić się znowu w stajni.

Jęknęła. Tyle jej przyszło z nadziei, że nikt nie sprawdzi stajni po tym, jak konie przygotowane zostały na nocny spoczynek.

– Ale gdy stajenny z sąsiedniego domu zapytał mnie o zabłąkanego ogiera z siodłem opieczętowanym słowami Agencja Detektywistyczna Mantona… Utkwił ciężki wzrok w Tristanie. – Wybieraj sobie sekundantów, Bonnaud. Spotykamy się o świcie.

Ton głosu majora wieścił wojnę, postrach i zamęt. Zapewne mówił tak do żołnierzy podczas bitwy, ale ona nie słyszała tego nigdy przedtem. Zmroził jej duszę.

– Nie możesz się z nim bić, papo. – Puściła rękę Tristana i podbiegła do ojca. – On i ja zamierzamy się pobrać!

– Po moim trupie, dziewczyno! – W ogóle na nią nie patrzył, co bolało bardziej niż cokolwiek innego.

– Z chęcią stanę do honorowego pojedynku, jeśli tego pan sobie życzy, sir – powiedział Tristan poważnym głosem. – Nie ośmielę się jednak zabić ojca mojej przyszłej żony. Nigdy by mi tego nie wybaczyła.

– To nie ja jutro zginę, szubrawcze!

Kiedy papa ruszył na Tristana ze śmiercią w oczach, zaczęła go z całej siły odciągać.

– Proszę, papo! Nie chcę, żeby którykolwiek z was zginął! Tobie też nie wybaczę, jeśli zabijesz człowieka, którego chcę poślubić!

To go zatrzymało. Wreszcie na nią spojrzał, ale ku jej zaskoczeniu w jego wzroku nie dostrzegła rozczarowania. To było poczucie winy.

– Powinienem wczoraj wieczorem skuteczniej ostrzec cię przed Bonnaudem. Gdybym miał pojęcie, że on i twój kuzyn są przyjaciółmi i że pan Keane będzie miał czelność przyprowadzać tu Bonnauda…

– Znamy się z Tristanem od kilku miesięcy – wyznała. – Nie wiń za to Jeremy'ego.

– Miesięcy? – Papa popatrzył na nią z otwartymi ustami. – Ale twój kuzyn powiedział, że poznaliście się niedawno. Jak… Kiedy…

– To nie ma znaczenia. – Ostatnią rzeczą, której potrzebowali, był major gotów w szale gniewu zniszczyć interes Mantona. – Znaczenie ma to, że chcemy się pobrać.

– Tylko jeśli ja na to zezwolę. A nie zezwolę. Przysięgam, że cię wydziedziczę, dziewczyno, jeśli poślubisz tego… polującego na majątki złodzieja. Nie dostanie ani grosza.

– Nie chcę jej majątku. – Tristan włożył na siebie koszulę. – Proszę napisać testament dowolnej treści. Nie wezmę pańskich pieniędzy.

– Jeśli w ogóle zostaną jakiekolwiek pieniądze, kiedy mój kuzyn się do nich dobierze –

mruknęła pod nosem.

Jej ojciec wyglądał na porażonego.

– O czym ty, u diabła, mówisz, dziewczyno?

– Och, papo – powiedziała z bólem serca. – Choć raz bądź ze mną szczery. Wiem, że nie jestem prawdziwą dziedziczką Winborough i tytułu.

Unikając jej wzroku, zwrócił się gniewnym tonem do Tristana:

– To twoja sprawka? Ty nakładłeś mojej córce do głowy tych nonsensów?

– To ja go wynajęłam, żeby dowiedział się prawdy! – zawołała Zoe.

Kiedy twarz ojca pobladła jak popiół, Zoe jęła prosić Boga, żeby uwolnił ją od zbytniej bezczelności. Oraz niecierpliwości, jak teraz, gdy uwiodła Tristana. Miał słuszność – sprawę należało załatwić finezyjnie. Bynajmniej nie rzucając papie w twarz grzechu przybranej córki.

– Ty… go wynajęłaś? – powiedział papa. – Powierzyłaś obcemu sprawy naszej rodziny?

– Nie jest tak źle, jak myślisz – zapewniła pośpiesznie. – Miałam dobry powód, by wierzyć w jego dyskrecję. Poza tym nie zostawiłeś mi wyboru! Sam mogłeś mi o tym powiedzieć.

Wtedy właśnie weszła ciocia Flo.

– Ufam, Rodericku, że otrzymałeś stosowne wyjaśnienie, czemu… – przerwała na widok Tristana, który zdołał zawiązać już fular i właśnie wkładał kamizelkę. – Ach!

– Właśnie, ach! – Papa wsiadł na ciocię. – To wszystko twoja wina, bo napaplałaś jej o matce i nie wiadomo o czym jeszcze. Przez ciebie wynajęła tego jegomościa, żeby odnalazł Drinę! A teraz przyszedł i zrujnował jej reputację!

– Och, Zoe – rzekła ciocia rozczarowanym tonem, który zawsze tak gniewał dziewczynę. – Myślałam, że jesteś rozsądniejsza. Pozwolić się uwieść czyjemuś bękartowi!

– Nie nazywaj go tak! – Zoe postąpiła groźnie w stronę ciotki. – Nie mów tak o nim, chyba że jesteś gotowa powiedzieć to samo o mnie!

Kiedy ciotka zamrugała i cofnęła się, Tristan złapał Zoe za ramię.

– W porządku, księżniczko. Przywykłem do tego. – Przeniósł wzrok na ciocię Flo. – A Zoe nie jest zrujnowana. – Wziął ją za rękę. – Planujemy się jak najszybciej pobrać.

Ciocia popatrzyła z otwartymi ustami najpierw na nich, a potem na majora.

– Zamierzasz na to pozwolić?

– Nie ma wyboru. – Zoe wyprostowała się dumnie. – Jestem pełnoletnia. Mogę wyjść za mąż, za kogo zechcę.

– Ma słuszność – powiedział zrezygnowany major. Wskazał ruchem głowy Tristana. – Teraz, kiedy ten człowiek zna nasze tajemnice, wykorzysta je, by dostać, czego chce.

Tristan zesztywniał.

– Pańskie tajemnice są dla mnie bezużyteczne. Jak powiedziałem, nie chcę majątku pańskiej córki. Chcę jej.

Sposób, w jaki to powiedział, z żarliwością wskazującą, że naprawdę tak myśli, rozgrzał ją nie do opisania. Nie było to wyznanie miłości, przecież w nią nie wierzył, prawda? Lecz wystarczało jej na razie być przez niego pożądaną.

– Ja też go chcę, papo. Przepraszam, że… zniszczyłam twoje plany, ale nigdy nie chciałam poślubić Jeremy’ego. Obecność Tristana tylko mi to uświadomiła.

Widocznie to zrobiło wrażenie na papie, kiedy bowiem przyjrzał się jej i Tristanowi, na jego twarz powrócił rumieniec.

– Rozumiem.

– Obawiam się jednak, sir – ośmielił się Tristan – że poszukując Driny, niechcący… cóż…

– Otworzyliśmy puszkę Pandory – dokończyła Zoe.

– O Boże! – szepnęła ciocia.

– I to już w całości moja wina – ciągnęła Zoe. – Może więc powinniśmy porozmawiać o tym, czego Tristan dowiedział się o mojej rodzonej matce. Obawiam się, że to może wywołać… komplikacje.

– Komplikacje? – Twarz papy skamieniała. – Jaki rodzaj komplikacji?

Zoe przełknęła z trudem.

– Cóż, po pierwsze, odnaleźliśmy brata Driny. On także bardzo chciałby ją odszukać.

Papa szeroko otworzył oczy.

– Drina miała brata?

– Nie wiedział pan? – spytał Tristan.

Papa oddychał z trudem, a ramiona mu zadrżały.

– Nie. Myśleliśmy, że może mieć… męża, ale… my… – zająknął się.

– Papo! – Zoe podbiegła do niego. – Dobrze się czujesz?

Pozwolił jej wziąć się pod ramię.

– Potrzebuję tylko wody…

Zaniepokojona ciocia Flo pośpieszyła do stojaka z dzbanem i miską, nalała wody do kubka, po czym mu podała.

– Powinien usiąść – powiedziała do Zoe, biorąc brata pod drugie ramię i pomagając jej doprowadzić go do fotela. – To bardzo trudna próba dla serca twojego ojca.

Papa opadł ciężko na fotel i pociągnął parę łyków wody, gdy wszyscy stłoczyli się wokół niego.

– Wyglądasz strasznie. – Zoe uklękła przy jego nogach. – Tak mi przykro. Nie chciałam tego.

– Nie, nie martw się, drogie dziecko. – Ojciec położył drżącą rękę na jej ramieniu. – Zawsze bałem się, że z czasem musi nadejść ten dzień. Dzień, w którym rodzina Driny przyjdzie jej szukać. I ciebie.

– Papo, przecież ona mnie sprzedała – powiedziała Zoe. – Dlaczego miałaby chcieć mnie odzyskać?

– Nie sprzedała cię. – Ze zmarszczoną miną popatrzył na ciotkę Flo. – Nie wiem, czemu Agnes powiedziała Florii takie głupstwo. To bzdura.

– Wiem dlaczego – powiedział szorstko Tristan. – Ponieważ pańska zmarła żona chciała ulżyć swojemu sumieniu po tym, jak sama ukradła Zoe.

– Nie ukradliśmy jej! – Papa popatrzył surowo. – Drina oddała nam Zoe.

– Oddała mnie? – spytała Zoe. – Tak jak oddaje się niechciane zwierzątko?

– Niezupełnie. – Papa wydał z siebie głośne westchnienie. – Nieszczęsna nie miała właściwie wyboru.

Tristan wlepił w majora surowe spojrzenie.

– Czyżby?

Papa zignorował go i skupił się na córce.

– Widzisz, moja droga, kiedy znaleźliśmy Drinę, szła, zataczając się, drogą do Yorku. My jechaliśmy w przeciwną stronę, ale twoja matka… to znaczy Agnes… poczuła dla niej litość, widząc, że brnie w śniegu sama. Zauważyła też, że jest ciężarna. Zaczęła mnie prosić, żebyśmy się zatrzymali i jej pomogli. Nie miało dla niej znaczenia, że to Cyganka.

Napił się wody, a jego wzrok zaszedł mgłą.

– Nigdy nie umiałem niczego odmówić Agnes, wiesz.

– Wiem. – Zoe kręciło się w głowie na wieść o tym, że nie było jej jeszcze na świecie, kiedy jej przybrani rodzice spotkali matkę. Do tej pory wyobrażała sobie, że kobieta trzymała w ramionach niemowlę.

– Wzięliśmy więc Drinę do powozu – ciągnął papa. – Nie mogliśmy się jednak dowiedzieć, dokąd właściwie się wybierała. – W jego głosie zabrzmiało podniecenie. – Była w złym stanie, biedaczka. Pobito ją, po głowie i ramionach. To musiało przyspieszyć poród, bo przyszłaś na świat w powozie niedługo potem.

– I wtedy… ona tak po prostu dała ci mnie? Pod wpływem impulsu? – Zoe próbowała zrozumieć.

– Nie. – Ścisnął mocno kubek, jakby się na coś szykował. – Wszystko to zdarzyło się bardzo szybko. W jednej chwili pomagaliśmy jej rodzić dziecko, a w drugiej Drina wykrwawiła się na śmierć i nic nie mogliśmy na to poradzić. – Kiedy Zoe z trudem łapała oddech, rzucił w jej stronę spojrzenie winowajcy. – Przykro mi to mówić, lecz Drina zmarła po kilku chwilach od twoich narodzin.

Nie żyła. Przez cały ten czas. Jej rodzona matka umarła przy jej narodzinach.

Zoe zakręciło się w głowie. Drina jej nie porzuciła. Umarła, tuląc ją w ramionach.

Łzy nabiegły jej do oczu z powodu matki, której nigdy nie poznała, i z powodu tej, którą niegdyś miała. Obie matki, teraz już dla niej stracone. I obie kochające.

Łzy płynęły otwarcie. Nie wstrzymywała ich. Pozwoliła sobie opłakać obie kobiety, które okazały jej swoją miłość – każda na swój sposób.

– Tak mi przykro, moje drogie dziecko – powiedział ojciec.

– W porządku, papo – wykrztusiła, choć było jej do tego bardzo daleko.

– Ciągle masz mnie – powiedział miękko.

– I mnie, skarbie. – Chociaż papa się najeżył, Tristan nie zwracając na niego uwagi, wręczył jej chusteczkę. – Dobrze się czujesz?

– Pozbieram się. – Wytarła oczy i nos, próbując opanować płacz. – Przynajmniej wiem teraz, że mnie nie porzuciła.

Ojciec położył rękę na jej ramieniu.

– Naprawdę cię kochała. Pod koniec mówiła bardzo mało, ale wszystko o tobie. Powtarzała: *Mi babbi, mi babbi…* i trzymała Agnes mocno za rękę. Pytaliśmy, czy ma męża, potrząsała głową, że nie. Nie wiedzieliśmy, czy oznacza to, że nie ma męża, czy też że nie chce, by dowiedział się o dziecku.

Zoe zamarła. O Boże, będzie musiała powiedzieć papie o Huckerze. Jak to zrobić?

– Powiedziała też *milosh corrie* i powtarzała to w swoim języku – ciągnął papa. – Nie wiedzieliśmy jednak, co mówi, i…

Tristan zmartwiał.

– Milosh Corrie jest… był… jej bratem. Drina chciała, żebyście oddali mu dziecko na wychowanie, bez wątpienia.

Kiedy po twarzy papy przemknęła panika, Zoe przeszył zimny dreszcz.

– Wiedziałeś – rzekła ochryple. – Wiedziałeś, że to nazwisko kogoś z jej rodziny.

– Nie od początku, przysięgam! Parę lat po twoich narodzinach spotkałem jakiegoś Cygana i spytałem, co mogły oznaczać te słowa. Powiedział, że to może być nazwisko. Zwróć uwagę, że użył słowa „może". Nie chciałem w to uwierzyć.

Zoe z trudem przełknęła ślinę. Mogła to zrozumieć. Była jednak rzecz, której nie rozumiała.

– Dlaczego mi nie powiedzieliście?

– Zoe – zaczął znanym jej, uspokajającym tonem.

– Rozumiem, że trzymałeś to w tajemnicy, kiedy byłam dzieckiem. Nie chciałeś ryzykować, że mogłabym się niechcący zdradzić. W końcu do stracenia było naprawdę wiele. Zdaję sobie z tego sprawę i dlatego właśnie zadałam sobie tyle trudu, by wynająć śledczych, którym mogłam zaufać. – Kiedy Tristan zaczął głaskać ją po plecach, do jej głosu wkradł się żal. – Pytałam cię przecież, kiedy cioci Flo się to wymknęło, ale mnie okłamałeś. Przecież wtedy już można mi było powierzyć ten sekret.

Ciężar tego, co uczyniła, wszczynając całe śledztwo, zadał teraz ból jej sercu.

– Gdybym wiedziała, że Drina nie żyje i nie grozi nam, że do nas wróci i narobi nam kłopotu, nigdy… nigdy nie wynajęłabym książęcych detektywów. Nie zaryzykowałabym tytułem i majątkiem!

Kiedy ojciec złapał się z jękiem za głowę, Tristan rzekł zimno:

– Ach, ale twój ojciec nie mógł wyznać prawdy nikomu. Jedno słowo i zaryzykowalibyście nie tylko tytułem i majątkiem. W istocie rzeczy on i twoja matka cię ukradli, łamiąc tym samym wiele przepisów prawa. Ojciec skłamał, rejestrując twoje narodziny, przekupił urzędnika, żeby wpisał, że przekroczyłaś granicę jako jego dziecko, a ciało matki prawdopodobnie wyrzucił w lesie, żeby tam zgniło…

– O nie! – Głowa majora podskoczyła. Zmarszczył twarz ponuro i wycelował pusty kubek w Tristana, jakby to była broń.

– Pochowaliśmy ją, chcę, żebyście to wiedzieli. Powiedzieliśmy nawet nad jej grobem parę słów. Tego prawo nie zabrania.

– Nie podjęliście próby odnalezienia jej rodziny.

– Przecież oni ją porzucili! – Zgromił Tristana wzrokiem. – Drina była na tej drodze zupełnie sama. Więc nie, nie szukaliśmy szubrawców, którzy posunęli się wobec biedaczki do przemocy. – Zapatrzył się w przestrzeń. – Zapewne nie rozumiecie, jak to jest tak bardzo chcieć dziecka…

– Dziedzica, ma pan na myśli – powiedział gorzko Tristan. – Tylko o to troszczy się pańska klasa.

– Moja klasa? Pan, sir, stał się cyniczny z powodu postępowania pańskiego ojca. – Oddech papy przyśpieszył. – Przygarnięcie Zoe nie miało nic wspólnego z pragnieniem posiadania dziedzica. My po prostu nie mogliśmy… To znaczy…

– W porządku, papo. – Zoe położyła mu ręce na dłoniach i rzuciła Tristanowi ostrzegawcze spojrzenie. – Nie musisz o tym mówić.

– Ale chcę. Bonnaud myśli, że wie wszystko o arystokracji. Ale nie wie niczego o ludziach. Nie wie też, czym jest poświęcenie.

Wstał z fotela, by stanąć przed Tristanem.

– Zostałem ranny podczas wojny, sir. Nie mogę mieć dzieci. Agnes o tym wiedziała, ale mimo to wyszła za mnie za mąż. Bo mnie kochała. Bo niektóre rzeczy są dla kobiety ważniejsze niż… – Podniósł rękę i pokazał łóżko. – Niż to.

Kiedy twarz Tristana pobladła, Zoe zrozumiała dokładnie, o czym mówił papa. Został ranny w czasie wojny na tyle poważnie, że nie mógł mieć dzieci. A może nawet nie mógł się kochać?

Boże, nie chciała myśleć o rodzicach w taki sposób. Jednak teraz, gdy doświadczyła tak zmysłowej radości… Byłoby straszną rzeczą odmawiać sobie takiego zjednoczenia z kimś, kogo się kocha. A mama naprawdę kochała papę. Co do tego nie można było mieć wątpliwości.

– Agnes jednak mocno pragnęła dziecka – ciągnął papa. – Nigdy o tym nie mówiła, ani razu. Nigdy nie wymknęło jej się na ten temat choćby słówko. Niemniej w czasie naszego powrotu z Ameryki widziałem w jej oczach tęsknotę, kiedy pomagała podróżnemu pielęgnować niemowlę. Dlatego zanim jeszcze natknęliśmy się na Drinę, rozważałem już możliwość zaopiekowania się podrzutkiem. – Zwichrzył włosy córce. – Kiedy zatem pojawiła się Zoe, wzięliśmy to za znak z nieba. Bóg w swoim miłosierdziu powierzył nam dziecko i zamierzaliśmy je utrzymać bez względu na wszystko. – Popatrzył pałającym wzrokiem na Tristana. – Zrobiłbym to raz jeszcze, gdyby była okazja.

– Och, papo – powiedziała Zoe, pociągając nosem. Wstała i otoczyła go ramionami. – Cieszę się, że to zrobiłeś. Miałam z tobą i mamą wspaniałe życie. – Uśmiechnęła się do ciotki, która wydawała się zmiażdżona tym, co ujawnił papa. – I z ciocią Florią.

Papa przytulił ją i ukrył twarz w jej włosach.

– Przepraszam, że utrzymywałem to przed tobą w tajemnicy, drogie dziecko. Agnes chciała, żebym ci powiedział, już lata temu, ale nazbyt się bałem. To nie był brak zaufania.

Odsunął ją od siebie i utkwił w niej pełne bólu spojrzenie.

– W moich oczach zawsze byłaś moją córką. Nie chciałem, żebyś pomyślała coś innego. Nie chciałem obciążać cię prawdą. I… cóż… chciałem, byś wybrała sobie męża, nie martwiąc się pochodzeniem.

Przyjrzała mu się sceptycznie.

– Chciałeś, żebym wyszła za mąż za Jeremy'ego.

– Przyznaję, że myślałem, iż przy nim będziesz najbezpieczniejsza. Może nawet… popychałem cię w jego ramiona. Ale nie chciałem, byś wychodziła za niego, jeśli go nie pokochasz.

– Nie jesteś więc rozczarowany tym, że przedłożyłam swoje pragnienia nad ziemię i rodzinę? – zapytała cicho.

– Rozczarowany! – Wyglądał na prawdziwie wstrząśniętego. – Tobą, moje dziecko, nigdy nie mógłbym być rozczarowany. Może cię beształem czy narzekałem na twoje stroje i maniery, ale to tylko obawy starego człowieka zatroskanego o przyszłość swojej córki.

Zacisnął dłonie na jej ramionach.

– Nie mówię tego tak często, jak powinienem, ale cię kocham. Czy jeszcze się tego nie domyśliłaś? Jesteś całym moim życiem! – Kiedy łzy ponownie napłynęły mu do oczu, ciągnął zduszonym głosem: – Nigdy nie miałem zamiaru kłaść na twoich barkach tak wielkiego ciężaru, przysięgam. Przyznaję, że twój ślub z panem Keane'em rozwiązałby wiele problemów, ale…

– No, no, no – dobiegł głos od otwartych drzwi. – Prawda wreszcie wyszła na jaw.

Kiedy Zoe popatrzyła w górę i ujrzała w drzwiach kuzyna, jęknęła:

– Och, nie.

– O tak, kuzyneczko – rzekł cynicznie Jeremy. – Nie myślałaś chyba, że utrzymasz przede mną swą tajemnicę, prawda?

Wszedł do pokoju.

– Zatem jaki właściwie problem rozwiąże ślub ze mną? Brak pieniędzy dla rodziny? – Jego wzrok przesunął się po Zoe w nocnej koszuli i Tristanie bez surduta. – Czy też potrzebę ojca dla bękarta Bonnauda?

Rozdział XX

Tristan rozdrażniony oskarżeniami lorda Oliviera dosłownie wściekł się na Keane'a. Zanim jednak zdołał ruszyć do szarży przez pokój, by ugodzić zuchwalca pięścią, ojciec Zoe spytał:

– Bękart? – Zgromił Tristana spojrzeniem. – Zrobiłeś mojej córce dziecko, przeklęty łobuzie?

– Oczywiście, że nie, papo. – Zoe uspokajająco położyła dłonie na ramionach Tristana i ojca, po czym zmierzyła kuzyna wzrokiem. – Jeremy jak zwykle nadmiernie dramatyzuje.

– Doprawdy? – spytał Keane.

– Uważałbym na twoim miejscu, Keane – warknął Tristan. – Jeśli nadal będziesz oczerniał moją przyszłą żonę…

– Ach tak. – Wzrok kuzyna zdradzał, że coś obmyśla. – A zatem to lord Olivier chce zmusić Zoe do małżeństwa ze mną. Nie ty.

– Jeremy! – krzyknęła Zoe, kiedy ojciec zaklął i zrobił minę mówiącą, że to on wykona zaraz szarżę przez pokój. – Czy mógłbyś, proszę, przestać posądzać ich obu o niestworzone rzeczy? Mieli już dość wzruszeń jak na jedną noc.

Kiedy Keane podniósł brwi, lord Olivier podszedł do niego energicznym krokiem.

– I czemu miałbym chcieć, żeby moja córka wyszła za takiego rozpustnika jak ty? Tak, dobrze wiem, gdzieś był ostatniej nocy! Ty i ten… ten…

Machnął ręką w stronę Tristana, który syknął. Grzechy waliły mu się na głowę jak lawina. Mógł się tylko modlić, by go nie pogrzebały.

– Bonnaud nie towarzyszył mi w burdelu – rzekł dobitnie, ku zdziwieniu Tristana, Keane. – Sądzę, że zamiast tego przyszedł tutaj.

Kiedy lord Olivier się zjeżył, Zoe zaklęła zdecydowanie nie jak dama.

– Czy mógłbyś przestać, Jeremy? Naprawdę życie ci niemiłe?

– To lepsze niż paść ofiarą intrygi wiążącej mnie małżeńskim węzłem z kimś, kto mnie nie chce – powiedział Keane.

– Nikt tutaj nie intryguje w ten sposób – oświadczyła Zoe. – Papa i ciocia Floria mieli nadzieję, że moglibyśmy oboje rozważyć małżeństwo, ale ja tego nigdy nie chciałam. I poważnie wątpię, czy ty kiedykolwiek tego chciałeś. Ojciec i ciocia są tu jedynymi, którzy wbili sobie tę myśl do głowy, a ja tylko im ją z głowy wybijam.

– Przekonałaś ojca, że nie potrzebuje moich pieniędzy? – zapytał złośliwie Keane.

Lord Olivier zgromił go wzrokiem.

– Nie potrzebuję pańskich pieniędzy, sir. Na obrazach nieźle pan zarabia, ale to nic w porównaniu z zamożnością, którą dać może tylko ziemia. To ziemia przynosi fortunę, to ziemia…

– Mówi pan dokładnie tak jak mój ojciec nieboszczyk – przerwał Keane. – Może nie zdaje sobie pan z tego sprawy, sir, ale choć nie lubi pan moich prac, nie jestem ubogim artystą nakładającym farbę na płótno na zimnym poddaszu. Poza tym jako dziedzic połowy majątku ojca…

– Połowy? – spytała Zoe.

– Drugą połowę dziedziczy moja siostra – rzekł zimno Keane. – My, Amerykanie, dzielimy majątki równo pomiędzy dzieci obu płci, nie tak jak wy, Anglicy. Twój ojciec doskonale wie, że ta połowa to i tak dość sporo, wystarczająco, by utrzymać żonę i nie tylko. – Na twarzy Keane'a wykwitł rumieniec, gdy wwiercił wzrok w lorda Oliviera. – Założyłem bowiem, że to potrzeba funduszy była motorem kilkakrotnego zaproszenia mnie do Londynu. Nie powiecie mi, że ten pokaz zamożności nie był umyślnie zaaranżowany, by ukryć prawdę – że rozpaczliwie potrzebujecie pieniędzy?

Zoe wypuściła powietrze.

– To dlatego pytałeś nas o fundusze. I o to, jak możemy sobie na to wszystko pozwolić?

– Oczywiście. – Keane spojrzał niepewnie. – Pomyślałem, że twój ojciec ma nadzieję namówić mnie na pożyczkę. Teraz jednak myślę, że rodzina chciała mi wcisnąć ciebie. Małżeństwo też ma tu sens. Z pewnością napełniłoby rodzinne skarbonki.

– Zdaje sobie pan chyba sprawę, że mój szwagier jest także dość zamożny, czy nie tak? – sapnęła gniewnie ciocia Floria.

Keane skrzyżował ramiona na piersi.

– Lord Olivier mówił, że małżeństwo z Zoe rozwiąże mnóstwo problemów. Jeśli nie finansowych, to jakich?

W pokoju zapadła grobowa cisza. Wyznanie Keane'owi wszystkich okoliczności oznaczało dobrowolne wręczenie mu zarówno tytułu, jak i majątku.

Tristan westchnął. Ukrywanie tego dłużej i tak mogło się nie udać, teraz, kiedy Milosh zamierzał odnaleźć Huckera.

Oczywiście hrabia jeszcze o tym nie wiedział.

– To nie ma znaczenia – powiedział wyniośle lord Olivier. – Temat jest już czysto teoretyczny, ponieważ Zoe wychodzi za Bonnauda.

Zoe odetchnęła głęboko, po czym rzuciła Tristanowi uśmiech, który go całkowicie rozbroił. Ona naprawdę szczerze chciała go poślubić, nawet jeśli w przyszłości miało to oznaczać dla niej kłopoty. A jej ojciec był skłonny na to pozwolić. Nie mieściło mu się to w głowie.

Bonnaud myśli, że wie o nas wszystko. A nie wie nic o ludziach.

Syknął. Żył tak długo ze swoimi uprzedzeniami, że gdy zrozumiał, jak bardzo opierały się one na jego doświadczeniach z George'em i ojcem… a nie na czymkolwiek lub kimkolwiek innym spoza tego kręgu, czuł się bezradny.

– Ale papo, to ma znaczenie – zaprotestowała Zoe. – Musimy powiedzieć Jeremy'emu, co się dzieje.

Na twarzy jego lordowskiej mości pojawił się wyraz gotowości bojowej.

– Do diabła tam! Nic nie musimy! To sprawa prywatna. Wcale go nie dotyczy. – Po czym zwrócił się do zszokowanego Tristana: – Musi pan to wytłumaczyć mojej córce, Bonnaud.

– Obawiam się, że nie zdołam – odparł Tristan. – Ona ma słuszność.

– Nie w tym względzie, tu nie ma racji! – Lord Olivier popatrzył na niego znacząco. – Ty powinieneś rozumieć najlepiej, jakie jest ryzyko. Czy naprawdę zamierzasz narażać się na utratę… wszystkiego?

– Nic nie jest ani nie było moje – rzekł cicho Tristan. – Wszystko, czego pragnę, to Zoe i wezmę ją tak czy inaczej.

Wypowiedzenie tych słów uczyniło je rzeczywistymi. I prawdziwymi. Wiedział tylko, że chciał z tego chaosu wyrwać dla siebie tylko ją. Jako swoją żonę. Nic innego się nie

liczyło.

Jej ojciec obdarzył go uważnym spojrzeniem.

– Mówisz szczerze?

– Naturalnie. – Uśmiechnął się lekko. – Sądzi pan, że jestem aż tak beztroski, że zostawiłbym konia tak, żeby znalazł go jakiś obcy stajenny?

– Tristanie – wtrąciła się Zoe. – Nie próbuj mnie przekonywać, że to zaplanowałeś.

– Nie. – Ich oczy się spotkały. – Ale nie upierałem się, żeby się to nie wydarzyło, czyż nie?

Kiedy dotarły do niej jego słowa, na jej twarzy odmalował się promienny uśmiech. Był to najpiękniejszy widok w jego życiu.

Po chwili spojrzała na ojca i jej uśmiech zbladł.

– Przykro mi, papo, ale musimy powiedzieć kuzynowi o Drinie. On i tak się o niej dowie. – Omiotła Keane'a przelotnym spojrzeniem. – Milosh jest gotów wziąć odwet na moim… na kochanku Driny za pobicie, którego ten człowiek się dopuścił. Zgodził się jedynie zaczekać, byśmy zdążyli opowiedzieć ci o całej sytuacji.

Lord Olivier wyglądał na zbitego z tropu.

– Kochanek Driny? Odnaleźliście go?

– Niestety tak, milordzie – powiedział Tristan. – My… nie mieliśmy jeszcze okazji złożyć panu raportu z tych szczególnych okoliczności.

Keane patrzył na nich wszystkich wzrokiem jastrzębia, który upatrzył sobie zdobycz.

Na nieszczęście, nie było nic, co mogliby zrobić, aby go powstrzymać. Nawet gdyby zachowali milczenie, to kiedy Milosh dopadnie Huckera, cała historia na pewno ujrzy światło dzienne. Hucker powie o tym George'owi, a George postara się, by zatruć Tristanowi życie, pozbawiając jego przyszłą żonę należnego jej dziedzictwa. A wszystko, co musiał w tym kierunku uczynić, to powiedzieć prawdę Keane'owi.

Najlepiej zatem byłoby, gdyby to oni mu o tym powiedzieli, aby wszystkie zainteresowane strony wypracowały jakieś rozwiązanie, mogły bowiem wynegocjować zawczasu ugodę z Keane'em. Z pewnością nie chciał, aby jego rodzina została wplątana w skandal, nawet jeśli była to jej angielska część. A jeśli wszystko zamknie się w rodzinnym kręgu, żaglom George'a zabraknie wiatru.

Poza tym hrabstwo nadal było w rękach lorda Oliviera, a do jego śmierci musiało upłynąć jeszcze trochę lat. Konflikt między aktualnym właścicielem tytułu i majątku a jego dziedzicem nie był niczym dobrym. Nawet Keane musiał to pojmować.

– A zatem – odezwał się Keane – czy ktoś zechce mi wyjaśnić, co się właściwie dzieje?

– Naturalnie. – Zoe wyprostowała się dumnie. – Lecz pod jednym warunkiem.

– Jakim warunkiem? – Keane zesztywniał.

– Czy nie moglibyśmy kontynuować tej rozmowy kompletnie ubrani? A także w jakimś innym miejscu niż moja sypialnia?

* * *

Ku niezmiernej uldze dziewczyny spełniono jej życzenie i pół godziny później wszyscy zebrali się w jadalni. Ciocia Flo zaproponowała im lekkie przekąski, za co Zoe była jej niezmiernie wdzięczna. Nie jadła od wielu godzin, a ostatni obiad był raczej marny, udawała bowiem zbyt chorą, by pójść na wernisaż.

Pomimo ciężaru całej sytuacji rzuciła się na jedzenie ze wściekłą żarłocznością, która znacznie przerastała zwyczajny głód. Pochłaniając plaster szynki, spojrzała w górę na

Tristana. Siedział obok niej i przyglądał się jej z rozbawieniem.

– Zgłodniałaś trochę, tak, księżniczko? – zażartował.

– Ośmielę się zauważyć, że i ty powinieneś coś zjeść, zanim wyjdziemy spotkać się z Miloshem.

– Tak naprawdę to już zjadłem. – Uśmiechnął się złośliwie, ale z jakiegoś powodu nie dokuczyło jej to. Złośliwe uśmieszki były częścią jego samego. – I to nie moja wina, że przybiegłaś do biura Mantona, żeby mnie przepraszać.

– Następnym razem przybiegnę zupełnie na wariata, sir – powiedziała lekko. – Postaram się, byś mnie nakarmił. – Umyślnie wepchnęła sobie do ust duży kawałek chleba.

Tristan się zaśmiał, a Zoe o mało nie udławiła się pieczywem, próbując się nie roześmiać. Spoważniała, kiedy zobaczyła, że przygląda im się ojciec.

– Nadal nie mogę uwierzyć, że cały ten czas knułaś coś z Bonnaudem – powiedział poważnie.

– Przepraszam, papo. – Ogarnęło ją poczucie winy. – Musiałam poznać prawdę. Wiedziałam, że chcesz, bym poślubiła Jeremy'ego, a ja chciałam mieć pewność, iż jest to konieczne, jeszcze zanim wyrażę na to zgodę.

– Zadaje mi ból to, jak wszyscy założyliście, że w podskokach poślubię kobietę, którą mi wybraliście, tylko dlatego, że sobie tego życzycie – powiedział ponuro Jeremy.

– Nie zdawali sobie sprawy, że jesteś ślepym głupcem – rzekł oschle Tristan. – Przypuszczenie, że każdy myślący dżentelmen będzie chciał poślubić Zoe, było rozsądne. Pozostawiając na boku to, że jest piękna, fascynująca i… – przerwał, kiedy zrozumiał, że obecni zawiśli na nim spojrzeniem. – Cóż, zostawiając to wszystko na boku… – ciągnął zuchwale – to dziedziczka. Z bardzo wysoką pozycją.

– To dlatego ty się nią zainteresowałeś? – spytał Jeremy.

Kiedy Tristan się najeżył, Zoe westchnęła.

– Życzę sobie, żebyście, panowie, przestali sobie dogryzać. – Odłożyła widelec. – Prawda jest taka, że poślubiając mnie, Tristan znacznie utrudnia mi zostanie dziedziczką. A zatem nie, nie dlatego mnie pragnie.

– Może pora, byście to wszystko wyjaśnili – podsunął Jeremy.

Przez całą następną godzinę próbowali wyłożyć Jeremy'emu sytuację. Wymagało to wielu tłumaczeń na temat różnic między prawem angielskim i amerykańskim. Szczęśliwie papa znał je bardzo dobrze. W końcu dokładnie rozważał niuanse przyszłości swej córki od dnia, w którym wzięli ją z mamą do siebie.

Jeremy był dziwnie milczący aż do samego końca dyskusji. Zadawał tylko od czasu do czasu pytania. Kiedy wszystko stało się dla niego jasne, wstał i zaczął przechadzać się po pokoju.

– A zatem chodzi wam głównie o Winborough i hrabiowski tytuł.

– Właśnie tak – potwierdził papa.

– Mówicie, że dla Zoe nie ma legalnej drogi, aby odziedziczyła tę piekielną rzecz.

Papa zazgrzytał zębami.

– Jeśli prawda wyjdzie na jaw, nie ma.

– Zatem mieliście nadzieję, że namówicie mnie do poślubienia Zoe, aby mogła zachować majątek i wszystko, co się z nim wiąże, bez względu na to, czy prawda o jej rodzicach wyjdzie na jaw, ponieważ ja także jestem pańskim dziedzicem.

– Owszem, to podsumowanie sprawy – potwierdził Tristan.

– Utrzymywaliście to przede mną w tajemnicy, ponieważ…

– To już powinno być dla ciebie oczywiste – rzekła Zoe. – Teraz, kiedy już o tym wiesz, po śmierci papy możesz wystąpić przeciwko mnie. I wygrasz.

– A czemu, na Boga, miałbym to robić?

Zapanowała absolutna cisza, w której wszyscy przyglądali mu się z otwartymi ustami. Czy dobrze zrozumiał, o czym była mowa?

Pierwsza przemówiła Zoe.

– Ponieważ zyskasz w ten sposób ziemię, tytuł i fortunę, rzecz jasna.

– Już mam fortunę. Zamierzam jej użyć, aby obejrzeć cuda tego świata i każde z nich namalować. – Jeremy się zachmurzył. – Gdybym miał twoją cholerną ziemię, musiałbym nią zarządzać. Albo musiałbym zapuścić korzenie w Anglii, albo wynająć zaufanych zarządców, którzy nie oszukiwaliby mnie na każdym kroku – co, jak wszyscy wiemy, jest niemożliwe, jeśli właściciela nie ma na miejscu.

– Cóż, nie powiedziałbym, że nie możesz zupełnie nikomu zaufać – rozpoczął papa.

– Czy rzeczywiście? To dlaczego przez większą część roku mieszkają państwo w Yorkshire, milordzie? Dla zdrowia?

– To mój dom!

– O to chodzi. A ja nie szukam domu. Przypuśćmy zatem, że wynająłbym zarządcę, aby dbał o majątek, nadal jednak spoczywałby na mnie obowiązek, jako na lordzie, abym przyjeżdżał do Londynu i zasiadał w parlamencie w miesiącach, kiedy parlament obraduje. Dobrze mówię?

– W dużej mierze – rzekł chłodno Tristan. – Chociaż moim zdaniem musiałbyś zrzec się amerykańskiego obywatelstwa, aby zasiąść w parlamencie.

– Nie musiałby pan jednak korzystać z tego prawa – wtrąciła pośpiesznie ciocia Flo. – Mógłby pan tylko zatrzymać tytuł. A jeśli poślubiłby pan Zoe, ona zajęłaby się wszelkimi obowiązkami związanymi z posiadłością, a pan mógłby się oddawać rozrywkom do woli.

Dobry Boże, ciocia gotowa była na wszystko, byle tylko Zoe nie wychodziła za mąż za człowieka zbyt niskiego stanu.

– To już nie ma znaczenia, ciociu Flo – rzekła Zoe, by ubiec protest Tristana. – Jeremy i ja nie pobierzemy się. Nawet jeśli on by tego chciał, co, jak rozumiem, nie ma miejsca.

– Bez urazy, kuzyneczko – rzekł Jeremy. – Nie pragnę jednak poświęcać się dla angielskiej idei raju na ziemi. Który nie jest moją ideą.

– Co chce pan przez to powiedzieć? – Papa zmierzył go czujnym spojrzeniem.

– Że nie dbam wcale o zachowanie Winborough dla przyszłych pokoleń czy też o to, by zostać wpływowym angielskim hrabią. Mam całe światy do namalowania i miejsca do zobaczenia. Może zachować pan sobie swój tytuł i swoje ziemie. Będę szczęśliwy, zachowując milczenie na temat prawdziwych rodziców Zoe, jeśli państwu we czwórkę tak wygodnie.

– Nie chce pan tytułu – powtórzył z niedowierzaniem papa.

– Czy właśnie tego nie powiedziałem? – Jeremy wydał z siebie pełne irytacji westchnienie. – Na litość boską! Czy jeszcze nie zaświtało wam, Anglikom, w głowie, że nie każdy może chcieć tego, co wy wielbicie?

– Nie – wypalił wprost Tristan. – Nie zaświtało.

– Cóż, powinno. Żyję życiem wolnego ptaka. Nie mam nawet pojęcia, co robi się z ziemią, którą już posiadam. Ostatni raz mówię: nie potrzebuję Winborough ani hrabiowskiego tytułu. – Uśmiechnął się łzawo do Zoe. – A już z całą pewnością nie chcę żenić się z kobietą, która wybrała innego mężczyznę.

Zoe mocno zabiło serce.

– Ale… ale czy dotrzymasz naszej tajemnicy? Pozwolisz, by świat dalej myślał, że jestem prawowitym dzieckiem papy?

– A czemu nie? Nic na tym nie stracę.

Rozpromieniła się, kiedy uzmysłowiła sobie wszelkie dobrodziejstwa postawy Jeremy'ego.

– Nadal będę mogła dziedziczyć. I dostać Winborough. I mieć ciebie! – Zrozumiała wtem coś nadzwyczaj pysznego. – Będziesz mnie reprezentował w Izbie Lordów. Zasiądziesz tam razem z George'em!

– To jest na swój sposób kuszące – uśmiechnął się szeroko Tristan. – No i przypuszczalnie będzie to pierwszy raz, kiedy w Izbie Lordów zasiądzie bękart.

– Służyli od wielu lat w Izbie Gmin – mruknął papa. – Nie rozumiem, czemu nie moglibyśmy mieć jednego w Izbie Lordów.

Zoe i Tristan popatrzyli na niego, po czym wybuchnęli śmiechem.

– Jest jeszcze jedno – odezwał się Jeremy.

– Tak? – Jej wesołość znikła.

– Zrzeknę się wszelkich roszczeń do tytułu i majątku… ale tylko pod warunkiem, że ja i moja siostra będziemy zawsze mile widziani u was w domu.

– Oczywiście! – zakrzyknęła Zoe, po czym szturchnęła milczącego Tristana.

– W porządku – wymamrotał Tristan. – O ile zostawisz moją żonę w spokoju. Mam pozostać jedynym uwodzicielem w jej życiu.

– Nawet nie jest jeszcze twoją żoną – powiedział Jeremy i roześmiał się na wściekłe spojrzenie Tristana. – Doskonale, przyjacielu. Będę dla Zoe bratem i nikim więcej.

Tristan wstał i z powagą wyciągnął do niego rękę.

– W takim razie będziesz zawsze mile widziany.

Przypieczętowali umowę, kilkakrotnie potrząsając uściśniętymi dłońmi.

– Jest jeden szkopuł. – Papa rzucił Zoe zafrasowane spojrzenie. – Kuzyn może nie mieć innego wyjścia niż odziedziczyć. Powiedzieliście coś o bracie Driny, który szuka jej kochanka, twojego rodzonego ojca. Kim on jest? Czy to ktoś, kogo można przekupić albo uciszyć w inny sposób?

– Nie da się, jeśli Zoe mnie poślubi – powiedział Tristan, wzdychając głęboko. – To zaufany człowiek służący mojemu przyrodniemu bratu George'owi, John Hucker. Jeśli Milosh zaatakuje Huckera, a ten zwróci się do George'a, mój przyrodni brat zaszkodzi Zoe tylko po to, żeby mnie ukarać.

– Rozumiem. – Papa zastanawiał się chwilę. – A czy Milosh wie, jaka jest stawka, jak wiele jego siostrzenica może stracić, jeśli sprawa przedostanie się do opinii publicznej?

– Jeszcze nie – rzekł Tristan. – Nie chciałem mu mówić wszystkiego przed poradzeniem się pana w tej kwestii.

– Prawidłowe rozumowanie. – Papa wstał zza stołu. – Jeśli ów człowiek tak przejął się siostrzenicą, z pewnością obchodzić go będzie jej przyszłość. A więc trzeba mu tylko mocno wbić do głowy, jak skomplikowana jest nasza sytuacja. Prawda?

– Dokładnie – potwierdził Tristan.

– A jeśli to się nie uda, prawdopodobnie będziemy mogli go przekupić.

Tristan wyglądał, jakby miał zamiar uczynić jakąś zapalczywą uwagę, lecz kiedy Zoe położyła mu rękę na ramieniu, powstrzymał się.

– Prawdę mówiąc, samo poznanie prawdy o Drinie może uciszyć Milosha. On chce tylko wiedzieć, co się z nią stało.

– Niezupełnie – poprawiła Zoe. – On chce się zemścić za pobicie i prawdopodobnie

zapragnie tego jeszcze bardziej, kiedy dowie się, że od tego umarła. Jest także kłopot w tym, że Hucker może rozpoznać we mnie…

– Przejdziemy te mosty, kiedy do nich dojdziemy – rzekł uspokajająco papa. – Nie wyszukujmy problemów już teraz, drogie dziecko.

– Zyskałem dla nas trochę czasu – powiedział Tristan. – Nalegałem, aby Milosh milczał, dopóki z panem tego nie skonsultuję.

– Wszystko jedno, powinniśmy z nim porozmawiać od razu. Nie chcę, by to dłużej wisiało nad nami.

– Nie dziś w nocy, papo. Już prawie trzecia, a ty wyglądasz na zmęczonego. – Zoe okrążyła stół i wzięła go za rękę. – Powinieneś najpierw się trochę przespać.

Odtrącił jej rękę i zmarszczył brwi.

– Przeżyłem wiele bitew, przed którymi spałem zaledwie godzinę. Myślę, że dam sobie radę z jakimś Cyganem.

– Ale, papo…

– Czuję się świetnie, zostaw mnie w spokoju! – Kiedy jęknęła, zasmucona jego żołnierskim zachowaniem, wymamrotał przekleństwo, po czym pogłaskał ją po policzku.

– Przepraszam, drogie dziecko, nie chciałem być wobec ciebie szorstki. Nie zasnę jednak z tym wszystkim, tak czy inaczej. – Popatrzył na Tristana. – Może mnie pan zabrać do Milosha?

– Oczywiście, sir. Chociaż będziemy musieli wyciągnąć go z łóżka.

– To zabierzmy się za to. Chcę to czym prędzej załatwić.

– Tak jest, sir.

Kiedy wychodzili, Zoe zawołała:

– Tristanie!

Zatrzymał się, by na nią popatrzeć. Uniósł brwi.

– Dziękuję ci.

– Za co?

– Za to, że cały mój kłopot wziąłeś na swoją głowę.

Omiótł ją rozjarzonym spojrzeniem i słaby uśmiech zakwitł na jego wargach.

– Jesteś warta tego kłopotu, księżniczko. Uwierz mi.

Kiedy wyszli, ciocia Flo powiedziała coś o odpoczynku i poszła w stronę schodów. Zoe patrzyła za nią, kiedy odezwał się Jeremy.

– Chciałbym prosić o jeszcze jedną przysługę, kuzyneczko.

– O co? – Przeniosła wzrok na niego.

– Kiedy wszystko już będzie załatwione, musisz przedstawić mnie wujowi. Nigdy wcześniej nie malowałem Cygana. – Uśmiechnął się. – Jak rozumiem, oni wszyscy także lubią ubierać się nieco jaskrawo, co zawsze tworzy interesujący obraz. Poza tym, jak się słyszy, ich kobiety są całkiem ładne.

Po tym wszystkim, czego właśnie dowiedziała się o swoich prawdziwych rodzicach, wydał jej się niewiarygodny. Najpierw zapragnął uciech w domach publicznych, a teraz nagle zachciało mu się uwodzić ładne Cyganeczki?

– Jesteś skrajnie niepoprawny! Zaczynam myśleć, że to dobrze, iż nie chcesz zostać angielskim lordem. Prawdopodobnie łamałbyś tylko serca w każdym londyńskim salonie.

A kiedy zaczęła się śmiać, on beztrosko ulotnił się z jadalni.

Rozdział XXI

Tristan jechał powozem z jego lordowską mością, a jego obawy rosły. Mężczyzna był spokojny. Nazbyt spokojny.

Tristan nie winił go. Lord Olivier nie mógł być zadowolony z tego, że jego córka została uwiedziona przez człowieka, którego nigdy nie polubił ani też mu nie ufał. Na jego miejscu Tristan prawdopodobnie planowałby w milczeniu, jak pozbyć się takiego intruza.

Na jego miejscu?

O Boże, czy naprawdę któregoś dnia sam będzie miał córkę czy córki do ochronienia przed takimi jak on? Już sama myśl ściskała obręczą jego serce.

Musiał kompletnie stracić rozum, żeby myśleć o ślubie z kimkolwiek. Cóż on w ogóle wiedział o byciu mężem? A o byciu ojcem?

– Niech mi pan powie, Bonnaud – przerwał milczenie lord Olivier. – Czy naprawdę ukradł pan konia ze stajni przyrodniego brata?

Wybornie. Teraz musiał jeszcze uporać się i z tym.

– Tak. Na łożu śmierci ojciec zapisał mi go w testamencie, ale gdy tylko wydał ostatnie tchnienie, George spalił dokument. Na moich oczach. Ponieważ uważałem, że koń jest mój, wziąłem go. W oczach prawa – ukradłem. Sprzedałem go Miloshowi.

– Ach tak. – Jego lordowska mość popatrzył przez okno na opustoszałe ulice Londynu. Jego obwisłe policzki połyskiwały srebrzystym światłem, którego użyczały latarnie gazowe. – Ile lat miał pan wtedy?

– Siedemnaście.

– Cóż, to dostatecznie tłumaczy, czemu zrobił pan coś tak głupiego.

– Uczyniłem to, żeby zapewnić byt rodzinie. Gdyby nie to, chodzilibyśmy głodni. – Tristan rozluźnił ręce spoczywające na kolanach, a w ton jego głosu wślizgnął się sarkazm. – Cytując pewnego hrabiego: zrobiłbym to znowu, gdybym miał okazję.

Ku jego zaskoczeniu lord Olivier się roześmiał.

– Jest pan bezczelny, prawda?

– Pańska córka mawia, że kocham ją prowokować.

– Czy to prawda?

– Tak. Przyznam, że lubię patrzeć, jak się ciska, kiedy się ją rozzłości. – Skierował nieruchome spojrzenie na człowieka, który wkrótce miał zostać jego teściem. – Nigdy jednak jej nie skrzywdzę. Przysięgam panu, że będę się nią dobrze opiekował i starał się dać jej szczęście.

– Kocha ją pan?

To go zakłopotało – nie tylko dlatego, że jeszcze o tym nie myślał, ale także dlatego, że to nie Zoe zadała to pytanie. Co oznaczało, po całej jej paplaninie o wyjściu za mąż z miłości, że nie zapytała go o to, czy ją kocha?

Ona także jeszcze nie wyznała mu swych uczuć. Powiedziała tylko, że chce go poślubić. Lecz dopiero wtedy, kiedy okaże się, że jej dotychczasowe życie legło w gruzach. Czy chciała go mieć tylko w łóżku, a potem poczuła się zmuszona przyjąć

oświadczyny, kiedy przyłapano ich razem?

Ta myśl go zaniepokoiła. Zwłaszcza że kiedyś powiedział jej, iż pożądanie to jedyna prawdziwa więź łącząca kobietę i mężczyznę. Może wzięła sobie te słowa do serca i poddała się swemu pragnieniu.

Nie, to nie było do niej podobne. Lecz przecież nie znał jej zbyt długo; może widział tylko to, co chciał zobaczyć.

Boże, miał nadzieję, że nie. Zapewne była to z jego strony hipokryzja, biorąc pod uwagę filozofię życia, którą wyznawał, ale nie chciał być wyłącznie przedmiotem pożądania.

– No, jak? – Lord Olivier utkwił w nim nieodgadnione spojrzenie. – Kocha ją pan czy nie?

Zastanawiał się, co odpowiedzieć, ale po wszystkich prawdach, które tej nocy wyszły na jaw, kłamstwo zdawało się czymś odrażającym.

– Nie wiem. Nie jestem pewien, czy w pełni pojmuję koncepcję romantycznej miłości.

– Nie pojmuje pan? Trwał pan przy propozycji małżeństwa, nawet kiedy zagroziłem, że odetnę was od wszystkiego. Nawet wtedy, kiedy wiedział pan, że Zoe nie jest naprawdę moją spadkobierczynią i może utracić wszystko, jeśli ten fakt wyjdzie na jaw. – Dodał ostrzejszym tonem. – Nawet wtedy, kiedy dostał już pan od niej to, czego pan chciał.

Tristan nie dostał jeszcze niczego, czego chciał od Zoe. Z jakiegoś powodu wątpił, że spodoba się to jej ojcu.

– Tak. I co z tego wynika?

– Dla mnie to brzmi jak miłość.

– Chciałby pan, żeby to była miłość. Proszę mi wybaczyć, że to mówię, ale mężczyzna zrobi wiele rzeczy, żeby zaspokoić swoje pożądanie.

– To prawda. Ale czy się z nią ożeni? Kiedy już zaspokoił pożądanie?

Lord miał rację. Tristan pożądał wielu kobiet, ale ani razu nie zaproponował żadnej małżeństwa.

Z drugiej strony, nigdy jeszcze nie uwiódł dziewicy. Ani też nie został przyłapany z nią w łóżku przez jej ojca. Może tylko próbował wybrnąć z sytuacji.

I może tylko okłamywał się co do tego, czego chciał, bo myśl o miłości do Zoe, o rozpaczliwym pragnieniu jej miłości wzbudzała w jego sercu panikę. Matka głęboko kochała ojca, za co zapłaciła dosłownie wszystkim.

Miłość była najniebezpieczniejszą trucizną na świecie. Nie chciał być jej następną ofiarą. To była droga do szaleństwa.

Powóz jakiś czas jechał prędko i jedynymi odgłosami wewnątrz były skrzypienie resorów i głuchy stukot podków końskich.

Wreszcie jego lordowska mość przerwał milczenie.

– Niech mi pan coś powie o Johnie Huckerze.

Tristan ochoczo pochwycił okazję do zmiany tematu.

– John Hucker wykonuje wszelką brudną robotę dla mojego przyrodniego brata. Jeśli George kazałby mu pomalować się farbą, zapytałby tylko, na jaki kolor.

– Zatem jest lizusem.

Tristan myślał przez chwilę.

– Można tak rzec, jak przypuszczam. – Oprócz tego, co Hucker prawdopodobnie uczynił Drinie, nigdy nie popełnił żadnego złego czynu z własnej inicjatywy. Odpowiedzialność za to, co robił, zawsze spoczywała na George'u. Dziwne, że Tristan nigdy nie pomyślał o tym w ten sposób.

– Niezależnie od tego – dodał Tristan – to kawał drania.

– Czy jednak pobiłby kobietę noszącą w łonie jego dziecko? To jest pytanie.

– Może. Uczciwie mówiąc, nie jestem tego pewien. Kiedyś był całkiem przyzwoitym człowiekiem, zanim George uformował go na swoje podobieństwo.

– Ach tak.

Tristan resztę drogi spędził, opowiadając lordowi Olivierowi o wszystkim, co pamiętał na temat Huckera. Im więcej mówił, tym bardziej zaczynał rozumieć, jak mocne piętno wycisnął na tym człowieku George. To utrudniało plan przekonania Huckera, by milczał. Musieli przekonać do tego Milosha.

Dojeżdżali już do zimowej siedziby Cyganów w Battersea, którą Milosh wybrał dla siebie i swej rodziny, gdy jego lordowska mość zapytał:

– Biorąc pod uwagę pańskie nieprzyjemne stosunki z Huckerem, nie przeszkadza panu, że Zoe przypuszczalnie jest jego córką?

– Nie – uśmiechnął się do hrabiego. – Zoe może ma w sobie jego krew, ale z usposobienia jest pańską córką. I tylko to się liczy.

Kiedy twarz jego lordowskiej mości pojaśniała, ucieszył się, że to powiedział, nie tylko dlatego, iż była to prawda, ale dlatego, że hrabia bardzo pragnął, by była to prawda.

Po kilku chwilach Tristan wysiadł z powozu i zapukał do drzwi tymczasowego mieszkania rodziny Corrie. Trochę trwało, nim ktoś się obudził, lecz kiedy drzwi się otworzyły, nie stanął w nich Milosh, ale jego żona.

– To ty! – Splunęła na jego widok. Próbowała zamknąć drzwi, ale Tristan zablokował je nogą.

– Proszę o wybaczenie, że przeszkadzam po nocy, pani Corrie – powiedział po angielsku na użytek lorda Oliviera. – Muszę jednak pilnie mówić z pani mężem.

Jej wzrok spoczął na ozdobionym herbem powozie zaprzężonym w cztery konie, a zaniepokojenie wzrosło, kiedy jego lordowska mość stanął za Tristanem. Romowie nie mieli dobrych doświadczeń w kontaktach z arystokracją.

Tristan stanął tak, by zasłonić jej lorda Oliviera.

– Pani Corrie? Gdzie jest pani mąż?

W końcu przeniosła uwagę na Tristana.

– Nie ma go tu – powiedziała po romsku. – Przez pana wyjechał.

– Wyjechał! – wykrzyknął Tristan. – O tej porze?

– Dokąd wyjechał? – zażądał odpowiedzi lord Olivier.

Zesztywniała i przeszła na angielski z mocnym romskim akcentem.

– Na północ.

– Pojechał szukać Huckera. – Tristan poczuł serce w żołądku.

– A jakże! Powiedział, że musi pomścić siostrę. Że będzie tłukł tego diabła, póki ten nie powie mu prawdy.

– Do stu diabłów i piorunów! – Tristan współczuł Miloshowi, lecz pobicie „diabła” mogło wszystko popsuć. – Obiecał, że tego nie zrobi.

– Tak. – Założyła ręce na pulchny biust. – Mnie obiecał to samo. Tylko na krótko. Myśl o siostrze, którą ten człowiek skrzywdził, tak męczyła jego głowę, że nie mógł już tego wytrzymać.

Lord Olivier westchnął ciężko.

– Jak dawno pojechał?

– O północy – rzekła. – Wziął naszego najlepszego konia i pojechał w złości.

– Musimy go powstrzymać – szepnął jego lordowska mość. – Jeśli wkroczy w to

wszystko z butami, kto wie, co się może wydarzyć?

– Zgoda. – Tristan uśmiechnął się na użytek pani Corrie i wydobył z kieszeni płaszcza wizytówkę Dominicka. – Gdyby przypadkiem wrócił, proszę mu powiedzieć, żeby przyszedł pod ten adres. – Wręczył jej kartkę razem ze złotym suwerenem. – To za fatygę.

Otworzyła szeroko oczy i przybrała trochę mniej obronną postawę.

– Pojechał tym szerokim traktem na północ.

– To mnie nie dziwi. *Parrakro*.

– *Latcho drom. Baksheesh*! – Kiwnęła głową w odpowiedzi na podziękowania.

Kiedy znikła we wnętrzu domu, lord Olivier wspiął się do powozu.

– Co powiedziała?

– Życzyła nam uśmiechu losu i bezpiecznej podróży.

Tristan wskoczył do środka i rozkazał stangretowi jechać.

– Ośmielę się rzec, że chce, byśmy złapali jej męża, równie mocno jak my. Musi wiedzieć, do czego zdolny jest Hucker.

Zawrócili do Mayfair.

– Zatem przypuszczam, że wybierzesz się na północ – powiedział jego lordowska mość.

Tristan kiwnął głową.

– Jeśli wezmę powóz Dominicka, powinienem z łatwością złapać Milosha. Sądzi, że nie wiemy o jego nieobecności, dlatego nie będzie jechał na złamanie karku. Cyganie nie zatrzymują się w przydrożnych zajazdach, bo boją się powierzać konie właścicielom karczm. Dzięki Bogu, będzie przez to podróżował wolniej.

– Proszę wziąć mój powóz – rzekł lord Olivier. – Jest szybszy niż cokolwiek, co może mieć pański brat.

– Zdecydowanie poświadczam.

– Będzie pan przejeżdżał przez Winborough. Może się pan tam zatrzymać i zmienić konie. Napiszę list do mojego zarządcy.

– Dziękuję. – Tristan zawahał się, nim poruszył delikatny temat. – Nie będzie jednak potrzeby pisać listu. Zamierzam zabrać ze sobą Zoe.

– A to dlaczego? – Wypowiedziane ostro słowa mocno zadźwięczały w ciemności.

– Milosh jej posłucha, jeśli nie posłucha mnie. Obiecał zachować milczenie tylko dlatego, że go o to poprosiła. Ma do niej słabość, bo jak mówi, jest wypisz wymaluj podobna do jego siostry. Zakładając, że dogonimy go, nim dojedzie do Rathmoor Park, to ona ma największe szanse, by odwieść go od jego postanowienia.

Jego lordowska mość rozważał to w ciszy, po czym dumnie wypchnął do przodu podbródek.

– Zatem i ja pojadę z wami.

– To będzie długa i ciężka droga, milordzie. – Kiedy lord Olivier popatrzył na niego strofująco, dodał pośpiesznie: – Jeśli martwi się pan o przyzwoitkę, zamierzam zabrać ze sobą Dominicka. Jako młodszy syn naszego ojca nadal się liczy w tamtej okolicy. Poza tym on lepiej zna tamtejsze drogi, bo częściej po nich podróżował. Z pewnością będzie pan się czuł pewniej, jeśli będziemy z Zoe we dwóch.

– Doskonały pomysł, ale to nie zmieni mojego postanowienia. Nie zabierze pan nigdzie mojej córki, jeśli i ja nie pojadę. – Wyprostował ramiona. – Nie jesteś jeszcze jej mężem, chłopcze.

Chłopcze? Prawie się roześmiał. Nikt przez lata nie mówił do niego ,,chłopcze". Zważywszy jednak zaawansowany wiek jego lordowskiej mości, nie było to nic

zadziwiającego. I chociaż Tristanowi nie podobał się pomysł ciągnięcia ze sobą obojga Keane'ów, to doskonale pojmował rozumowanie ojca Zoe. Ostatnia godzina czy dwie nie mogły od razu oczyścić go ze słyszanych przez długie lata oskarżeń i plotek, które sprawiły, że lord Olivier zdążył się do niego uprzedzić.

– Doskonale, pojedziemy zatem we czwórkę. – Tristan rzucił mu ostrzegawcze spojrzenie. – Nie ma jednak czasu do stracenia.

– Zgoda. Powinien pan udać się natychmiast do brata, a ja przygotuję się do podróży. Gdy tylko wróci pan z bratem, będziemy gotowi do drogi.

– Doskonały plan.

Tym razem cisza między nimi była mniej napięta. Dojechali do Mayfair, a jego lordowska mość przemówił: – Mam do pana jeszcze jedno pytanie. Porozmawiamy o tym tylko raz i nigdy więcej.

Tristan powstrzymał się, by nie jęknąć. Czego ten człowiek mógł jeszcze od niego chcieć?

– Dobrze.

– Czy dziś w nocy wy po raz pierwszy… to znaczy, czy pan i moja córka zrobiliście… – Wydał z siebie bolesne westchnienie. – Czy jest powód, żebym śpieszył się z wyprawianiem wesela?

Boże, cóż to za pytanie.

– To było nasze pierwsze… spotkanie tego rodzaju. – Czuł, jak zapłonęły mu policzki. Nigdy nie spodziewał się, że będzie musiał prowadzić tego typu rozmowę z ojcem swojej kobiety. – Sądzę zatem, że możemy poczekać z weselem miesiąc czy coś w tym rodzaju.

Poczuł, że lord rozluźnił się odrobinę.

– Dobrze, to dobrze. Wcześniej nie poświęciłem weselu Zoe ani jednej myśli. Nie okazywała tej materii żadnego zainteresowania.

– Tak, dobrze o tym wiem.

W istocie była to jedyna rzecz, która go teraz niepokoiła. Jaki jest prawdziwy powód, dla którego Zoe chce wyjść za niego za mąż?

Rozdział XXII

Dopiero zaczęło świtać i Zoe zaledwie przed dwudziestoma minutami zeszła do gabinetu ojca. Czuła się jednak tak, jakby czekała na Tristana i pana Mantona przez wieki i nie mogła usiedzieć spokojnie.

Dzięki Bogu ciocia Flo i Jeremy spali i nie mieli pojęcia, co się dzieje. W tej chwili nie byłaby w stanie odpowiadać na ich pytania i zastrzeżenia, które z pewnością by mieli. Na razie obojgu udzieliła wystarczających wyjaśnień.

Podeszła do okna, by znów przez nie wyjrzeć.

– Nie sądzisz, papo, że pan Manton i Tristan pojadą bez nas, prawda?

– Wątpię. – Papa zapakował do podróżnej torby jakieś papiery. – W końcu to twój narzeczony nalegał na twoją obecność.

Jej narzeczony. Cóż za cudowne słowo. Nie spodziewała się nigdy, że będzie się jej aż tak podobało.

– Spakowałaś wszystko, co będzie ci potrzebne? – spytał papa.

– Tak. – Wytężała wzrok, by dojrzeć coś w porannej mgle. Czyżby zobaczyła tam dwóch jeźdźców?

Nie. Tylko sprzątacza z wózkiem. Westchnęła.

– Powiedz mi coś, dziecko – odezwał się papa. – Jesteś absolutnie pewna, że chcesz to zrobić?

– Oczywiście! Wuj Milosh jest… – syknęła. – To znaczy, pan Corrie…

– Dobrze powiedziałaś – rzekł papa zaskakująco spokojnym głosem. – To jest twój wuj.

– Którego nigdy publicznie nie nazwę wujem.

– Nie, jeśli chcesz dalej żyć jako moja spadkobierczyni. – Papa podszedł do niej. – Pogoń za panem Corrie to nie to, o co chciałem spytać. – Położył jej dłoń na ramieniu. – Jesteś pewna, że chcesz wyjść za Bonnauda?

Popatrzyła na niego pytająco.

– Chyba nie mam innego wyboru.

– Zawsze masz wybór. To miałem na myśli, kiedy powiedziałem, że chcę, byś wybrała sobie męża, nie troszcząc się o nic. Nie chcę zmuszać cię do poślubienia mężczyzny, którego nie kochasz.

Znienacka łzy zapiekły ją pod powiekami. Odwróciła głowę, żeby ich nie widział.

– Chcę poślubić Tristana. Szczerze tego pragnę.

– Lecz czy go kochasz? – zapytał cicho.

– Tak. – Kiedy papa z Tristanem pojechali odwiedzić Milosha, miała dość czasu, by to przemyśleć. I wiedziała już, że bez wątpienia kocha Tristana.

Kochała, jak z nią flirtował… i jak się z nią drażnił. Kochała, gdy nazywał ją „księżniczką". Kochała także i to, że miał marzenia o przyszłości sięgające poza oczekiwania. A najbardziej kochała to, że ją rozumiał – od rozterki, że jest podrzutkiem, po miłość do ziemi.

Jakże mogła go nie kochać?

Nie była pewna, kiedy się to zaczęło, ale jej uczucia umocniły się, kiedy wraz z nią

stawił czoło jej rodzinie, próbując uśmierzyć gniew papy, zadając pytania w jej imieniu, zachowując się tak, jak miała nadzieję, że zachowywać się będzie jej mąż.

Teraz jej uczucia były niewzruszone niczym kamienny bruk na ulicy.

– Powiedziałaś mu? – spytał papa.

Objęła się ramionami w pasie.

– Nie i nie zamierzam tego robić w najbliższym czasie.

– Dlaczego nie?

– Ponieważ… nie wiem, czy on mnie kocha. Kiedyś powiedział, że miłość to nierealne marzenie, i jeśli nadal w to wierzy, nie zniosę tego, co ma mi do powiedzenia. Będę się raczej modlić, żeby któregoś dnia zmądrzał.

– To do ciebie niepodobne – być tchórzem.

– Niepodobne do mnie jest także knucie za plecami własnego ojca, a tymczasem to właśnie zrobiłam. – Uśmiechnęła się.

Przez krótką chwilę ujrzała minę majora, sztywną linię ust i szorstkie ruchy. Westchnął jednak i spojrzał na nią zatroskanym wzrokiem jak każdy zmartwiony rodzic.

– Moje drogie dziecko, jak zniesiesz małżeństwo, jeśli nie wiesz, czy twój wybranek cię kocha?

– Zniosę to lepiej niż życie bez niego – powiedziała szczerze.

Papa wyglądał, jakby chciał jeszcze coś powiedzieć, lecz wtedy ich oczom ukazała się para jeźdźców galopujących na łeb na szyję po Berkeley Street. Zrozumieli, że nadjeżdżają Tristan z panem Mantonem.

Papa czym prędzej odszedł od okna i zasiadł za biurkiem, skąd wyjął jakąś skrzyneczkę, którą schował do torby podróżnej.

– Co to jest? – spytała.

– Pistolety. Mogą się przydać.

– Boże drogi, mam nadzieję, że nie – wyszeptała, wychodząc za nim z gabinetu. Strzelanie do ludzi mogło ściągnąć poważne kłopoty nawet na hrabiego.

Wkrótce potem cała czwórka odjechała eleganckim podróżnym powozem, który – kiedy wsiadło do niego trzech wysokich i dobrze zbudowanych mężczyzn – okazał się niezbyt przestronny. Podróż zapowiadała się na długą i niewygodną. Zwłaszcza biorąc pod uwagę ich troski.

Zoe, zdecydowana trzymać myśli z dala od tego, co może się zdarzyć, jeśli w porę nie dogonią Milosha, wyciągnęła z torby ostatni numer „Magazynu Ogrodniczego” i próbowała pogrążyć się w lekturze.

– Może spodobać ci się artykuł o wykorzystaniu kóz do wypleniania chwastów – odezwał się Tristan.

Pobieżnie przejrzała już tę stronę i popatrzyła na Tristana ze zdumieniem. Nie była osamotniona – jego brat i papa także wpatrywali się w niego osłupiali.

– O co chodzi? – Zmarszczył brwi i usiadł z założonymi rękami. – Od czasu do czasu lubię przeczytać coś lekkiego.

– Na temat rolnictwa? – spytał pan Manton.

– Gazety rolnicze i artykuły o broni to jedyny rodzaj literatury, który trzymasz w biurze. – Wyraźnie zły Tristan wyjrzał na zewnątrz, oglądając wschód słońca. – Czasami się nudzę.

Skojarzyła jego zachowanie z tym, co powiedział jej w nocy, i poczuła, że mięknie jej serce.

– Nie dziwię się, że zainteresowały cię kozy. Są istotnym problemem dla upraw

w Yorkshire. Jako były mieszkaniec Rathmoor Park musisz być tego świadomy. A czytałeś, co piszą o gatunkach trujących roślin, które smakują kozom?

Tristan przeniósł na nią wzrok. Coś błysnęło głęboko w jego oczach, od czego zaschło jej w ustach. Z uśmiechem oparł się wygodniej i rzekł:

– Trudno uwierzyć, że mogą trawić cykutę, w ogóle przy tym nie chorując.

– Wiem! Czy to nie zdumiewające? A jeszcze…

Przez następnych kilka godzin wszyscy czworo z ożywieniem dyskutowali o ogrodnictwie. A także dobieraniu zwierząt w pary. I tym podobnych rzeczach. Była poruszona, gdy zrozumiała, że jej przyszły mąż wcale nie był laikiem w kwestii wyzwań, które stały przed właścicielem majątku ziemskiego. Co prawda niektóre z jego poglądów wyszły już z mody, bo prawdopodobnie oparte były na tym, co opowiadał mu dekadę wcześniej ojciec, ale Tristan wykazywał się dużym rozsądkiem. Nawet papa był pod wrażeniem.

Kiedy wyczerpali już większość tematów, nie mogli dalej unikać zagadnienia, o którym wszyscy teraz myśleli.

– Jest pan pewien, że pan Corrie podróżuje tym samym traktem co my? – spytał Tristana papa.

– Tak. Nie jestem tylko pewien jego tempa. – Wzrok Tristana napotkał jej spojrzenie. – Jeśli polega wyłącznie na wierzchowcach swoich romskich przyjaciół, możliwe, że nie zatrzymywał się na odpoczynek tak często, jak początkowo założyłem.

– Powiedziałeś przecież, że Cyganie spędzają zimę w miastach – wtrącił pan Manton. – Zatem we wsiach nie ma zbyt wielu osób, które mogłyby mu pomóc.

– Nie wszyscy zimują w miastach. A on doskonale o tym wie.

To ich otrzeźwiło. Przez dłuższy czas milczeli, tak długo, że aż Zoe zapadła w drzemkę. Zbudziła się, kiedy potrząsnął nią papa.

– Zatrzymaliśmy się na obiad, drogie dziecko.

Obiad? Czyżby spała aż tak długo? Widocznie tak, bo słońce było już nisko na niebie.

Także papa musiał się zdrzemnąć, przyczesywał bowiem włosy, które sterczały mu na wszystkie strony. Pan Manton czuwał, zapewne dlatego, że nie spędził połowy nocy na nogach tak jak oni, a Tristan…

Usiadła wyprostowana.

– Gdzie jest Tristan?

Pan Manton wyskoczył z powozu i odwrócił się, by pomóc jej przy wysiadaniu.

– Kiedy będziemy jeść, on porozmawia z miejscowym romskim rodem, by się dowiedzieć, czy widzieli Milosha. Zamówimy mu posiłek do powozu.

– Ależ, panie Manton, Tristan powinien przecież…

– Mów do mnie Dom. – Dominick się uśmiechnął. Przyjrzał się jej tak dokładnie, że aż ojciec stanął za nią. – Jak zrozumiałem, wkrótce będziemy rodziną.

Zaświtało jej w głowie, że Tristan musiał opowiedzieć mu o planowanym małżeństwie.

– Tak, będziemy, rzeczywiście… Domie.

– Lisette będzie zachwycona, że Tristan nareszcie się ustatkuje. – Mężczyzna uśmiechnął się szeroko.

– Nie wiem, czy to w ogóle możliwe – zaczęła zrzędzić. – No nawet teraz pognał gdzieś załatwiać sprawy, kiedy powinien się przespać. Cały dzień i całą noc był na nogach, jeździł to tu, to tam, towarzysząc mi… – I wreszcie kochając się z nią. – Potrzebuje wypoczynku.

– Nie martw się o mojego brata. – Wszyscy troje skierowali się do drzwi gospody. –

Przywykł do tego i do wysypiania się w krótkich drzemkach, kiedy ma do wykonania zadanie. Był to jeden z powodów, dla którego Vidocq tak często używał go jako agenta.

Ten okres jego życia stale wymykał się jej z pamięci.

– Bonnaud był agentem Eugène'a Vidocqa? – spytał z niedowierzaniem papa.

– Słyszałeś o nim, papo?

– Poznałem go. Przerażający człowiek.

– Zgadzam się – roześmiał się Dom. – Za to bardzo skuteczny.

– Tak też mówił mi przyjaciel, który mi go przedstawił. Jak jednak Bonnaud mógł się zetknąć z Vidokiem?

Podczas gdy jedli, Dom zaspokajał ciekawość papy, opowiadając o wyczynach Tristana jako agenta La Sûreté Nationale. Zoe, która sama niewiele o nich wiedziała, przysłuchiwała się z uwagą. Była zafascynowana. Oraz zmartwiona. Nie rozmawiali jeszcze z Tristanem o tym, co będzie robił, kiedy ją poślubi. Czy naprawdę będzie zadowolony, osiadając w Yorkshire? Czy człowiek nawykły do życia pełnego przygód nie znudzi się zbyt szybko?

Kiedy wyszli, Tristan czekał już na nich w powozie. Zoe zauważyła, iż papa patrzył na niego zupełnie inaczej, jakby ujrzał go w nowym świetle. Okazuje się, że dzięki wspólnej podróży ojciec poznał lepiej jej przyszłego męża.

Gdy ruszyli z miejsca, Tristan zdał sprawozdanie. Mieli względem Milosha trzygodzinne opóźnienie. Zmienił konia w miejscowym obozie. Byli na właściwej drodze, ale nadal daleko z tyłu.

Nieszczęśliwie zapadał już zmrok, co znów spowolniło jazdę. Tristan i Dom naradzili się i doszli do wniosku, że Milosh też będzie musiał zwolnić. Poza tym nie zatrzymali się w gospodzie na noc.

– On też się nie zatrzyma – powiedział ponuro Tristan. – Znam go. Dla niego stawką jest honor rodziny. Poza tym prawdopodobnie nigdy nie pogodził się z tym, że Hucker uwiódł Drinę, a teraz, kiedy wie, że owocem tego związku było dziecko… Z mojej winy pod kapelusz dostała mu się osa, a on nie spocznie, dopóki nie wypuści jej, by ukąsiła Huckera.

– To nie twoja wina – sprostowała Zoe. – To ja opowiedziałam mu o pobiciu. Ja nawarzyłam tego piwa. – Popatrzyła przez okno. – Nie powinnam była nigdy zaczynać tego wszystkiego. Powinnam zostawić przeszłość w spokoju i tylko odmówić poślubienia kuzyna.

– Naprawdę? – spytał ojciec, czym kompletnie ją zadziwił. – Szczerze myślisz, drogie dziecko, że zdołałabyś przejść przez całe życie, nie wiedząc, co się stało?

– Nie – odparł za nią Tristan z rozbawieniem w głosie. – Zoe zawsze musi dotrzeć do dna wszystkiego. Ma to w naturze. To właśnie czyni ją interesującą. Razem ze świetnym… – tu zrobił przerwę – dowcipem.

– Bardzo przezornie pan to wyłożył, sir. – Uniosła zalotnie brwi.

– Słynę wszak z przezorności – zażartował. – Czyżby pani jeszcze tego nie zauważyła?

Jego brat parsknął.

– Jeśli ktokolwiek jest winny – powiedział papa – to tylko twoja ciotka, która opowiedziała ci swoją historię. Była skupiona tylko na jednym – żebyś dobrze wyszła za mąż…

Przerwał i zmarszczył brwi, jakby zdał sobie sprawę, przy kim to mówi. – Tak czy inaczej, stało się i się nie odstanie. Nie ma sensu dłużej tego roztrząsać.

Może nie, ale właśnie z jej powodu wybrali się w tak trudną podróż. Na zakrętach

wypatrywali przez okno śladu Milosha. Jedno cały czas czuwało, pozostali próbowali spać. Rano już tylko dzień drogi dzielił ich od Yorku. Kiedy posilali się w kolejnej gospodzie, niedaleko cygańskiego obozu, Tristan znów wypytywał o Milosha.

Tak rozplanowali cały dzień. Zatrzymywali się na krótko, by coś zjeść, a Tristan szedł do najbliższego obozu. Tylko raz odstąpił od planu. Wrócił szybciej niż na poprzednich postojach i wpadł na nią, kiedy wychodziła z pokoju wypoczynkowego. Zanim spostrzegła, co się dzieje, wepchnął ją tam z powrotem i wziął w ramiona, aby wycisnąć na jej ustach długi namiętny pocałunek, pierwszy, od kiedy przyłapano ich razem.

Kiedy odsunęli się od siebie, wyszeptał:

– Dobrze się czujesz?

– Bywało lepiej. – Wzięła jego twarz w dłonie. – Ale nie o siebie się martwię, lecz o ciebie.

– Czuję się znacznie lepiej, księżniczko. – Uśmiechnął się, a jego oczy rozpalały ją znajomym żarem, od którego się rumieniła.

Wtedy usłyszeli głos ojca rozmawiającego z właścicielem gospody i magia wspólnej chwili się ulotniła. Tristan mrugnął i wyślizgnął się z pokoju. Kiedy i ona wyszła, nie było po nim śladu, a ojciec i jego brat już wrócili do powozu.

Dotarli do celu po południu. W ostatnim miejscu, w którym się zatrzymali, ich strata do Milosha wynosiła tylko pół godziny, mieli zatem nadzieję złapać go w Yorku. Kiedy Tristan poszedł na poszukiwanie pobliskich obozowisk, spożyli wczesny obiad.

Gdy wrócił do nich tuż przed końcem posiłku, można było dostrzec, że dwie ostatnie doby zaczęły się już odbijać na jego wyglądzie. Cerę miał poszarzałą, a oczy straciły zwykły blask.

– Mamy kłopot – powiedział, zasiadając do stołu. – York jest zbyt duży, by szybko go przeszukać. Niektórzy Romowie żyją w obozach, ale większość wynajmuje domy w różnych częściach miasta. Potrzebowalibyśmy kilku dni, żeby ich wszystkich sprawdzić. Znalazłem rejon, gdzie mieszka rodzina Corrie, ale Milosha tam nie było. Romowie powiedzieli mi, że w ogóle nie widzieli go tej zimy. Albo tu jeszcze nie dojechał, albo znalazł inne miejsce w mieście, żeby zmienić konia.

– Kiedy wyjedzie z Yorku, będzie miał kłopot ze zmianą – zauważył papa. – Miasteczka wzdłuż drogi nie są przyjaźnie nastawione do Cyganów, więc może być tak, że będzie musiał poprzestać na jednym koniu i dawać mu częściej odpocząć. Wtedy nieco zwolni.

– W takim razie lepiej wyjedźmy z Yorku – powiedział Tristan. – Tylko jedna droga prowadzi na wybrzeże i do Rathmoor Park. Na niej na pewno go złapiemy. Pańskie konie z łatwością go prześcigną. A kiedy dojedziemy tam przed nim, możemy zagrodzić mu drogę, zanim dojedzie do Huckera.

Niestety, nie ujechali daleko od miasta, kiedy zaczął sypać śnieg. Niedługo potem grube płatki pokryły bielą trakt i wszystko wokół.

– Zatrzymajmy się, przynajmniej póki nie przestanie padać – poradził Dom. – Milosh także nie będzie mógł jechać w śniegu, nie stracimy więc czasu.

– Może być już za nami – zauważył papa. – Wszystko zależy od tego, kiedy dojechał do Yorku i kiedy z niego wyjechał. Zatrzymanie się może być więc dobrym pomysłem. Jesteśmy tylko parę kilometrów od Winborough. Możemy tam zostać do rana.

– Możemy się też porządnie wyspać – powiedziała Zoe, rzucając szybkie spojrzenie Tristanowi. Prawdę mówiąc, wyglądał tak, jakby ktoś go stratował.

– Nie podoba mi się ten plan – zaprotestował Tristan. – A jeśli Milosh nie jest za nami?

Co, jeżeli bardzo się śpieszy? Jeśli dojedzie do Huckera i George zwęszy cokolwiek…

– Ja mogę stracić na tym najwięcej – powiedziała cicho Zoe. – I myślę, że powinniśmy się zatrzymać. – Kiedy popatrzył na nią z miną, która zapowiadała, że będzie nadal się upierał, dodała: – Chodzi mi o papę. Musi odpocząć. Ja też tego nie wytrzymam.

Wiedziała, że Tristan nigdy nie spocznie dla swojego własnego dobra, ale możliwe, że uczyni to dla dobra kogoś innego.

Spoglądając na jej ojca, który wyglądał na dość znużonego, westchnął.

– Dobrze. Ale tylko dopóki nie zacznie padać śnieg.

– Będę obserwował drogę, w razie gdyby miał przejechać nią Milosh – zaoferował się Dom. – A wy sobie pośpijcie.

– Ja powinienem to robić – upierał się Tristan.

– Nie ma mowy – powiedziała Zoe. – Dom też zna Milosha, poza tym z pewnością rozpozna jadącego samotnie Cygana. Jesteś wyczerpany. Potrzebujesz snu bardziej niż ktokolwiek z nas. Ośmielę się stwierdzić, że przez dwie ostatnie doby nie przespałeś ani jednej godziny.

– Ale…

– Jeśli się nie zgodzisz, to przysięgam, wezmę od ojca pistolet i cię zastrzelę. Przynajmniej wtedy sobie odpoczniesz.

– Zoe Marie Keane! – zawołał papa. – Nie mogę uwierzyć, że w ogóle przyszło ci to do głowy…

– Zoe tylko odpłaca pięknym za nadobne, sir – wyjaśnił Tristan. – Gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy, groziłem jej tym samym.

– I to trzy razy, o ile sobie przypominam – powiedziała Zoe. – Nie zmuszaj mnie do tego samego.

Kąciki jego ust drgnęły.

– Dobrze. – Popatrzył na nią czule. – Dom będzie obserwował drogę, a ja będę spał. Zadowolona, księżniczko?

– Szaleńczo. – Poprawiła spódnicę. – Zawsze się cieszę, kiedy postawię na swoim.

Dom zaśmiał się serdecznie.

– Uważaj, bracie. Będziesz tańczyć, jak ci zagra.

– Na szczęście niczego nie lubię bardziej od tańca. – Błysnął oczami.

Rozdział XXIII

Tristan zupełnie inaczej wyobrażał sobie Winborough. Myślał, że będzie w dużej mierze podobne do Rathmoor Park z wielkim dworem, kilkoma budynkami zewnętrznymi i kilkunastoma gospodarstwami dzierżawców na obrzeżach. Nie spodziewał się jechać kilometrami, mijając gospodarstwo za gospodarstwem, a potem jeszcze mleczarnię, garbarnię i wybieg dla zwierzyny łownej.

Dookoła rozciągały się wielkie ogrody z ośnieżonymi gazonami i rabatami, pięknie uformowanymi żywopłotami i eleganckimi, wijącymi się ścieżkami, wyglądające jak baśniowa kraina, która nagle zeszła na angielską ziemię, zwłaszcza że nad nimi świecił już księżyc w pełni.

Pośrodku kolistego podjazdu stała masywna fontanna, niczym wartownik strzegący magicznego wejścia. A budynek, który wyłonił się spod prószącego śniegu, był trzykrotnie większy od dworu w Rathmoor Park.

Kiedy zatrzymali się na obiad w Yorku, hrabia pchnął posłańca, aby uprzedzić służbę domową o ich przybyciu. Dlatego okna były rozświetlone, a wielkie pochodnie omiatały migotliwym światłem masywną elewację z kamienia i szkła, ze złoconymi zwieńczeniami i wieżami zakończonymi blankami.

W mgnieniu oka Tristan zrozumiał, dlaczego Zoe marzyła o zachowaniu posiadłości. Nie kłamała o setkach ludzi zależnych od niej. O to walczyła – o gęstą sieć gospodarstw… o te piękne ogrody… i majestatyczny pałac. Nic dziwnego, że była tak niechętna temu, by dostał się w ręce Keane'a, który nie wiedział nic o zarządzaniu wielką posiadłością.

Serce Tristana zabiło mocniej. Był tylko odrobinę bardziej kompetentny, by zająć się czymś tak znaczącym. Myśl, że Zoe oczekiwała, iż pomoże jej w zachowaniu majątku dla ich dzieci i dzieci ich dzieci, przejęła go strachem.

Czuł na sobie spojrzenie jej i jej ojca. Czekali, że coś powie, cóż jednak mógł powiedzieć, żeby zabrzmiało to stosownie?

– Przyjemnie tu państwo mają – zażartował. – Jak na mój gust trochę to małe, ale przypuszczam, że się przyzwyczaję.

Poczuł ulgę, gdy jego lordowska mość wybuchnął śmiechem.

– Robi się tłok – powiedział. – Ale dajemy sobie radę.

Tristan popatrzył na niego, starannie unikając wzroku Zoe.

– Widzę, jaka to trudność, kiedy macie zaledwie ile? Pięćdziesiąt pokoi do wyboru z ilu? Z siedemdziesięciu pięciu?

– Ze stu trzech – powiedziała cicho Zoe.

Popatrzył wreszcie na nią i serce mu się ścisnęło, kiedy ujrzał na jej twarzy obawę. Chociaż raz powinien się powstrzymać od chowania się za murem dowcipu. To był jej cały świat. I ta niemądra kobieta zamierzała go dzielić właśnie z nim. Niech Bóg ma ją w swojej opiece. Mógł się przynajmniej zdobyć na uczciwość.

– To przepiękna posiadłość, kochanie – rzekł. – Warta księżniczki takiej jak ty. I wyraźnie doskonale zarządzana.

– Naprawdę tak uważasz? – zamrugała. – Papa i ja bardzo nad tym pracujemy.

– To widać.

Jej uśmiech zajaśniał tak radośnie, że serce ścisnęło mu się jeszcze bardziej.

– Och, musisz zobaczyć ją w pełnym świetle na jesieni! – wykrzyknęła. – Kiedy zboża są ciężkie od ziarna, owce tłuste, a liście mienią się różnymi barwami. Wtedy jest dopiero wspaniała.

– Na pewno tak jest. – Ucisk w sercu i gardle przeszedł w ból. – Z całą pewnością. – Wspaniała i zbyt bogata jak dla niego, z takim pochodzeniem.

Spochmurniał. Miał takie samo prawo tu być jak każdy inny człowiek, do cholery! Wybrała właśnie jego, a on musiał się postarać, by tego nie pożałowała.

Nie był jednak pewien, dlaczego go wybrała. Nie wspominała o miłości. Czy to dlatego, że był rozwiązaniem kompromisowym?

Męczyło go to cały czas, odkąd przyłapano ich *in flagranti*, tym bardziej że od tego czasu nie mogli być tylko we dwoje dłużej niż kilka minut. Nie chciał, by wzięła go z braku innego wyboru. Co było idiotyczne. Powinien być zadowolony, że chciała go poślubić dziedziczka, że wkrótce będzie miał dom, swoje miejsce na świecie.

Nie mógł się jednak cieszyć, dopóki nie pozna jej motywów. Jak powiedział Keane'owi – pragnął być jedynym uwodzicielem w jej życiu. Ale nie tylko uwodzicielem.

W wejściu przywitał ich istny oddział służby. Zwłaszcza mężczyźni wyglądali w swych liberiach bardziej jak żołnierze niż służący. Zachowywali się, jakby składali raport przełożonemu w wojsku, a lord Olivier tak właśnie do nich przemawiał.

Zoe pochyliła się do Tristana.

– Papa wybrał większość męskiej służby spośród tych, którzy służyli pod nim w czasie wojny. Mawia, że to zbrodnia, jak traktowani są żołnierze, kiedy nikt ich już nie potrzebuje.

– To jest zbrodnia – zgodził się Tristan. Nigdy jeszcze nie spotkał hrabiego, którego to obchodziło.

A kiedy lord Olivier gładko przedstawił go jako narzeczonego Zoe, Tristan zmuszony był po raz kolejny zrewidować pierwotną opinię o jego lordowskiej mości. Zwłaszcza kiedy służba przyjęła komunikat bez szemrania i Tristan momentalnie zaczął być traktowany przez nią z respektem, którego nie doświadczał od żadnej służby prócz tej u Maksa i Lisette.

Dom wszedł do środka tylko po to, by wypić trochę brandy na rozgrzewkę. Potem, po naleganiach jego lordowskiej mości, odjechał karyklem hrabiego, aby mieć osłonę przed śnieżycą podczas warty przy drodze.

Po chwili pokazano Tristanowi elegancką sypialnię z rozpalonym ogniem w kominku. Błyskawicznie przygotowano też kąpiel. Z radością spłukał z siebie brud z drogi, a gorąca woda szybko utuliła go do snu jeszcze w wannie.

Obudził się, gdy na policzku poczuł zimno. Drżąc z chłodu, wyszedł z wanny, wytarł się, po czym włożył zapasowe ubranie zapakowane na podróż. Chciał być gotów na wszystko, co mogło się zdarzyć w każdej chwili.

Rzut oka na zegarek uświadomił mu, że zaledwie od godziny bawią w Winborough. Krótka drzemka nie mogła wystarczyć po dwóch bezsennych nocach, powinien się przespać.

Jakże jednak mógł przy tym, co wisiało mu nad głową? Co by się stało, gdyby przeoczyli Milosha? A co jeśli Cygan już dorwał Huckera i tym samym naraża Zoe? Milosh może mieć na tyle rozsądku, by wykazać się dyskrecją, ale nie było to oczywiste.

Nie mogąc zaznać spokoju, zszedł na dół. Z nawyku zapamiętał wszystkie części

pałacu, przez które go poprowadzono, i teraz bardzo mu się to przydało. Po paru minutach dotarł do imponującego holu.

O tej porze, około pierwszej w nocy, nie było tam nawet lokaja. Zatrzymał się, by przemyśleć, co zrobić. Czy powinien wyjechać, by zmienić Dominicka na posterunku? Nie ma sensu, by obaj nie spali. Oznaczało to jednak wezwanie lokaja, by zamówił dla niego konia. Może mógłby jednak sam pójść do stajni, wyjaśnić sytuację i dostać wierzchowca.

Kiedy się wahał, usłyszał z głębi holu ciche przekleństwo, zdecydowanie kobiece. Zaciekawiony poszedł w kierunku słabych odgłosów czyjejś obecności, aż znalazł się przed otwartymi drzwiami, przez które padało światło.

Wszedł do środka i znalazł się nagle w bardzo kobiecym salonie, podobnym do tego, który należał do Lisette w miejskim domu Lyonsa. W jednym kącie stał stolik do szycia, pośrodku zaś długa sofa i półkoliście ustawione fotele, a dalej…

No, no, no! Cóż za pociągający widok. W kącie, częściowo zasłoniętym przez otwarte drzwi, Zoe ubrana tylko w nocną koszulę i szlafrok stała na krześle przystawionym do masywnego, wysokiego mebla w japońskim stylu, który wyglądał jak sekretarzyk z szafą na górze.

Pulpit sekretarzyka wystawał kilkanaście centymetrów poza szafkę, a Zoe stała jedną nogą na krześle, kolanem opierała się o pulpit i wyciągała się, wyraźnie próbując sięgnąć do pudełka na jednej z górnych półek.

Ostrożnie, żeby jej nie przestraszyć, Tristan zamknął drzwi salonu i przekręcił je na klucz, po czym stanął, napawając się jej widokiem – spływającymi aż do pasa włosami i krągłością spowitych batystem pośladków.

Powstrzymując się, by się nie roześmiać, podszedł tak blisko, na ile pozwoliła mu odwaga, po czym spytał:

– Pomóc ci, księżniczko?

Pisnęła cicho, obróciła się, a jej druga noga obsunęła się na krzesło. Roześmiał się i złapał ją w pasie, żeby nie straciła równowagi.

Złapała go jedną ręką, a drugą trzepnęła go po ramieniu.

– Przestraszyłam się na śmierć, Tristanie Bonnaud!

– Przepraszam – powiedział nieskruszony. – Tak zahipnotyzowały mnie twoje pyszne pośladki, że nie myślałem trzeźwo.

– Miałeś spać!

– Martwisz się o mnie, księżniczko? – Podobało mu się, że się o niego troszczyła. Świadczyło to bowiem o tym, że nie traktowała go tylko jako towarzysza do łóżka.

– Ktoś musi. Sam się o siebie nie troszczysz.

Miał na wysokości twarzy jej piersi, złapał więc jedną z nich i polizał przez koszulę jej sutek.

Głęboko westchnęła, po czym wbiła palce w jego ramiona.

– Nie powinniśmy. Potrzebujesz snu…

– Nie mogę spać – szepnął.

– Ani ja. – Zanurzyła dłonie w jego włosach, podczas gdy on powoli zsuwał z niej nocną koszulę i szlafrok. – Ja… Co ty robisz?

Znów brał swoją przyszłą oblubienicę. Przekonywał się, jak głębokie żywi do niej uczucia. Upewniał się, że ona nadal go pragnie, że dwa dni w powozie nie odmieniły jej myśli.

– Przyglądam ci się. – Tak, to też.

Kostki jej nóg lśniły od złotego światła rzucanego przez kominek i podniecały go.

– Ale… ktoś może wejść.

– Mało prawdopodobne. Zamknąłem drzwi na klucz.

Zaczęła oddychać szybciej, kiedy rąbek jej halki uniósł nad kolano, a potem na uda.

– Poprzednio też było zamknięte…

– Tak, ale twój ojciec z pewnością już zasnął w swojej sypialni. Spodziewa się, że my robimy to samo.

Wreszcie odkrył śliczny, mały trójkącik rdzawobrązowych włosów i zaschło mu w ustach.

– Bez pantalonów. Niegrzeczna dziewczynka.

– Nie ma nic złego w tym, że nie nosi się pantalonów do łóżka – powiedziała rzeczowo.

– Zgadzam się całym sercem. – Wcisnął jej w ręce zwiniętą w kłębek koszulę i szlafrok. – Trzymaj.

Zmarszczyła lekko brwi, ale usłuchała. – Dlaczego?

Odsunął włoski, by odsłonić delikatne fałdki, których chciał posmakować.

– Ponieważ, kochanie, chcę cię zjeść. – Przyklęknął, by polizać jej delikatne ciało.

– Tristanie, nie powinieneś…

– Cii, kochanie. Pozwól mi robić to, co potrafię najlepiej.

– To nie jest… – zaczęła.

Lecz on już ssał jej nabrzmiały pączek w sposób, o którym wiedział, że podoba się kobietom. W sposób, który – miał nadzieję – spodoba się także jej.

– Och! – Wpiła palce w jego głowę, przytrzymując ją przy swoim kroczu. – Najdroższy… Tristanie…

Słowo *najdroższy* zapadło mu w świadomość. Nigdy jeszcze go tak nie nazwała. Zabrzmiało to cudownie.

Szaleńczo jej teraz pragnąc, skupił się na sprawieniu, by ona zapragnęła go równie mocno. Na jego korzyść działało to, że już go pragnęła. A on diabelnie chciał wycisnąć z tego jak najwięcej.

Pieścił ją językiem, rozkoszując się jej westchnieniami, napawając zapachem, ciesząc tym, jak pokrywa się potem i drży pod intymną pieszczotą. Pokochał smak jej podniecenia – doprowadzał go do szaleństwa. Nie wiedział, jak długo jeszcze wytrzyma…

Doszła, wykrzykując swoją rozkosz tak słodko, że członek stwardniał mu na stal. Kiedy ugięły się pod nią kolana, wziął ją na ręce i położył na blacie biurka. Pośpiesznie rozpiął spodnie i kalesony, rozsunął jej nogi i pochylił do przodu, po czym zawahał się na chwilę, dając jej okazję, by odmówiła.

Kiedy owinęła mu szyję ramionami, było to całe zaproszenie, którego potrzebował. Parę sekund później chował już pulsujący członek w jej wnętrzu. Chociaż wydała z siebie lekki okrzyk zaskoczenia, skrzyżowała stopy za jego udami, żeby lepiej się do niego dopasować.

Omal nie doszedł od razu. Czuł ją tak cudownie, była gorąca i zapraszająca. Z każdą inną kobietą zacząłby się poruszać szybko i mocno aż do wytrysku. Nie chciał tak robić z Zoe, zwłaszcza teraz. Kiedy byli ze sobą po raz pierwszy, czuła ból. Tym razem chciał, żeby czuła wyłącznie rozkosz.

– Tristanie – szepnęła mu do ucha, kiedy zaczął się w niej poruszać. – Brakowało mi ciebie.

– W łóżku, chciałaś powiedzieć – wystękał, aby pokryć swoje rozczarowanie.

Pomimo rosnącego pożądania utrzymywał tempo powolne i łagodne. Zsunął też w dół halkę, aby móc pieścić jej piersi tak, by zaczęła się wić.

– To po to… wychodzisz za mnie? – zapytał, paląc się do poznania prawdy. – Bo lubisz to? Jak uwodzi cię drań?

– Nie! – Odsunęła się, by popatrzeć na niego w oszołomieniu. – A ty nie jesteś draniem.

– Pewna jesteś?

– Tak. – Jej oczy zapłonęły ciepłym blaskiem, pełne uczucia, w które nie ośmielał się wierzyć.

Pocałował ją, lękając się mieć nadzieję, niepewny nawet tego, na co miał nadzieję. Podobnie jak jego matka tęsknił za nierealnym marzeniem.

Do licha z nią! Odsunął się, by widzieć jej twarz, i pchnął mocno.

– Wychodzisz za mnie tylko dlatego, że zniszczyłem ci reputację?

– Oczywiście, że nie. – Jej ciało poddało mu się, wciągając go głębiej.

– To dlaczego?

W jej rysach odmalowała się nagła czujność, po czym ukryła twarz w jego szyi.

– Ponieważ… Ponieważ chcę.

– Ale dlaczego? – Czuł, że orgazm jest tuż-tuż, ale mimo to nie nadchodził. Bezlitośnie przyśpieszył tempa.

– Jeśli nie z tego powodu, to dlaczego?

Odpowiadała teraz na każde pchnięcie, a jej splątane włosy spadły mu na ramiona.

– Bo… mnie rozśmieszyłeś.

– To wcześniej. A wtedy planowałaś poślubić kuzyna.

– Ja… oprzytomniałam.

Szkoda, że on nie mógł oprzytomnieć. Nie mógł przestać pytać ją o niemożliwe.

– Nie odpowiedziałaś na pytanie. Mów prawdę, Zoe. Dlaczego. Poślubiasz. Mnie?

Odszukał jej punkt rozkoszy i specjalnie pocierał palcem, zdecydowany doprowadzić ją do szczytu. Jeśli mu się to uda, może sam też się tam znajdzie i skończy się jego szaleńcze dążenie i tęsknota za czymś więcej.

Otworzyła usta.

– Czy to ma znaczenie?

– O Boże, tak! – Zagłębiał się w niej wciąż od nowa, szukając ulgi i czegoś jeszcze, czego potrzebował, a czego nie ośmielał się nazwać. – A niech to, powiedz mi dlaczego?

– Bo cię kocham!

Kiedy te słowa zabrzmiały w salonie, zacisnęła się na nim konwulsyjnie, wyciskając soki z jego członka i wydając z siebie dźwięki, które podnieciły go w jeszcze innym miejscu.

Przytuliła go mocno i wyszeptała mu w szyję.

– Kocham cię… najdroższy.

To rzuciło go poza krawędź. Zagłębił się mocno i wreszcie odnalazł spełnienie. Zanurzony w jej słowach, ledwie mogąc w nie uwierzyć, wylał nasienie w jej wnętrze.

Czując błogość w ciele i zawrót głowy, usłyszał jej szept:

– Szczęśliwy?

– Delirycznie. – Z trudem powstrzymywał szalony śmiech, który budził się w jego gardle.

A to, że powiedział prawdę, przeniknęło jego duszę przerażeniem.

Rozdział XXIV

Zoe kołysała przy sobie Tristana, a serce mocno jej biło. Powinna zachować milczenie. Nie powinna mówić mu, co czuje. Chociaż on z drugiej strony nie zdawał się nieszczęśliwy z powodu tego, co usłyszał. Całował ją, szczypał lekko jej skórę i przytulał tak czule, że zachciało się jej płakać.

Ten człowiek z pewnością wiedział, jak rozkochać w sobie kobietę.

Pozwól mi robić to, co robię najlepiej.

To też sprawiało, że chciało jej się płakać. To tak postrzegał sam siebie?

– To nieprawda, wiesz?

Znieruchomiał.

– Co takiego?

Próbując sobie przypomnieć, co powiedziała mu jako ostatnie, dodała szybko:

– Że dawanie rozkoszy kobiecie jest tym, co robisz najlepiej.

– Ach, o to chodzi. – Na moment się rozluźnił, po czym poderwał się i wbił w nią wzrok.

– Czekaj, czekaj, chcesz powiedzieć, że nie dałem ci rozkoszy?

Urażony ton ją rozśmieszył.

– Nie… To znaczy tak! O Boże, zaplątałam się okropnie. – Ujęła w dłonie drogą sobie twarz i rzekła:

– Mówię, że masz wiele wspaniałych zdolności. I o ile dawanie rozkoszy kobiecie do nich należy, to nie jest bynajmniej jedynym talentem.

To zdawało się go uspokoić, bo poweselał.

– Podoba ci się, jak się z tobą kocham?

– Jeśli sam nie jesteś tego pewien, sir, musisz być ślepy, głuchy, a może też głupi.

Gdyby był pawiem, zacząłby teraz paradować, strosząc pióra. Zamiast tego uśmiechnął się lekko kącikami ust.

– A jakież są moje inne cudowne talenty, skarbie?

– Po pierwsze, jesteś doskonałym śledczym. Znalazłeś takie rzeczy z mojej przeszłości, o których nie wiedział nawet papa.

– Bo nie szukał – rzekł spokojnie.

– To prawda. – Pogładziła go dłonią po ubraniu, pod którym prężyło się jego doskonałe ciało. – Lecz ty masz skłonność do zadawania najważniejszych pytań i zmierzasz prosto do prawdy. Sama nie jestem w tym zbyt dobra.

Roześmiał się.

– To dlatego, że nie zatrzymujesz się, by pomyśleć, nim zaczniesz mówić, co masz na sercu. Tak się składa, że to cecha, którą lubię.

Opuściła wzrok na jego kunsztownie zawiązany fular.

– Nawet jeśli wypsną mi się rzeczy, które wypsnąć się nie powinny?

Jak skrajnie niemądre wyznanie miłości.

– Nawet wtedy – zapewnił ochrypłym głosem.

Musiał wiedzieć, że nawiązała do słów, które z niej wyciągnął, ale milczał,

przeczesując palcami jej włosy i przerzucając je za ramiona.

Wreszcie westchnął cicho.

– Ale nie jest tak, że ja nie… że ja…

– Cii… – Położyła mu palec na ustach. – Wiem, co myślisz o miłości. I dobrze. Chcesz, bym została twoją żoną i to mi wystarczy.

Odważyła się popatrzeć mu w twarz i uderzyło ją, że nie patrzył na nią z ulgą, jak się spodziewała, lecz z niepokojącą intensywnością, której nie umiała rozszyfrować.

Boże, od ciągłego domyślania się była już zmęczona.

Przykleiła uśmiech do ust, zsunęła się z blatu i zaczęła ubierać.

– A wracając do rzeczy, zanim się dziś rozstaniemy, obiecałeś, że pomożesz zdjąć mi pudełko.

– Oczywiście – przytaknął ze zdecydowaną ulgą w głosie. Podobnie jak papa, wolał mieć coś do roboty, niż rozmawiać o swoich uczuciach.

Wspiął się na krzesło i sięgnął do pudełka wielkości niewielkiej skrzynki na pistolety.

– To tutaj?

– Tak, dziękuję.

Zszedł i podał jej pudełko.

– Co jest w środku, że warto ryzykować skręcenie sobie karku?

– To. – Otworzyła pudełko i wyjęła z niego szal w czerwone i złote wzory z frędzlami. – Nie oglądałam go przez lata, ale kiedy położyłam się dziś do łóżka, wspomnienie tak mnie zaczęło męczyć, że musiałam go odnaleźć.

Patrzyła na szal i czuła, jak coraz bardziej coś ściska ją w gardle.

– Kiedy byłam mała, mama obiecała mi, że pewnego dnia opowie wszystko o kobiecie, do której należał. Lecz do tej pory szal musi leżeć w specjalnym miejscu na górze w szafie. Myślę, że umieściła go tak wysoko specjalnie, żebym nie próbowała się nim bawić.

Ostrożnie wyjęła szal.

– Od czasu do czasu wyjmowała go i pozwalała mi go wziąć do ręki, głaskać, a nawet trochę się pobawić. Ale kiedy mi się wtedy przyglądała, zawsze była smutna, więc po jakimś czasie sama nie chciałam się bawić szalem. – Pogłaskała szal jak dawniej. – Przestałam o niego prosić, kiedy miałam osiem lat.

Wziął szal z jej rąk.

– Myślisz, że należał do Driny.

– Musiał. Mama zapewne czekała na to, aż papa pozwoli jej opowiedzieć o mojej rodzonej matce. – Zaschło jej w gardle. – Jako dziewczynka bardzo kochałam ten szal i nie mogłam się doczekać, kiedy będę dość duża, aby móc go nosić. Nie do wiary, że o nim zapomniałam!

– Nie zdawałaś sobie sprawy z jego znaczenia, to wszystko. Teraz jesteś już na tyle duża, by go nosić. – Zawiązał go jej delikatnie na szyi. – Bardzo do ciebie pasuje.

– Będę go nosić na cześć Driny. – Dotknęła go i łzy zalśniły w jej oczach.

Zdawało się, że ten widok go poruszył.

– Dowiemy się, co się z nią stało i kto ją skrzywdził – zapewnił żarliwie. – Przysięgam ci, że ją pomścimy.

Potrząsnęła głową.

– Nie trzeba się mścić. Nie chcę tylko, żeby jej poświęcenie poszło na marne. Nie wolno pozwolić, aby Hucker wygrał. Ani George.

– Nigdy – przysiągł uroczyście.

Otarła łzy i uśmiechnęła się do niego.

– A teraz ty i ja, oboje musimy się wyspać, póki możemy. Dobrze?

Pokiwał głową.

Kiedy poszła w stronę drzwi i zauważyła, że Tristan nie idzie za nią, zatrzymała się:

– Nie idziesz?

– Za chwilkę. Nie powinniśmy być widziani, jak idziemy razem na górę, kiedy ty wyglądasz tak, jak wyglądasz. Twój ojciec mógłby wcielić w życie groźbę wyzwania mnie na pojedynek.

– Jestem skłonna się z tym zgodzić. – Roześmiała się. Popatrzyła na twarz, którą zaczynała kochać tak bardzo. – Nie siedź długo.

– Nie będę.

Nieomal wypowiedziała słowa *kocham cię*. Tristan miał jednak znów nieprzenikniony wyraz twarzy, a ona nie zniosłaby ciszy zamiast odpowiedzi. Wyszła więc z ulubionego saloniku mamy, zostawiając go z mrocznymi myślami, nad którymi nie zastanawiała się zresztą zbyt długo.

Idąc po schodach, modliła się jednak, żeby któregoś dnia wypowiedział te słowa z wzajemnością.

* * *

W chwili kiedy Zoe wyszła, Tristan opadł na krzesło i niewidzącym spojrzeniem wpatrzył się w ogień na kominku. Nawet się nie domyślał, że aż tak bardzo czekał, by usłyszeć słowa, które wyciągnął od Zoe. Kochała go. Zoe go kochała.

Czyżby była niespełna rozumu?

Widocznie tak, skoro patrzyła na niego wyczekująco, by wyznał jej to samo. Powinien to uczynić, choćby po to, by była bardziej przekonana do małżeństwa. Lecz nie lubił kłamać.

Czy to byłoby kłamstwo? Boże, nie był pewien. Cóż właściwie wiedział o miłości?

Dobrze, nie mógł przestać myśleć o niej ani o tym, że jej pożąda. Perspektywa przyszłości w tym domu, zarządzania posiadłością z nią u boku, wychowywania dzieci, a nawet zasiadania w parlamencie w jej imieniu była tak nęcąca, że z trudem powstrzymywał chęć, by już zacząć.

Kłopot tkwił w tym, co się stanie, jeśli to nie będzie trwać wiecznie? Co się stanie, jeśli on, tak jak jego ojciec, nie okaże się mężczyzną, którego potrzebowała? Połowę życia spędził, spotykając się z kobietami, których nie musiał zadowalać poza sypialnią… Co będzie, jeśli się okaże, że zna się jednak tylko na tym?

Ta myśl go przeraziła. Gotów był raczej codziennie wykonać nakaz aresztowania, gonić za mordercą czy śledzić złodzieja, niż być z kobietą patrzącą na niego z miłością w oczach i oczekującą od niego tego, czego nie mógł jej dać.

Zwłaszcza że awantura z Huckerem groziła Zoe utratą wszystkiego. Ostatnim razem, kiedy spoczywał na nim obowiązek utrzymania rodziny, ukradł konia, wskutek czego wszyscy musieli udać się na wygnanie. Bóg raczy wiedzieć, co zdarzy się tym razem.

Zmarszczył brwi i wstał z krzesła. Nie zamierzał niszczyć jej życia. Bez względu na cenę musiał utrzymać ją jak najdalej od Huckera.

Dlatego należało sprawdzić, co u Dominicka. Spojrzał na zegarek. Z pewnością dał jej dość czasu, by zasnęła. Wyszedł do holu, lecz zanim zastanowił się, czy pójść do stajni i wziąć konia, zobaczył Doma.

Ten zatrzymał się na widok Tristana.

– Dzięki Bogu, że nie śpisz – rzekł. Miał twarz tak bladą jak śnieg, który strzepywał z butów. – Musimy jechać.

Tristan podszedł do szafy poszukać płaszcza.

– Rozumiem, że masz wieści o Miloshu?

– Niemal na pewno. – Dom podążył za nim. – Jechał drogą pewien człowiek, wracał z Yorku. Machnąłem na niego, zatrzymał się i powiedział, że jedzie z wybrzeża. Zapytałem, czy przypadkiem nie mijał jadącego konno Cygana. Spodziewałem się, że zaprzeczy.

Tristan wyjął swój płaszcz i kapelusz, a Dom zmarszczył czoło.

– Powiedział jednak, że widział takiego człowieka ze cztery kilometry temu. Spytałem, jak to możliwe, skoro siedzę tu już od jakiegoś czasu, a więc Cygan powinien już chyba koło mnie przejechać.

Pośpieszyli ku drzwiom.

– Okazuje się – ciągnął Dom – że jest inna droga, wiodąca z Yorku do najbliższego miasteczka, którą Cyganie chętnie wybierają, by ominąć Highthorpe. Nikt nie uznał za konieczne, by nam o tym powiedzieć.

– Nikt nie mógł o tym wiedzieć. – Serce Tristana zaczęło łomotać. – To, co u Cyganów uchodzi za trakt, może być tylko wyjeżdżoną przez wozy polną drogą. A jeśli chcą unikać konfrontacji z ludźmi z Highthorpe, to z pewnością nie chwalą się, którędy jeżdżą.

– No cóż, ten człowiek wiedział i sądząc z tego, co mówił, Milosh ma nad nami przewagę jakiejś godziny.

– Będzie samotnie brnął w śniegu – zauważył Tristan. – A my mamy karykiel jego lordowskiej mości i parę koni. Może zyskamy trochę czasu.

Bracia wybiegli przez frontowe drzwi i niemal nie stratowali na oko trzydziestoletniego mężczyzny. Tristan rozpoznał go z powitania służby. Nazywał się Pipkin, a jego lordowska mość wspomniał, że służył pod nim jako strzelec. Teraz był stangretem.

– Panowie życzą sobie wyprząc konie i zaprowadzić do stajni?

– Nie – rzekł Tristan. – Kiedy moja narzeczona i jego lordowska mość się obudzą, powiedz im, że zabraliśmy powóz do Rathmoor Park.

– Dobrze, sir.

Pipkin nie podał w wątpliwość prawa Tristana do wydawania mu poleceń, ani też korzystania z ekwipażu pana.

– A teraz najważniejsze – dodał Tristan. – Powiedz jego lordowskiej mości i jaśnie pani, żeby za nami nie jechali, rozumiesz? Mają tu zostać aż do naszego powrotu.

Kiedy obaj ruszyli do czekającego powozu, Dom spytał Tristana:

– Boisz się, że nie zdążymy złapać Milosha?

– Właśnie.

– Może więc powinniśmy obudzić jego lordowską mość i wziąć ze sobą kilku jego służących-weteranów.

– Absolutnie nie.

Dom złapał Tristana za ramię, zanim ten wszedł do powozu.

– Jeśli masz rację, będziemy musieli wjechać na teren posiadłości George’a, a nie wiemy, z iloma jego ludźmi przyjdzie nam się zmierzyć.

– To nie ma znaczenia. – Tristan odepchnął ramię Dominicka i wskoczył do powozu. – Muszę utrzymać Zoe i jego lordowską mość z dala od tego. Nie mogę ryzykować, że Hucker dowie się o Zoe. Dobrze wiesz, że natychmiast użyje tej wiedzy, żeby

szantażować ją i lorda Oliviera. Albo, co gorsza, powie George'owi, a ten to wykorzysta, by zniszczyć nas obu. Tak z nimi jest.

– Prawda. – Wahając się, Dom wsiadł jednak do powozu.

Kiedy ruszyli, umysł Tristana podążył do ostatnich chwil spędzonych z Zoe. Do słodyczy aktu miłosnego i jego czułości. I do słów, które wciąż śpiewały mu w duszy.

– Myślisz, że twoja matka kochała ojca?

Natychmiast przeklął impuls, który skłonił go do zadania tego pytania. Ani on, ani Dom nie rozmawiali nigdy o matce Dominicka, ani też o latach spędzonych razem. To był bolesny temat.

Ku zaskoczeniu Tristana Dom natychmiast podchwycił pytanie.

– Szczerze? Nie mam pojęcia. Umarła podczas porodu, nie pamiętasz?

Tristan nalegał, chociaż wiedział, że nie powinien.

– Tak, ale na pewno coś słyszałeś. Musisz wiedzieć przynajmniej, czy pobrali się z miłości, mimo tego, co stało się potem.

– W tamtych czasach małżeństwa z miłości nie były w modzie. A zważywszy, że ojciec wziął kochankę zaledwie po pięciu latach pożycia…

– Dobry argument.

Ujechali kilka kilometrów, gdy Dom znów się odezwał:

– George za to często o tym mówił. Nie można wprawdzie wierzyć jego słowom, ale twierdził, że matka kochała ojca wprost szaleńczo.

Tristan zastanowił się nad tym.

– Może dlatego George tak bardzo nienawidzi mnie i Lisette. Ponieważ nasza matka ukradła go waszej matce.

– Może. – Dom patrzył przed siebie. – Jeśli jednak to prawda, George jest głupcem. Ja bowiem jestem pewien, że ojciec nie kochał matki.

– Dlaczego?

– Nasz ojciec nie był zdolny do miłości – gdybyś tego nie zauważył.

To wytrąciło Tristana z równowagi. Nie będąc w stanie zachować taktu, rzekł:

– Mojej matce powtarzał, że ją kocha.

– Pewnie, że powtarzał. To właśnie chciała od niego usłyszeć. W sercu jednak nasz ojciec był człowiekiem bardzo samolubnym. Nigdy się nie martwił, że sprawia komuś przykrość i kłopot, a powtarzanie twojej matce, że ją kocha, zwalniało go z powinności okazania tego. – Dom rzucił mu spojrzenie z ukosa. – Pomyśl tylko. Czy kiedykolwiek zrobił dla nas cokolwiek, co byłoby poświęceniem z jego strony?

– Testament.

Dom parsknął pogardliwie.

– Napisał go dopiero na łożu śmierci. Kiedy człowiek patrzy już w twarz mrocznego żniwiarza, czasami spełnia dobry uczynek. Chwytając się ostatniej szansy, by dostać się do raju, próbuje naprawić swoje błędy. Co nie znaczy wiele, jeśli przez całe życie wszystko sobie lekceważył.

To dało Tristanowi do myślenia. Nigdy dotąd nie pomyślał o ojcu jak o człowieku samolubnym. A powinien, bo w świetle słów Dominicka stało się to nagle boleśnie widoczne. Tristan jednak był tak skupiony na zrozumieniu, dlaczego ojciec nie kochał jego, matki i Lisette dostatecznie mocno, by zapewnić im utrzymanie, że w ogóle nie zauważył całkowitej niezdolności ojca do głębszych uczuć.

– A na wypadek gdybyś pił do swojej obecnej sytuacji – dodał Dom. – Ty, nawet w najmniejszym stopniu, nie jesteś do niego podobny.

Tristan, zaskoczony spostrzegawczością brata, spytał:

– Skąd wiesz? Może powiedziałem tylko, że poślubię Zoe, aby uniknąć nieprzyjemności ze strony hrabiego z powodu… hm… naszej zażyłości.

– Jasne. Bo codzienne z nim kontakty w najmniejszym stopniu nie będą nieprzyjemne – rzekł sarkastycznie Dom. – Nie mówiąc już o codziennym życiu przy niej, spełnianiu jej oczekiwań, byciu mężczyzną, którego jej potrzeba…

– Nie pomagasz… – zgrzytnął zębami Tristan.

Dom wybuchnął śmiechem.

– Doświadczasz tej samej paniki, jaka jest udziałem każdego kawalera, kiedy obraz wesela konkretyzuje się mu przed oczami. To nie znaczy wcale, że nie dasz sobie rady z małżeństwem. Znaczy to tylko, że masz na tyle rozumu, żeby wiedzieć, jak wielka jest to odpowiedzialność.

Tristan chciał zapytać, czy to właśnie zaszło pomiędzy Domem a Jane, czy brat spanikował i w wiadomy sobie sposób doprowadził do tego, by go porzuciła. Rozmowa jednak była dla niego zbyt ważna, by zaciemniać sprawę grzebaniem w niepewnych tajemnicach Dominicka.

– Kochasz ją? – spytał Dom.

– Czemu, do diabła, wszyscy zadają mi to pytanie? – jęknął Tristan.

– Bo to jedyna rzecz, która czyni małżeństwo wartym jego ceny. Jeśli jej nie kochasz, lepiej zaryzykuj gniew ojca i jej rozczarowanie i uciekaj.

– Nie mogę. Obiecałem.

– Och. Nic nie mówiłeś.

– No cóż, nie paliłem się do wyznania, że znowu narobiłem bałaganu.

– Znowu? Od momentu, kiedy narobiłeś bałaganu, minęło przecież dużo czasu, bracie. Przez lata byłeś wzorowym obywatelem.

– Tylko bałamuciłem kobiety.

– Prawda. – Dom znów popatrzył na Tristana z ukosa. – I dlatego zżera mnie ciekawość, co się stało, że postanowiłeś się ożenić, by ocalić reputację lady Zoe.

– Tylko skończony łajdak mógłby odmówić ożenienia się z kobietą, której odebrał cnotę – nastroszył się Tristan.

– Otóż to. – Uśmiechnął się do niego Dom. – Twoja reakcja dowodzi niezbicie, że nie jesteś podobny do ojca. Bo on czuł się zadowolony, dając twojej matce dziecko za dzieckiem i nie wiążąc się z nią węzłem małżeńskim. Nie gnębiło go to ani trochę.

– Była francuską aktorką – zauważył Tristan.

– Tak. A twoja pani, obok wszelkich nęcących przymiotów, jest nieślubną córką twojego zaprzysięgłego wroga i Cyganki. Można powiedzieć, że jest utrapieniem. Jej własny kuzyn nie chce się z nią ożenić, ale ty tak. To nie jest chyba wybór człowieka niezdolnego do miłości, prawda?

Nie, nie jest. We mgle niepewności uczuć do Zoe zabrzmiało to dziwnie krzepiąco.

Rozdział XXV

Zoe próbowała zasnąć, ale jej starania się nie powiodły. Była zbyt podekscytowana. Poza tym zgłodniała. Dlatego w niespełna godzinę po rozstaniu z Tristanem udała się na dół w poszukiwaniu czegoś do zjedzenia. Ledwie zeszła z ostatniego stopnia schodów, gdy z krzesła poderwał się stangret, który wyraźnie na nią czekał.

– Co się stało? – Krew popłynęła szybciej w jej żyłach.

– Pani narzeczony i jego brat wyjechali pół godziny temu w powozie pani ojca. Nakazali mi powiedzieć, milady, że jadą do Rathmoor Park i że jego lordowska mość i milady mają pozostać na miejscu do ich powrotu.

– Nie będziemy tu siedzieć, do diabła! Zaprzęgaj do drugiego powozu, a ja obudzę papę.

Pipkin wyraźnie się przestraszył.

– Ale… ale milady, pan Bonnaud powiedział…

– Nie obchodzi mnie, co powiedział – syknęła. – Rób, co każę, albo pożałujesz. Pan Bonnaud nie jest jeszcze moim mężem.

I nigdy nim nie zostanie, jeśli wpakuje się w kłopoty razem z przyrodnim bratem. Tamten diabeł wcielony może go z miejsca zastrzelić, kiedy tylko go zobaczy.

Ze ściśniętym żołądkiem popędziła w górę po schodach. Nie zamierzała tu siedzieć i czekać na wiadomość, że George wsadził Tristana do więzienia albo wbił mu nóż w plecy, czy też zastrzelił za wtargnięcie na teren prywatny. Była jeszcze szansa, że dopadnie Tristana pierwsza. Powóz papy zaprzężony w cztery konie z łatwością prześcignie karykiel zaprzężony w dwa konie, nawet na ośnieżonej drodze.

Tristan nie może narażać życia dla jej przyszłości. To, że próbował złapać wujka Milosha, nim ten dotrze do Huckera, to była jedna rzecz. Jeśli jednak sprawy zawędrują dalej…

Nie, tego nie zniesie. Niech wuj Milosh powie Huckerowi, co chce. Jeśli to oznacza dla niej ruinę, niech i tak będzie. Nie chciała poświęcać Tristana, aby powstrzymać Milosha.

Kiedy dobiegła do pokoju ojca, zobaczyła, że jej okrzyki prawdopodobnie już go zbudziły, ubierał się bowiem. Szybko wyjaśniła sytuację i sama poszła się przebrać. Po dwudziestu minutach wsiadali już do powozu papy. Dołączyła do nich także straż przednia w postaci dwóch jeźdźców – najbardziej rosłych stajennych.

Kiedy ekwipaż zaprzężony przez Pipkina w cztery świeże konie wytoczył się z podjazdu i nabrał prędkości, papa popatrzył na nią z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– Rozumiesz, że kiedy w to wkroczysz i pokażesz się jako córka Huckera, nie będziemy w stanie powstrzymać tego człowieka przed rozgłoszeniem całej historii. Bonnaud mówi, że to wyjątkowy łobuz.

Kiwnęła głową.

– Wujek Milosh też może mnie zdradzić – rzekła. – I choć nie chciałabym tracić Winborough ani tytułu, wolę to jednak, niż zobaczyć narzeczonego w więzieniu albo martwego jeszcze przed ślubem.

– Dobrze. Niech się dzieje, co chce, jeśli tylko rozumiesz wszystkie konsekwencje.

Och, rozumiała je i to nazbyt dobrze. Ich ciężar zalegał jej na piersi nie tylko z powodu tego, co mogło się stać z Winborough.

– Papo – zaczęła. – Tej nocy, kiedy nas razem zastałeś… Tristan mówił o rzeczach, które robiłeś, a które są niezgodne z prawem… Czy istnieje niebezpieczeństwo… czy nie postawiłam cię w trudnym położeniu…

– Oczywiście, że nie, moje drogie dziecko. – Sięgnął po jej dłoń i poklepał ją na pocieszenie. – Twój narzeczony nie docenia władzy angielskiego hrabiego. Pochówek w lesie nie jest nielegalny. Przekupstwo w urzędzie to jedynie małe wykroczenie. Nie ma w Anglii obowiązku rejestracji narodzin, zatem kłamstwo, którego dopuściłem się w twojej metryce chrztu, pozostaje między mną a Bogiem, a ośmielę się twierdzić, że On to zrozumiał.

– A kradzież dziecka?

Wziął głęboki oddech.

– Wybacz, że to mówię, ale Drina była Cyganką. Obawiam się, że nikt nie będzie robił kłopotów z tego powodu.

– Poza wujem Miloshem.

– Którego skarga będzie zlekceważona ze względu na jego pochodzenie. – Kiedy się skrzywiła, dodał: – Przykro mi, drogie dziecko, ale tak już się rzeczy mają na tym świecie.

– Nie musi mi się to jednak podobać – powiedziała gorzko. – Tak samo jak nie podoba mi się to, że według angielskiego prawa brak więzów krwi między nami przeważa nad tym, że pod każdym innym względem jestem twoim dzieckiem.

– Cóż, jeśli będziemy mieć trochę szczęścia, świat nigdy się o tym nie dowie. – Zmusił się do uśmiechu. – A jeśli się dowie, nadal mogę żyć dostatecznie długo, by przekonać twojego kuzyna, by przejął Winborough. A jeśli poniosę porażkę, mogę jeszcze przekonać jego siostrę.

Zamrugała.

– Jego siostrę?

Kiwnął głową.

– Jeśli tytuł przechodzi na wszystkich spadkobierców, można wybierać spośród wszystkich możliwości. Jako moja bezpośrednia spadkobierczyni jesteś pierwsza, ale jeśli wyjdzie na jaw twoje prawdziwe pochodzenie, posiadłość i tytuł mogą przejść na pana i pannę Keane.

– Oczywiście! – Uśmiechnęła się szeroko. – Tak bardzo skupiona byłam na Jeremym, że zupełnie o tym zapomniałam. Skoro on nie chce tytułu, jego siostra może naprawdę okazać się lepszym wyborem.

– Mógłbym się z nią ożenić, by wzmocnić jej roszczenie – rzekł papa i puścił do niej oko. – Nie jesteś jedyną osobą, która może ocalić posiadłość małżeństwem, wiedz o tym. A ona jest zaledwie, ile, trzydzieści lat ode mnie młodsza?

– Papo! – zawołała. – Nie zrobiłbyś tego!

Roześmiała się.

– Nie. Chodzi mi o to, że sprawy jakoś się ułożą. Poza tym powinnaś mieć więcej wiary w pana Bonnauda. Może cię zaskoczyć i załatwić sprawę bez rozlewu krwi.

– Mam szczerą nadzieję, że tak będzie.

– Niemniej kiedy dojedziemy na miejsce, powinnaś zostawić sprawę mnie. – Poklepał leżącą z boku skrzynkę z pistoletami. – Zostań w powozie. Lepiej, by cię nie widzieli, skoro nie muszą. – Uśmiechnął się smutno. – Według Bonnauda jesteś obrazem swojej

nieszczęsnej matki, a zatem prawdopodobnie to tylko kwestia czasu, żeby lord Rathmoor czy jego służący zobaczyli cię i rozpoznali w tobie Drinę.

– A ty sądzisz, że jestem do niej podobna?

– Była pobita, moje drogie dziecko. – Skrzywił się. – Doprawdy trudno mi powiedzieć, jak wyglądała.

Kiedy papa zamilkł, próbowała przestać myśleć o ostatnich godzinach życia swojej rodzonej matki, ale obrazy same cisnęły się jej do oczu. Widziała nieszczęsną Drinę brnącą przez śnieżną noc po ratunek dla swojego mającego przyjść na świat dziecka.

Bolesna myśl przypomniała jej o żarliwej obietnicy Tristana, że któregoś dnia pomści jej matkę. I nieoczekiwanie przyszła jej do głowy przepowiednia cygańskiej wróżki sprzed lat.

Jesteś kobietą zrodzoną z tajemnic i smutku. Albo zniszczy to twoją przyszłość, albo zaprowadzi do wielkości. Przystojny dżentelmen o oczach jak niebo i włosach jak skrzydło kruka wejdzie do twego życia. Jeśli pozwolisz, stanie się ramieniem twej zemsty. Jeśli pozwolisz, złamie ci serce.

Zadrżała. Miała szczerą nadzieję, że Tristan nie kłamał, kiedy mówił, że wszystkie wróżki opowiadają brednie. Gdy stanie się bowiem ramieniem jej zemsty, może stracić przez to życie.

A to zdecydowanie złamałoby jej serce.

* * *

Im bliżej Rathmoor Park byli Tristan i Dom, nie napotykając po drodze Milosha, tym bardziej szykowali się na to, że będą mieli do czynienia i z nim, i z Huckerem. Kiedy Tristan poganiał konie, Dom naładował pistolety, które każdy z nich schował w kieszeni płaszcza, by mieć je pod ręką. Tristan miał jeszcze w bucie nóż i wiedział, że Dom również ma gdzieś schowany drugi.

Gdy dojechali do granicy posiadłości, musieli szybko podjąć decyzję, czy jechać do domu Huckera, czy też do dworu? Którą drogę wybrał Milosh?

– Do domu Huckera – powiedzieli chórem.

O tej godzinie Hucker nie miał żadnego powodu, by być we dworze. Już ostatniego lata, kiedy rodzina Milosha obozowała w Rathmoor Park, mieszkał w osobnym domu jak dzierżawcy.

Ich przypuszczenie sprawdziło się, bo kiedy zajechali przed dom Huckera, usłyszeli dochodzący ze środka krzyk. W pierwszym przebłysku świtu zauważyli też służącego biegnącego drogą w stronę dworu, zapewne po pomoc. Był już za daleko, by go powstrzymać, a poza tym do Huckera i Milosha trzeba było ich dwóch.

Klnąc w duchu, wyskoczyli z powozu i wpadli do środka przez otwarte drzwi. W pokoju zastali Huckera stojącego przed Miloshem ze strzelbą w ręce. Widocznie Milosh, który dzierżył w ręku groźnie wyglądający nóż, nie dał Huckerowi czasu na naładowanie broni, ponieważ starszy mężczyzna ściskał strzelbę, jakby to była pałka. Obaj krążyli po pokoju, nie odrywając od siebie wzroku.

– Gdzie ona jest? – zażądał odpowiedzi Milosh. – Gdzie moja siostra? Jeśli mi nie powiesz…

– Nie wiem! – wykrzyknął Hucker. – Przysięgam na grób matki, że nie wiem, co się stało z Driną, kiedy stąd wyjechała.

Kiedy Milosh zebrał się w sobie, by skoczyć na Huckera, Dom rzucił się, by złapać go

od tyłu. Milosh zaczął się z nim mocować, więc Tristan pośpieszył, by stanąć pomiędzy Miloshem a Huckerem.

– Mówiłem, żebyś tu nie przyjeżdżał, do diabła! – wycedził Tristan.

Milosh szarpnął głową w stronę Huckera.

– Nie mogłem dopuścić, żeby to zwierzę uniknęło kary za pobicie Driny!

– Pobicie Driny? – Twarz Huckera wyrażała wściekłość. – Jeśli tak ci powiedziała, to skłamała. Nigdy jej palcem nie tknąłem. Ja ją kochałem!

Tristan rzucił Huckerowi pełne potępienia spojrzenie.

– Tak, to widać. Zrobiłeś jej dziecko, po czym wysłałeś ją na mróz, aby w samotności urodziła dziecko!

Hucker kręcił głową.

– Nie była sama ani też nie wysłałem jej na mróz. Wysłałem ją do jej pobratymców! Jeśli ktokolwiek ją pobił, to oni.

– Wiesz, że to kłamstwo! – zawołał Milosh. – Pytałem cię o nią następnego lata. Czy robiłbym to, gdyby dotarła do swoich ,,pobratymców"?

– Rodzina Corrie to nie jedyni Cyganie w Anglii – powiedział Hucker. – Wygnaliście ją, więc wysłałem ją z jego lordowską mością do…

Kiedy twarz Huckera straciła kolor, Tristana przeszył dreszcz.

– Jego lordowską mością? – powtórzył. – Z moim ojcem?

– To nie mógł być ojciec – powiedział chłodno Dom. – Nie było go wtedy w kraju. On myśli o George'u.

Na twarzy Huckera pojawiła się szczera panika.

Tristan podszedł do niego z zaciśniętymi pięściami.

– Co zrobił mój cholerny przyrodni brat?

Hucker opuścił strzelbę, a jego oczy zrobiły się wielkie ze strachu.

– Jego lordowska mość nie mógłby jej skrzywdzić. Nosiła w łonie moje dziecko, na Boga!

– Musiał coś zrobić, w przeciwnym razie nie wspomniałbyś o nim. – Tristan stanął, górując nad nim. – Co, do jasnej cholery, zrobił George?

– On… powiedział, że zawiezie ją do najbliższego cygańskiego obozu.

Drina opuściła posiadłość z George'em. O Boże!

– A tyś mu uwierzył? – zapytał schrypniętym głosem Tristan. – Puściłeś ją w drogę z tym… tym…

– Nie miałem wyboru! – Hucker popatrzył na nich wszystkich z rozpaczą. Kiedy ujrzał, że ich to nie wzruszyło, doskoczył do ściany. – On nie zostawił mi wyboru. Przez kilka miesięcy… kradłem ze spiżarni jedzenie, podbierając co rusz trochę dla siebie i Driny. Nie służyłem jeszcze zbyt długo i oboje nie dalibyśmy rady wyżyć tylko z mojej pensji. A jeszcze w drodze było dziecko… – Jego głos nabrał mocy: – Zawsze bardzo dbałem, by mnie nie przyłapano, a także starałem się, by się o niej nie dowiedział. Tamtego dnia jednak się martwiłem, myślałem, że może już zaczęła rodzić, nie byłem więc tak ostrożny jak zwykle.

– I George odkrył, że kradłeś – dokończył Dom.

Z oczu Huckera uszło życie.

– Zauważył mnie, jak wychodziłem z upolowaną kuropatwą za pazuchą. Miałem nadzieję ją sprzedać, a on poszedł za mną do domu. Był strasznie rozgniewany. Krzyczał o dziwkach na terenie jego posiadłości, które demoralizują mu służbę i jego…

Kiedy Hucker przerwał, Tristan jęknął. George nie był w stanie powstrzymać ojca od

trzymania w Rathmoor Park kochanki. Cały swój gniew wyładował na Drinie i Huckerze.

Hucker jął ciężko dyszeć.

– Zagroził, że powiesi mnie za kradzież. Że jeśli się jej nie pozbędę, postawi mnie przed sądem. A na cóż bym się przydał jej i dziecku martwy?

– O tak, znacznie lepiej było zostać prawą ręką łajdaka – powiedział sucho Dom.

– Raczej jego niewolnikiem – mruknął ponuro Hucker. – Pod jego butem na całą wieczność.

– I wszystko, co miałeś zrobić, to mu ją powierzyć – rzekł Tristan, a na samą myśl skręciły mu się wnętrzności.

– To nie było tak – powiedział usprawiedliwiająco Hucker. – Błagałem go o łaskę i o to, by to mnie pozwolił odwieźć ją do cygańskiego obozu. Powiedział jednak, że sam to zrobi.

– A czemu, u licha, George miałby okazać litość jakiejś Cygance? Na pewno nie wierzyłeś, że zabierze ją w bezpieczne miejsce.

Hucker przełknął z trudem.

– Powiedział… że nie chce jej powrotu i tego, że znów wkradnie się do mojego życia. Powiedział też, że osobiście zabierze ją do swoich i zapłaci im za to, żeby ją wzięli. I wtedy się od niej uwolnię.

– A ty chciałeś być od niej wolny?

– Skądże! Lecz on nie zostawił mi wyboru. – Hucker rzucił Tristanowi znaczące spojrzenie. – Musiałem ją wyprawić razem z nim. Była to jedyna szansa na ocalenie nas obojga!

– Jej nie ocaliła. – Tristan popatrzył na niego ponuro. – Drinę znaleziono pobitą na drodze do Yorku. Tam też umarła. – Usłyszał cichy okrzyk bólu Milosha i modlił się, aby Cygan nie wspomniał o tym, że zdążyła urodzić dziecko. – Oto jak mój podły brat „ocalił" Drinę.

Hucker zaczął się trząść.

– Nie żyje? Drina nie żyje?

– Krzyżyk na drogę i wam! – odezwał się zza ich pleców jakiś głos.

Tristan zamarł. Powoli odwrócił się, by ujrzeć George'a stojącego w drzwiach z parą pistoletów do pojedynku w rękach i z morderczym błyskiem w oczach.

– No, no, któż to powrócił, aby opowiadać o mnie wierutne bzdury – wycedził George.

Niech to jasna cholera!

Tristan od niechcenia wsunął rękę pod płaszcz i zacisnął ją na pistolecie, ale nie ośmielił się strzelić – wszyscy byli w polu widzenia George'a. Jeśli Tristan wyciągnie pistolet, George wypali i racja będzie po jego stronie. Tristan wdarł się tu nieproszony, a George będzie mógł stwierdzić, że się bronił.

– Kłamstwa? – powiedział Tristan. – Zaprzeczysz, że pobiłeś biedną Drinę na śmierć?

George rzucił Huckerowi przelotne spojrzenie.

– Nie tknąłem jej nawet.

– Tak się składa, że wiem, co zrobiłeś – rzekł Tristan. – Mam świadka o bardzo dobrej reputacji, który twierdzi, że znalazł ją, jak wędrowała traktem na wpół zamarznięta i bardzo pobita.

– Czyżby? A on uwierzył w to, co mówiła jakaś Cyganka, która najpewniej rozkładała nogi dla każdego…

Milosh rzucił się do przodu z rykiem wściekłości, ale Dom zdołał go utrzymać. Po raz pierwszy od przybycia George zwrócił uwagę na Milosha.

– Ach, czyż to nie poczciwy pan Corrie. – George wycelował w niego pistolet. – Człowiek, który na pewno pomógł mojemu bratu-bękartowi ukraść i sprzedać konia trzynaście lat temu. Ośmielę się twierdzić, że gdybym zadał sobie trochę trudu, ustaliłbym, kto i od kogo kupił Płomienia. A to na pewno by cię ugotowało, prawda, Corrie?

– Gdybyś naprawdę był w stanie to ustalić – wtrącił Dom – zrobiłbyś to już przed laty. Nie miałeś jednak na to żadnego dowodu i tym bardziej nie masz go teraz.

– Od razu znać adwokata, ten tylko o prawie – powiedział kąśliwie George. – Ale czekaj, przecież ty nie jesteś adwokatem, prawda? Ty tylko chciałeś nim zostać!

W szczęce Dominicka zagrał mięsień, ale nie okazał on żadnego innego sygnału wzburzenia.

– Prowadzę kwitnący interes, braciszku. Nie wiedziałeś? – W jego głosie pojawił się ton zaczepki. – Podczas gdy posiadłość, którą zechciałeś zdobyć kłamstwem i oszustwem, rozpada się na twoich oczach.

– Zamilcz! – George przeniósł pistolet z Milosha na Dominicka. – Albo skończysz w grobie razem z Tristanem i jego przyjacielem.

– Och – rzekł gładko Tristan. – A zatem planujesz nas zabić? Niezbyt to honorowe, a nawet niewykonalne. Jest nas tu trzech, a ty masz tylko dwa pistolety.

– Hucker! – rzekł rozkazująco George. – Na litość boską, użyj tej broni!

Hucker uniósł lufę.

– Nie jest naładowana.

– No to ją naładuj!

Kiedy Hucker się zawahał, George się spiął. Wyraźnie zaczęło do niego docierać, że sprawa będzie trudniejsza, niż myślał na początku. Wycelował w serce Tristana.

– Trzeba tylko, bym strzelił raz, by cię zabić, prawda? Znalazłem trzech intruzów, jeden z nich z całą pewnością był cygańskim złodziejem. Napadli na mojego służącego i musiałem go bronić. Nie miałem pojęcia, że dwóch z nich to moi dawno niewidziani bracia!

Tristan roześmiał się zimno.

– Doprawdy? Zamierzasz przekonać sędziego, że przez przypadek zastrzeliłeś brata, którego przez całe życie próbowałeś zniszczyć?

– Hucker podtrzyma moją wersję.

Służący zesztywniał i zmierzył George'a ponurym wzrokiem, ale się nie odezwał. Wyraźnie chciał w tym równaniu pozostać niewiadomą.

George musiał pomyśleć podobnie, bo powiedział trochę niepewnie:

– A nikt nie uwierzy w żadną rzecz, którą opowie Corrie.

Milosh podszedł do niego.

– Dlatego właśnie, kiedy ich zabijesz, nic nie powstrzyma mnie przed rozerwaniem cię na strzępy. Przed patrzeniem, jak ucieka z ciebie życie, tak jak ty patrzyłeś na to, jak życie ucieka z Driny.

– Do wszystkich diabłów, nie zabiłem jej! – Pistolet George'a jął celować to w Milosha, to w Tristana.

– Kiedy ją zostawiałem, nie była martwa.

– Nie, tylko prawie martwa – wycedził Tristan, nie spuszczając Huckera z oka. – Pobiłeś ją, a mróz ją dobił.

– Zamilcz, do jasnej cholery! – zawołał George i wycelował w Tristana.

Zanim jednak Tristan zdołał wyciągnąć swoją własną broń, odezwał się jeszcze inny

głos:

– Pociągnij za spust, Rathmoor, a będziesz martwy.

Tristan jęknął. Przyjechał major. Trzymał pistolet przystawiony do głowy George'a i w razie konieczności zdecydowany był strzelić. Prosił Boga, żeby się okazało, że lord Olivier był dość rozsądny i nie zabrał ze sobą Zoe.

– Kim, u diabła, pan jest? – spytał George.

– Pamiętasz godnego szacunku świadka, o którym ci mówiłem? – rzekł Tristan. – To on.

– Major Roderick Keane, do usług – dokończył prezentację lord Olivier.

– Jak pan nas znalazł? – spytał Dom.

– Po śladach na śniegu, oczywiście. Nie na darmo służyłem w armii.

George wreszcie skojarzył drugą tożsamość jego lordowskiej mości.

– Lord Olivier? Jakim cudem moi bracia przekonali pana, by włączył się pan w tę pozbawioną sensu intrygę?

Choć w głosie George'a dźwięczało zaskoczenie, to wydawał się też dziwnie niepewny, co zastanowiło Tristana.

– Nie pańska sprawa – rzekł jego lordowska mość. – Nic panu nie zrobili. Proszę więc odłożyć pistolety i puścić ich wolno.

– Nie ma mowy, do cholery! – George wyciągnął szyję i na jego twarzy rozlał się uśmiech triumfu.

– Słyszycie? To moi ludzie spieszą na ratunek swemu panu.

Dom zaklął, a serce Tristana wpadło do żołądka. A niech to wszyscy diabli!

– Nie mogę uwierzyć, że wy dwaj wciąż mnie nie doceniacie – powiedział wesoło George. – Nie jestem głupi. Nie sądzicie chyba, że zanim się tu wybrałem, nie posłałem po ludzi?

Słyszeli na zewnątrz jeszcze inne dźwięki, nie tylko tupiących mężczyzn, lecz także przekleństwa lorda Oliviera, któremu odebrano broń.

– Przepraszamy, milordzie – dobiegł ich głos jakiegoś chłopca. – Zajęło trochę czasu, by ściągnąć wszystkich z łóżek, ale już jesteśmy.

– Doskonale – powiedział George. – Mamy tutaj gniazdo łotrzyków do zniszczenia. – Skinął na Huckera. – Zabierz z łaski swojej pistolet bękartowi francuskiej dziwki, który ten cały czas tuli pod płaszczem!

Hucker zawahał się chwilę, zanim podszedł do Tristana i wyjął mu pistolet z wewnętrznej kieszeni płaszcza. Znajomy martwy wyraz oczu Huckera powrócił.

– Zamierzasz mu na to pozwolić? – szepnął Tristan. – Po tym, co zrobił Drinie?

– Hucker! – zakomenderował George. – Prowadź ich na zewnątrz! Zaraz!

Hucker zadrżał i zjeżyły mu się włosy na karku, ale jak dobrze wytresowany pies poszedł do nogi. Pistoletem Tristana wypchnął całą trójkę za drzwi.

Dom wymienił spojrzenia z Tristanem i bardzo delikatnie dotknął kieszeni własnego płaszcza. Nikt nie pomyślał jeszcze, żeby go sprawdzić, lecz wkrótce to nastąpi.

Na zewnątrz Tristan dokonał szybkiej oceny sytuacji. Sprawy wyglądały źle, ale nie aż tak, jak się obawiali. Liczba pachołków od czasów młodości Tristana znacznie się zmniejszyła, ale nadal mieli oni liczebną przewagę nad Domem, Tristanem, majorem i Miloshem. Byli uzbrojeni w kosy, pałasze i strzelbę albo dwie. Uzbrojenie nie robiło może wrażenia, lecz gdyby doszło do bitwy, byłaby krwawa.

Nie było nigdzie śladu Zoe ani powozu lorda Oliviera. Powinien poczuć ulgę, ale ogarnęła go rozpacz. Nie chciał wprawdzie, żeby ją tutaj widziano, ale nie mógł także

znieść myśli, że umrze, nie powiedziawszy jej, że ją kocha.

Kocha ją?

O, tak. Jakimż był głupcem. Widząc przed sobą pełną okrucieństwa twarz George'a, myślał tylko o tym, jak bardzo się mylił. Co do ojca, swojego własnego charakteru i – o tak – co do swoich zdolności do zakochania się.

Myśl o Zoe przepełniła go przeszywającą, bolesną słodyczą. Nie mógł bez niej żyć. Ani też nie chciał umierać, zanim jej tego nie powie.

Wyprostował się dumnie. Nie umrze, do cholery, nie umrze też nikt z pozostałych. George nie miał tu ostatniego słowa – i jeżeli Tristan miał w ogóle na ten temat cokolwiek do powiedzenia – nigdy mieć nie będzie.

Rozdział XXVI

Zoe słyszała poruszenie niedaleko miejsca w lesie, gdzie papa kazał im zjechać z drogi. Wyskoczyła z powozu.

– Milady – odezwał się ostro jeden z jeźdźców. – Rozkazy jego lordowskiej mości były wyraźne. Mamy trzymać się poza zasięgiem wzroku.

Potrząsnęła głową.

– Coś jest nie tak. Czuję to. Te konie galopujące tędy kilka minut temu nie mogą oznaczać nic dobrego.

Pipkin zeskoczył z kozła.

– Czego pani żąda, milady?

Przyjrzała się trzem oddanym sługom, którzy w niczym nie przypominali łagodnego i łatwego do zmanipulowania Ralpha.

– Macie przy sobie broń?

Roześmiali się. Widocznie papa uprzedził ich, że mają być uzbrojeni, wyciągnęli bowiem pistolety, noże i kilka strzelb.

– Najpierw powinniśmy przeprowadzić rozpoznanie – rzekł Pipkin.

Pozostali się zgodzili. Nie chcieli, żeby wychodziła z lasu, ale powiedziała im stanowczo, że nie zostanie tu sama. Nie wtedy, gdy jej ojciec, narzeczony, wuj i brat narzeczonego są prawdopodobnie w niebezpieczeństwie.

Kiedy doszli do skraju lasu i w świetle wschodzącego słońca ujrzeli dom w gospodarstwie dzierżawcy, serce podeszło jej do gardła. Czterech mężczyzn, którzy byli jej drodzy, stało przed dziesięcioma ludźmi uzbrojonymi w rozmaite rodzaje broni. Dwaj mężczyźni stali osobno – mogła przypuszczać, że to są George i Hucker.

– Mamy pojechać do Ashcroft po pomoc? – spytał jeden ze służących.

– Nie ma na to czasu. – Potrząsnęła głową.

Drugi wskazał na skraj lasu z drugiej strony domu.

– Jeśli nasza trójka zajmie pozycje w lesie dookoła nich, możemy ich zmylić, żeby myśleli, że jest nas więcej, zwłaszcza jeśli będziemy przepędzać do siebie konie. To nie są żołnierze – to tylko służba i wieśniacy z bronią. Kilka strzałów z różnych kierunków, tętent koni w odpowiedzi i się rozproszą. Pomyślą, że mają do czynienia z wojskiem.

– Zróbcie tak – powiedziała Zoe.

Mężczyźni zniknęli w lesie, a ona podeszła tak blisko, jak się dało, próbując usłyszeć, co się dzieje na polanie.

– Co zamierzasz z nami zrobić, Rathmoor? – spytał papa, którego głos mocno dźwięczał w porannym powietrzu.

– Nie pozwolę wam tak po prostu odjechać.

Człowiek, który odpowiadał, miał dwa pistolety. Oba wycelowane w Tristana. Boleśnie ścisnęło ją w żołądku.

Zwłaszcza kiedy Tristan uczynił krok w stronę przyrodniego brata.

– Puść resztę. Chcesz tylko mnie. Nie zamierzasz chyba z zimną krwią zamordować czterech ludzi. Nawet tobie nie uda się ukryć takiej zbrodni.

– To nie takie trudne, jak myślisz – powiedział George z desperacją w głosie. – Zobaczyliśmy uciekających mężczyzn, pomyśleliśmy, że to złodzieje, więc ich zastrzeliliśmy.

– Ale milordzie… – powiedział cicho człowiek obok niego.

– Zamilcz, Hucker. Nie martw się, dobrze cię wynagrodzę za pomoc.

Hucker. Widok człowieka, który ją spłodził, przeszył ją na wskroś. Czy rzeczywiście mógł okazać się aż tak nikczemny?

On może nie, ale George na pewno. W dodatku był nieprzewidywalny. Musiała go powstrzymać, zanim uczyni to, czym zagroził. Da ludziom papy dość czasu na zajęcie pozycji.

Wyszła na polanę.

– Jeśli pan ich zabije, lordzie Rathmoor, będzie pan musiał zabić także mnie! – zawołała, zbliżając się do mężczyzn. – A nie sądzę, żeby było panu łatwo wyjaśnić, w jaki sposób wziął pan za złodzieja damę.

– Och, na litość boską, kim pani jest, u diabła? – spytał George.

Hucker także ją zobaczył i pobladł jak ściana.

– Drina?

– Nie. – Nabrała oddechu. – Córka Driny.

Hucker naskoczył na Tristana.

– Powiedziałeś, że Drina umarła na drodze!

– Bo umarła. Ale najpierw urodziła twoje dziecko.

– Tak, jestem także pańską córką, panie Hucker – przypomniała.

Musiała zyskać więcej czasu dla ludzi papy. Widziała niewyraźnie czającego się na skraju lasu Pipkina. Hucker mógł strzelić do Tristana, ale z pewnością nie pozwoliłby, aby stała się krzywda jego własnej córce.

– Moja córka – powtórzył ze zdziwieniem Hucker. Popatrzył na Tristana. – Ty ją znalazłeś?

Tristan kiwnął głową, ale nie odrywał od niej oczu. Spojrzenie jego było tak czułe, tak drogie, że puls jej przyśpieszył. Czy to miłość wyczytała w jego oczach? Czy tylko bardzo chciała ją wyczytać?

– Lord Olivier i jego żona mnie przygarnęli – powiedziała Zoe, bacząc, by nie wspomnieć, że uczynili ją swoją córką. – Ale dopiero po tym, jak pochowali moją matkę. Kobietę, którą pobiłeś tak mocno.

– To nie ja ją pobiłem! – Hucker popatrzył z grymasem skrzywionych ust na George'a. – To on!

– Wiesz, że kłamią, żebyś zaczął się łamać – powiedział niespokojnie George.

– Opowiadając to samo kłamstwo? Wszyscy? – Hucker zbliżył się do niego. – Przez dwadzieścia jeden lat modliłem się, żeby pewnego dnia pokazała się tutaj. Że posłuszne wykonywanie pańskich rozkazów okaże się tego warte, bo ona wróci. – Podniósł pistolet. – Dlatego wiedziałem, że nie żyje. Bo gdyby żyła, już dawno by do mnie wróciła.

– Nie bądź głupi, Hucker! – krzyknął George. – Opuść broń!

– Zabił ją pan – powiedział Hucker. – Zabił pan jedyną kobietę, którą kiedykolwiek kochałem!

– Nie zabiłem jej, do diabła! – George wyciągnął pistolet i wycelował go w Zoe. – Ale zabiję twoją córkę, jeśli nie opuścisz tej broni.

Serce Zoe znalazło się w żołądku. Musiała to natychmiast powstrzymać. Za plecami George'a zobaczyła zbliżającego się ojca i Tristana. A to z pewnością oznaczało rozlew

krwi.

– Nie radziłabym panu do mnie celować, milordzie – powiedziała pośpiesznie. – Jesteście okrążeni przez ludzi lorda Oliviera. Jeśli draśnie mnie pan choćby w ramię, wszyscy natychmiast zginiecie.

– Kłamiesz! – Pistolet zadrżał w ręce George'a.

Podniosła głos.

– Uwaga, chłopcy! Ognia do każdego, kto się tylko poruszy!

Jeden z wieśniaków odwrócił się, aby przeczesać wzrokiem las, ale celny strzał wytrącił mu kosę z ręki. On i jego towarzysze zaczęli się niespokojnie rozglądać. Kiedy z drugiej strony lasu padł kolejny strzał, ogarnęła ich panika.

Papa przejął kontrolę nad sytuacją.

– Puść ludzi, Rathmoor, a zostawimy ich w spokoju. Zabawa skończona.

Kiedy George się zawahał, Hucker podszedł do ludzi.

– Jeśli chcecie oglądać kolejny wschód słońca, chłopcy, wracajcie lepiej do domu. Ten tutaj to major Keane. Służył w wojsku. Zaraz rozniesie was na strzępy samym wzrokiem.

Nie trzeba było więcej, by się wycofali, burcząc coś między sobą.

– Wracajcie, tchórze! – George strzelał w powietrze, lecz osiągnął tylko to, że uciekali jeszcze szybciej. Kiedy odprowadzał ich gniewnym spojrzeniem, papa rzucił się naprzód, by wytrącić mu pistolet z ręki.

– A niech was wszyscy diabli! – George rzucił pistolet z wystrzelonymi nabojami. – Jesteście na mojej ziemi!

Z mściwym wyrazem twarzy Hucker podszedł do George'a.

– Zabiłeś ją. Pobiłeś moją Drinę na śmierć.

– Nie zabiłem jej! – zawołał George i się cofnął.

– Ale ją pobiłeś, przyznaj się! – Hucker znów wycelował broń w wicehrabiego.

– Dobrze, już dobrze – rzekł George. – Nie dała mi wyboru. Nie chciała wysiąść z powozu! – Kiedy na polanie zapadła pełna zaskoczenia cisza, dumnie podniósł podbródek. – Cały czas trajkotała o tym, jak bardzo cię kocha i że muszę dać ci jeszcze jedną szansę. Jak to wy dwoje jesteście sobie przeznaczeni i że powinienem zgodzić się na wasz ślub. Nie mogłem jej zmusić, żeby się zamknęła!

Na twarzy Huckera pojawił się grymas wściekłości.

– I pobiłeś ją za to?

– Nie! Nie za to. Suka powiedziała mi, że pomiędzy Rathmoor i Yorkiem nie ma żadnych Cyganów, a ja nie zamierzałem jechać z nią aż do Yorku! Więc zatrzymałem się w pobliżu Highthorpe, a kiedy nie chciała wysiąść, kiedy zaczęła błagać i zaklinać mnie na życie swojego dziecka, bym jej nie zostawiał w miejscu, gdzie nienawidzą Cyganów…

– Pobiłeś ją – dokończył zimno Tristan. – Żeby wysiadła z powozu. Ciężarną kobietę.

– Cygańską dziwkę z bękartem! – wypalił George. – Czy to w porządku, że dziwki takie jak ona i twoja matka na lewo i prawo rodzą swoje bękarty, podczas gdy moja matka, najcudowniejsza kobieta pod słońcem, umarła, rodząc mojego brata-zdrajcę?

– George – powiedział spokojnie Dom – przy porodzie zawsze istnieje ryzyko śmierci.

– Nie – wysyczał George. – Urodzenie ciebie oznaczało dla matki pewną śmierć i ona dobrze o tym wiedziała. Lecz zlekceważyła lekarzy, którzy jej mówili, że nie powinna mieć już więcej dzieci. – Jego twarz zdradzała nienawiść, kiedy spojrzał na Tristana. – Nie mogła znieść tego, że twoja cholerna matka zabierała jej po trochu ojca, bo ona nie mogła już dzielić z nim łoża.

Twarz Dominicka straciła kolor.

– O czym ty mówisz?

– Słyszałem, jak się spierali – skrzywił się George. – Mówił matce, że nie chce przyczynić się do jej śmierci. To dlatego przywiózł sobie dziwkę z Francji.

Dom wyglądał na porażonego.

– Przykro mi, George… Nie miałem pojęcia.

George pokręcił głową ze złością.

– Ilekroć ojciec był w pobliżu, matka jaśniała, łagodniała. Śpiewała mi i wszystko było normalnie, a potem… – zesztywniał – on odchodził do swojej dziwki, a z niej uciekało światło…

Światło zdawało się uciekać także z George'a.

– Musiała znaleźć sposób, by zaciągnąć go do łóżka, bo kolejną rzeczą, której się dowiedziałem, było to, że będę miał brata. Wyglądała na tak cholernie szczęśliwą, że byłem pewien, iż wszystko potoczy się dobrze. – Ton jego głosu stwardniał. – Póki nie umarła przy porodzie.

– Dobry Boże – powiedział Dom.

Zoe patrzyła to na niego, to na Tristana i była tak samo zaskoczona. Przez twarz Tristana przebiegł wyraz współczucia.

Ale tylko przez chwilę, zaraz bowiem podszedł do George'a.

– Zapominasz, iż to był wybór ojca, żeby dzielić łoże z moją matką, wybór ojca, żeby przywieźć ją sobie z Francji jako kochankę. Matka Zoe nie miała z tym nic wspólnego, a ty ją zamordowałeś!

– Zoe? – George popatrzył na nią. – Ma pani na imię Zoe?

Tristan zamilkł, po czym zaklął.

– Pani jest lady Zoe Keane. – Oczy George'a błysnęły, niczym oczy rekina, który poczuł w wodzie krew. – Córka lorda Oliviera. Dziedziczka tytułu hrabiowskiego. Przynajmniej dopóki nie oznajmię w Izbie Lordów, że tak naprawdę jest pani córką cygańskiej dziwki.

W mgnieniu oka Tristan wyciągnął z cholewy nóż i zamierzył się nim w George'a.

– Powiesz choćby słówko – syknął – a znajdę cię i potnę na tyle kawałków, że nikt nigdy nie dowie się, co się z tobą stało.

George, głupiec, prowokował go jeszcze.

– Wygląda mi na to, że masz słabość do milady. Czyż to nie urocze? Dwoje zakochanych bękartów. Rzecz będzie jeszcze rozkoszniejsza, kiedy wydam ją jako dziecko Cyganki.

– Na co więc czekasz? – spytał Tristan lodowatym tonem, po czym rzucił się na George'a i przystawił mu nóż do gardła.

Po raz pierwszy tego dnia George okazał lęk.

– Tristanie, nie! – Zoe podbiegła i złapała go za ramię. Drżało z wściekłości. – Posłuchaj mnie, wiem, jak bardzo go nienawidzisz, ale zabicie go niczego nie załatwi.

– Moim zdaniem załatwi całkiem sporo!

– Mówisz tak w złości. – Przywarła rozpaczliwie do jego ramienia. – Kiedy zabijesz bezbronnego człowieka, plama na honorze będzie prześladować twą duszę do końca życia. To nadal twój brat.

– Tylko przez więzy krwi.

– Tak, ale choć chciałabym bardzo, by było inaczej, pokrewieństwo nadal się liczy. – Uczepiła się jego ręki, jakby od tego wszystko zależało. – Nie wspominając, że cię za to powieszą. Czy on jest tego wart?

Tętnica w szyi Tristana drgała szybko, a jego ramię było tak sztywne, że obawiała się, iż jej nie posłucha.

– Proszę, kochanie moje! – dodała. – Nie chcę cię widzieć na szubienicy.

„Kochanie moje" pomogło, ponieważ ramię Tristana zwiotczało. Odsunął ostrze od szyi George'a.

– Masz słuszność – powiedział do Zoe. – On zdecydowanie nie jest wart tego, by przez niego zawisnąć.

Mocnym pchnięciem rzucił George'a na ziemię i schował nóż.

Rzuciła się mu w ramiona z cichym okrzykiem:

– Och, kochanie moje, nic ci nie jest? Nie zrobił ci krzywdy?

– Nie – powiedział miękko, po czym pocałował ją z żarem, od którego zabrakło jej tchu.

– Dość już – burknął papa. – Jeszcze nie jesteście po ślubie.

– Dobrze mówi – odezwał się Milosh. – Nic z tych rzeczy póki co.

Oboje z Tristanem wybuchnęli śmiechem.

– Ślub! – George podniósł się z ziemi. – Chcesz się z nią żenić, bękarcie? I siedzieć w Izbie Lordów z lepszymi od siebie? To się nigdy nie stanie. Narobię…

– Nic pan nie zrobi – powiedział z mocą papa. – Wielu świadków słyszało dziś, że przyznał się pan do śmiertelnego pobicia ciężarnej kobiety. Pana służący i wieśniacy słyszeli, że groził pan śmiercią hrabiemu i swoim braciom. Podniesie pan rękę na mnie lub na moją rodzinę, a postaram się, by pana aresztowano, osądzono i powieszono. Dotrzymam pańskich tajemnic tylko wtedy, gdy dotrzyma pan moich.

George trząsł się cały, zacisnął pięści, a na czole nabrzmiały mu żyły.

– Koniec, bracie – powiedział łagodnie Dom. – Miej na tyle rozsądku, żeby poznać, kiedy przegrałeś.

– Jedziemy, chłopcy! – zawołał papa, a z lasu wyłonili się jego ludzie.

Tristan podał Zoe ramię.

– Idziemy, księżniczko?

– O, tak. – Rozpromieniła się. – Tak, moje kochanie.

Tristan wyglądał, jakby miał coś jeszcze powiedzieć, zanim jednak otworzył usta, usłyszał za plecami ryk George'a.

– Ty złodziejski pomiocie! Nie ujdzie ci to na sucho!

To, co zdarzyło się potem, Zoe zobaczyła jak przez mgłę. Jakimś cudem George wyrwał pistolet Huckerowi i wycelował go w ich plecy, bo usłyszeli krzyk Huckera:

– Tristanie, uwaga, ma twoją broń!

Tristan odepchnął od siebie Zoe. Jednym zręcznym ruchem odwrócił się i pochylił, by wyciągnąć nóż z cholewy. Kiedy George mierzył do niego, Tristan cisnął nożem.

Ostrze trafiło George'a w gardło.

Odrzucił pistolet i chwycił za nóż, by go wyrwać. Krew bluzgnęła i popłynęła wartką strugą. Nim ktokolwiek zdążył się do niego zbliżyć, już nie żył.

Tristan stał niczym posąg. Wreszcie odezwał się głucho:

– Dopiero teraz jest po wszystkim.

* * *

Kilka godzin później wszyscy siedzieli jeszcze w domu Huckera. Przed chwilą wyjechał sędzia pokoju. Tristan stał przy oknie, przyglądając się, jak odjeżdża. Jego twarz

nadal była nieruchomą maską. Dom siedział przy Zoe, a papa rozmawiał z Huckerem.

Zoe była bardzo wdzięczna papie za obecność. W chwili kiedy George skonał, papa ruszył do akcji. Przeszkolenie wojskowe wzięło w nim górę. Rozkazał im wszystkim wejść do środka, wezwał miejscowego sędziego i wyjaśnił mu, co zaszło.

Papa przekonał sędziego, że Tristan działał w obronie własnej. Kiedy jego zeznanie zostało podtrzymane przez Huckera, najbliższego sługę lorda, sędzia mógł jedynie przyjąć to do wiadomości. Co prawda należało jeszcze przeprowadzić śledztwo, ale nie było już wątpliwości co do jego wyniku.

Częściowo stało się tak dzięki Huckerowi. Porozumiał się widocznie z pachołkami George'a, bo nikt nie powiedział niczego, co zaprzeczyłoby wersji wydarzeń papy. Bez wątpienia pojęli, że będzie z nimi kiepsko, jeśli wyjdzie na jaw, że brali udział w awanturze zmierzającej do zabicia hrabiego i jego córki, nie wspominając już o spadkobiercy Rathmoor i drugim, znienawidzonym, przyrodnim bracie.

Na sugestię papy Milosh wyjechał jeszcze przed wezwaniem sędziego. Cygan na miejscu zbrodni zawsze zostałby o coś obwiniony, nawet jeśli niczego nie zrobił. Nikt tego nie chciał. Poza tym należało zacierać wszystkie ślady wiążące Zoe z jej prawdziwymi rodzicami.

Papa i Hucker zdążyli też zawrzeć rodzaj porozumienia. Zoe miała nadal uchodzić za spadkobierczynię papy i jego dziecko. Świat miał się nigdy nie dowiedzieć, że jest córką Huckera. Hucker zapewnił papę, że dotrzyma tajemnicy i postara się, by dotrzymali jej także ludzie George'a, o ile tylko zachowają pracę pod rządami Dominicka, który był teraz nowym wicehrabią.

Dom chętnie na to przystał. Kochał Tristana, to tego brata wybrało jego serce. Nigdy nie zrobiłby niczego, co mogłoby mu zaszkodzić. Nawet jeśli oznaczało to współpracę z Huckerem.

Choć nie zdawał się mieć zbyt wiele przeciwko. Gdy Hucker zbliżył się do nich, Dom wstał, by podać mu rękę.

– Dziękuję za to, co dla nas zrobiłeś. Gdybyś nie przyszedł jego lordowskiej mości z pomocą w odesłaniu pachołków, kto wie, ile krwi by to kosztowało? Widziałeś, jak małe mieliśmy wsparcie.

Hucker potrząsnął podaną ręką.

– To bez znaczenia. Lordowska mość posługiwał się strachem jak kijem. Lękiem nie zyskuje się wierności. Zmusza się tylko do posłuchu ludzi bojących się o własną skórę. Kiedy lordowska mość kazał im ryzykować życiem, nie mieli zamiaru się podporządkować.

– Lękiem nie zyskuje się wierności, to ciekawa filozofia – powiedział Dom. – Będę to miał w pamięci teraz, kiedy zostałem panem w Rathmoor Park.

– Co do tego, milordzie… – Hucker pocierał kark. – Pomyślałem, cóż… nie będzie mnie pan chciał ze względu na moje związki z lordem George'em i po tym, co między nami zaszło.

– Zawsze będzie tu miejsce dla ciebie – oświadczył Dom z naciskiem. – Jeśli będziesz tego chciał.

– Dziękuję, sir. – Hucker rzucił Zoe przelotne spojrzenie. – Lord Olivier jednak zaoferował mi posadę swojego łowczego. Chciałbym ją objąć… Na konto tego, że…

– Rozumiem.

Zoe wstrzymała oddech. Rozumiała, dlaczego papa to zrobił – chciał mieć Huckera blisko siebie, żeby móc go obserwować. Czego jednak chciał Hucker?

Zwrócił się do niej, trzymając w ręku kapelusz.

– Proszę nie pozwolić milady, żeby nikczemne słowa lorda Rathmoora utkwiły pani w głowie. Pani matka nie była żadną latawicą. To była szlachetna kobieta. Chcieliśmy się pobrać i byśmy się pobrali, gdybym nie okradał pana. Tak bardzo przejąłem się pani narodzinami, że naraziłem się na coś, na co nie powinienem.

Dodała mu otuchy uśmiechem przez łzy, które zapiekły ją pod powiekami.

– Wiem, że nie mam żadnych praw jako ojciec. Ma pani już jednego – dobrego, szlachetnego człowieka, który wie co do czego. Nie jest takim okrutnym panem jak lord Rathmoor. Przysięgam, że nie będę się pani naprzykrzał ani też nie dopuszczę, by ktokolwiek ze służby dowiedział się, kim pani dla mnie jest. Chcę tylko mieć sposobność widzenia pani od czasu do czasu, dobrze? Lecz jeśli nie chce pani, bym objął posadę zaoferowaną mi przez jego lordowską mość…

– W porządku. – Wstała i podała mu rękę. – Uratował pan życie mojemu ukochanemu. Zawsze będę za to wdzięczna.

Hucker wziął rękę w mocny uścisk, a oczy zaszły mu mgłą.

– Będę do usług na zawsze. Czegokolwiek pani ode mnie zażąda.

Przez chwilę ujrzała człowieka, którego musiała widzieć Drina – jeszcze nieprzerobionego na podłą, cyniczną kreaturę przez manipulacje pana. Człowieka zdolnego obrać właściwą drogę, gdyby dostał jeszcze jedną szansę.

Wyciągnął rękę z jej dłoni i się ukłonił.

– Pewnie lepiej będzie, jeśli pójdę powiedzieć wicehrabinie o śmierci jej męża.

Wcisnął kapelusz na głowę i skierował się do drzwi, kiedy Tristan ocknął się ze swojego oszołomienia na tyle, by go zawołać.

Hucker zatrzymał się i popatrzył na niego czujnie.

– Dziękuję za to, że zrobiłeś, co trzeba. Nigdy tego nie zapomnę.

Hucker kiwnął głową i wyszedł.

Tristan stanął przed Zoe i utkwił w niej wzrok, po czym zapytał papę i Dominicka:

– Czy nie moglibyście dać nam chwili sam na sam?

– Oczywiście – rzekł Dom. Przechodząc koło Tristana, zatrzymał się.

– Nie miałeś innego wyboru, wiedz o tym. George zabiłby ciebie albo hrabiankę.

– Wiem.

Papa podszedł do drzwi i obrzucił córkę spojrzeniem.

– Tylko nie za długo!

– Dobrze, papo.

Kiedy Tristan do niej podszedł, przeszył ją dreszcz. Jak dotąd jedyne jego słowa od śmierci George'a skierowane były do sędziego. Zwięźle wyrecytowany przebieg zdarzeń omijający te fragmenty, które łączyły ją z Huckerem.

Kiedy wziął w dłonie jej ręce, był zatrważająco poważny.

– Dotarło do mnie, że teraz jesteś nareszcie wolna. Jestem przekonany, że Hucker nigdy nie powie nikomu o twojej przeszłości. George nikogo już nie skrzywdzi, a Milosh nie ma powodu, aby przysparzać ci kłopotów. Jeśli Keane dowiedzie, że mówił prawdę, wówczas możesz naprawdę wyjść za kogokolwiek chcesz. Twoja tajemnica jest bezpieczna. Zatem jeśli nie chcesz mnie za męża…

Zabrakło jej tchu.

– Nie chcesz się już ze mną ożenić?

Wyglądał jak rażony piorunem.

– Boże, skądże znowu. To znaczy tak, pewnie, że chcę się z tobą ożenić. – W jego

wzroku było tyle tęsknoty, że dodało jej to pewności. – Tylko że ja zawsze będę bękartem, byłym złodziejem oraz bratobójcą. Zasłużyłaś na kogoś lepszego.

Zacisnęła ręce na jego piersi.

– A ja zawsze będę bękartem i rodzoną córką człowieka wątpliwego charakteru. Zawsze będę żyła w kłamstwie, a jeśli mnie poślubisz, ty także. Może więc to ty zasługujesz na coś lepszego.

– Nie może być nikogo lepszego niż ty – powiedział z żarliwością, która rozgrzała jej duszę. – Kocham cię, Zoe.

– Ty… ty co?

Uśmiechnął się szeroko.

– Jakże mogę cię nie kochać? Jesteś słońcem i księżycem, płomieniem mojej świecy, chlebem, którego potrzebuję, by żyć. Bez ciebie nie przetrwam.

Poczuła się tak, jakby jej serce miało się zaraz wyrwać z piersi. Z radością ujęła w dłonie jego twarz.

– W takim razie musimy się pobrać. Nie mogę pozwolić na to, byś umarł.

Jęknął cicho i pociągnął ją w ramiona, po czym pocałował głęboko, czule, z obietnicą wielu przyszłych pocałunków.

Kiedy odsunął się, wyszeptała:

– Czy zdajesz sobie sprawę, że gdyby Hucker i Drina dostali zgodę na swój ślub, to ty i ja moglibyśmy wychowywać się razem?

– O tym nie pomyślałem, ale masz rację. Widocznie od początku byliśmy sobie przeznaczeni. – Uśmiech przemknął mu przez twarz. – Ale to lepiej, że nie wychowywaliśmy się razem. Mam przeczucie, że Hucker nie powstrzymałby się od zamordowania mnie, gdyby przyłapał nas razem w łóżku.

Oczy mu zalśniły.

– A wiedz, że by cię tam znalazł, bo uwiódłbym cię w tej samej chwili, kiedy bym zobaczył, że jesteś pociągającą cygańską księżniczką około osiemnastki.

– Zawsze ta pewność siebie – powiedziała żartobliwie. Wzięła go za rękę i podeszła do drzwi. – Podejrzewam jednak, że jeśli wychowywałabym się z tak pociągającym mężczyzną jak ty, to nie ty byś mnie uwiódł, a na odwrót.

Kiedy wybuchnął śmiechem, pociągnęła go przez drzwi do swojego życia. Ponieważ, jak sam powiedział, księżniczka w taki czy inny sposób zawsze dostanie to, czego chce.

Epilog

Winborough, Yorkshire, maj 1829

Orkiestra grała wyśmienicie, tłum ludzi z najwyższym entuzjazmem wywijał szkockiego reela, szampan zaś płynął niczym strumień z fontanny na trawniku przed pałacem.

Grupa osób zebranych pod żywopłotem była jednak zbyt zajęta sprzeczką, by zaszczycić uwagą coroczną zabawę na Zielone Świątki, podczas której służba, dzierżawcy i państwo łączyli się w radosnym świętowaniu.

Tristan wyglądał na przekonanego o słuszności swojej opinii i oczekiwał, że brat przyzna mu rację.

– Czy mógłbyś łaskawie powiedzieć mojej żonie, że czarny bez jest krzewem znacznie bardziej nadającym się na żywopłoty?

Zoe, wyjątkowo pociągająca w ciemnogranatowej wieczorowej sukni, nadąsała się na Dominicka i Tristana.

– Nie dbam o to, co myślicie. Życzę sobie spróbować z ostrokrzewem. Słyszałam o nim dużo dobrych opinii.

– Drogie dziecko – wtrącił lord Olivier. – Ilekroć sadziliśmy w przeszłości ostrokrzew, nie przyjmował się. To przez naszą glebę w Yorkshire.

– Nonsens – zaskoczył Tristana Dom. – Na wzrost tego krzewu ma wpływ pora roku, którą wybiera się na sadzenie. Wszyscy robią to zimą, podczas gdy ostrokrzew powinien być sadzony latem.

Zoe triumfowała.

– Właśnie tak! Próbuję to wytłumaczyć tym dwóm upartym jegomościom, ale się zawzięli i nie chcą mnie posłuchać.

– Słuchałbym cię częściej, księżniczko – powiedział Tristan – gdybyś nie poruszała tego tematu zawsze wtedy, kiedy ubrana jesteś w coś tak przyciągającego wzrok jak ten strój, który pokazuje twoją zgrabną… hm… figurę i wszystkie jej zalety.

Chociaż umyślnie nosiła jaskrawy szal matki, skrzywiła się.

– Nie próbuj mnie rozbroić komplementami, sir. Zawsze zgadzasz się z papą.

– Nie zawsze – zaprotestował Tristan. – Nie podzielam jego upodobania do porto.

Prawda jednak była taka, że dwaj mężczyźni zgadzali się znacznie częściej, niż nie zgadzali. Było to trochę rozstrajające. Za każdym razem, kiedy Tristan narzekał na nadmiernie arystokratyczne maniery majora, ten wkraczał i robił coś rozsądnego, co niszczyło Tristanowy stereotyp.

– Muszę jednakże przyznać, że w kwestii żywopłotu zdałem się na niego. – Tristan ciągnął jeszcze, kiedy zbliżył się do nich Jeremy Keane. – Lecz tylko dlatego, że ojciec pokazał mi swoje notatki o braku sukcesów z czarnym bzem.

– Dobry Boże – odezwał się Keane, słysząc słowa Tristana. – Znowu rozmawiacie o sadzeniu żywopłotów? Przysięgam, że jesteście najnudniejszymi arystokratami w Anglii. – Spojrzał na lorda Oliviera. – Poza jego lordowską mością, który od czasu do

czasu opowiada historie wojenne.

Dom parsknął śmiechem.

– A o czym chciałbyś, żebyśmy rozmawiali, Keane?

– O sztuce? Wyścigach? Kobietach?

– Jestem za stary na rozmowę o kobietach – powiedział lord Olivier.

Tristan otoczył żonę ramieniem.

– A ja zbyt żonaty.

– Zdecydowanie – fuknęła Zoe. – I nie zapominaj o tym.

Keane zwrócił się do Dominicka.

– Pan jest kawalerem, sir. Nie ma pan do opowiedzenia żadnych pikantnych opowieści o tancerkach z opery?

– Dominick i tancerki z opery? – Tristan wybuchnął śmiechem. – Dobre sobie!

W spojrzeniu Zoe błysnęła iskierka.

– Jeremy, poproś Dominicka, żeby ci opowiedział o swojej byłej narzeczonej. Bardzo ładnej, która właśnie bawi z wizytą w jego posiadłości, u kuzynki, wdowy po jego bracie. I która jest zaręczona z innym, choć nie wychodzi za niego za mąż.

– To nie jest wcale interesująca historia, Zoe – burknął Dom.

– Podejrzewam, że nie – powiedział Tristan. – Zoe spędza teraz zbyt dużo czasu z naszą siostrą i obie postanowiły, że masz się ożenić z Jane.

– Uciekaj, Manton – wycedził Keane. – Uciekaj, czym prędzej i dalej. Nie ma nic niebezpieczniejszego niż swatki. Od lat się przed nimi bronię.

– I dzięki Bogu – rzekł Tristan, patrząc rozpłomienionym wzrokiem na żonę. – Inaczej nie miałbym tego apetycznego kąska, który grzeje mi łóżko.

Keane roześmiał się, ojciec Zoe odchrząknął, Dom przewrócił oczami, a Zoe wyciągnęła się i pocałowała go w policzek – zrobiła dokładnie to, o co się dopraszał.

Podeszła ciocia Flo i zaczęła gderać:

– A cóż wy, młodzieży, tak tu stoicie? – Jęła ich przepędzać. – A sio, do tańca! Na litość boską, jak my mamy to tańczyć, jeśli wy się do tego nie zabierzecie?

– Może powinniśmy skorzystać z tego, że grają teraz walca? – powiedziała do Tristana ze śmiechem Zoe.

– W rzeczy samej – Tristan ścisnął ją w pasie. – Zatańcz ze mną, księżniczko.

– Czy to wszystko? – Droczyła się. – Tylko taniec?

– Na razie – szepnął, zachwycony, że nawiązała do ich pierwszych wspomnień.

Po chwili, gdy oddalili się od pozostałych, dodał półgłosem: – Miałaś nadzieję na więcej, prawda?

– Oczywiście. Ale później! – Uśmiechnęła się wstydliwie.

Westchnął żartobliwie.

– Doskonale. – Nie wmieszali się w tłum tancerzy, ale wziął ją w ramiona i zaczął z nią wywijać walca tam, gdzie akurat stali i gdzie mógł rozmawiać z nią trochę swobodniej.

To była wspaniała noc. Gwiazdy migotały na znak uznania, księżyc wisiał wysoko na bezchmurnym niebie. Podkreślał wrażenie Tristana, że wciąż żyje we śnie.

Prawdę mówiąc, tak było. Cała jego rodzina znów po latach mieszkała w Anglii. Dzisiejszego wieczoru rzeczywiście byli tu wszyscy – Lisette i Max wzięli sobie pierwsze wolne od dziecka, a Dom zażywał krótkiego urlopu od nowych obowiązków wicehrabiego.

Co ważniejsze, Tristan naprawdę miał dom, swoje miejsce w świecie. Miał Zoe, z którą mógł pożartować, która uczyła go zarządzać majątkiem, ogrzewała łóżko… i kochała.

A za kilka miesięcy może mieć dziecko, o które będzie się mógł troszczyć, martwić i kochać je. O cóż więcej może prosić mężczyzna?

– Zauważyłaś, żono, że Hucker tańczy z twoją pokojową? – zapytał Tristan.

– Widziałam, tak.

– Masz coś przeciwko?

– Nie. Jest miłą kobietą, a on zasłużył na odrobinę szczęścia po tych wszystkich latach bez Driny, nie sądzisz?

– Tak myślę. Ciągle mam jeszcze kłopot, by przestać myśleć o nim jako o prawej ręce George'a. Mimo że udowodnił, iż jest wzorowym łowczym.

Rozmawiając o Huckerze i Drinie, używali ich imion. Dla niej mamą i papą już na zawsze mieli pozostać Keane'owie. Czasami jednak Tristan przyłapywał ją na rozmowie z łowczym i wiedział, że rozmawiają o życiu, które mogłoby się wydarzyć.

Hucker dotrzymywał słowa. Nie zająknął się na temat Zoe, ani po hrabstwie, ani poza nim nie krążyła żadna plotka. Sprzyjało i to, że ludzie George'a nie byli tego wieczoru zdolni do rozmowy.

Pomagało także to, że Dom płacił im teraz pensję i zapewniał utrzymanie, na które ledwie mógł sobie pozwolić. George zostawił posiadłość w ruinie, a Dom miał pełne ręce roboty, starając się, aby przetrwała.

Zwłaszcza że nadal prowadził biuro detektywistyczne. Victor przejął większość obowiązków i wynajął ludzi, by zastąpić nimi Tristana i Dominicka, chociaż bracia wciąż pomagali mu od czasu do czasu, kiedy była potrzeba. Tristan jednak dostrzegł, że jest coraz mniej zainteresowany tą pracą. Jego dom i praca były teraz tutaj, nie mógł być bardziej szczęśliwy.

Keane nadal trwał niewzruszenie w postanowieniu, że nie zostanie spadkobiercą lorda Oliviera, nie musieli się więc martwić o przyszłość.

Co przypomniało mu…

– Kiedy, u licha, ten Keane wróci do Ameryki?

– Prawdę mówiąc, nie wiem. – Rzuciła okiem na Keane'a głęboko pogrążonego w rozmowie z księciem, który z roli wielbiciela sztuki Jeremy'ego awansował na jego przyjaciela i doradcę.

– Czy nie wydaje ci się, że on ucieka od czegoś, co ma w domu?

– Nie wiem i właściwie mnie to nie obchodzi. Wystawa jego dzieł skończyła się przed miesiącem.

Zoe się roześmiała.

– Jest w Winborough dopiero od miesiąca, dlaczego więc tak się przejmujesz, czy zostanie w Anglii dłużej? Aż tak cię złości?

– Zezłościł mnie, kiedy przyjechał w kwietniu malować Milosha. Ci dwaj nie dogadali się ze sobą. Milosh myślał o nim, że to nadęty paniczyk, a Keane uznał Milosha „za zbyt zwyczajnego". Spędziłem mnóstwo czasu na mediacjach między nimi, zanim Keane znalazł sobie stosowniejszego modela do przygnębiających obrazów – wiejskiego szczurołapa z interesującą fizjonomią i pokrwawioną siatką.

Zachichotała.

– Nie miałam pojęcia! Czemu nic nie mówiłeś?

– Dopiero się dowiedziałaś, że nosisz pod sercem mojego synka. Nie chciałem cię niepokoić – skrzywił się Tristan.

– Miałeś na myśli córeczkę – powiedziała z uśmiechem. – Wcale by mnie to nie zaniepokoiło. Jeremy po jakimś czasie wszystkim gra na nerwach, a wujek Milosh łatwo

wpada w gniew nawet w swoje najlepsze dni. – Rozejrzała się. – A skoro o nim mowa, jest gdzieś tutaj?

– Gdzieś jest. – Zabawa w Zielone Świątki tradycyjnie urządzana była dla wszystkich, którzy pracowali wiosną w polu, także dla romskich pracowników. – Powiedział, że rano zwijają obóz. Kiedy robota w polu się skończy, wędrują na północ na jeden z największych końskich targów.

– Miałam nadzieję, że spędzą tu całe lato. – Posmutniała. – A potem, po żniwach, spędzą zimę w Yorku.

– Wiesz, że wolą zimować w Londynie – powiedział miękko. – Poza tym mieć ich obóz tutaj, kiedy potrzebni są do orania i siania albo żniw, to jedno. Chociaż niektórzy wieśniacy oburzają się, to przynajmniej nie wygląda to podejrzanie. Gdybyś jednak zaczęła jeździć do nich do cygańskiego obozu w Yorku…

– Wiem, wiem – burknęła. – Poza tym mogę się z nim zobaczyć raz czy dwa, kiedy pojedziemy na sezon do Londynu.

– Na sezon? Przecież jesteś w ciąży!

– Urodzę ją przed sezonem. Chcę ją wszystkim pokazać!

– Jego – sprostował.

Nieustająco żartowali w ten sposób, że ona chciała dziedziczkę, a on dziedzica, ale tak naprawdę chciał mieć po prostu zdrowe dziecko. Oraz żeby żona przeżyła poród.

Nie zapomniał nigdy okropnej historii George'a o lady Rathmoor, która wybrała dzielenie łoża z jego ojcem, mimo że wiedziała, iż kolejne dziecko ją zabije. Nie usprawiedliwiało to tych wszystkich okropnych rzeczy, które uczynił George, ale pomagało wyjaśnić, co nim powodowało.

Wyjaśniało to także, czemu aż tak nienawidził Tristana. I dlaczego trudno mu było bez zastrzeżeń kochać Dominicka, tak jak kochał go Tristan.

– Musisz przestać dręczyć Dominicka wspomnieniami o Jane – powiedział Tristan. – Ma teraz dość zmartwień.

– No cóż, Jane też – powiedziała Zoe i sapnęła gniewnie. Kiedy poznała byłą narzeczoną Dominicka, natychmiast bowiem podchwyciła myśl Lisette. – Na przykład wdowę po George'u.

– Tak, słyszałem, że przechodzi teraz trudny okres z powodu śmierci męża. Nie dość, że trudno jej było pogodzić się z tym, iż George został zabity podczas próby zamordowania swojego przyrodniego brata, to jeszcze dowiedziała się o jego niegodnych uczynkach z przeszłości…

Zoe popatrzyła na niego i spytała z przejęciem:

– Czy George naprawdę wyrzucił z domu dzierżawców i zerwał z nimi umowy?

– Okazuje się, że tak. George jarzmem swej władzy zaszkodził wielu ludziom. A teraz ci ludzie wychodzą z lasu od rąbania i próbują odzyskać po kawałku posiadłości. Wiedzą, że Dom nie zamknie im ust szantażem, tak jak zrobił to George.

– Cóż za koszmar prawny – powiedziała ze smutkiem.

– Dom wszystko z czasem pozałatwia, nie martw się. Nie na darmo praktykował jako adwokat.

Przez chwilę tańczyli w ciszy, w czułych objęciach, zatopieni w muzyce i swoich myślach.

– Czy zdajesz sobie sprawę, jakie mieliśmy szczęście? – spytał cicho.

– Wielkie szczęście – zgodziła się. – A może po prostu byliśmy skazani przez los na wspólne życie, jak przepowiedziała to wróżka.

Popatrzył na nią sceptycznie:

– Ta, która powiedziała, że zrodziłaś się z tajemnic i smutku?

– Tak. Przecież to prawda. Wróżka powiedziała mi także, że to może mnie zniszczyć albo zaprowadzić do wielkości.

Prychnął lekceważąco.

– Dała ci dwie skrajne możliwości, z których jedna zawsze by się sprawdziła. Nie ma to nic wspólnego z naszym przeznaczeniem, by być razem.

– Och, nie opowiedziałam ci wszystkiego. – Zoe uśmiechnęła się do niego ironicznie, w złym nawyku, który podchwyciła Bóg wie gdzie. – Powiedziała też, że przystojny dżentelmen o oczach jak niebo i włosach jak skrzydło kruka wejdzie do mojego życia.

Chociaż dało mu to do myślenia, nie chciał jej tego okazać.

– To opis jednej trzeciej mężczyzn w Anglii – powiedział oschle. Kiedy się skrzywiła, dodał łagodniejszym tonem: – Chociaż bardzo podoba mi się pomysł, że zostaliśmy sobie przeznaczeni, kochanie, nie polegałbym na bzdurnej przepowiedni jakiejś wróżki.

– Jest jeszcze więcej. – Popatrzyła na niego czułym i gorącym wzrokiem w świetle księżyca. – Kobieta powiedziała także: *Jeśli mu pozwolisz, zostanie ramieniem twojej zemsty.* I co ty na to?

Po plecach przeszedł mu dreszcz.

– Trafiła przez przypadek.

– Przypuszczam, że masz rację. Powiedziała też: *Jeśli mu pozwolisz, złamie ci serce.* – Popatrzyła na niego żartobliwie. – Nieomal mi złamałeś, ale przekonałam cię, że będzie lepiej, jeśli oddasz mi swoje.

– Nigdy nie złamałbym ci serca – rzekł. – Jeśli mężczyźnie powierza się najdroższą rzecz na ziemi, on wie, co dostaje. Obchodzi się z nią z miłością i szacunkiem, na jaką owa rzecz zasługuje.

Pochylił się, by musnąć wargami jej usta.

– Poza tym – powiedział w swoim najbardziej uwodzicielskim stylu – gdybym złamał ci serce, nigdy nie wpuściłabyś mnie do swego łóżka, a nie jestem aż takim głupcem, by to zaryzykować.

Z jej ust wyrwał się śmiech.

– Pan, sir, jest wciąż draniem w skórze żonatego mężczyzny.

Uśmiechnął się.

– Żeby lepiej cię uwieść, milady. – Pocałował ją.

– Żeby lepiej cię uwieść.

1 Fragment *Króla Leara* Williama Szekspira w przekładzie J. Paszkowskiego (przyp. tłum.).
2 Rotten Row – ulubione miejsce przejażdżek arystokracji – w dosłownym tłumaczeniu może oznaczać „zepsuta, zgniła ulica” (przyp. tłum.).
3 Fragment *Ryszarda II* Williama Szekspira – akt III, scena 3 (przyp. tłum.).